

SIECI

**PIOTR
GLIŃSKI
DLA „SIECI”:**

**PATRIOTYZM
JEST GWARANTEM
WOLNOŚCI**

**BOGACZ TUSK
EPATUJE CENAMI**

**WANDA RUTKIEWICZ
ŻELAZNA DAMA HIMALAJZMU**

**GROŻNE OBLICZE
EKSCENTRYKA**

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

Nr 20 (494) 2022
16–22 maja 2022

CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)



JAK PATRZY NA NAS ROSJA

**ZBRODNICZY REŻIM KARMI OBYWATELI
OPOWIEŚCIAMI O ŚWIATOWYM SPISKU,
ZA KTÓRYM MAJĄ STAĆ UKRAIŃCY,
ANGLICY, AMERYKANIE I POLACY**



Nowe wydanie w kioskach!



Nieznane fakty

Relacje polsko-ukraińskie
– z Kozakami przeciw
Moskwie

Przedmurze

Polscy rycerze w obronie
wrót Europy w XVI i XVII
wieku

Ropa z morza

Witold Zglenicki
– polski nafcjarz
na dzikim Wschodzie

Zamów e-prenumeratę na cały rok 2022:

wSIECI i **HISTORII** oraz **3 e-booki** (o wartości 94,70 zł)
w prezencie to koszt tylko 119,90 zł

Wejdź na www.SiecPrzyjaciol.pl



Wciąż przeszkadza

Każdy prezydent może mieć swoją ulicę, ale w swoim czasie” – oznajmiła w „Fakcie” była prezydent Warszawy i była wiceszefowa Platformy Obywatelskiej. Hanna Gronkiewicz-Waltz, powołując się na przykład pomnika Tadeusza Kościuszki przed pałacem Lubomirskich, sugeruje, że na godne upamiętnienie Lecha Kaczyńskiego być może powinno się poczekać nawet i dwa wieki. „Żeby to nie było w tym czasie, kiedy będzie to wykorzystywane publicznie, czyli jeszcze trochę trzeba poczekać” – mówi.

Oczywiście chodzi o to, by pamięć o wielkim mężu stanu, wizjonerze powszechnie podziwianym dziś na świecie nie „była wykorzystywana” przeciwko Platformie. Czyli najlepiej, by się po prostu zamazała.

Ludzie PO (tyczy się to również Rafała Trzaskowskiego) nie znajdują nawet po 12 latach krzty przyzwoitości, by oddać choć odrobinę tego, co należne byłemu prezydentowi stolicy i jej honorowemu obywatelowi. Nie skłania ich do refleksji nawet wojna na Ukrainie, którą Lech Kaczyński przewidział, przed którą przestrzegał Zachód i do której próbował nie dopuścić. Im więcej czasu mija od jego tragicznej śmierci, tym wyraźniej widać jego mądrość i pasję, z jakimi dbał o polskie sprawy. Ulice Lecha Kaczyńskiego znajdują się nie tylko w Kielcach czy w Siedlcach, ale

też w Kiszyniowie, Tbilisi, Chicago, Odessie, a nawet w Buczy, mieście symbolu rosyjskiego bestialstwa na Ukrainie. Zdominowane przez Platformę władze Warszawy od 12 lat robią wszystko, by stolica w haniebnym sposób odstawała od tych miejsc.

Niestety, słowa Gronkiewicz-Waltz to nie tylko jej prywatna opinia, lecz stanowisko wciąż podtrzymywane w jej partii. To element podsycania tej samej pogardy i nienawiści, które widzieliśmy w 2010 r. na Krakowskim Przedmieściu.

Lech Kaczyński przeszkadzał im, gdy sprawował najwyższy urząd (ach, jakże mocniej można by było zacieśnić te energetyczne więzy z Rosją, jeszcze mocniej przytulić się do mentorów z Berlina) i przeszkadza dziś. Paradoksalnie to też pokazuje miarę jego wielkości. I małość jego wrogów. **///**
Marek Pyza

Komu nie idzie

To musi być frustrujące dla posłów Koalicji Obywatelskiej. Gdy pooglądają zaprzyjaźnione telewizje i poczytają sympatyzujące z nimi gazety, wydaje im się, że załamanie w koalicji rządzącej jest blisko.

234 głosy za powołaniem Adama Glapińskiego na kolejną kadencję prezesa Narodowego Banku Polskiego pokazują, że w kluczowych sprawach posłowie partii rządzącej myślą bardzo spójnie. W pewnych kwestiach można się różnić, a nawet trzeba, to polityka. Choć np. spór o poprawki do prezydenckiego projektu nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym przez długi czas wyglądał, jak wewnętrzna walka na wyniszczenie. Szczególnie tam, gdzie były media. Ostre oświadczenia przed kamerami, batalia na posiedzeniach komisji sejmowych, czasem niezbyt mądre pohukiwania na Twitterze. Ale gdy spojrzymy szerzej, to dociera do nas, że zarówno obóz prezydencki, jak i środowisko Solidarnej Polski spierały się nie dla samego sporu, ale po to, by jakiś obszar życia publicznego poprawić. I, co kluczowe, by spełnić warunek, który de facto odblokowuje pieniądze dla Polski z KPO.

Rozumiem, że w takim czasie jak obecny, rola opozycji jest i łatwa, i trudna. Prosto jest krytykować rząd, gdy drożyzna zaczyna pożerać nasze portfele. Inflacja dotyczy wszystkich, ale czy wystarczy wyjść i powiedzieć: to

oni sobie nie radzą? I czekać, licząc na upór Komisji Europejskiej? To dlatego opozycja tak kibicowała konfliktowi z Solidarną Polską. Im dłużej nie było w koalicji porozumienia, tym bardziej oddalał się czas, gdy należne nam europejskie pieniądze w końcu dostaniemy. Bez nich, powiedzmy to szczerze, udałoby się Polskę – jak wieszczono w Brukseli – rzeczywiście zagłodzić.

Sytuacja wyraźnie się uspokaja, choć nie dla opozycji, dla której im jest lepiej, tym jest gorzej. Niewiele dzisiaj wskazuje na to, by czekały nas przedterminowe wybory. Nawet Donald Tusk ma już tego świadomość. Tak uważam, bo podobno obiecał, że po ewentualnej wygranej fotel premiera miałyby zająć Izabela Leszczyna. Żart? Być może. Choć pamiętajmy, że zostawił kiedyś Polskę z Ewą Kopacz. **///**

Marcin Wikło


26

Z Piotrem Skwiecińskim rozmawia Aleksandra Rybińska


37

Moskiewski Mordor i ukraińskie hobbity
Grzegorz Górny


64

Katolików problem z Franciszkiem
Dorota Łosiewicz

NA POCZĄTEK

- 10 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 12 DOKTOR DONALD I PAN TUSK**
Krzysztof Feusette
- 13 A MOŻE CAMPER, A NIE CAMPUS**
Dorota Łosiewicz
- 14 TAKO RZECZE WASZ WRÓŻBITA**
Jan Pietrzak
- 14 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 15 PUTIN, STALIN, ROZLICZENIE**
Bronisław Wildstein
- 16 WALIZKA NELLI ROKITY**
Michał Korsun
- 18 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 19 REMBRANDT W ŁAZIENKACH**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 20 KŁOĆMY SIĘ**
Samuel Pereira

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

- 22 POLSKA GŁÓWNYM WROGIEM ROSJI**
Marek Budzisz
- 26 Z PIOTREM SKWIECIŃSKIM**
rozmawia Aleksandra Rybińska
- 31 KARABINY W PRAWOSŁAWNYCH CERKWIACH**
Jakub Augustyn Maciejewski
- 34 JAK POKONAĆ ARMIE ROSYJSKĄ?**
Piotr Gontarczyk
- 37 MOSKIEWSKI MORDOR I UKRAIŃSKIE HOBBITY**
Grzegorz Górny

KRAJ

- 40 Z PROF. PIOTREM GLIŃSKIM**
rozmawia Michał Karnowski
- 45 ŚWIAT WEDŁUG KORWINA**
Konrad Kołodziejski
- 48 MIĘDZY GALERIĄ OFF A MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**
Maciej Walaszczyk
- 51 KOSZYK EMERYTA TUSKA**
Stanisław Janecki

ŚWIAT

- 54 ZIELONA PARTIA WOJNY**
Jan Rokita
- 57 NAJWAŻNIEJSZA DECYZJA SĄDU NAJWYŻSZEGO**
Goran Andrijanić

- 60 „NIE” DLA ŻYCIA**
Goran Andrijanić

- 62 WYBÓR MIĘDZY EUROPA SCHUMANA A EUROPA MACRONA**
Bernard Margueritte

OPINIE

- 64 KATOLIKÓW PROBLEM Z FRANCISZKIEM**
Dorota Łosiewicz

SIECI KULTURY

- 67 MIĘDZY GESTAMI**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 69 WARTO CZASAMI SIĘ ZATRZYMAĆ... I ZAPYTAĆ**
Maciej Wośko
- 70 BŁĘKITNY, ACETYLENOWY PŁOMIEŃ**
Robert Tekieli
- 71 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 72 POLECA**
Łukasz Adamski

HISTORIA

- 74 ŻELAZNA DAMA HIMALAJZMU**
Maciej Walaszczyk

GOSPODARKA

- 86 POLSKI E-COMMERCE NA ROZDROŻU**
debata Forum wGospodarce.pl

KUCHNIA

- 90 MOJE SMAKI: PIOTR CIEMNY**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 91 SŁODKO-SŁONY/WILCZYMI OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 92 TOŻSAMOŚĆ ANTYPOLSKA**
Wojciech Reszczyński
- 94 NIE Z TEGO ŚWIATA**
Aleksander Nalaskowski
- 95 MIŁOŚĆ DO POLSKI INSPIRUJE TUSKA**
Jerzy Jachowicz
- 96 POBITE GARY**
Ryszard Makowski
- 97 Z PODPOWIEDZI I SUGESTII WIOSENNYCH**
Leszek Długosz
- 98 ZA FASADĄ NIEMIECKIEJ (I UNIJNEJ) DEMOKRACJI**
Andrzej Zybortowicz



Majówka z Polskim Bonem Turystycznym



POLSKA
ORGANIZACJA
TURYSTYCZNA



Polskie Bony Turystyczne (PBT) o łącznej wartości prawie 11 mln zł zostały wykorzystane przez Polaków do płatności za pobyty w hotelach, pensjonatach i ośrodkach wypoczynkowych w czasie majowego długiego weekendu. Wprowadzony w czasie pandemii program, mający stanowić koło ratunkowe dla polskiej branży turystycznej, a jednocześnie zachęcać rodziny z dziećmi do odkrywania walorów Polski, po raz kolejny dowiódł swojej przydatności

Polski Bon Turystyczny wprowadzono w 2020 r. Od tamtej pory Polacy aktywowali ponad 3,4 mln przysługujących im bonów. Na konta właścicieli polskich obiektów turystycznych, przyjmujących płatność bonem, trafiła ogromna kwota w wysokości 2,241 mld zł. Bon można realizować u ponad 28 tys. przedsiębiorców zarejestrowanych w programie PBT, co sprawia, że nie ma takiego zakątka w kraju, którego nie moglibyśmy odwiedzić z naszymi pociechami, płacąc za pobyt Polskim Bonem Turystycznym. Jednocześnie imponująca liczba współpracujących z tym systemem ośrodków umożliwia nam skorzystanie z praktycznie pełnego wachlarza standardu obsługi – od najtańszych hosteli po luksusowe hotele.

Rodzinny wyjazd można zaplanować w górach, nad jeziorem czy morzem albo wybrać się do jednego z niezwykłych polskich miast i skorzystać z oferty interaktywnych muzeów, obiektów kultury lub parków rozrywki – możliwości jest naprawdę wiele.

– Polski Bon Turystyczny znacząco wpływa na dostępność i podniesienie jakości krajowej turystyki. Przedsiębiorcy działający w branży przygotowali świetne oferty dostosowane do potrzeb rodzinnego wypoczynku, dzięki którym dzieci i młodzież mogą lepiej poznać swój kraj, jego przyrodę, historię i tradycję. Przedłużony program trwa do końca września 2022 r., a sezon na tegoroczne rodzinne podróżowanie właśnie się zaczyna. Jeśli ktoś do tej pory zwlekał z aktywacją bonu, to ostatni dzwonek, aby to zrobić i zaplanować weekendowy wyjazd, dłuższy urlop lub szkolną wycieczkę dla swoich pociech. A dla przedsiębiorców to czas na zadbanie o ruch w swoich obiektach i wpływy środków z tytułu płatności bonem – mówi Andrzej Gut-Mostowy, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki.

JAK WYKORZYSTAĆ BON I GDZIE GO WYDAĆ?

Jeśli jeszcze nie wykorzystałeś swojego Bonu Turystycznego, warto to zrobić w nadchodzące wolne dni, aby spędzić czas z najbliższymi. Aktualna mapa wszystkich obiektów turystycznych, w których istnieje możliwość płatności bonem, dostępna jest na stronie bonturystyczny.polska.travel. Można tam znaleźć także wszelkie informacje o tym, jak aktywować i wykorzystać PBT przy płatności.

– Rodzice podróżujący z dziećmi i chcący wykorzystać bon mogą wybierać spośród obiektów turystycznych u ponad 28 tys. przedsiębiorców, którzy biorą udział w programie. Są to kwatery prywatne, apartamenty, obiekty agroturystyczne, ośrodki wypoczynkowe, domy wczasowe czy miejskie hotele. Płacąc bonem, można też skorzystać z oferty rodzimych organizatorów turystyki i biur podróży. W bazie programu mamy 1548 podmiotów wyróżnionych przez Polską Organizację Turystyczną Certyfikatem Dobrych Praktyk, przyznawanym obiektom, które wyróżniły się wysokim poziomem bezpieczeństwa i doskonałym przygotowaniem do przyjmowania rodzin z dziećmi – mówi Anna Salamończyk-Mochel, wiceprezes Polskiej Organizacji Turystycznej, która od dwóch lat zajmuje się obsługą bonu, przecierając ścieżki w cyfrowej obsłudze obywateli i wyznaczając jej wysokie standardy.

Liczba wygenerowanych dotąd bonów pozwoli na pokrycie kosztów wypoczynku dla 7,270 mln dzieci. Dowodzi to wielkiej wartości społecznej programu, który zakończy się 30 września. Osoby, które jeszcze nie aktywowały bonów lub nie wykorzystały ich w całości mają więc nieco ponad cztery miesiące na zorganizowanie wspaniałych rodzinnych wakacji.

Odszedł piękny człowiek

*To naprawdę smutna wiadomość – odszedł prof. Waldemar Paruch.
Zmarł po długiej, ciężkiej chorobie. Zdecydowanie przedwcześnie*

Przeprowadziłem z tym wybitnym politologiem co najmniej kilkanaście obszernych wywiadów. Piszę „politologiem”, ale tak naprawdę obszar zainteresowań prof. Parucha był znacznie szerszy. Zajmował się także socjologią, psychologią społeczną, stosunkami międzynarodowymi. Łączył wiele dyscyplin i to z sukcesami. Zawsze uprzejmy, cierpliwy, pomocny, optymistyczny. Także wyrozumiały dla ludzkich błędów. Nie było w nim ani politycznej zapiekłości, ani niechęci do drugiego człowieka. Owszem, żałował, że inni błędzą, ale przede wszystkim dlatego, że szkodziło to Polsce. Ze swoją ciężką chorobą walczył bardzo dzielnie. Właściwie o niej nie mówił. Do końca wierzył, że wygra.

Przeprowadziłem ostatni prasowy wywiad, którego udzielił prof. Paruch. Pod koniec kwietnia jego stan był bardzo ciężki, ale umysł, jak zawsze, pracował na najwyższych obrotach. Gdy poprosiłem o refleksję w związku z przyznaniem mu Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, odpowiedział:

„Obieram to jako uznanie dla moich wieloletnich wysiłków związanych z próbą przełożenia politologii jako dziedziny naukowej na tę sferę, którą określa się mianem »politologii stosowanej«. Chodzi o możliwość wykorzystania zdobytej wiedzy do poprawy rzeczywistości, do wzmocnienia naszego państwa. To nie jest zadanie proste, bo wszyscy pamiętamy czasy komunistyczne, gdy wiedzę naukową wykorzystywano do niecných celów, ale spróbowałem, i mogę stwierdzić, że było warto”.

To była rzeczywiście wielka idea prof. Parucha: chciał, by nauki społeczne przysłużyły się polskiemu programowi państwowemu. Wielokrotnie podkreślał, że to właśnie grono naukowców, którzy ok. 2011 r. zaangażowali się w projekt polityczny Prawa i Sprawiedliwości, umożliwiło poszerzenie elektoratu i zwycięstwo w 2015 r. Bardzo doceniał zdolności przywódcze i polityczne Jarosława Kaczyńskiego, ale uważał, że to otwartość lidera na profesjonalną naukową wiedzę o społeczeństwie była jednym z kluczy do sukcesu. Ukuł nawet tezę: dopóty PiS opierało się na metodach spin-doktorów, przegrywało. Gdy postawiło przede wszystkim na wiedzę, zaczęło wygrywać. Wierzył, słusznie, że dobra diagnoza to klucz do politycznego sukcesu. I że wiedzy o społeczeństwie nie zastąpią najwymyślniejsze nawet sztuczki.

We wspomnianym kwietniowym wywiadzie dla „Sieci” prof. Paruch podkreślał, że o wyniku wyborów w 2023 r. zdecydują nie sprawy międzynarodowe, nie wielkie spory ideowe, ale kwestie bardzo przyziemne. Oraz emocje.

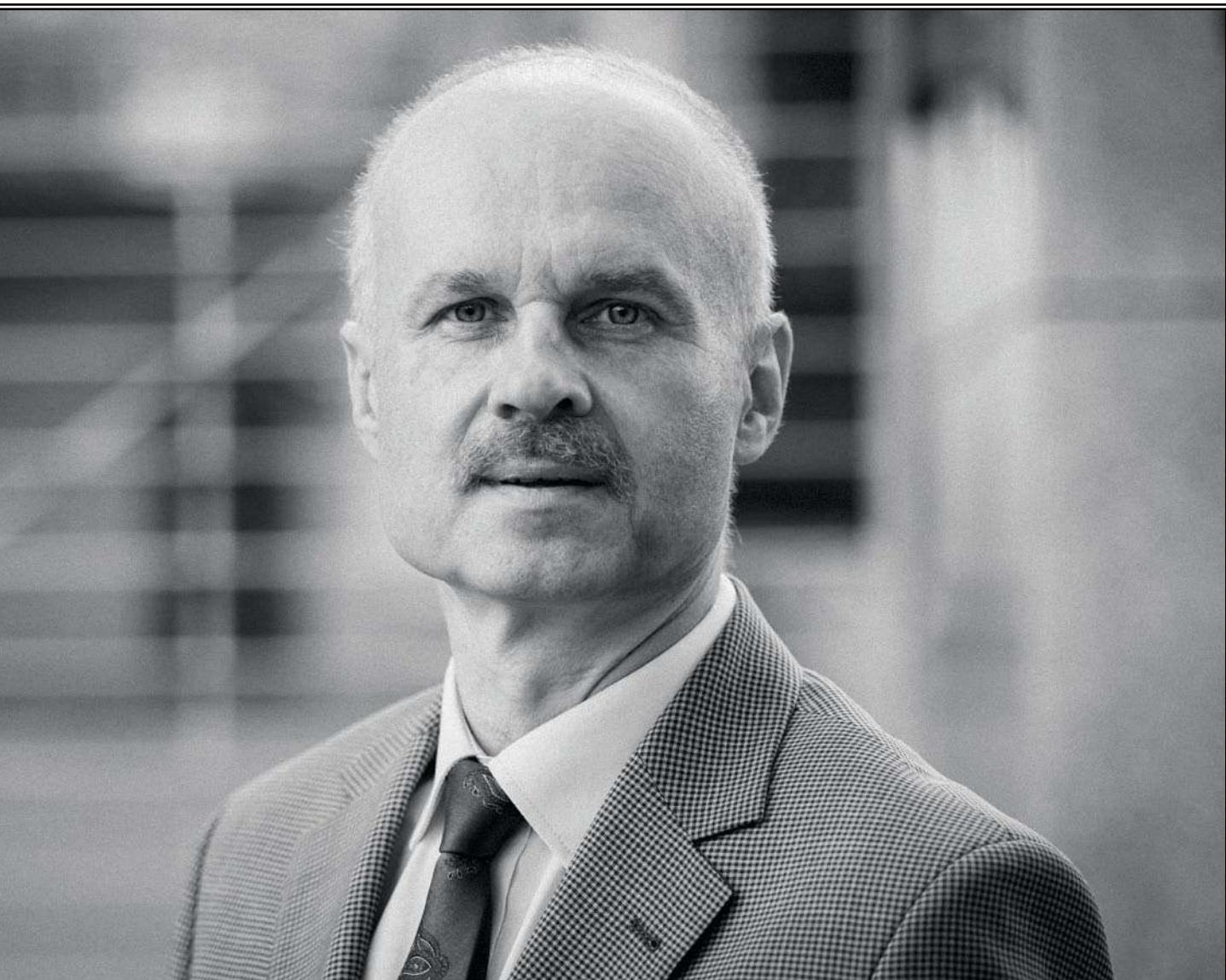
„Jeśli wyborcy niezdecydowani odczuwają poprawę swojej sytuacji, PiS ma szansę. [...] Pamiętajmy jednak: na kwestiach gospodarczych wyborów się nie wygrywa, ale za sprawą porażek gospodarczych można je przegrać. [...] Przyszła kampania będzie kampanią opartą na emocjach rozgrzanych do czerwoności. Tusk inaczej nie umie działać”.

To był kolejny ważny przekaz prof. Parucha, powracający w kolejnych wywiadach. PiS, owszem, stoi wielką ideą, ale wygrywa dlatego, że widzi społeczeństwo i jego potrzeby w sposób realny, konkretny. Dobrze diagnozuje społeczne potrzeby i umie na nie odpowiedzieć stosownymi programami społecznymi. Chciał, by PiS twardo stąpało po ziemi, by nie popadło ani w pychę, ani w samozadowolenie, ani w lekceważenie społecznych potrzeb. Apelował, by pamiętać o służbie zdrowia, edukacji, o zwykłych potrzebach zwykłych Polaków. Dlatego tak bardzo cenił wymyślone przez siebie Centrum Analiz Strategicznych, którym kierował w pierwszym okresie. Miała to być instytucja, która pozwala na optymalizację procesów decyzyjnych. „Nie mam wątpliwości, że było to działanie, które pozwoliło obozowi patriotycznemu na odniesienie kolejnych zwycięstw wyborczych w latach 2018–2019” – podkreślał nie bez dumy.

Jego wielką pasją była polityka regionalna. W rozwijaniu współpracy regionalnej widział klucz do bezpieczeństwa, do wzrostu pozycji Polski. Ale nie miał złudzeń; wiedział, że to proces trudny, pełen przeszkód, wymagający wielkiej cierpliwości.

Zmarł w chwili, gdy historia przyznała w istocie pełnię racji jego środowisku politycznemu. Skromnie wskazywał na Lecha i Jarosława Kaczyńskich jako tych, którym należą się laury. Ale był dumny, że uczestniczył w tak wielkim projekcie politycznym:

„Lech i Jarosław Kaczyńscy już od chwili powołania Porozumienia Centrum kierowali się zasadą realizmu poznawczego. To jest taki rodzaj analizowania rzeczywistości, który posługuje się jej właściwymi parametrami empirycznymi. Odrzuca się wymyślone konstrukty społeczne. Korzysta się



Fot. Andrzej Wiktor

także z realistycznej doktryny stosunków międzynarodowych, a z nie z doktryny liberalnej. Podzielałam te założenia: należy się wpatrywać w tę rzeczywistość, która jest, i stosować wiedzę natury historycznej i empirycznej. W kręgu eksperckim PiS już bardzo wcześniej zdiagnozowaliśmy interesy rosyjskie i nie mieliśmy żadnych złudzeń, w którą stronę będzie zmierzała polityka Kremla. Rozeznaliśmy także interesy niemieckie i interesy Unii Europejskiej”.

Żegnając prof. Parucha, prezes PiS podkreślił, że był człowiekiem, „który nam ogromnie pomógł swoją wiedzą, swoimi analizami, swoją inwencją krytyczną, ale także umiejętnością gromadzenia wokół siebie ludzi. To jest człowiek, wobec którego miałem dług wdzięczności i mam dług wdzięczności. Będę o nim zawsze pamiętał. Zresztą to jest ktoś, kto będzie pamiętany w naszym środowisku nie tylko w indywidualnej pamięci poszczególnych ludzi, ale sądzę także w czymś takim co się określa jako pamięć zbiorową grupy, która działała i działa w swoim największym przekonaniu w interesie Pol-

ski” – mówił Jarosław Kaczyński, podkreślając, że „odszedł naprawdę piękny człowiek”, którego środowisko PiS będzie żegnało z ogromnym żalem, bólem i serdeczną pamięcią.

Na koniec kwietniowej rozmowy zapytałem Profesora, co powinni w zmienić sobie patriotycznie nastawieni Polacy, by nasza Ojczyzna mogła wyjść zwycięsko z tego okresu potężnych przeciążeń? Odpowiedział tak:

„Powiem krótko: formułujemy romantyczne cele, ale sięgamy po pozytywistyczne środki. To jest klucz do naszej przyszłości. Gdy sięgniemy po romantyczne środki to przegramy na pewno, a jeśli będziemy redukowali politykę do celów detalicznych, do drobiazgów, to też poniesiemy porażkę. I na polu międzynarodowym, i krajowym”.

To mądre, ważne zalecenie człowieka, który dobrze zasłużył się Ojczyźnie. I choć słyszymy często, że nie ma ludzi niezastąpionych, to prof. Waldemara Parucha będzie nam bardzo brakowało.

Panie Profesorze, niech pan spoczywa w pokoju. 

*Z wielkim smutkiem odebrałem wiadomość o tym,
że 8 maja 2022 r. odszedł od nas*

prof. Waldemar Paruch

*Śmierć Pana Profesora to ogromna strata dla środowisk patriotycznych,
społeczności akademickiej i dla Polski.*

*W osobie Zmarłego żegnamy erudyty, mentora,
wielkiego patriotę i przyjaciela. Człowieka obdarzonego rozległą wiedzą
i przenikliwością, a przy tym ogromnie zaangażowanego
w sprawę kraju.*

*Członka rady programowej Prawa i Sprawiedliwości,
współtwórcę i pierwszego szefa Centrum Analiz Strategicznych,
a także wybitnego naukowca i wykładowcę, odznaczonego
Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.*

*Pan Profesor pozostanie w naszej pamięci jako państwowiec,
którego działalność naukowa, społeczna i polityczna zawsze
nacechowana była troską o Polskę.*

Rodzinę i bliskich śp. Profesora
proszę o przyjęcie wyrazów głębokiego współczucia.

Mateusz Morawiecki

8 maja 2022 r. odszedł przedwcześnie

Śp. Profesor Waldemar Paruch

*Kawaler Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski,
człowiek głębokiej wiary i żarliwego patriotyzmu, wybitny naukowiec
o ogromnym dorobku, wspaniały wykładowca i niezrównany analityk.
Współtwórca Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz twórca i pierwszy
szef Centrum Analiz Strategicznych.*

*Swoimi wyjątkowymi talentami, ogromną wiedzą i mądrością służył
z oddaniem sprawie budowy lepszego Polski. Zawdzięczamy Mu bardzo wiele.
Wspomagał nas jako ekspert, doradca oraz członek Rady Programowej Prawa
i Sprawiedliwości, wnosząc wielki wkład w kolejne zwycięstwa wyborcze
naszego obozu politycznego. Był również członkiem oraz współautorem
Deklaracji Ideowej Ruchu Społecznego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.
Wchodził także w skład Komitetu Naukowego Konferencji Smoleńskich.*

Był dzielny. Pracował do końca.

Niech odpoczywa w pokoju.

Rodzinie i Bliskim
Śp. Profesora Waldemara Parucha
składam najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

W imieniu Prawa i Sprawiedliwości oraz własnym
Jarosław Kaczyński



*Z wielkim smutkiem i żalem
przyjęłam wiadomość o śmierci*

Prof. dr hab. Waldemara Parucha

*wybitnego naukowca, wrażliwego społecznika,
zashużonego Polaka.*

Rodzinie i bliskim Zmarłego
składam wyrazy głębokiego współczucia

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Profesora Waldemara Parucha

*pomysłodawcy, twórcy i pierwszego szefa
Centrum Analiz Strategicznych, Przewodniczącego Zespołu
Doradczego ds. Rozwoju Szkolnictwa Wyższego i Nauki.*

*Straciliśmy wybitnego naukowca, wrażliwego społecznika
zashużonego dla polskiej oświaty i nauki, wielkiego Patriotę,
człowieka oddanego Polsce.*

**Rodzinie i Bliskim przekazuję wyrazy
najgłębszego współczucia**

Przemysław Czarnek
Minister Edukacji i Nauki



Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

prof. Waldemara Parucha

*lubelskiego naukowca, twórcy i pierwszego szefa
Centrum Analiz Strategicznych, działacza społecznego,
człowieka gorąco zaangażowanego w sprawy Polski*

wyraży głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

*Marszałek Województwa Lubelskiego
Jarosław Stawiarski*



Z ogromnym żalem żegnamy

Profesora Waldemara Parucha

*Wielkiego, zasłużonego Polaka, Patriotę,
znakomitego wykładowcę,
wrażliwego działacza społecznego.
Twórcę i pierwszego Szefa
Centrum Analiz Strategicznych.*

Rodzinie i Przyjaciółom

kondolencje składają

Szefi i pracownicy Rządowego Centrum Analiz

21/09/2017

32/09/2017

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE
nawet kiedy śpisz



WEJDŹ NA:

wPolityce.pl

Sygnalista nadaje

Onet.pl informuje o plotkach na temat napięć pomiędzy **Rafałem Trzaskowskim** a Donaldem Tuskiem. „Prezydent Warszawy od wybuchu wojny w Ukrainie mocno się zaktywizował. Bardzo często pojawia się w mediach, również zagranicznych” – czytamy. W tym kontekście pada trzecie nazwisko: „O ile – jak słyszymy – Tuska raczej nie martwią prezydenckie ambicje Trzaskowskiego, o tyle ewentualne premierowskie już tak. Być może właśnie dlatego krążą plotki o forsowaniu przez lidera PO Izabeli Leszczyny na szefa rządu po ewentualnym odsunięciu PiS od władzy”. Pomyśl samobójczy i kuriozalny, ale pamiętajmy: premierem z nadania Tuska była Ewa Kopacz. Więc wszystko jest możliwe. Jak w Rzymie.

Izabela Leszczyna to główna twarz PO w sferze ekonomicznej. „O naszych propozycjach mało się mówi, a one są sto razy lepsze od tych pisowskich” – przekonywała w rozmowie z Radiem Zet. Jak wyglądałyby jej rządy? „Oprócz tego, że trzeba wyciszyć ten chaos podatkowy, to trzeba się umówić z obywatelami, jakich usług publicznych i na jakim poziomie oczekują od państwa, bo wysokość podatków jest uzależniona od tego”. Na czym miałyby polegać owo „umówienie się z obywatelami”. Referendum? „Nie, nie. Są środowiska różne społeczne, są eksperci, ekonomiści”. Brzmi groźnie. Nowa terapia szokowa?

Tusk „błysnął” porównaniem lidera Solidarnej Polski do owoców pestkowych, naturalnie drogiej o tej porze roku: „Minister **Zbigniew Ziobro**,

prawdopodobnie najdroższy minister świata, droższy nawet niż czereśnie. Czy rzeczywistość jest tyle wart? Według Polaków Ziobro jest wart 0,7, bo tyle w ostatnim sondażu ma on i jego partia. To on właśnie blokuje te ponad 700 mld zł środków europejskich, które wciąż czekają na Polskę”. Nos Pinokia, który zdobił twarz Tuska na okładce tygodnika „Sieci”, znów się wydłużył. Bo przecież gdyby nie wysiłki opozycji, gdyby nie jej zakłamanie donosy, Polska już dawno miałaby te pieniądze. I będzie je miała, już niedługo.

Tymczasem przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen opowiedziała się za zmianą traktatów europejskich. „Zawsze mówiłam, że zasada jednomyślności w głosowaniach dotyczących niektórych kluczowych obszarów po prostu nie ma już sensu” – oznajmiła podczas podsumowania konferencji w sprawie przyszłości Europy. A więc to, co zawsze: jeszcze więcej tego samego. Propozycji przeciwnie są Polska, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Litwa, Łotwa, Malta, Rumunia, Słowenia i Szwecja. Tym razem to naprawdę będzie dylemat: „weto albo śmierć”.

Czym była wspomniana wyżej konferencja w sprawie przyszłości Europy? Eurodeputowany Jacek Saryusz-Wolski: „To zainscenizowane i politycznie zmanipulowane ćwiczenie, mające na celu legitymizację z góry ustalonego programu politycznego dla scentralizowanej, federalnej UE, do którego realizacji potrzeba by zmiany traktatów”. Według grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, organizatorzy konferencji „metodycznie forsowali pro-

Aktywista
LGBT Bart
Staszewski:

„Kupuję z chłopakiem mieszkanie. W normalnym życiu miałbym rozdzielenie majątkową [zapewne chodziło o wspólnotę – przyp. red.], załatwione kwestie spadkowo/podatkowe. Niestety wg państwa PiS jestem jałowym związkiem, a dla Tuska domagam się tęczowej rewolucji. Walcie się wszyscy”. Odpowiedział mu jezuita Dariusz Kowalczyk: „Że też tacy ludzie muszą nieustannie robić ze swoich prywatnych spraw polityczno-ogólna-(między)narodową kwestię. Mieszkaj, z kim chcesz, załatw sprawę u notariusza, napisz testament i przestań swymi prywatnymi upodobaniami zawracać innym głowę”. Nic dodać, nic ująć. Tylko kim byłiby niektórzy bez tęczowego sztandaru?

gram zwiększenia uprawnień instytucji unijnych”, m.in. poprzez manipulacje przy doborze ekspertów czy interpretacji tzw. rekomendacji obywatelskich. Brzmi znajomo, prawda? Kolor sukna się zmienił, ale duch bardzo znajomy.

Warszawscy radni PO zaproponowali, by tytuł honorowego obywatela miasta przyznać byłej prezydent stolicy Hannie Gronkiewicz-Waltz. „Sprawowała urząd prezydenta przez trzy kadencje, przysłużyła się miastu” – przekonują. Przeciw jest m.in. Magdalena Brzeska, córka zamordowanej za walkę o prawa lokatorów Jolanty Brzeskiej. „Tyle nieszczęścia ludzkiego (już nie wspominam o mojej mamie, bo to jej życia nie przywróci) i honorowy obywatel? Pytanie za co?” – zastanawia się w rozmowie z portalem wPolityce.pl, przypominając sprawę dziłkiej – i okrutnej – „reprivatyzacji”. Może właśnie za to?

„Fakt” zapytał **Hannę Gronkiewicz-Waltz** o to, czy Lech Kaczyński powinien mieć swoją ulicę w Warszawie. „To jest ciężki temat, bo to jest ciągle przedmiotem konfliktu. [...] Każdy prezydent może mieć swoją ulicę, ale w swoim czasie. Nie mówię teraz o pomnikach, ale pomnik Kościuszki na przykład 200 lat czekał, zanim ten pomnik przed pałacem Lubomirskich został zrobiony. Wszystko w spokoju i pokoju, wtedy to jest takie bardziej naturalne”. Gdy chodzi o upamiętnienie ludzi związanych z Platformą, ta reguła oczywiście nie obowiązuje. A temat dla Platformy rzeczywiście ciężki, bo im więcej czasu upływa, tym bardziej jest jasne, że Lech Kaczyński miał rację, a jego krytycy w istocie się skompromitowali.

Jeszcze kilka dni temu PO chciała uhonorować Katarzynę Augustynek, występującą pod pseudonimem „babcia Kasia”, nagrodą m.st. Warszawy. Wcześniej znaną z wulgarnych wypowiedzi i przepychanek z policją „aktywistkę” promowali politycy opozycji oraz lewicowe media. Dopiero po tym, gdy „babcia Kasia” pogryzła uczestnika antyaborcyjnej pikietki oraz zwyzywała funkcjonariuszy policji („Nie dotykam żadnej policjantki, bo bym jej nawet brudną szmatą nie dotknęła. Rozumiesz to? Jest taka odrażająca”), PO wycofała się ze swojej propozycji nagrodzenia pani Augustynek. Niesłusznie. To jest właśnie twarz dużej części opozycji i nie należy tego ukrywać.

TVP Info opublikowało na swoim portalu fragment notatki powstałej w 2008 r., którą polscy dyplomaci wojskowi wysłali z Moskwy do Ministerstwa Obrony Narodowej, a która dotyczy polsko-rosyjskich relacji. „Dla polskiej strony ko-

nieczne jest kontynuowanie istniejącej pozytywnej retoryki, choć w tej akurat kwestii zupełnie niekontrolowanym czynnikiem są wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego, które niekiedy stają się powodem poważnego rozdrażnienia Moskwy. W celu ich neutralizacji możliwe byłoby na przykład kontroświadczenie Donalda Tuska albo półformalne sygnały ze strony MSZ i rządu, że nie będą się podobnymi wypowiedziami kierować” – czytamy w dokumencie. Robi się coraz ciekawiej.

Tusk w tamtym czasie rzeczywiście bardzo się starał „neutralizować” słowa Lecha Kaczyńskiego. „Nikt w Polsce nie zapomina, nikt nie zapomniał i nikt nie ma zamiaru zapomnieć, ile krwi zostawił tutaj na naszej ziemi żołnierze radzieccy, kiedy wyzwalali Polskę spod okupacji hitlerowskiej. I nie zmienia tego faktu nasze gorzkie doświadczenie po 1945 r.” – mówił w 2009 r. Teraz, w tej samej sprawie, odpowiadając na pytanie, czy to było wyzwolenie, mówi tak: „W Gdańsku 60 proc. kobiet zostało zgwałconych. W pobliskim Łęborku 90 proc. wszystkich kobiet zostało zgwałconych. I to byli »wyzwoliciele«. No w jakimś sensie tak, bez wątpienia, uwalniali nas od nazizmu” – ocenia Tusk, dodając: „Ale nie przynieśli nam wolności. Może dlatego, że sami nigdy tej wolności nie doświadczyli”. Wszystko w jednym. Może dlatego, że podmiot historii niejasny.

Jarosław Gowin celebrytuje przeszłość. „10 maja 2020 r. – pamiętacie tę datę? Do dzisiaj, chociaż minęły już dwa lata, ciężko mi sobie wyobrazić, jak wyglądałaby Polska, gdyby wybory prezydenckie odbyły się tak, jak chcieli liderzy PiS: przeprowadzone przez wojsko” – przypomniał właśnie 10 maja, tyle że 2022 r. W sumie były wicepremier przekonuje, że we wszystkim – w tym także w sprawie Polskiego Ładu – miał rację. Cóż, można mieć rację we wszystkim i jednocześnie nie mieć racji w niczym. Polityka to trudny zawód.

Paweł Kukiz potępił europosłów, którzy głosowali za wstrzymaniem unijnych pieniędzy dla Polski. Polityk nazwał ich „szmalcownikami”. Dopytywany o to, czy to nie są zbyt ostre słowa, Kukiz odparł, że nazwałby ich dużo ostrzej. „Jest całe spektrum określeń, którymi bym ich nazwał. Jeżeli ktoś działa przeciwko własnemu państwu, przeciwko własnemu społeczeństwu, to szmalcownik jest bardzo delikatnym określeniem. Nazywam ich zdrajcami, nazywam ich parszywami, nazywam ich po prostu łajdakami” – powiedział polityk, dodając, że są „zdrajcami i antypolską agenturą”. Tak ostre słowa zazwyczaj rażą, ale tym razem wydają się dość adekwatne do sytuacji. 



Doktor Donald i pan Tusk

Wiadomo, że szanujący się europejski polityk musi umieć zagrać rozdwojenie jaźni, bo raz jest przeciw 500+, kiedy indziej – za. Raz Putina kocha, a potem to by już nawet „przytulasa” nie chciał. Na mnie to już nie robi wrażenia, że raz apeluję, abyśmy się nie pozabijali, a innym razem twierdzę, że dla prezydenta najlepsze byłoby sznur i gałąź. Albo że chcę jedności, ale szlag mnie trafia, gdy ktoś powie, że „PiS jest zły, no, ale...”. Dajcie mi żelazną miotłę, Bronek przyjdzie z dechą, Budka z nakazem i pokażę wam jedność, jakiej świat nie widział. No i znowu się wściekłem.

Bo jak się nie wściekać, gdy człowiek musi bez przerwy zaprzeczać samemu sobie? I to w tak istotnej kwestii, jak nieszczęsna kasa z Unii? Najpierw musiałem europosłów namawiać, żeby blokowali (Rafał nawet dodawał, że kasa się znajdzie, jak wrócimy do władzy), a potem jeździłem „załatwić”, żeby nie blokowali. Przeglądałem sobie własne wypowiedzi i jak Macrona kocham, sam już nie wiem, czy ja jestem za, a nawet przeciw, czy przeciw, ale na przeciw? Przecież ja wróciłem na 100 proc. i 100 dni rządu, no może 400, jak się okaże, że Rafał ciągle nie może. A już się czuję, jakbym ruski rok tutaj siedział.

Żył sobie człowiek spokojnie w jądrze Europy, walczył o wolność i demokrację za konkretne pieniądze, z Martą Lempart się obejmował, czasem się udało, czasem nie, ale gdzie by mi do głowy przyszło, że Hołownia Budkę przewróci? A tutaj już sępy czekały: „Jakie jest pana stanowisko wobec blokowania przez Brukselę wypłat dla Polski?”. Dobrze Rafał mówił, że poprzednie wybory były „o to”, żeby niektórych pytań nie było. Bo czy ja wiem, co sądzi? Macie, wybierzcie sobie, co wam pasuje. 30 listopada 2019 r.: „Kompromis, negocjacje, konsensus – kluczowe słowa, bez których nie da się zrozumieć Unii Europejskiej. Są jednak rzeczy i sprawy, które nie mogą być przedmiotem kompromisu ani negocjacji”. W dwa miesiące później Parlament Europejski przyjął głosami Europejskiej Partii Ludowej, której jestem przewodniczącym, rezolucję wzywającą do respektowania zasady pierwszeństwa prawa Unii Europejskiej, a Komisję Europejską – do „skutecznego wykorzystania w pełni dostępnych narzędzi, w szczególności przyspieszonych postępowań przed Trybunałem Sprawiedliwości oraz [...] środków tymczasowych, aby wyeliminować wyraźne ryzyko poważnego naruszenia przez Polskę i Węgry wartości, na których opiera się Unia”. Rezolucja rezolucję rezolucją poganiała, a wszystkie od nas wychodziły. Niestety, Budka Schetynę przesunął i dawaj wprowa-



KRZYSZTOF FEUSETTE

dzać swoje misterne plany. Któregoś dnia patrzę na moją partię, a tu jakiś prezenter z TVN zaczyna ją doganiać! Pytam Trzaskowskiego: bierzesz „to”? A on, że nie, ale Nitras chyba coś ma. Mówię: to ja wezmę, bo ktoś musi. Inaczej ten gamoń zejdzie nam w słupkach jak Kidawa-Błońska.

No, ale głupio było do kraju wracać z pustymi rękami. Wszyscy wiedzieli, jak się nachapałem w tej Brukseli, która teraz Polsce pieniądze

nie wypłaca. Myślę – chociaż obietnicę im rzucę przed wieprze. Włosy człowiek przyliżał, bicepsy napiął, flagę unijną na kij białoczerwonym w rękę i do boju! 21 marca 2021 r.: „I tu w Warszawie, i w Brukseli ja będę robił, co w mojej mocy, żeby te pieniądze do Polski dotarły”. 10 sierpnia 2021 r.: „Jestem blisko tego, żeby przekonać także te osoby i instytucje, które podejmują decyzje [...]. Na pewno mogę powiedzieć, że wysłuchano mojej argumentacji, że karanie Polski jako państwa, jako całości Polaków, nie będzie miało większego sensu”.

10 września 2021 r.: „Staram się przekonać naszych partnerów w Unii Europejskiej, że [...] nie powinno się karać Polski”. 23 października 2021 r.: „Polska i Polacy tak czy inaczej te pieniądze dostaną. Tutaj

mogę wszystkich uspokoić, że nikomu nawet do głowy taki pomysł nie przyszedł w Europie i nie przyjdzie, to mogę zagwarantować, żeby karać Polaków”.

A dzięki temu, że Sikorski na zmianę z Ochojską gardłowali, by ani jednego euro Polska nie dostała, ja mogłem w tym samym czasie „jeździć i załatwiać”. A gdy mówiłem w marcu 2022 r., że „pieniądze dla Polski, ludzi, organizacji i samorządów, a więc dla wszystkich, którzy wzięli na siebie ciężar pomocy uchodźcom, muszą się znaleźć”, to w Brukseli oni już przegłosowywali coraz ostrzejsze rezolucje. Ta ostatnia najbardziej mi się podoba: „Mając na uwadze, że tocząca się na Ukrainie wojna przypominała o wspólnym obowiązku skutecznej ochrony [...] praworządności i naszych wartości, Parlament Europejski wnioskuje o szybkie...”, nie – nie przelanie pieniędzy Polsce, ale, tadam, „zamrożenie jej wszelkich funduszy europejskich”. Aż wreszcie mogłem uroczystie ogłosić, że pojedę do Brukseli, „żeby jakby dopiąć sprawę polskich pieniędzy”, gdyż „zrobię wszystko, aby Polska była w miarę bezpieczna w tych trudnych czasach”.

Dobrze, że nikt o to „w miarę” nie zapytał, bo ja, jak widać, w pewnych sprawach miary nie znam. Z tym „dopinaniem spraw” też nie do końca wyszło. W końcu to nie jest rozporek, żeby się spieszyć przy dopinaniu, a i tak to i owo można sobie przyciąć. Zwłaszcza gdy człowiek ciągle zmienia zdanie.

Po czym poznać, że Campus Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego został w środowisku Platformy Obywatelskiej uznany za sukces? Pewnie po tym, że, jak donoszą media, Donald Tusk też chce mieć swój Campus.

Według portalu Onet.pl latem tzw. młodzi posłowie i partyjna młodzieżówka Platformy organizują cykl spotkań. Wiekiem się nie zajmujemy. Młodość i starość to rzecz względna, wszystko zależy od tego, jak człowiek się czuje. Taki na przykład Rafał Trzaskowski ma 50 lat, a wciąż jest uważany za platformianą młodzież, więc i sporo starszy 65-letni Donald Tusk może być liderem młodych. Kto mu zabroni?

Onet.pl twierdzi, że w PO nie brakuje opinii, że ta impreza to konkurencja dla Campusu Polska Przyszłości Trzaskowskiego i już część polityków mówi o Campusie Tuska. Podobno na kampusie Trzaskowskiego Tusk czuł się nieswojo, bo nie był to jego osobisty kampus. To może właśnie dlatego zapadło nam w pamięć to nieco kwaśne oblicze szefa PO przemawiającego na imprezie Trzaskowskiego.

Trzaskowski nie powinien się dziwić, że szef Platformy postanowił powtórzyć inicjatywę, którą sam uznał za sukces. Przecież podobnie było z programem 500+, wprowadzonym przez rząd PiS. Zaraz po powrocie z Brukseli Tusk zdradził wielki sekret: taki sam program miała Ewa Kopacz, tylko nie zdążyła go wyjąć z szuflady. Poza tym, gdy tylko Lewica zaproponowała podwyżki dla budżetówki i pomoc kredytobiorcom, zaraz z takimi samymi propozycjami wystartował Tusk.

Campus Tuska ma nie być wielkim, medialnym wydarzeniem. Chodzi raczej o szkolenia dla młodzieżówki. Być może w programie pojawią się takie punkty, jak podawanie marynarki ważnym osobistościom, zamiatanie żelazną miotłą, trenowanie wilczego spoj-

A może Camper, a nie Campus?

Trzaskowski nie powinien się dziwić, że szef Platformy postanowił powtórzyć inicjatywę, którą sam uznał za sukces

jeden z najbliższych ludzi szefa partii Donalda Tuska” – informuje Onet.pl. Wypada mieć nadzieję, że dżentelmen z Chobielina nie będzie odpowiedzialny za zajęcia z *savoir-vivre*. Gdyby było inaczej, młody narybek PO mógłby uwierzyć, że mówienie o zatłuszczonej łbie koleżanki z Parlamentu Europejskiego to przejaw dobrego wychowania lub że mówienie o kimś per „suka” oraz „dać się wyp...ć” (jak to było w nagraniach z Amber Room) to oznaka przynależności do elity.

Warto by jeszcze przypomnieć nowym organizatorom starego kampusu, co nie wyszło. Lepiej więc nie zapraszać Leszka Balcerowicza, bo zechce stawiać szubienice. No i może lepiej unikać marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, bo może zechcieć likwidować szpital, a Sławomir Nitras zapowie opiółkowanie katolików.

Maciej Stuhr natomiast zechce pośmiać się z katastrofy smoleńskiej lub z tego, że Polacy zamiast bakłażana, wolą kielbaskę. Poza tym resztę można kopiować.

Ale jeśli Tusk na serio chce mieć coś swojego, to może pora na Camper Tuska? Czyli taką prawdziwą pracę u podstaw. Gdyby tak lider Platformy zechciał wsiąść w taki mobilny dom i tak na serio ruszyć w Polskę, to mógłby się sporo dowiedzieć. Musiałby tylko spotykać się z prawdziwymi ludźmi, a nie z takimi podstawionymi. Musiałby pogadać z każdym Kowalskim i Iksińskim. I posłuchać, co ludzi tak na serio boli. Wiem, że to męczące, a były premier męczący się nie lubi. Chciałby „żelazną miotłą na 400 dni” od razu i bez wysiłku. Ale dałam się ponieść fantazji. 

Dorota Losiewicz



I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Tako rzecze wasz wróżbita



**Jan
Pietrzak**

TVP pokazała opowieść o znanym jak zły szeląg sopockim Tusku pt. „Nasz człowiek w Warszawie”. Tak go nazwał jakiś redaktor [?] w Moskwie. Rzecz działa się przed 10 laty. Ciekawe, kto był wtedy naszym człowiekiem w Moskwie? W takich grach z „człowiekami” obowiązuje symetria, adekwatność wzajemnych przysług. Należy się zastanowić, czy w latach, kiedy Tusk dzięki protekcji kanclerz Merkel brylował w Brukseli, był w dalszym ciągu człowiekiem Moskwy? Bo człowiekiem Warszawy nie był już na pewno. Przewerbował się?

Obecnie odgrywa rolę Europejczyka, zwalczającego polski zaścianek. To profesjonalna mimikra, która nieubłaganie zbliża się do końca. Jak to śpiewałem kiedyś? „Chlup, chlup, plusk, plusk, przechłapane ma już Tusk!”. Wymuszona przez walecznych Ukraińców reorientacja państwa niemieckiego, acz niechętna i powolna, spowoduje prędzej czy później personalne kłopoty tego „naszego człowieczka”. Przy niebotycznej emeryturze zapewne zostanie, ale czy przy innych możliwościach... należy wątpić. Jego sponsorzy mają własne problemy na głowie.

Chociażby samodzierżawca Rosji. Skulony i niemrawy na trybunie 9 maja nie pysznił się swymi zwycięstwami: ruinami ukraińskich miast, zamordowanymi dziećmi, zgwałconymi kobietami. Raczej uskarżał się na niedobry Zachód, który nie rozumie ruskiego miru. Nawet tradycyjny przelot paradnej eskadry trzeba było odwołać ze strachu, że jakiś M-777 ustrzeli chlubę przestwo-ry i będzie plama na cały świat. Wot, uzas! Po „błyskawicznej” wojnie cara-twardziela zostaną setki tysięcy ofiar i kolejna hańba Imperium Zła. Wygląda na to, że sam zainteresowany już to zrozumiał i zbiera się do odwrotu na upatrzone pozycje.

Cała nibytajna szeptanka o jego licznych chorobach jest przygotowaniem do przekazania władzy z powodów zdrowotnych. Może się mylę, głowy nie dam za tę prognozę, ale jeśli w najbliższych tygodniach nie odtrąbią w Moskwie jakiegokolwiek zwycięstwa, Putin mocno się rozchoruje i odjedzie na długie leczenie do Tuwy, krainy szamanów i Szojgów. Jego następca natychmiast ogłosi rozejm... zwycięski dla Ukrainy. Tako rzecze Wasz wróżbita!



**Dominik
Zdort**

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Czy musimy łąć jak ten koleś?

Jestem zaciekle przeciwnikiem cenzury. Moja młodość wypadła na czasy PRL, gdy nieopatrnie wypowiedziane całkiem niewinne słowo mogło przynieść represje, a umieszczone na dachu budynków przy warszawskiej ul. Koszykowej zagłuszarce utrudniały słuchanie Wolnej Europy czy Głosu Ameryki – w tamtych czasach jedynych źródeł uczciwej wiedzy o świecie.

Choć jednocześnie nie mam wątpliwości, że cenzura obyczajowa jest niezbędna, że pornografia powinna być ograniczana, a promocja perwersji seksualnych musi być ściśle zakazana. No, ale to sytuacje naprawdę wyjątkowe i niezbędne, dotyczące spraw kluczowych dla społeczeństwa i cywilizacji.

Tym razem chcę napisać o całkiem innych perwersjach. O zboczeniach politycznych, które promuje Rosja za pomocą swoich przekaziorów, a cenzurują polskie media – wszystkie, niezależnie od swoich politycznych sympatii.

Najpierw polskie kablówki usunęły ze swojej oferty rosyjskie kanały, potem w internecie zabrakło polskojęzycznych stron moskiewskich mediów. Zdarzyło się nawet, że dziennikarz jednej z polskich stacji przerwał transmisję przemowy Władimira Putina, stwierdzając, że to kłamstwa i propaganda.

Ostatnio – w czasie parady z okazji 9 maja – polskie telewizje gremialnie odmówiły transmisji z tego wydarzenia i z wystąpienia prezydenta Rosji, w czasie którego – jak się spodziewano – mogły paść ważne deklaracje. Nie padły, ale całe szczęście, że są media amerykańskie i europejskie, skąd się o tym dowiedzieliśmy.

OK, rozumiem. Ja też wiem, że ruski koleś łą jak pies, manipuluje, ale czy my też powinniśmy działać jak on? Skoro Rosja zakazuje transmisji zachodnich mediów, to my powinniśmy odpowiadać tym samym?

Wszystkie te pomysły, aby odcinać zachodnich Europejczyków od ruskiej propagandy uważam za niegodne i obrzydliwe.

Po pierwsze, są zaprzeczeniem zachodniej tradycji pluralizmu i wolności słowa.

Po drugie, nie pozwalają nam poznać technologii postsowieckiej propagandy, nie pozwalają się nawet pośmiać z „paru pojęć jak cepy”.

Światli edukatorzy wolnego świata uważają nas, obywateli, za kretynów niezdolnych do analizy informacji, jaką otrzymujemy – gotowych ulec postsowieckiej magii „paru pojęć jak cepy”. Jeśli tacy jesteśmy, to jest ich porażka, nie udało się im Polaków „wychować”. Lecz jeśli jesteśmy inni i potrafimy myśleć niezależnie, to oni są takimi samymi cenzorami, jak komuniści.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

BRONISŁAW WILDSTEIN

Putin, Stalin, rozliczenie

W 2017 r. niezależne Centrum Analityczne Jurija Lewady zwróciło się do reprezentacyjnej grupy 1,6 tys. Rosjan o wskazanie 10 najwybitniejszych ludzi w całej historii, pochodzących z któregośkolwiek z państw. Na pierwszym miejscu (38 proc.) ankietowani wskazywali Józefa Stalina, następny był Władimir Putin (34 proc.), a trzeci Aleksander Puszkina. Kolejne pozycje to Włodzimierz Lenin, Piotr Wielki i Jurij Gagarin. Podobne badanie przeprowadzono pięć lat wcześniej, także wtedy wygrał Stalin z jeszcze wyższym (42 proc.) odsetkiem głosów.

Jak to możliwe, że w kolejnych badaniach (było ich znacznie więcej) Rosjanie uznają za najwybitniejszą postać, nie tylko swojej historii, jednego z największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości, którego ofiarą padły dziesiątki milionów ich pobratymców? To miliony zamordowanych i zamęczonych w obozach i więzieniach na jego rozkaz, miliony zagłodzonych, a także całe roczniki mężczyzn, którzy bez sensu ginęli w czasie II wojny światowej wyłącznie po to, aby zaspokoić chore ambicje genseka, który zakazywał nawet taktycznego cofania się i prowadził kampanię bez liczenia się ze stratami, co doprowadziło do niebywałego przetrzebienia Armii Czerwonej. Nie ma w Rosji rodziny, która nie ucierpiałaby z powodu Stalina, a jednocześnie ich członkowie stawiają na piedestał oprawcę swoich przodków. Wychwalały go zresztą także jego bezpośrednie ofiary.

To nie wyłącznie rosyjska perwersja. Również w Chinach największą estymą cieszy się Mao, który w liczbie ofiar wyprzedził Stalina, tak jak i w absurdach gospodarczych, które zamorzyły w Państwie Środka więcej ludzi niż w ZSRR.

A w Polsce? Komunistyczny aparatczyk dwukrotnie wybrany na prezydenta to nie Stalin czy Mao, a nawet Putin, ale reprezentował partię z obcego nadania odbierającą nam podmiotowość i narzucającą totalitarny system, który wydawał się w całości odrzucony przez Polaków...

Ale wróćmy do prawdziwych zbrodniarzy. Życie w systemie zorganizowanym przez Stalina czy Mao było koszmarem i wyzwało w ludziach to, co najgorsze. Aby przeżyć trzeba było iść na kompromisy z moralnością czy zwykłą przyzwoitością, czasami robić świństwa, a ogólnie zamykać oczy na zło, które działo się wokół. Generowało to przyzwolenie na nieprawość, a więc wyzwało podłe zachowania. Liczba konfidentów i donosów w tamtej epoce była masowa. W ten sposób ludzie pozbywali się konkurentów i osiągnęli korzyści – inaczej było trudno, a skoro porządek moralny nie istnieje...

Nie dziwny się, że ludzie nie chcą o tym pamiętać. Pragniemy wspominać siebie dobrze, móc czuć do siebie szacun-

nek, bez którego normalne życie nie jest możliwe. Ludzka psychika radzi sobie z tym, budując systemy mistyfikacji i zakłamując złe wspomnienia. A ponieważ człowiek jest bytem społecznym, przybierają one kształt wynaturzonej, wspólnotowej mitologii. Rosjanie chcą pamiętać bohaterstwo wielkiej wojny ojczyźnianej, które rzeczywiście miało również miejsce, a zapomnieć o terrorze NKWD strzelającego do zatrzymujących się w ataku i eliminującego każdy niezależny odruch. Pamięć o totalitarnym systemie czyniącym z żołnierzy mięso armatnie w dużej mierze kwestionowałaby ich heroizm, należy więc wyprzeć tę wiedzę, idealizować komunistyczną armię i opiewać jej przywódców zbrodniarzy.

Wojna jest jedynie skrajnym przykładem tego typu zjawiska. Komunizm był systemem zła, który zatruwał życie jego mieszkańców i ich deprawował, zostaje więc w całości zmitologizowany. Konsekwencją braku rozliczenia ze zbrodnią, a choćby podłością jest pozostawienie na najwyższych stanowiskach ludzi najgorszych, pozbawionych wszelkich skrupułów, a nawet więcej, upowszechnienie się moralności odwróconej, która kulturuje najbardziej drapieżny egoizm i bezwzględne cwaniactwo. Nic dziwnego, że na czele Rosji stanął dawny układ KGB, który kształtuje postawy jej mieszkańców.

Czy możliwy był inny rozwój historii? Należy zgodzić się, że w imperialnej cywilizacji Moskwy byłoby to bardzo trudne. Dodatkowo komunizm nawet w odmiennym środowisku kulturowym zostawia długotrwałe deformacje, co możemy obserwować w naszym kraju.

Ale środowiska takie jak Memoriał pokazują, że nawet w Rosji można wybrać inaczej. Rozliczenie z przeszłością jest bolesne, ale oczyszczające. Jego brak rodzi głębokie schorzenie duszy zbiorowej, wywołuje resentyment, który możemy dziś obserwować w stosunku Rosjan do Ukrainy, który przybierać potrafi pragnienie eksterminacji zbuntowanego zdaniem Moskwy narodu. Można wątpić czy rozliczenie komunistycznej przeszłości wystarczyłoby do przezwyciężenia imperialnego ciężaru cywilizacji moskiewskiej. Ale bez niego jest to z pewnością niemożliwe. 





Walizka Nelli Rokity

byłej polityk, członkini Stowarzyszenia Siemacha



Gdy poszłam na pierwszą pielgrzymkę, mój plecak ważył 6 kg. Do tego doszła butelka z wodą, owoce, dokupiony ser, co w sumie dało 7 kg. Wtedy nie wiedziałam, że pielgrzymując, trzeba brać maksimum 10 proc. swojej wagi. Wysiłek jest tak wielki, że ludzie podczas drogi pozbywają się osobistych rzeczy. Następnym razem mój plecak już ważył 5 kg, co było niesamowitą ulgą. Na następną pielgrzymkę zamierzam zabrać tylko 3,5 kg.

Podróżuję skromnie, aby być jak najdłużej w drodze i móc jak najwięcej zobaczyć. Siedzenie w domu z powodu braku pieniędzy uważam za wymówkę. Wielu ludzi często zasłania się takim argumentem. Ja jestem najlepszym dowodem na to, że można zwiedzać świat niedrogo. Często śpię w hostelach, w kilkuosobowych pokojach, mam skromne posiłki, unikam zbędnych wydatków, ale za to mogę zobaczyć nowe miasto, ciekawą architekturę, kościół, egzotyczny kwiat, poznać nowego człowieka. Dlatego podróżuję. Najchętniej samotnie, bo wtedy mam luz.

DROGA ŚW. JAKUBA

Będąc w Hiszpanii, zauważyłam pielgrzymów, którzy szli tzw. Drogą św. Jakuba. Zaczęłam czytać na ten temat i to mnie zafascynowało. Jest kilka szlaków prowadzących do katedry w Santiago de Compostela, gdzie spoczywają szczątki świętego apostoła. Można np. zacząć w Krakowie i wtedy trzeba pokonać aż 3 tys. km. Dla

mnie to za dużo. Ja pokonałam odcinek 800-kilometrowy od granicy francusko-hiszpańskiej. Teraz planuję wybrać się trudniejszym szlakiem północnym, który zaczyna się w Wilnie i wiedzie m.in. przez Gniezno.





SUCHY CHLEB

W drodze smakuje najlepiej. Zawsze mam zapas, bo gdy ktoś jest głodny, to prosi mnie o kawałek. Gdy się kończy, dokupuję chleb i kroję go na kawałki.



ŁYŻECZKA

Srebrna z krakowskim motywem. Dostałam ją w prezencie od męża. Wszędzie ze mną podróżuje.

SŁUCHAWKI

Nie wyobrażam sobie życia bez internetu i telefonu. Mam dwie pary słuchawek – tradycyjne i bezprzewodowe. Podróżując, słucham muzyki, literatury pięknej, czasami kanałów informacyjnych.



SIEMACHA

To stowarzyszenie, z którym jestem związana od 25 lat. Mam z nim bardzo silny związek emocjonalny i nie wyobrażam sobie bez niego życia. Siemacha została stworzona dla potrzebujących pomocy dziewcząt i chłopców w wieku szkolnym. Posiadamy ośrodki całodobowe, w których

dzieci mogą spędzać czas, odrabiać lekcje, bawić się, zjeść ciepły posiłek. Wspieramy także rodziców, którzy znajdują się w trudnej sytuacji.

OBRUSIK

Gdziekolwiek rozłożony – czy to na pniu, kamieniu, czy łące – nadaje posiłkowi wyjątkowy charakter.

Na nim stawiam termos i kubek z herbatą. Wyjmuję suchy chleb, suszone owoce, kawałek sera, lokalny egzotyczny owoc. Nie pogardzę kefirem z pobliskiego sklepu czy rybą z portu.



ŚPIWÓR

Bawełniany. Przeznaczony na wiosenne i letnie wyjazdy. Bezcenna zaleta – jest bardzo lekki.



BAKALIE

Suszone owoce i orzechy. Sycące, odżywczo wartościowe.



ETUI

Bardzo wygodne. Mieści się w nim dowód osobisty, karty płatnicze, kartka z informacją dotyczącą mojej grupy krwi, szczepień itp.



PASZPORT PIELGRZYMA

Mam sześć takich paszportów. Każda pieczęć to miasto, miejscowość, wieś, w której zostałam na noc.

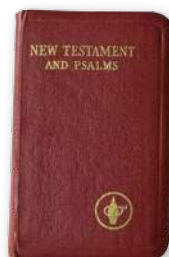
OBUWIE

Najważniejsze zaraz po głowie. Musi być bardzo dobre i wygodne. Kilkuśsetkilometrowy spacer to nie przelewki.



NOWY TESTAMENT

Wcześniej miałam Nowy i Stary Testament oraz psalmy, które bardzo lubię czytać. Ale to były dla mnie za ciężkie książki. Teraz mam wersję mini.



OBRAZEK

Przedstawia dwóch franciszkanów, misjonarzy, którzy zginęli w Peru. Błogosławiony Michał i błogosławiony Zbigniew pomagają mi w wędrówce.



Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

OGNIEM NA WPROST

Bohaterowie XXI wieku



Spora część mieszkańców obwodu królewieckiego otwarcie popiera wojnę z Ukrainą. Nazywane jest to „Z-manią”, która objawia się ozdabianiem prywatnych aut symbolem Z. W czasie święta 9 maja w Kaliningradzie sprzedawano na straganach nawet skarpetki z literami Z i V oraz podobnie oznakowane „wojenne pączki”. Te znaki wykorzystywały oddziały rosyjskie, które najechały Ukrainę. Mimo to mieszkańcy obwodu domagają się od swojego gubernatora Antona Alichanowa, by ten odblokował granicę z Polską, bo towarzystwo ma ochotę pojeździć sobie po krajach UE. Ponieważ królewiecki władca ma na karku we wrześniu wybory, to wszystko obieca, łącznie z umożliwieniem wyjazdów zagranicznych. Ruski w naszpikowanym rakietami i innym wojskowym żelastwem obwodzie tak się nakręcił (widać mu tam ciasno z powodu sankcji), że się rozmarzył w internecie i pisze: „Jadąc do Polski, najlepiej zamazać flagę Rosji i symbol RUS na tablicy rejestracyjnej. Dobrze jest kupić żółte i niebieskie ubrania albo szaliki, by w razie czego mówić, że popiera się Ukrainę”. Tylko problem polega na tym, że polski MSZ stanowczo wypowiedział się przeciwko rozdawnictwu wiz Rosjanom, obojętnie czy mieszkają w Jakucji, czy też obok nas. Od siebie dodam: a paszli wy tam, gdzie ruskij wojennyj korabl.

Z okazji Dnia Strażaka i ich patrona św. Floriana poświęćmy kilka słów ogniomistrzom z kraju ogarniętego wojną. Jak podaje Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy, na początku maja w Iwano-Frankowsku (Stanisławów) przechodnie zgłosili, że na dachu wieżowca od dłuższego czasu przebywa kot. Na wezwa-

nie pojechali strażacy, którym udało się wydostać czworonoga z niebezpieczeństwa. Mały wspinacz otrzymał imię Rudy. Strażacy zdjęli go z dachu wieżowca, po czym napoiли i nakarmili. W ogóle widać, że nasi południowo-wschodni sąsiedzi darzą zwierzaki wielką estymą. Mimo trwających działań wojennych, żołnierze przygarniają opuszczone psy i koty, by spędzać z nimi czas w okopach. Świadcą o tym liczne filmy. Na jednym z nich snajper trenuje na strzelnicy w pozycji leżącej, a na jego nogach leży tłusty kudłaty kocur, w ogóle nie przejmując się hukami wystrzeliwanych pocisków. Najpopularniejsze imię dla przygarniętych piesków to Rambo. Ale trafił się też Patron piesa-per, rasy jack russell terrier, który wykrył ponad sto min. Odnaczył go osobiście prezydent Zelenski i poczęstował jego ulubionym daniem – serem. To niesamowite, jak w toczącym krwawą wojnę kraju ludzie dbają o każde życie.

Pamiętają państwo paszkwile, które pojawiły się na portalu Onet.pl opisujące polski karabinek Grot? „Flagowy polski karabinek Grot? „Flagowy polski karabinek Grot rdzewieje, przegrzewa się, zapiaszczony zaczyna się, kolba pęka przy uderzeniu, niektóre usterki uniemożliwiają strzelanie – wynika z testów, które przeprowadzili eksperci” – pisali autorzy Edyta Żemła i Marcin Wyrwał. Teraz Grot trafił na wyposażenie ukraińskiej armii. Na filmie widać, jak doświadczony wojak prezentuje chwyt bronią. „Bardzo lekki, leży jak ułaj, znakomity” – zachwala karabinek ukraiński żołnierz. I znów pojawia się temat ekspertów w stylu generałów Różańskiego czy Kozieja, co to w większości wypowiedzi mylili się. Podobnie jak „eksperci” z Onetu.pl, któ-

rzy już odszczekiwali krytykę czołgów Abrams. Kolej teraz na Grota.

Jeżeli mówi się o bohaterstwie w XXI w., to od razu powinno wymienić się Mariupol. Mimo wściekłych ostrzałów, zrzutów bomb burzących FAB-300, ważących trzy tony, setek rannych praktycznie pozbawionych opieki, Azowstał trzyma się. Bronią się tam już resztki sławnego Pułku Gwardii Narodowej Azow, 36. Samodzielnej Brygady Piechoty Morskiej oraz szczątki 2. Brygady Obrony Terytorialnej, a także nieliczni ocaleni policjanci. Razem ok. tysiąca żołnierzy łącznie z rannymi. Żona jednego z obrońców opowiedziała, że w ostatniej rozmowie telefonicznej mąż prosił ją, żeby znalazła w internecie odpowiedź, ile i jak można wytrzymać bez wody. Ostatnio papież Franciszek przyjął na audiencji dwie małżonki obrońców Azowstału. I pojawił się promyk nadziei. „Oprócz procesu dyplomatycznego równolegle trwa przygotowanie wojskowej operacji odblokowania miasta. Według stanu z dnia dzisiejszego może ona być kilkuetapowa, z poprzednim wyzwoleniem innych miast i przegrupowaniami” – stwierdził były dowódca pułku Azow Maksym Żorin. W rozmowie na antenie Kanału 24 przyznał, że nie wiadomo, czy obrońcom starczy czasu. Miejmy nadzieję, że ci dzielni żołnierze wytrzymają, a modlitwa Ojca Świętego w intencji ocalenia obrońców zostanie wysłuchana. Natomiast bohaterom twierdzy Azowstał dedykuję słynny hymn batalionu „Parasol” z Powstania Warszawskiego: „Chłopcy silni jak stal (Azowstał), oczy patrzą się w dal / nic nie znaczą nam wojny pożoga / hej, sokoli nasz wzrok / w marszu sprężysty krok / i pogarda dla śmierci i wroga”.

Andrzej Rafał Potocki

Rembrandt w Łazienkach

W pierwszych dniach maja br. po ponad 200 latach nieobecności do pałacu Na Wodzie w Łazienkach Królewskich gościnnie powrócił „Jeździec polski” Rembrandta van Rijna. Dzieło można zobaczyć w Galerii Obrazów, w której był wystawiany jeszcze na początku XIX w. Namalowany ok. 1655 r. „Jeździec polski” to jeden zaledwie dwóch znanych konnych portretów autorstwa holenderskiego mistrza.

Obraz należał do kolekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1791 r. monarcha nabył dzieło przedstawiające kawalerzystę od Michała Kazimierza Ogińskiego, wielkiego hetmana litewskiego. Ciekawostką jest, że zapłata za płótno jednego z najwybitniejszych malarzy wszechczasów odbyła się barterem. Wedle historyków Poniatowski w zamian za obraz miał przekazać hetmanowi drzewka pomarańczowe, stanowiące część jego niezwykle modnej w owych czasach kolekcji cytrusów. Król umieścił „Jeźdźcę polskiego” w przedpokojach na piętrze w pałacu Na Wyspie w Łazienkach Królewskich, który pełnił wówczas rolę letniej rezydencji monarchy. Co interesujące, z listu Michała Kazimierza Ogińskiego do króla wynika, że obraz nosił wtedy tytuł „Cosaque à cheval”.

Kolejni właściciele z rodu Stroynowskich nadali mu zaś miano „Lisowczyka”. Lisowczycy to oddziały lekkiej jazdy, pierwotnie pod dowództwem Aleksandra Józefa Lisowskiego, które walczyły pod Moskwą, Cecorą i Chocimiem, a także pod Białą Górą. Po śmierci Stanisława Augusta jego spadkobiercy wyprzedawali królewskie zbiory, i obraz zmieniał właścicieli. W 1814 r. „Jeździec polski” opuścił pałac, a w 1910 r. Zdzisław Tarnowski sprzedał go amerykańskiemu przemysłowcowi Henry’emu Clay’emu Frickowi. „Jeździec polski” został umieszczony w galerii na Manhattanie wśród prac Belliniego, Vermeera, Goi i Fragonarda. The Frick Collection jest obecnie jedną z najważniejszych kulturalnych instytucji w Nowym Jorku. Możliwość wypożyczenia tego wyjątkowego portretu stanowi zaś o aktualnej kondycji polsko-amerykańskich relacji.

Według opinii badacza Juliusza S. Helda „Jeździec polski” przedstawia wyidealizowaną postać rycerza chrześcijańskiego walczącego z niewiernymi oraz stanowi symbol młodości, sprawiedliwości i prawa moralnego. Andrzej Ciechanowski i inni badacze sztuki twierdzą zgodnie, że obraz powstał w szczególności ku chwale polskiej kawalerii i przedstawia jeźdźcę w typowo polskim stroju, dosiadającego wierzchowca w charakterystycznym stylu powszechnym na terenach dawnej Polski. Historycy sztuki uważają, że obraz został namalowany na podstawie żywego modelu.

Według analizy płótna poczynionej w latach 60. XX w. przez Zdzisława Żygulskiego Rembrandt nie mógł portretować lisowczyka, ale mógł widzieć oficera polskiej jazdy przypominającego wyglądem członków wspomnianej formacji. Styl polskiej kawalerii był znany i popularny na Zachodzie. W latach 1860–1865 Juliusz Kossak namalował obraz przypominający „Jeźdźcę polskiego”, którego zatytułował „Lisowczyk”. Znajduje się on w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. W National Gallery w Waszyngtonie



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

wystawiany jest zaś drugi obraz Rembrandta z polskim wątkiem, zatytułowany „Szlachcic polski”, przedstawiający najprawdopodobniej postać Andrzeja Reja, wnuka Mikołaja Reja.

Wystawę „Królewski Rembrandt. Jeździec polski ze zbiorów The Frick Collection w Nowym Jorku” w Łazienkach można oglądać do 7 sierpnia br., później obraz odwiedzi Wawel. Wizytę u „Jeźdźcy polskiego” w każdą niedzielę do końca września warto połączyć z wysłuchaniem recitali fortepianowych przy pomniku Fryderyka Chopina w wykonaniu laureatów Konkursu Chopinowskiego i wielu innych wybitnych pianistów.

Wychodząc z parku, warto skierować się do Centrum Sztuki Współczesnej w Zamku Ujazdowskim, którego fasadę do 29 maja okrywa kultowy już wielkoformatowy plakat Wojciecha Korkucia „Achtung Russia”, ostrzegający przed rosyjskim totalitaryzmem zagrażającym Europie, oraz plakat ukraińskiego artysty Andrija Jermolenki. Przed CSW prezentowanych jest kilkadziesiąt prac wymienionych artystów, z których większość stanowi dokumentację ludobójczej inwazji Rosji i bohaterskiego oporu Ukraińców.

REKLAMA

"Wywiad z człowiekiem"
Paweł Kęska
wtorek, godz. 21.45

"Recepta na zdrowie"
Katarzyna Supeł-Zaboklicka
poniedziałek - piątek,
godz. 10.30


Radio Warszawa 106,2 FM

Radio Warszawa 106,2 FM i www.radiowarszawa.com.pl



570422/F

Kłóćmy się



**Samuel
Pereira**

Byla szefowa niemieckiego MON, która będąc w rządzie Angeli Merkel sprzedawała Rosji broń, teraz jako szefowa Komisji Europejskiej bezprawnie blokuje przelew pieniędzy przyznanych Polsce w grudniu 2020 r. w ramach przyjętego budżetu unijnego. Polakom z kolei sprzedaje się w kraju opowieść o tym, że do otrzymania pieniędzy konieczne jest wprowadzenie narzuconych zmian w przepisach, a nawet w składzie polskiego rządu. Gdzie w tym wszystkim są suwerenność i samostanowienie o własnym prawie? Mniej więcej tam, gdzie „europejskie wartości” wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę.

W ważnej dyskusji nad zmianami w wymiarze sprawiedliwości, które mają swoje wady, zgubiliśmy jeden element. Jest nim oczywista zasada, że skoro jesteśmy suwerennym państwem, to o zmianach w działaniu państwa decydujemy sami, a debatę na ten temat toczymy w kraju. Obserwując to, co mówi wielu polityków i komentatorów bliskich obozowi opozycji, można odnieść wrażenie, że kto nie zgadza się z reformą sądów według Zbigniewa Ziobry, ten musi zgadzać się na to, żeby urzędnicy w Brukseli przymuszali Polskę do jej wycofania. Już nawet nie dyskutuje się o tym, czy dana zmiana

była dobra, korzystna dla obywateli, czy nie, tylko przyjmujemy jako normalne, że ktoś w Brukseli dyktuje polskiemu politykom, jakie mają stanowić w swoim kraju prawo, a nawet których ministrów mają odwoływać.

Zbigniew Ziobro „blokuje te ponad 700 mld zł środków europejskich, które wciąż czekają na Polskę” – ogłosił w swoim najnowszym twitterowym filmiku Donald Tusk i żąda odwołania ministra. Co prawda, to Donald Tusk od września co kilka tygodni ogłaszał, że rozmawia z brukselskimi urzędnikami i już za chwilę, za moment ci oni należne pieniądze dla Polski odblokują. Pod koniec kwietnia szef PO skończył z owijaniem w bawełnę i oświadczył, że kwestie odblokowania polskich pieniędzy „załatwia od ręki”, tylko ma jeden warunek: „Gdybym wygrał wybory...”. I wszystko jasne.

Kłóćmy się w kraju, spierajmy o zmiany – to jest również patriotyzm, ale nie dajmy sobie narzucić takiego sposobu myślenia, że ktoś z zewnątrz nam dyktuje, co mamy zrobić. Czy Niemcy pozwoliłyby sobie na coś takiego? Nein.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Teraz zrobię imprezkę

Z Zofią Klawinowską i Piotrem Hubertem Langfortem, bohaterami programu „Sanatorium miłości 4”, rozmawia Jolanta Gajda-Zadzworna

Za nami finał 4. edycji „Sanatorium Miłości”. Jak czujecie się państwo jako królowa i król turnusu?

Zofia Klawinowska: Jeszcze to do mnie nie dociera. Zdjęcia zakończyły się parę miesięcy temu, ale oficjalnie możemy się cieszyć tytułem od emisji ostatniego odcinka. Dopiero teraz zrobię imprezkę, żeby to świętować [uśmiech]. Wcześniej czułam się szczęśliwa i wyróżniona, bo tytuł przyznają uczestnicy programu.

Piotr Hubert Langfort: Przed ogłoszeniem wyników powiedziałem, że byłoby miło zostać wybranym. Jestem jednak realistą. Kiedy usłyszałem swoje imię, byłem w szoku.

Z odcinka na odcinek zyskiwali państwo sympatię współkuracjuszy, ale przede wszystkim widzów. Jak odbieracie rosnącą popularność?

Z.K.: Kiedy rozmowę nagrała ze mną dla portalu internetowego Z Łomży obejrzało podobno rekordowe 40 tys. osób, pomyślałam: „To, co będzie po finale?” [śmiech].

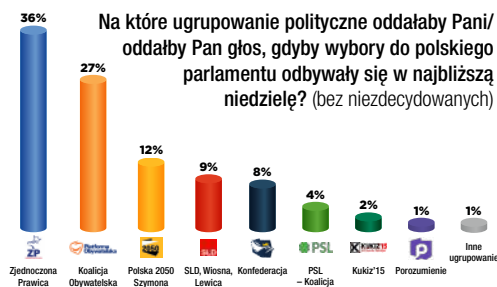
Ostatnio pojechałam do Białegostoku i wybrałam się rano na zakupy na luzie. Jeszcze nie wyszłam z garażu, a tu biegną do mnie młodzi ludzie, żeby zrobić selfie. I znowu się sprawdziło to, co mówiła moja mama: „Nawet, jak idziesz po chleb, masz być elegancka”.

P.H.L.: Bywam rozpoznawany w sklepie i kiedy jadę na rowerze. Niedawno, gdy na ulicy rozmawiałem przez telefon z Lucy, podeszły do mnie dwie panie, które mnie rozpoznały. Włączyłem tryb głośnomówiący i dalej rozmawialiśmy już we czwórkę. Było naprawdę sympatycznie. /

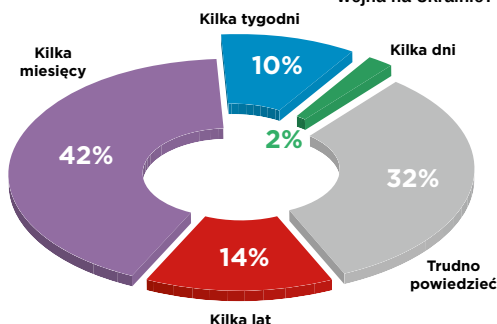




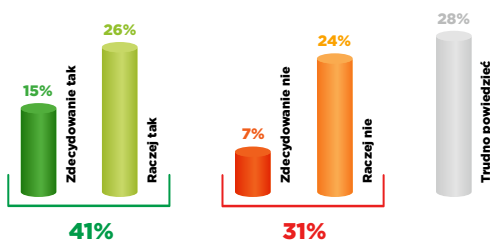
pracownia Social Changes dla wPolityce.pl



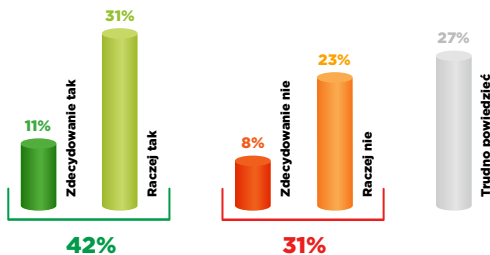
Jak się Pani/Panu wydaje – jak długo potrwa jeszcze wojna na Ukrainie?



Czy według Pani/Pana Ukraina ma szansę wygrać wojnę z Rosją w taki sposób, że zmusi Rosję do całkowitego wycofania się poza granice Ukrainy i odzyska Krym, Ługańsk oraz Donieck?



Gdyby Rosja pokonała Ukrainę, to czy Pani/Pana zdaniem zaatakuje potem Polskę?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięto udział N=1067.

Zakres czasowy badania 6-9 maja 2022 r.

SIECI

ISSN 2544-2694
www.wSIECIprawdy.pl

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL.: (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWILSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARŃKOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, Cezary KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTYBUCJA: MARIOLA BARCİKOWSKA,
MARIOLA.BARCİKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANNA.LABECKA@FRATRIA.PL
OBROBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PREENUMERATY NA STRONIE
WWW.WSIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PREENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSŁĘKI ORAZ RODZAJ PREENUMERATY

PREENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PREENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE
WWW.PREENUMERATA.RUCH.COM.PL

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARŃKOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI,
RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL,
MACIEJ PAWLICKI, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK,
JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH
RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBINSKA, WOJCIECH
STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIELIK, BRONISŁAW WILDSTEIN,
PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE
W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOZŃIAK – AGNIESZKA.WOZŃIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DĄBROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNA.



FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, SERGEY GLINEV / SPUTNIK, PIOTR MOLECKI, WOJCIECH
OLUSZNIK/EAST NEWS, AROHUM, JERZEGO KLUKUSZKI/WWW.JERZYSKLUKUSZKA.COM.PL,
FREDERIC LEGRAND – COMED, DANIEL PRUDKE, FOTOFOTO/SHUTTERSTOCK.



*Przeświadczenie
o światowym spisku
wymierzonym w Rosję,
za którym mają stać
Ukraińcy, Polacy
i Anglosasi, stało się istotnym
elementem rosyjskiej
ideologii państwowej,
eksploatując nostalgię
za ZSRR, uzasadniając
autorytarny zwrot w polityce
wewnętrznej i mobilizację
opinii publicznej*

Polska głównym wrogiem



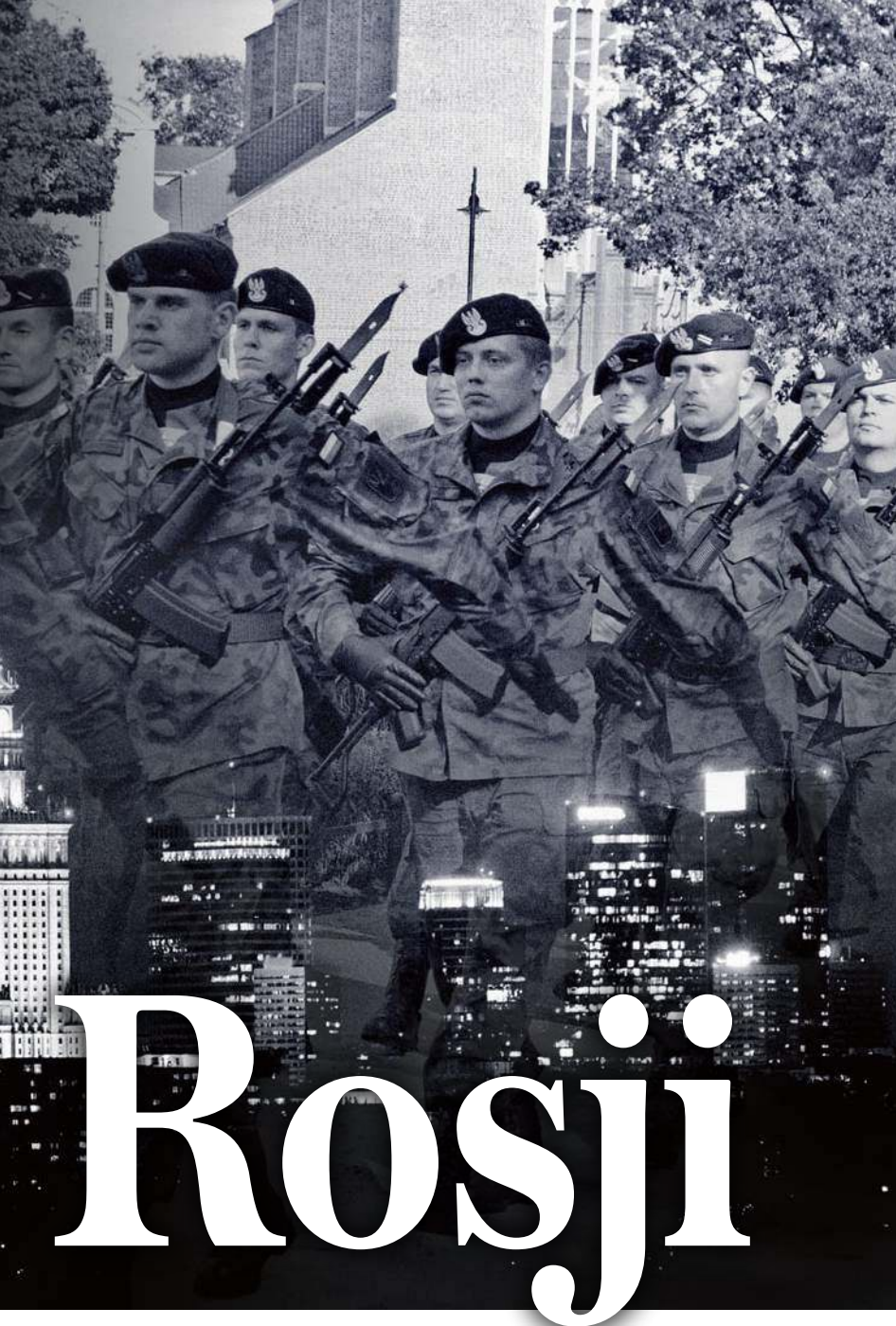
MAREK BUDZISZ

Grupa naukowców pracujących w Szwedzkim Instytucie Spraw Międzynarodowych przeanalizowała 500 rosyjskich publikacji naukowych z obszaru stosunków międzynarodowych i studiów strategicznych i doszła do wniosku, że dominują w nich teorie

konspiracyjne. W artykule opublikowanym na łamach periodyku „Journal of Strategic Studies” napisali oni, że „ogólnie rzecz biorąc, promowanie teorii spiskowych jest szeroko rozpowszechnione i tolerowane w ważnych rosyjskich instytucjach wojskowych i oficjalnych think tankach”.

Potwierdzeniem tych słów są deklaracje Nikołaja Patruszewa, sekretarza rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, człowieka, który ma zastąpić Putina, jeśli ten nie będzie w stanie pełnić swoich obowiązków. W wywiadzie dla rządowej „Rossijskiej Gazety” w skondensowanej formie powtórzył on wszystkie antyzachodnie i an-

tyamerykańskie konstrukcje rosyjskiej propagandy. Amerykanie, którzy w jego opinii zbudowali na Ukrainie anty-Rosję, nie tylko chcą zniszczyć Federację Rosyjską, ale również w obawie o ewentualny alians Europy i Moskwy dążą do zniszczenia Starego Kontynentu. W tej nihilistycznej pasji promują antykulturę, niszczą świat tradycyjnych wartości, wspierają i popierają nazizm, co zresztą nie jest żadną nowością, bo wiadomo, że tylko dzięki Ameryce Hitler mógł dojść do władzy i się przy niej utrzymać. Anglosasi przed niczym się nie cofną, są zdolni do każdej podłości i tak, jak wymordowali Indian, tak teraz dążą do eksterminacji



Fot. AP Photo/Alexander Zamilchenko / EastNews, Dariusz / Shutterstock, Piotr Szczepankiewicz / Shutterstock

Rosji

reszty świata, w tym oczywiście Rosji. Temu stekowi bzdur nie warto byłoby poświęcać uwagi, gdyby w rosyjskim bestiarium poczesnego miejsca nie zajmowała Polska.

ANTYPOLSKIE OBSESJE MIEDWIEDIEWA

W rosyjskiej Radzie Bezpieczeństwa samozwańczym specjalistą w kwestii polityki Warszawy jest Dmitrij Miedwiediew, były prezydent i premier. Polska w jego narracji jest tylko o szczebel wyżej od Ukrainy, którą w ogóle uznać należałoby za antypaństwo rządzone przez Woło-

dymira Zelenskiego, człowieka, którego politykę – jak napisał Miedwiediew jesienią ub.r. – należałoby porównać z postępowaniem hipotetycznego „Żyda służącego w SS”. „Polska propaganda – w opinii Miedwiediewa, przez lata uchodzącego za rosyjskiego liberała – jest najbardziej zjadłym, wulgarnym i krzykliwym krytykiem Rosji.” „To wspólnota imbecyli politycznych” – napisał Miedwiediew pod koniec marca w krótkim artykule poświęconym Polsce, który umieścił na swej platformie w komunikatorze Telegram, rosyjskiej sieci społecznościowej. Polityka Warszawy wobec Rosji w ujęciu byłego rosyjskiego premiera charaktery-

zuje się nie tylko głupotą i krótkowzrocznością, ale jest również świadectwem „bółów fantomowych” po dawno utraconym imperium I Rzeczypospolitej. Polska jest rządzona, zdaniem Miedwiediewa, przez elitę, która dopuściła do przekształcenia swego kraju w kolonię Stanów Zjednoczonych. Pobrmiewają w jego opiniach na nasz temat podobne tony, co w przypadku Ukrainy. Polacy nie chcą konfliktu z Rosją, ale są rządzeni przez elity, które nie dorosły do swojej roli i które działają, obiektywnie rzecz biorąc, na szkodę własnego narodu.

Wypowiedziane przez prezydenta Andrzeja Dudę w czasie uroczystości 3-majowych słowa – a zwłaszcza deklaracja, że w przyszłości „między Polską a Ukrainą nie będzie granic” – skłoniły Miedwiediewa do zdemaskowania planów politycznych Warszawy. Otóż, jak poważnie twierdzi rosyjski polityk, nie chodzi tu o wspieranie walczącej Ukrainy, ale o jej podział realizowany pod hasłem braterstwa i udzielenia pomocy. „Zadanie jest proste – napisał były prezydent Rosji – odzyskać upragnione historyczne ziemie, kryjąc się za agresywną antyrosyjską retoryką i fałszywymi mantrami o wspólnym szczęściu »bez granic« z Ukrainą. Chcą pomścić liczne rozbiory Polski”.

SPRYTNY PLAN WARSZAWY

Niektórzy rosyjscy publicyści prorządowi, rozwijając tę myśl, pisali w ostatnich dniach, że już pod koniec maja wspólny polsko-litewski korpus wojskowy wejdzie na Ukrainę. Sprawa byłaby być może humorystyczna, gdyby nie to, że 9 maja prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka zaczął mówić o wojnie z Polską i Litwą, a dzień później zwołał naradę przedstawicieli resortów siłowych i zarządził nadzwyczajny przegląd gotowości wojska. Przy tym zadeklarował, że jest gotów do obrony Białorusi, a „za jego plecami jest mocarstwo atomowe”.

Gen. mjr Wiktor Guliewicz, szef białoruskiego Sztabu Generalnego, powiedział dzień później, że w związku z dwukrotnym zwiększeniem sił NATO przy granicy z Białorusią armia jest w najwyższej gotowości. Jewgienij Linin, rosyjski ekspert wojskowy, w rozmowie z dziennikiem „Moskowskij Komsomolec”,



a trzeba pamiętać, że jego redaktor naczelny stoi jednocześnie na czele społecznej rady przy ministrze Szojgu, opisał możliwy scenariusz wojny. Jego zdaniem Ukraina już skoncentrowała 20-tys. korpus uderzeniowy na południe od Brześcia po swojej stronie granicy, a Polska może, wykorzystując każdy dowolny pretekst, przyjść Kijowowi wojskowo z pomocą.

Liderzy rosyjskiej opinii publicznej, nie tylko Dmitrij Miedwiediew, wiedzą z jakiego powodu Warszawa miałaby zdecydować się na ten krok. Jak napisał Michail Rostowski, publicysta „Moskowskiego Komsomolca”, lansowana przez niektórych rosyjskich komentatorów teza o tym, iż Warszawa chciałaby dokonać rozbioru Ukrainy, jest pociągająca, ale nie odpowiada prawdzie. Nasz plan ma być znacznie sprytniejszy, choć celem Warszawy, tu zgadza się on z większością wypowiedziających się na ten temat, jest odbudowanie I Rzeczypospolitej. Jak napisał, Polska wybrała dla siebie rolę głównego sojusznika Stanów Zjednoczonych w tej części Europy i nie

myśli o zdobyciu utraconych w wyniku II wojny światowej terenów, ale o czymś znacznie poważniejszym – o ukrytej, ale systematycznej i twardej ekspansji. Na Zachodzie nie w modzie są zdobycze terytorialne. Imperializm, w tym wypadku polski, ma inne – gospodarcze, kapitałowe i kulturowe – oblicze. Polska chce, wykorzystując w tym celu tektoniczne zmiany w europejskiej i atlantyckiej polityce, którą wywołała rosyjska „operacja specjalna” na Ukrainie, stać się – w opinii rosyjskiego komentatora – głównym ośrodkiem siły w trójkącie Warszawa–Kijów–Mińsk. Władza Łukaszenki nie jest wieczna i prędzej czy później i w tym kraju wpływy Polski będą rosły.

Pisze on też o tym, że niedawna propozycja naszych władz, aby Polska zastąpiła Rosję w grupie G-20, gronie najsilniejszych państw świata – która została przyjęta jako wyraz polskiej bufonady i megalomanii przez rosyjskie elity z rozbawieniem – winna być traktowana jak najbardziej poważnie. Jeśli bowiem Warszawie uda się zrealizować ten „wielki plan” i stanie się głównym so-

jusznikiem świata anglosaskiego w Europie Środkowej, a przy tym centrum siły, znaczącym graczem gospodarczym i państwem, którego kultura promieniuje na Wschód, to „w optymistycznym dla Warszawy scenariuszu katapultuje to Polskę w szeregi najważniejszych światowych mocarstw”.

Sprawy nie mają się tak prosto, ale w rosyjskim, zdominowanym przez teorie spiskowe myśleniu o relacjach międzynarodowych tak to wygląda. Są wielcy rozgrywający, którzy realizując swoje cele, potrzebują wykonawców i partnerów. Nic nie dzieje się spontanicznie, wszystko jest zaplanowane, na lata ułożone i kontrolowane. Tak jak w rzeczywistości po II wojnie światowej w interesie Ameryki było postawienie na odbudowę zachodniej części Niemiec i Japonii, a później Korei Południowej, tak teraz priorytety się zmieniają. Stara Europa wyrosła ponad miarę i zaczęła myśleć o samodzielności strategicznej, więc trzeba postawić na nowy, śródkwoeuropejski układ. Jeśli zatem Patru-

Siergieja Karaganowa, po wielokroć powtarzają tezy o degeneracji intelektualnej przedstawicieli zachodnich elit i niezrozumieniu przez nich rzeczywistych interesów ich krajów, to właśnie to mają na myśli. Gdyby dobrze wyczuwali ducha czasów, to winni porozumieć się z Rosją i wspólnie wyprzeć Anglosasów z kontynentu euroazjatyckiego.

WYKORZYSTAĆ INCYDENT Z AMBASADOREM

W te wielkie rozgrywki geostrategiczne wpisuje się też, bo jakże mogłoby być inaczej, warszawski incydent z ambasadorem Siergiejem Andriejewem, który w rosyjskich mediach już zaczął lansować tezę, iż obłanie go czerwoną cieczą było elementem rozgrywki, w którą zaangażowane były nasze służby specjalne. „Polska posiada bardzo wykwalifikowane, kompetentne służby, organa ścigania i ochrony – powiedział w pierwszym kanale rosyjskiej telewizji. – Wszystko to zostało przygotowane od dawna, a nie wydarzyło się ot tak. Nie mogę uwierzyć, że przygotowania były prowadzone bez wiedzy, bez kontroli odpowiednich polskich służb”.

Podobną interpretację tego, co stało się w Warszawie, zaprezentował Stanisław Stremidowski, uważny obserwator polskich spraw, piszący dla portalu Regnum, przez wielu uznawanego za przedsięwzięcie kontrolowane przez rosyjskie służby specjalne. Napisał, że polskie służby specjalne, szerzej, przedstawiciele resortów siłowych, wykorzystali zinfiltrowane przez siebie środowisko ukraińsko-polskich radykałów i stworzyli podatny grunt, na którym mogła mieć miejsce prowokacja. Jej celem było doprowadzenie do kryzysu dyplomatycznego na linii Moskwa-Warszawa, a precyzyjnie rzecz ujmując, „zmuszenie” Rosji, aby ta wycofała swego przedstawiciela z naszej stolicy. Nastąpiłby kryzys dyplomatyczny, bo polski ambasador w Moskwie zmuszony zostałby w ten sposób do opuszczenia swej placówki. Ten krok otwierałby drogę „partii wojny” w polskim rządzie nie tylko do kontroli polityki wschodniej, ale wręcz rozpoczęcia przygotowań do wojny z Rosją.

Co więcej, tego rodzaju decyzja Moskwy mogłaby spowodować lawinę, w geście solidarności z Warszawą, lustrzanych kroków ze strony innych państw europejskich, przede wszystkim z naszej części kontynentu. To mogłoby zaś znakomicie utrudnić, wręcz zablokować, jakiegokolwiek próby znalezienia politycznego wyjścia z kryzysu ukraińskiego, do czego po raz kolejny wzywał ostatnio Emmanuel Macron, niestrudzony orędownik rosyjskiego spojrzenia w Europie. Najwyraźniej w podobny sposób interpretują to, co się stało w rosyjskim MSZ, bo niedługo po warszawskim incydencie jeden z wi-

Zdaniem publicysty „Moskowskiego Komsomolca” lansowana przez niektórych rosyjskich komentatorów teza o tym, iż Warszawa chciałaby dokonać rozbioru Ukrainy, jest pociągająca, ale nie odpowiada prawdzie. Nasz plan ma być znacznie sprytniejszy

ceministrów powiedział, iż Moskwa nie ma zamiaru odwoływać swych ambasadatorów z europejskich stolic. Elementem „spisku” ma też być podjęta 10 maja przez litewski sejm uchwała uznająca Rosję za państwo terrorystyczne.

SYNDROM OBLĘŻONEJ TWIERDZY

W rosyjskim dyskursie publicznym niemal wszystko, co się dzieje, jest wynikiem zakulisowych gier, misternych, niemal zawsze wrogich Moskwie planów i intryg. Nawet to, że Białorusini jeszcze przed sfałszowanymi wyborami prezydenckimi w 2020 r. woleli studiować na naszych, nie zaś rosyjskich uczelniach. I to, że praca w Polsce dla obywateli Ukrainy czy Mołdawii zaczęła wraz z gospodarczym awansem naszego kraju być atrakcyjniejszą niż

zatrudnienie w Rosji. Przede wszystkim to, że ani w Mińsku, ani tym bardziej w Kijowie nikt nie ma zamiaru zrezygnować z marzeń o wolności i dołączenia do rodziny państw Zachodu. Wszystko to jeden wielki, opleciony siecią misternych intryg spisek Polaków i Anglosasów. Każdy tu rozgrywa swoją grę, ale zawsze jest ona przeciw Rosji, która otoczona jest przez wrogów, przeto musi godzić się na biedę i wyrzeczenia po to, aby móc się obronić. Rosja, jak powiedział niedawno patriarcha Cyryl, nigdy w przeszłości nikogo nie napadła, jest, jak lubi mówić Putin, biała i puszysta, jest niewinną oazą humanitaryzmu, pokoju i kultury otoczoną przez stado wilków.

Pół biedy jeśli tego rodzaju pogląd dominuje w tabloidach i w toku dyskusji toczonych przy okazji maglowania bielizny, gorzej jeśli kierują się nim w swych codziennych decyzjach politycy rządzący 142-mln krajem, który dysponuje największym na świecie potencjałem nuklearnym. Ilya Yablokov, rosyjski badacz pracujący na Zachodzie, autor książki poświęconej konspiracyjnym teoriom w rosyjskim życiu publicznym, diagnozując sytuację, napisał, że za czasów trzeciej kadencji Putina przeświadczenie o światowym spisku wymierzonym w Rosję „stało się istotnym elementem ideologii państwowej, eksploatując nostalgię za ZSRR, uzasadniając autorytarny zwrot w polityce wewnętrznej i mobilizację opinii publicznej”. Swą wydaną w 2018 r. książkę proroczo zatytułował „Twierdza Rosja”. I teraz właśnie mamy do czynienia z finałem budowy tej twierdzy, która po to, aby móc uchodzić za warownię, musi mieć nieprzejednanych wrogów, zmagających się z jej obrońcami na śmierć i życie. I ci też już są – Ukraińcy, Polacy i Anglosasi dążący do zniszczenia Rosji. Zapewne z tego właśnie powodu Putin swe wystąpienie na uroczystościach 9 maja w Moskwie zbudował na historycznych analogiach, rysując swoistą sztafetę pokoleń, którą zaczęli od wypędzenia Polaków z Kremla ludowi powstańcy Minina i Pożarskiego, a skończyć mają walczący o przyszłość ruskiego miru na Ukrainie rosyjscy żołdaci.



Fot. Andrzej Wiktor

Spójrzmy na to, co odróżnia Rosjan od reszty cywilizowanego świata: rola potęgi państwa w kolektywnej wyobraźni. Rosjanie są gotowi zgodzić się na bardzo wiele, byle Rosja była potężna. To idzie oczywiście w parze z przekonaniem, że Zachód zaprzysiął się przeciwko nim. Chce ich zniszczyć. Oni bardzo dużo tej władzy wybaczą w zamian za świadomość, że są potężni

Z Piotrem Skwiecińskim, dziennikarzem i dyplomatą, który w ostatnich latach kierował Instytutem Polskim w Moskwie, jednym z kilkudziesięciu polskich dyplomatów wydalonych na początku kwietnia z Rosji, rozmawia Aleksandra Rybińska

Co cię skłoniło do tego, by zostać dyrektorem Instytutu Polskiego w Moskwie? Relacje dyplomatyczne między Polską a Rosją od dawna są w zasadzie zamrożone.

Piotr Skwieciński: Gdy zdecydowałem się na objęcie tej placówki, nie były zamrożone. Były złe, nawet bardzo, ale nie w takim stopniu jak teraz. Nie był to zresztą mój pierwszy pobyt w tym kraju. Kiedyś byłem tam korespondentem „Rzeczpospolitej”. To była propozycja zajęcia się czymś i poznania lepiej czegoś, co mnie od dawna bardzo interesowało. To nie był wyjazd do jakiegoś przypadkowego kraju.

Jak wyglądała twoja praca? Rozumiem, że twoim zadaniem było krzewienie polskiej kultury w Rosji. Czy to Rosjan w ogóle interesuje?

Jak najbardziej. Tyle że o wiele łatwiej jest przebić się z naszą ofertą poza Moskwą. Dlatego, że mieszkańcy Moskwy mają pod względem kultury w czym wybierać. Teatroman mógłby nie wychodzić z teatru, chodząc przy tym tylko na premiery. Jednak im dalej od Moskwy, tym jest z tym gorzej. Weźmy np. Nowosybirsk. To miasto większe od Warszawy. Stolica Syberii i prawdziwy ośrodek akademicki. A mimo to, gdy tam przyjechalismy, usłyszeliśmy: „Dobrze, że jesteście, bo tu się nic nie dzieje. Nikt do nas nie przyjeżdża”. W takich miejscach nasza oferta jest przyjmowana wdzięcznie, jest cenniejsza.

Ta wiecznie niedoinwestowana i ignorowana przez władze głębina?

Rosja to kraj moskwocentryczny. Stolica dominuje nad resztą kraju. Stopień bogactwa Moskwy w porównaniu z biedą głębiny to jest coś uderzającego. W stolicy widać pieniądze. I nie wyłącznie w ten sposób, że oligarchowie posiadają drogie sa-

Nie można liczyć na to, że sankcje spowodują rewoltę wewnątrz Rosji. Do zmian może doprowadzić wyłącznie klęska militarna Rosji na Ukrainie. Porażka o takiej skali, że nie da się jej już niczym zamaskować

mochody. Duża część tych pieniędzy jest inwestowana w infrastrukturę, w rzeczy, z których ludzie korzystają. Żyje się w Moskwie znacznie lepiej niż gdzie indziej w Rosji. Emeryci moskiewscy otrzymują repetytury emerytury, 100 proc. Gdy 10 lat temu zwiększano powierzchnię miasta, włączając do niego tzw. Nową Moskwę, to podstawową obawą było to, by jak najszybciej wprowadzić blokadę meldowania się na tych terenach, póki one nie były jeszcze częścią stolicy, bo z całego kraju przyjechaliby ludzie, aby się tam osiedlić.

No dobrze, to jak żyje się w Moskwie Polakowi, na dodatek dyplomacie?

Ja się przez ten cały czas z niczym negatywnym nie spotkałem. Reakcją na to, że jestem Polakiem i dyplomatą, było na ogół życzliwe zainteresowanie i ciekawość. To się zaczęło zmieniać po wybuchu wojny na Ukrainie. Gdy ruszyła machina propagandowa, a w ludziach obudziły się rzeczy, które w nich pewnie od dawna drzemały. Jakieś resentymenty, schowane gdzieś głęboko. W okresie wojny nagle zaczęły wychodzić na jaw. Przy czym nie objawiało się to w gwałtowny sposób. Ta sama osoba, z którą się już wielokrotnie rozmawiało, np. młody barman, nagle twierdził, że choć może nie jest za wojną, nie jest też przeciwko wojnie. To zresztą częsta postawa w Rosji: źle się stało, ale wszyscy są winni. Nasi, ale wasi też. A to, że istnieje światowy spisek przeciwko Rosji, to jest oczywiste.

Tysiące ludzi na całym świecie próbowało dotrzeć do Rosjan w pierwszych dniach wojny, przesyłając informacje za pośrednictwem mediów społecznościowych, komunikatorów internetowych, nawet pisząc wiadomości na profilach restauracji w miejscu recenzji. Wszystko na nic?

Nie. Mówienie prawdy ma sens, bo ona tam nie dociera. Już przed wojną było tak, że stopień dominacji mediów rządowych nad nierządowymi był

ogromny, a teraz innych praktycznie nie ma. Pozamykali je, wypchnęli na emigrację. Niektóre same zakończyły działalność, by z jednej strony nie iść do więzienia, a z drugiej nie być zmuszonym kłamać. Zachodni dziennikarze także wyjechali z tego samego powodu. Teoretycznie mogliby dostać wyrok 15 lat więzienia za szkalowanie armii w świetle nowych przepisów wprowadzonych przez Putina. Dotarcie do niezależnych informacji przed wojną było możliwe, ale wymagało wysiłku. Teraz jest to jeszcze trudniejsze. W dalszym ciągu jest to możliwe, ale trzeba być naprawdę głęboko zmotywowanym. Informowanie Rosjan o tym, co naprawdę dzieje się na Ukrainie, jest więc potrzebne. Ale samo w sobie nie doprowadzi do zmian. Do tego może doprowadzić wyłącznie klęska militarna Rosji na Ukrainie. Porażka o takiej skali, że nie da się jej już niczym zamaskować.

Słaby car już nie byłby carem?

Spójrzmy na to, co odróżnia Rosjan od reszty cywilizowanego świata: rola potęgi państwa w kolektywnej wyobraźni. Rosjanie są gotowi zgodzić się na bardzo wiele, byle Rosja była potężna. To idzie oczywiście w parze z przekonaniem, o którym już mówiłem, że Zachód zaprzysiągł się przeciwko nim. Chce ich zniszczyć. Oni bardzo dużo tej władzy wybaczą w zamian za świadomość, że są potężni. To nie jest zresztą coś, co pojawiło się dopiero w okresie bolszewickim. Lermontow [XIX-wieczny rosyjski poeta – red.] napisał w poemacie „Izmail-Bej” takie słowa adresowane do Czerkiesów walczących z Rosjanami o swoją wolność: „Pogódź się ze swoją dolą Czerkiesie, niedługo cały Wschód i Zachód podzieli twój los. Przyjdzie dzień, kiedy i ty powiesz z dumą, że może i jesteś niewolnikiem, ale niewolnikiem cara wszechświata”. To jest coś, co głęboko w nich siedzi. Jedynym remedium na to jest klęska.

Czyli te wiece na stadionach, litera „Z” na budynkach i szybach samochodów to jak najbardziej szczerzy wyraz poparcia dla władzy i jej „specjalnej operacji” na Ukrainie?

I tak, i nie. Entuzjazmu tam dla tej wojny nie ma. W 2014 r. po aneksji Krymu ten entuzjazm był. Było go czuć na ulicach. Obecna Moskwa to nie jest Berlin 1914 r., tylko raczej Berlin we wrześniu 1939 r., kiedy także entuzjazmu dla wojny tam nie było. Niemcy dobrze wtedy pamiętali I wojnę światową, entuzjazm pojawił się dopiero po zwycięstwie nad Francją. Dziś w Rosji te demonstracje, ta litera „Z” wszędzie są organizowane przez władze. Samodzielnie by się Rosjanom pewnie nie chciało wychodzić na ulicę i urządzać wiece, ale oczywiście w nich uczestniczą.

Rosjanie zapędzili się
w ślepy zaułek. Nie wiedzą,
jak z tej wojny wyjść z twarzą.
Jestem pewien, że gdyby
Putin miał maszynę czasu,
to cofnąłby to wszystko

Sankcje są skuteczne? W założeniu mają zwiększyć presję na społeczeństwo, które następnie miałoby zwrócić się przeciwko władzy.

Sankcje są potrzebne i skuteczne, ale w innym aspekcie. One po prostu zabierają Rosji pieniądze. Osłabiają ją, utrudniają jej kontynuowanie agresji na Ukrainę, a zwłaszcza ewentualne rozszerzenie jej. Dlatego powinny być, moim zdaniem, podtrzymane, nawet gdyby Rosja wyszła z Ukrainy. Nie można natomiast liczyć na to, że spowodują one rewoltę wewnątrz Rosji. Znow można to porównać do Niemiec z okresu wojny – do bombardowań miast niemieckich. Po co Anglosasi to robili? Bo liczyli na to, że powstanie chaos, wszystko się rozpadnie i w konsekwencji ludność się zbuntuje. Tak się nie stało. Niemcy do końca w sposób zorganizowany funkcjonowały i się broniły, a ludność się nie zbuntowała. Tak samo jest z sankcjami w Rosji. Ludność już żyje w bie-

dzie, będzie żyła w jeszcze większej, ale to samo w sobie nie doprowadzi do niczego. Gdyby jednak nastąpiła klęska wojskowa, wtedy wszystko się ze sobą połączy i reżim Putina może upaść. Dynastia Romanowów rządziła Rosją przez 300 lat, a upadła w dwa dni. Co więcej, tydzień później było już tak, jakby jej w ogóle nie było. Nie pamiętano o carze.

Część Zachodu na to liczy. Jeden z niemieckich polityków stwierdził w telewizyjnym talk show, że Rosji potrzebny jest drugi Gorbaczow.

Rozumiem sentyment do Gorbaczowa. Rzeczywiście zadał śmiertelny cios komunizmowi, który mógł potrwać dłużej. Tyle że choć wtedy Gorbaczow wiedział, że system upada pod ciężarem własnej nieefektywności i nieudolności, to w oczach zwykłych Rosjan ZSRR nie został wówczas pokonany. I oni w związku z tym mogą mieć i mają teraz takie poczucie, że nie przegrali wtedy, tylko Gorbaczow zdradził, że to nie musiało się tak skończyć. Kiedy więc słyszę, że potrzebny jest nowy Gorbaczow, to odpowiadam: tak, ale potrzebna jest przede wszystkim klęska, taka, która spowoduje, że będą musieli wyjść z tej swojej alternatywnej rzeczywistości. Muszą przegrać spektakularnie. Bo w tej chwili uważają, że znowu chce ich zniszczyć ten Zachód i do tego ta zdradziecka Ukraina. Po prostu nie uznają faktu, że Ukraina jest niepodległa i że jest to oddzielny naród.

Najbardziej zdumiewające jest to, że nie tylko Rosjanie jako naród, ale ich polityczne elity miały i mają zupełnie fałszywy obraz Ukrainy.

Gdy rozpoczęli tę wojnę, to naprawdę myśleli, że część Ukraińców będzie ich witała z entuzjazmem, część będzie bierna, a opór będzie wyspowy. Że forsownym marszem przejdą przez kraj bez wystrzału. Na początku, przez pierwsze dwa-trzy dni nie popełniali zbrodni wojennych, starali się unikać



bombardowania obiektów cywilnych. Pamiętam te obrazki: kolumna rosyjskich czołgów jedzie drogą szybkiego ruchu i zatrzymuje się na skrzyżowaniu, by przepuścić ukraińskie samochody cywilne. Było to efektem zupełnie nierealistycznego spojrzenia na Ukrainę. Mówi się, że wywiad oszukiwał Putina, i pewnie tak było. Mówi się, że ktoś się nakradł, tak zapewne też było. Ale to coś więcej. Wiąza Ukrainy co najmniej dużej części rosyjskiego przywództwa wymagałaby analizy nie tylko socjologicznej, ale i psychiatrycznej.

Porażka militarna Rosji jest możliwa?

Taka, że nie zdoła zdobyć już ani jednego wielkiego miasta na Ukrainie, a ponoszone codziennie straty urosną kilkakrotnie – jak najbardziej. To samo w sobie będzie gołym okiem widoczne. Również dla Rosjan.

Wszyscy się spodziewali, że 9 maja, z okazji obchodów Dnia Zwycięstwa, Putin ogłosi mobilizację. Tym-

To przerażające, z jaką łatwością wskazówka nastrojów rosyjskiej elity przeskoczyła z pozycji wyzwalania Ukraińców do ich eksterminacji. To chyba wynik jakiejś straszliwej urazy do Ukraińców, że ich zdradzili

czasem nie powiedział nic nowego. Mówił to, co od tygodni powtarza rosyjska propaganda. Dlaczego?

To pokazuje ich zagubienie. Oni mogą sobie gadać, że specoperacja idzie według planu, ale wiedzą doskonale, że to nieprawda. Zapędzili się w ślepy zaułek. Nie wiedzą, jak z tego wyjść z twarzą. Jestem pewien, że gdyby

Putin miał maszynę czasu, to cofnąłby to wszystko. Symboliczne jest, że na paradzie nie było samolotów. Dlaczego? Moim zdaniem dlatego, że bali się, iż ktoś przesmugluje do Moskwy Stingera i wystrzeli go z jakiegoś bloku. A te samoloty lecą bardzo nisko i w szyku utrudniającym ewentualny manewr ratowniczy w wypadku ataku rakietowego. Było to zwyczajnie zbyt ryzykowne.

Rosyjska propaganda tymczasem stała się jeszcze bardziej agresywna.

W telewizji prowadzący narzucają do eksterminacji Ukraińców jako narodu, setki tysięcy ludzi jest wywożonych z Donbasu w głąb Rosji. Jak za czasów Stalina.

To jest przerażające, z jaką łatwością wskazówka nastrojów tamtejszej elity przeskoczyła z pozycji wyzwalania Ukraińców do ich eksterminacji. Oni

oczywiście zawsze wojowali okrutnie. Ale to jest coś więcej. Jakaś straszliwa uraza do Ukraińców, że ich zdradzili. W internecie rosyjskim można przeczytać, że kiedyś na Ukrainie była goła ziemia bez ludzi, no i teraz też tak będzie – „już taki los tych ziem”.

Jak ta wojna wpłynęła na twoje postrzeganie Rosji? Z jednej strony teatr Bolszój, wspaniała muzyka, literatura, a z drugiej – Bucza i ludobójstwo.

Gdybyśmy rozmawiali w czasach II wojny światowej, to doszlibyśmy pewnie do podobnych wniosków, tylko odnośnie do Niemców, a nie Rosjan. Nikt w to nie wierzył, że taki cywilizowany naród może się dopuścić takich zbrodni. Cywilizacja przed niczym nie chroni. Uczciwie mówiąc, trochę się zmieniło w moim postrzeganiu Rosji. Nigdy nie byłem wobec niej bezkrytyczny i ona mnie dalej ciekawi, ale teraz podchodzę do niej z jeszcze większą ostrożnością. Nie uważam jednak, że w Rosjanach tkwi jakaś immanentna zbrodnicość. Tak jak i w Niemcach. Co byśmy o Niemcach dziś nie powiedzieli, nie są tacy, jak ich dziadkowie za III Rzeszy, a ci dziadkowie nie byli tacy, jacy byli z kolei ich dziadkowie w okresie Wiosny Ludów. Narody się zmieniają. Naród rosyjski ma szansę się zmienić. Przy czym Rosja to dziś państwo faszystowskie. Spełnia wszelkie kryteria. Jest ekspansjonizm, zgoda na masowe mordowanie sąsiadów, którzy nie chcą się podporządkować, jest brak możliwości działalności opozycyjnej, brak wolnych mediów i system wodzowski. Jest już nawet kult wodza. Panuje tam także korporacjonizm społeczny, czyli środki produkcji w większości są w rękach prywatnych, ale państwo stoi nad tym wszystkim i bezpośrednio interweniuje na rynku.

To co czeka tę Rosję faszystowską? Wielka smuta?

Oni się tej smuty bardzo boją, a propaganda bez przerwy ich tym straszy. Oglądałem zrealizowany z wielkim rozmachem serial o carycy Katarzynie Wielkiej. Balamutny historycznie, ale warto go obejrzeć, bo dużo mówi

o rosyjskim postrzeganiu świata. W części poświęconej panowaniu Elżbiety Piotrownej, poprzedniczki Katarzyny, a także jej samej, wielokrotnie pada słowo: smuta. A to były czasy przeszło 150 lat po wielkiej smucie. Nie sądzę, by rządzący Rosją odczuwali wówczas takie zagrożenie. A w tym filmie bez przerwy to się sufluje, bo taka jest narracja obecnej władzy – Rosjanin ma się stale bać o trwałość swojego państwa, bo zagrożenie smutą uzasadnia wszystkie możliwe środki zaradcze. Elżbieta Piotrowna trzymała Iwana VI w więzieniu, od chwili gdy go obaliła, jak

Rosjanie chcieliby, by wszyscy dookoła byli tacy jak oni, by potwierdzili ich wizję świata. Związany z tym jest ten ich fetyszyzm terytorialny. Więcej, więcej, więcej. Dlatego wmawiają nam, że chcemy zagarnąć Kaliningrad

on miał rok. Dręczyła go. Zabić nie pozwalała, bo była chrześcijanką. Zniosła nawet karę śmierci, a zabicie go byłoby wielkim grzechem. Katarzyna II była Niemką, dlatego była mniej sentymentalna, i gdy doszła do władzy, kazała go od razu zabić. To był nadal wielki grzech, ale konieczny. Konieczność państwowa taka była. Prawosławie w wersji rosyjskiej to jest inna moralność. Patriarcha Cyryl popiera wojnę zaborczą, i to jest całkowicie w duchu wielowiekowych tradycji Cerkwi rosyjskiej, wręcz trudno sobie wyobrazić, mi przynajmniej, by postępował jakoś zasadniczo inaczej. Jeżeli będzie smuta, to potrwa pewnie co najmniej dekadę, tak jak poprzednie. Nie to jest jednak najważniejsze, ale to, by dzięki

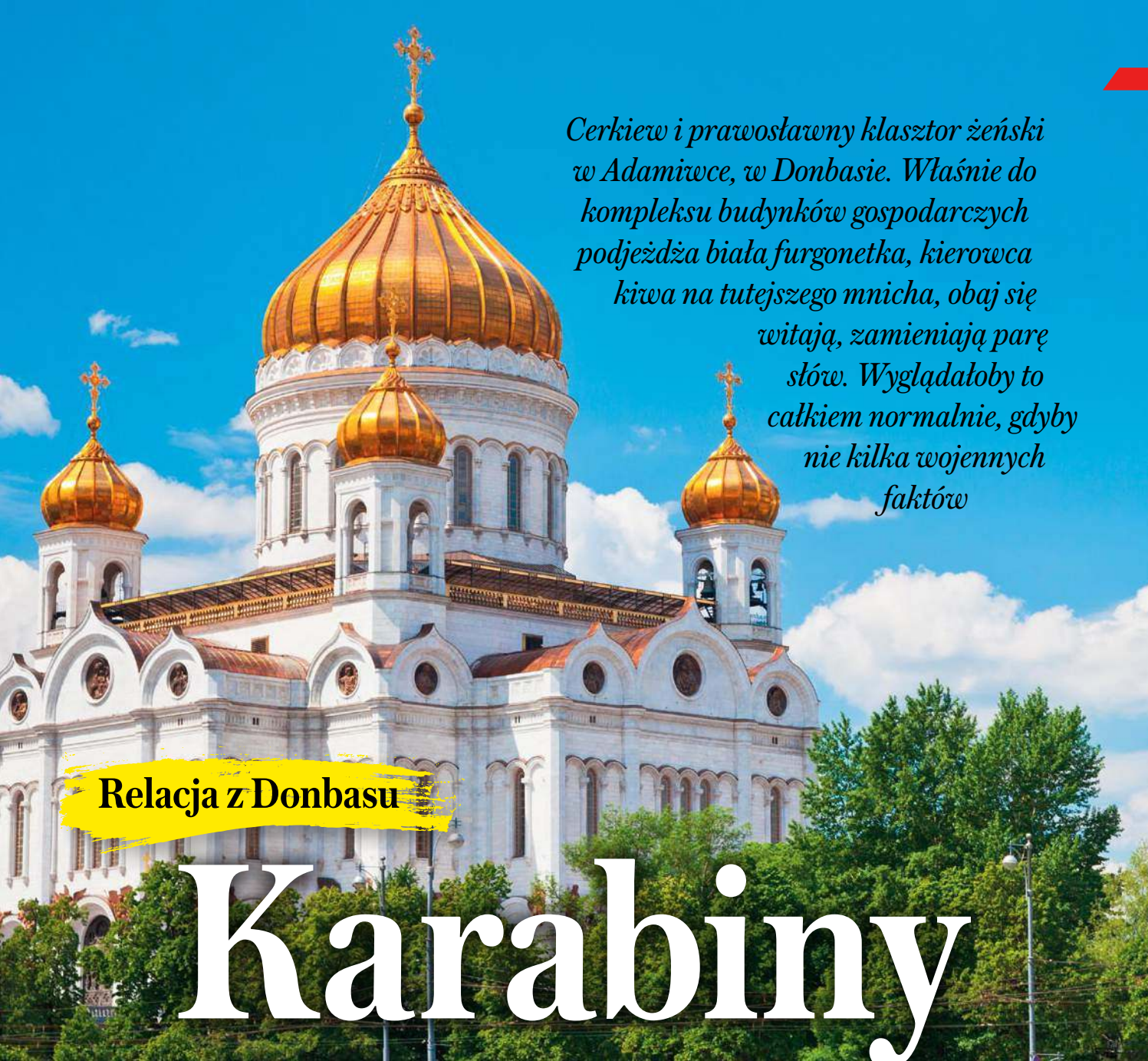
temu doszło do zmiany mentalności w Rosji. Jeśli smuta będzie bowiem polegała tylko na tym, że oligarchowie znowu rozdrapiają majątek narodowy, a gangsterzy będą do siebie strzelać na ulicach, to Rosjanie to przeżyją. A potem przyjdzie kolejny mocny człowiek. Chodzi o to, by oni zrozumieli, że dalej tak nie mogą funkcjonować, że wszystkie poświęcenia, których dokonują w imię bycia potęgą, na nic się nie zdadzą.

Rosjanie są zresztą chętni tą potęgą z nami się podzielić. W rosyjskiej propagandzie pojawia się motyw oddania Łwowa Polsce.

To służy oczywiście wbić klina między Ukrainę a Polskę. Ale to jest także psychologiczna projekcja. Oni chcieliby, by wszyscy dookoła byli tacy jak oni, by potwierdzili ich wizję świata. Związany z tym jest ten ich fetyszyzm terytorialny. Więcej, więcej, więcej. Dlatego wmawiają nam, że chcemy zagarnąć Kaliningrad. Co z tego, że tam żyje wroga nam rosyjskojęzyczna ludność, więc po co nam to? Oni nie rozumieją tego argumentu. Przecież najważniejsze, by było więcej. Ekspansja bez końca.

Chciałbyś jeszcze wrócić do Rosji?

To trudne pytanie. Lubilem spędzać wolny czas, spacerując po Moskwie. Jak się zaczęła wojna, zupełnie straciłem ochotę na spacer, i to wcale nie ze względów bezpieczeństwa. Ale przypominam sobie Adolfa Bocheńskiego, intelektualistę, który przed 1939 r. był germanofilem, a przez całą wojnę walczył dzielnie w polskich siłach na Zachodzie i zginął pod Anconą. On, jak gdzieś czytałem, ciągle powtarzał: „A powinienem ocaleć, bo przecież ta wojna się w końcu skończy i trzeba będzie zacząć z Niemcami rozmawiać, bo oni przecież nigdzie nie znikną, tylko wciąż będą”. Więc kiedyś trzeba będzie z Rosjanami zacząć rozmawiać, jak daleko w przyszłości by to nie było.



Cerkiew i prawosławny klasztor żeński w Adamiwce, w Donbasie. Właśnie do kompleksu budynków gospodarczych podjeżdża biała furgonetka, kierowca kiwa na tutejszego mnicha, obaj się witają, zamieniają parę słów. Wyglądałoby to całkiem normalnie, gdyby nie kilka wojennych faktów

Relacja z Donbasu

Karabiny w prawosławnych cerkwiach



**JAKUB AUGUSTYN
MACIEJEWSKI**

Owa biała furgonetka nie była widziana na żadnym z gęsto rozsianych wokół posterun-

ków wojskowych – kierowca specjalnie omijał główne drogi, by z tajemniczym transportem dojechać do cerkwi poza spojrzeniami ukraińskich żołnierzy. Czyż musiałby się maskować, wioząc jedzenie albo dewocjonalia?

Mężczyzna w habicie nie był mnichem – drony zwiadowcze ukraińskiego wywiadu zarejestrowały, jak kilka dni wcześniej w ośrodku pojawiają się obcy mężczyźni w cywilu, którzy następnego dnia występują już w tutejszych habi-

tach. To rosyjscy dywersanci i separatyści – funkcjonariusze Putina, przygotowujący działania wojskowe na terenie kontrolowanym przez Ukrainę. Tak oto prawosławny ośrodek religijny jest właściwie wojskową placówką pod przykryciem modlitwy i skupienia.

Już sam rzut oka na mapę działań wojennych powinien wzbudzić nasze podejrzenia. Cerkiew znajduje się 2 km od linii frontu rosyjskich żołnierzy, a w niej tętni życie, ruch, dochodzą tajemnicze

Fot. Shutterstock

transporty, nie ma stamtąd ewakuacji, w okolicznych domach mieszka nadal więcej niż 100 osób, cierpliwie czekających na... rosyjskie zwycięstwo?

MORDERCY ZA OŁTARZEM

Czy to możliwe, że prawosławni duchowni podlegający Patriarchatowi Moskiewskiemu w sposób zinstytucjonalizowany i zorganizowany wspierają inwazję rosyjską?

– Jakubie! – karci mnie podpułkownik jednej z ukraińskich jednostek, które pilnują tego terenu. – Oni nie wspierają inwazji, oni są inwazją. Trzymają tam broń, dają nocleg dywersantom, zdobywają dla nich informacje wywiadowcze.

Choć Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego, a pod niego podlega Adamiwka, jest faktycznie kolejnym administracyjnym ramieniem Putina, to trudno sobie wyobrazić mniszy, mnichów i popa przeładowujących skrzynie z karabinami. – Jakubie! – tym samym gromkim głosem wyrwa mnie z niedowierzania oficer. – Idź na miasto, popytaj. Tutaj to żadna tajemnica.

Problem w tym, że w Słowiańsku, miasteczku oddalonym 10 km od cerkiewnego kompleksu, nie za bardzo ktośkolwiek chce na ten temat rozmawiać. W tej donbaskiej miejscowości zadziwiającą mało mieszkańców zdecydowało się ewakuować w bezpieczniejsze miejsce, ok. połowa obywateli została w domach. Dla porównania – w odległym o 15 km Kramatorsku, bardziej oddalonym od frontu, już ¼ ludzi zdecydowało się wyjechać do zachodniej części kraju. Mundurowi mówią wprost: większość tutaj to cisi zwolennicy Putina.

Nie chcą rozmawiać przechodnie, modlitewnym błogosławieństwem spławia nas duchowny z tutejszej cerkwi, także podporządkowanej Patriarchatowi Moskiewskiemu. Wreszcie jedna z kobiet decyduje się mówić, nawet się zgadza pokazać twarz, ale po zebraniu dalszych informacji, decydujemy się nie publikować zdjęcia.

– Czy Cerkiew wspierała separów? [separatystów]. Mało powiedziane! W kwietniu 2014 r., jak tylko Rosjanie podeszli pod miasto, z jednej cerkwi wypadło kilkunastu uzbrojonych ludzi z rosyjskimi i lokalnymi flagami, a z innej wy-



Bomby nie spadają na cerkwie podległe Moskwie

jechało kilka samochodów z Rosjanami. Jechali ulicami miast, strzelali w niebo, machali flagami! – wspomina kobieta.

ZŁOWIESZCZY PATRIARCHAT MOSKIEWSKI

Wówczas, osiem lat temu, miejscowość na kilka miesięcy wpadła w ręce Rosjan, kierowanych m.in. przez słynnego Igora Strielkowa (właściwie Igora Girkina), gorliwego zwolennika oderwania tych ziem od Ukrainy. Dobrze wtajemniczeni mieszkańcy Słowiańska twierdzą, że ten był oficer Specnazu był w bezpośrednim kontakcie z niektórymi duchownymi tutejszych cerkwi.

W Słowiańsku jest kilka cerkwi i kilka ośrodków protestanckich: baptystów czy ewangelików. Ci ostatni zajmują się modlitwą i pomocą humanitarną, ci pierwsi – trudno powiedzieć: duchowni niedostępni, drzwi do budynków gospodarskich zamknięte. Czy za milczącymi drzwiami czeka prawosławny pop czy uzbrojony funkcjonariusz rosyjskich służb? Lepiej nie sprawdzać, nie w czasie działań wojennych.

Niby nie powinno nas dziwić, że duchowieństwo prawosławne podległe Patriarchatowi Moskwy jest zaangażowane w politykę Federacji Rosyjskiej. Cerkiew prawosławna od setek lat jest elementem

władzy państwowej, od XVIII w. podporządkowana włodarzom Kremla, a dziś jest kierowana przez dawnego oficera sowieckiego KGB. Patriarcha Cyryl zaangażował Cerkiew w inwazję na Ukrainę. „Rozpoczęliśmy walkę, która ma znaczenie metafizyczne” – mówił w słynnym wystąpieniu z 6 marca, 10 dni po rozpoczęciu inwazji. Zwierzchnik wschodniego Kościoła nie przestał wspierać Kremla nawet po ujawnieniu ludobójstwa w Buczy, zbrodni w Irpieniu i Makarowie, gwałtów i rzezi w Mariupolu. To, o czym Polacy mogą dowiadywać się jako o odległych wydarzeniach ze świata prawosławia, tutaj, na Ukrainie, przekłada się na bardzo konkretną niepewność – czy i tym razem zza cerkiewnych murów nie wyjadą uzbrojeni zabójcy Putina?

PRAWOSŁAWNI MIĘDZY BOGIEM A MOSKWĄ

Nic dziwnego, że ukraińskie duchowieństwo prawosławne postanowiło wywalczyć dla Kijowa oddzielny patriarchat, aby w hierarchii wschodnich Kościołów nie stać niżej od Moskwy. Na przełomie 2018 i 2019 r. stolica Kijowa świętowała powstanie Cerkwi Prawosławnej Ukrainy, która nie objęła jednak wszystkich parafii w kraju – zwłaszcza na wschodzie wielu duchownych po-

zostało podległych putinowskiemu patriarsze Cyrylowi.

Jak pogodzić wiarę w Boga i w tradycję wschodniego Kościoła z ukraińskim patriotyzmem? Wbrew pozorom da się. W Słowiańsku spotykamy mężczyznę z wykształceniem wyższym humanistycznym, który mówi nam z pokornym zrozumieniem: – W cerkwi modłę się do Boga, a nie do kapłana. A co on robi, gdy podejdziesz tu front, to już inna sprawa, nie ja będę za to odpowiadał przed Bogiem – tłumaczy mężczyzna, który nie chce zdradzać ani imienia, ani twarzy. – Być może tu wejdą ci rosyjscy faszysti, wtedy mnie rozstrzelają – tłumaczy.

Nie jest tajemnicą, że Rosjanie śledzą aktywność różnych osób w Donbasie, sporządzają całe listy proskrypcyjne tych, którzy gorliwie popierają stronę ukraińską. To po tym wyjaśnieniu rezygnujemy z publikacji zdjęcia kobiety, która opowiadała o separatystach wyjeżdżających z tutejszych cerkwi.

PYTANIE POLSKIE

W Polsce istnieje Cerkiew formalnie od Moskwy niezależna: Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Hierarchia prawosławna w Polsce zaangażowała się w pomoc uchodźcom z Ukrainy, modli się za pokój i z nazwy wymienia winnego tej wojny, wspominając o „rosyjskiej inwazji”. Duchowni dbają też, by w retoryce nie padły sformułowania zgodne z ro-



„Tutaj Ludzie” – napis na płocie jednego z gospodarstw w Donbasie. Błagalna prośba, by nie ostrzeliwać tego miejsca

syjską dezinformacją, jak np. obwinianie państwa polskiego za akcję „Wisła”, czyli powojenne przesiedlanie Ukraińców. Arcybiskup Pasjusz tak przypominał 1 maja o tych tragicznych wydarzeniach: „Dzisiaj z goryczą i bólem przenikającym nasze serca wspominamy tragedię akcji »Wisła«. 75 lat temu po raz kolejny w historii spróbowano rękoma komunistycznej władzy zniszczyć naszą Cerkiew i naród”. Rosjanie lubią za grzechy PRL obarczać państwo polskie, tak jak do dziś robią to niektórzy postkomuniści, widząc w rozgrywkach frakcyjnych PZPR z 1968 r. atak Polaków na Żydów.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny jest na to zbyt mądry, choć trzeba zaznaczyć, że nie uznał on rozdziału

prawosławia ukraińskiego od moskiewskiego. Powodem mają być kwestie religijne, ale czy tylko one? Można dopatrzeć się tutaj i tropów sowieckich. Historycy z IPN Krzysztof Sychowicz i Mariusz Krzysztofiński już półtorej dekady temu opisali dzisiejszego zwierzchnika PAKP – metropolitę Sawę – jako tajnego współpracownika SB, pseudonim „Jurek”.

To nie przekreśla hierarchii prawosławnej w Polsce, ale zachęca do uważnego przyglądania się instytucjom zbliżonym choćby kulturowo i historycznie do rosyjskiego wschodu. Może właśnie nadszedł czas, by Cerkiew w Polsce uznała rozdział ukraińskiego i rosyjskiego prawosławia, wyraziła poparcie dla patriarchatu w Kijowie. 

REKLAMA

HISTORIA

w najlepszym wydaniu



BELLONA

KSIEGARNIE  Świat Książki

 swiatksiazki.pl

eprasa.pl 1cfd5b396



Jak pokonać armię rosyjską?

Wojna z Rosją może być dla Ukrainy łatwiejsza do wygrania, niż to się wielu ekspertom wydaje. Warto więc odrzucić stare schematy myślenia i wykorzystać przewagę, jaką dają moce produkcyjne i nowoczesne technologie dostarczane przez Zachód

Tak, jak każdy uczeń nauk politycznych czyta „Księcia” Niccolò Machiavellego, tak student akademii wojskowej musi znać traktat „Sztuka wojny” chińskiego myśliciela Sun Zi napisany w IV w. przed Chrystusem. To kanon zasad strategii i prowadzenia wojny, który w dużej mierze pozostaje aktualny do dziś.

KONTRATAK CZOŁGÓW, CZYLI OPIUM DLA SAMOBÓJCÓW

Parafrazując niektóre wątki tej pracy, można napisać: „jeśli chcesz wygrać bitwę, wybierz miejsce, czas i sposób jej przeprowadzenia”. Wydaje się, że Ukraińcy dobrze odrobili tę lekcję. Wiedząc, że Rosjanie uderzą dużymi siłami zmechanizowanymi, będą mieć dużą przewagę w środkach ogniowych i zdobędą panowanie w powietrzu, Ukraińcy postanowili unikać czołowego zderzenia z agresorem. Wpuścili go na własne terytorium i zaczęli niszczyć małymi oddziałami,



PIOTR GONTARCZYK

wykorzystując atuty znanego terenu, manewr i zaskoczenie. Wszyscy znają skutki: płonące rosyjskie czołgi, kolumny rozbitych i porzuconych pojazdów. Dzięki lepszemu przygotowaniu, pomocy sprzętowej Zachodu i wysokiemu morale Ukraińcy nie ponieśli szybkiej porażki, na którą chyba wszyscy ich skazywali.

Co dalej? Jakie kroki może teraz podjąć Ukraina, by spróbować przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę? Wielu byłych wojskowych, niektórzy eksperci, a za nimi media powtarzają, że powinni podjąć kontrataki przy użyciu ciężkiego sprzętu, w tym m.in. czołgów, żeby odzyskać okupowane terytorium. Ale wątpię czy to dobry pomysł.

Do tej pory to ukraińscy obrońcy w dużej mierze narzucali przebieg batalii: wybierali czas, miejsce i środki walki, którymi niszczyli przeciwnika. Teraz są namawiani, żeby zrezygnowali ze swoich kluczowych przewag i podjęli ataki na Rosjan. Tylko, że ci niewątpliwie okopaliby się na swoich pozycjach, lepiej wykorzystali posiadane czołgi i środki

ogniowe. O ile wcześniej po zjechaniu z drogi to Rosjanie zakopywali się po lufy w błocie, teraz ten sam czynnik pogody i terenu zadziała przeciw Ukraińcom. Do tej pory rosyjska artyleria i lotnictwo miały trudności z odnalezieniem i niszczeniem wroga, strzelając w co popadnie, teraz przeciwnik sam miałby wystawić się pod uderzenia, pojawiając się na przednim skraju rosyjskiej obrony.

To zabawne, że o możliwości podjęcia przez Ukraińców takich działań często mówią ludzie, którzy wcześniej wykpiwali rosyjskie metody walki z poprzedniej epoki, dzięki którym do ich czołgów obrońcy strzelali jak do kaczek. Teraz oczekują, że Ukraińcy zrobią to samo. To przecież gotowy przepis na katastrofę. Gdyby mistrz Sun Zi posłuchał czasem niektórych naszych „generalów emerytów”, miałby wiele powodów do głębokiego frasunku o Polskę.

CASUS BAYRAKTARA

Dostarczane Ukraińcom czołgi T-72 będą przydatne, ale generalnie są słabe. Trzeba je wykorzystywać ostrożnie, w małych grupach bojowych i tylko do wsparcia lokalnych kontrataków. Taką bronią jako podstawowym narzędziem walki tej wojny nikt nie wygra. Jeszcze mniejszą rolę odegrają przekazywane do Kijowa przestarzałe posowieckie bojowe wozy piechoty, a szczególnie niemieckie systemy przeciwlotnicze Gepard. Te mają wartość złomu, bo Rosjanie raczej nie latają na pułapie osiągalnym dla Gepardów, a Niemcy – oni są po prostu nieuleczalni – zamierzają przekazać je z nietypową amunicją, której starczy Gepardom na mniej niż minuta walki.

Kilkadziesiąt haubic dostarczonych z Zachodu to broń wysokiej klasy, ale nie zrównoważy kilkunastu tysięcy dział i wyrzutni raketowych Rosjan. Zwłaszcza, że ci niechybnie spróbują ukraińskie działa znaleźć i zniszczyć, wykorzystując panowanie w powietrzu i posiadany arsenał artyleryjsko-raketowy. Skoro więc podjęcie przez Kijów skutecznych działań ofensywnych środkami bojowymi XX w. (artyleria lufowa i czołgi) nie daje szans na sukces, to może warto zrobić krok do przodu? Czy mi mistrz Sun Zi nie napisał wyraźnie, że należy wybrać czas, miejsce i sposób przeprowadzenia bitwy?

Miesiąc temu w internecie pojawił się film, na którym nieuzbrojony ukraiński dron śledził idącego ścieżką rosyjskiego żołnierza. Ten dostrzegł bezzałogowca, wpadł w panikę i zaczął uciekać do stanowisk kolegów, tym samym zdradzając przeciwnikowi ich pozycje. „Druga armia świata” ścigana przez sprzęt na poziomie zabawki z marketu. Śmiechu było w sieci co niemiara, ale rzecz można potraktować poważnie. Przecież drony Bayraktar, siejąc spustoszenie i panikę w szeregach agresora, stały się symbolem skutecznego oporu Ukraińców, ale także bezradności Rosjan. Zachód dysponuje dziś wystarczającymi środkami i technologią, by ten sukces powtórzyć i to na masową skalę za pomocą działających jednocześnie różnych środków bojowych. Duże amerykańskie aparaty, takie jak Reaper czy Predator mogą dokonać spustoszeń praktycznie na każdej głębokości operacyjnej. Rosjanie będą próbowali je namierzać i zestrzeliwać. Ale już wielokrotnie pokazali, że są źle wyszkoleni i nieudolni, a ich

sprzęt może być zakłócany, absorbowany innymi działaniami. Nadto same drony mogą w takich warunkach podjąć skuteczną walkę z uruchomionymi do ich zwalczania (a zatem możliwymi do zlokalizowania i wykrycia) systemami szeroko rozumianej obrony przeciwlotniczej przeciwnika. Aktywność dronów wymusiłaby zwiększenie aktywności systemów dowodzenia i łączności przeciwnika, co także wystawiłoby je na uderzenia. Jeszcze lepszy efekt przyniosłoby jednocześnie użycie tzw. amunicji krążącej lub, jak kto woli, dronów kamikaze. Niewielkie, dla Rosjan wręcz niewykrywalne, użyte na masową skalę aparaty mogą dokonać – zwłaszcza użyte z dużymi dronami bojowymi i innymi środkami napadu powietrznego – ogromnych zniszczeń przede wszystkim w systemie dowodzenia i logistyce, która jest piętą achillesową przeciwnika. Bez amunicji i części zamiennych da się jeszcze kilka dni wytrzymać w bezruchu. Ale bez paliwa do pojazdów i aparatów prądotwórczych, które zasilają sprzęt łączności, radary i wszystkie systemy elektroniczne nowocześniejsza technika szybko odmówi współpracy.

W ofensywie za pomocą flotylli dronów ważny byłby też czynnik psychologiczny. Na początku wojny Rosjanie potrafili kłaść się spać na ziemi pod swoimi czołgami przy kilkunastostopniowym mrozie, wolać takie warunki, niż „usmażenie się” w czołgu po uderzeniu Bayraktara. Przemyslane, trwające dni i tygodnie – a nie miesiące – uderzenia aparatów latających prócz wymiernych strat w sprzęcie miałyby katastrofalne skutki dla morale rosyjskich żołnierzy. Systematyczne ataki wywołałyby stan permanentnego strachu i pogłębiającą się bezradność. Po co atakować setki rosyjskich wozów bojowych w czołowym zderzeniu kinetycznym? Wystarczy im odciąć łączność, zaopatrzenie i paliwo, nieustannie nękać, a i tak już fatalne morale Rosjan w końcu pęknie. Wyczerpane załogi wozów bojowych porzucą bezużyteczny sprzęt i wybiorą powrót domu.

ŻYCIE TO POSTĘP

Podjęcie wojny z Rosją za pomocą rojów dronów jest dla Ukrainy, wspieranej przez USA, wykonalne i ze všech miar wskazane. Ten sprzęt daje dziś Zachodowi wyraźną przewagę na polu walki. Do obsługi najmniejszych dronów kamikaze nie trzeba wykwalifikowanych fachowców. Jest to broń łatwa do ukrycia i bezpieczna: utrata sprzętu nie niesie za sobą strat ludzkich, a jej użycie do minimum ogranicza straty wśród cywilów. Aparat zdolny do zniszczenia pojazdu wroga nawet kilka kilometrów za linią frontu może dosłownie wyjąć z plecaka i wystrzelić pojedynczy żołnierz. To broń relatywnie tania i można ją produkować na masową skalę. Pocisk Javelin, który już przeszedł w tej wojnie do legendy, wart jest niemal 100 tys. dol., a dron kamikaze kosztuje kilka tysięcy. Na dodatek do skutecznego użycia dronów nie jest potrzebny kontakt wzrokowy z celem, który naraża życie operatora wyrzutni. Analogicznie jest z dużymi dronami bojowymi, które są bez porównania tańsze niż trudne do użycia przez Ukraińców (wobec przewagi Rosjan) samoloty.

Tylko za kilka miliardów dolarów z pomocy USA dla Kijowa można by Rosjanom przez miesiąc zafundować całodobowe

ataki dziesiątków dużych dronów bojowych (mogących atakować także punkty dowodzenia, sprzęt i lotniska na dalekim zapleczu) i tysiąca dronów kamikadze. Ze względu na złe dowodzenie, organizację, fatalną łączność, brak wyszkolenia i ograniczone możliwości sprzętowe i zapóźnienie technologiczne Rosjanie nie będą w stanie ani się bronić, ani podjąć równorzędnej walki środkami, którymi zostali zaatakowani. Ciekawe, co zostaloby ze zdolności bojowej „drugiej armii świata” po dwóch tygodniach takiej operacji. A czas działa na niekorzyść Ukraińców, głównie ze względu na systematyczne dręczenie i mordowanie ludności cywilnej oraz niszczenie miast przez bezwzględnych i brutalnych dzikusów.

Wojna na Ukrainie to dobra lekcja dla Polski. Państwa, które obecnie ma bodaj 60 wyrzutni Javelin i równie śladowe ilości innych ręcznych środków przeciwpancernych, przeciwlotniczych i dronów. Mimo doświadczeń z wojny na Ukrainie kontynuowany jest projekt budowy polskich fregat (projekt „Gawron”). Ciekawe jak odnajdą się one na Bałtyku, skoro cała rosyjska flota jest bezużyteczna na Morzu Czarnym? Niedawno pojawił się też pomysł zakupu amerykańskich śmigłowców bojowych. Może najpierw warto przeszedł ostatnie „sukcesy” najnowszych rosyjskich Mi-28 i Ka-52 Aligator? Polski budżet nie jest bez dna, więc pieniądze trzeba wydawać racjonalnie, kupując broń relatywnie najskuteczniejszą. Środki marnowane na mrzonki o fregatach czy śmigłowcach bojowych można by przeznaczyć na solidne wyszkolenie i wyposażenie drużyn piechoty dla „stref zniszczeń” podobnych do tych, jakie na swoim terytorium urządzili Ukraińcy dla wkraczających Rosjan.

Świat się zmienia w galopującym tempie. Zakup czołgów Abrams dziś jeszcze jest pomysłem trafionym. Zwłaszcza, że potencjalnym przeciwnikiem Polski miałyby być Rosja, której armia to relikwium poprzedniej epoki. Ale należy liczyć się z tym, że w nie tak odległym czasie rozwój nowych technologii, mikroelektroniki i sztucznej inteligencji zmienia pole walki. Pierwsze znikną helikoptery i samoloty bojowe, które (choćby ze względu na ograniczenia organizmu pilota) będą zastępowane przez tańsze i mające większe możliwości bezzałogowe. Za nimi, głównie wobec rozwoju systemów rakietowych (ale nie tylko), do muzeów trafią duże okręty wojenne i czołgi. Zastąpią je liczne roboty i drony bojowe różnych typów. Symptomy tych zmian wyraźnie widać w wojnie na Ukrainie.

Tylko czy w Polsce istnieje świadomość tych światowych tendencji? Wątpliwości w tej kwestii nasuwa wiele elementów, takich chociażby jak jedna z ostatnich publicznych wypowiedzi (co ciekawe) jednego z lepszych polskich generałów w stanie spoczynku twierdzącego, że „mówiacy o zmierzchu czołgów są niedouczeni”. Ludzie poprzednich epok często mają kłopot z nowościami. Przed II wojną światową konserwatyści w armii USA blokowali wdrożenie pistoletów maszynowych Thompson, twierdząc, że to broń dobra dla gangsterów. W II RP też nie brakowało generałów przekonujących, że kawaleria jest od zawsze i nic nie zastąpi jej przebojowości i manewrowości.

Podjęcie wojny z Rosją za pomocą rojów dronów jest dla Ukrainy, wspieranej przez USA, wykonalne i ze wszechmiar wskazane. Ten sprzęt daje dziś Zachodowi wyraźną przewagę na polu walki. Do obsługi najmniejszych dronów kamikadze nie trzeba wykwalifikowanych fachowców. Jest to broń łatwa do ukrycia i bezpieczna: utrata sprzętu nie niesie za sobą strat ludzkich, a jej użycie do minimum ogranicza straty wśród cywilów

WOJNA XXI WIEKU

W historii metod prowadzenia wojen niezmiennie jest tylko to, że wszystko się zmienia. W ostatnich stu latach rozwój techniki przyspiesza i systematycznie powiększa lukę między Zachodem a rosyjską zapyziałą technologicznie antycywilizacją. To można i trzeba wykorzystać.

Poważnym błędem byłoby podejmowanie działań za pomocą klasycznych kontrataków sił lądowych i przy użyciu czołgów. Cofanie się do narzędzi przeciwnika, których skuteczność w poprzednich wojnach zapewniała zwycięstwo, ale dziś takich efektów nie gwarantuje, skoro dysponuje się wyraźną przewagą technicznych i nowoczesnymi technologiami.

Oczywiście nie można zaniedbać wszelkich elementów prowadzenia wojny, takich jak rozpoznanie, planowanie, dobre wyszkolenie i zapewnienie odpowiedniej logistyki. Należy też pozyskiwać inne rodzaje broni

i wyposażenia niezbędne na współczesnym polu walki: od minikamer pola walki, sprzętu termowizyjnego i noktowizyjnego dla pojedynczych żołnierzy do nowoczesnych systemów artyleryjskich i rakietowych, które można przecież używać jednocześnie z aparatami latającymi. Ale masowe użycie dronów jako podstawy przyszłych działań przeciwko Rosji z punktu widzenia klasyki sztuki wojennej wydaje się najlepszym wnioskiem z lekcji: „chcesz wygrać bitwę, to wybierz czas, miejsce i sposób jej przeprowadzenia”. Sukces wydaje się być w zasięgu ręki. Chyba, że mistrz Sun Zi popełnił w „Sztuce wojny” jakieś karygodne błędy w budowaniu konstrukcji logicznych i wnioskowaniu.

*Autor jest pracownikiem IPN.
Artykuł odzwierciedla jedynie poglądy autora*



Moskiewski Mordor i ukraińskie hobbity

Równolegle z kampanią militarną na Ukrainie toczy się globalna wojna informacyjna w przestrzeni medialnej. W tym konflikcie Ukraińcy odnoszą zwycięstwo nad Rosjanami, wykorzystując do tego m.in. ikony popkultury



GRZEGORZ GÓRNY

S zóstej dnia rosyjskiej inwazji w dorzeczu Dniepru ukraiński pisarz Andrij Lubka opublikował tekst pt. „Znaleźliśmy się wewnątrz filmu »Obcy«”. Twórca wspominał, że

23 lutego wieczorem szedł spać jako człowiek sukcesu reprezentujący klasę średnią normalnego europejskiego kraju, a obudził się następnego dnia rano w środku jakiegoś przerażającego horroru. Ze zgrozą pisał: „To nie jest wojna między dwoma armiami, ale scenariusz nowego sezonu filmu »Obcy«, w którym wrogowie wciskają się i atakują cię z każdej szczeliny i zakamarka niczym zarażone jakimś nieznanym wirusem stwory zombie. Nigdy nie myślałem, że oficerowie wojska są zdolni do takiej podłości, jednak okazuje się, że w armii rosyjskiej pojęcie żołnier-

skiego honoru zanikło. Podobnie jak w przypadku narodu rosyjskiego, który nadal milczy i nie protestuje przeciw tej obrzydliwej »wojnie«”.

ORKI, TROLLE I OKO SAURONA

Wspomniany pisarz, chcąc oddać sens dziejących się wydarzeń, odwołał się do hollywoodzkiego filmu, a więc do dzieła kultury masowej, rozpoznawalnego i zrozumiałego przez odbiorców na wszystkich kontynentach. To zresztą charakterystyczne, że Ukraińcy, by opowiedzieć światu o toczzonej na ich

ziemiach wojnie, sięgają po najbardziej nośne kody kulturowe, czytelne dla ludzi na różnych szerokościach geograficznych. Andrij Lubka, by przedstawić prymitywnych, tępych i bezwzględnych rosyjskich żołdaków, dokonujących ludobójstwa na bezbronnej ludności cywilnej, porównał ich do potworów z filmu „Obcy”.

Znacznie częściej jednak brutalni agresorzy, nawet w oficjalnych komunikatach ukraińskich instytucji państwowych, nazywani są orkami, czyli okrutnymi i plugawymi antybohaterami tolkienowskiej sagi „Władca Pierścieni”. To krwawe monstra, oddane bez reszty złu i niecofające się przed żadną niegodziwością oraz zbrodnią. Rozwijając ten wątek, Rosja jawi się w ukraińskim przekazie jako Mordor, czyli Imperium Zła, zamieszkane przez orków, trolli i nazgulów. Jego przywódcą jest mroczny Sauron, czyli Władimir Putin. Na kim spocznie „oko Saurona” (czyli na kogo padnie wzrok byłego podpułkownika KGB), ten ma prawo czuć się zagrożony jako potencjalna ofiara upiornego

mistrza zbrodni. Tym razem wybrał on jako swój łup Ukrainę, czyli malowniczą krainę Shire, zamieszkaną przez hobbitów. Nic dziwnego więc, że Wołodymyr Zelenski przedstawiany jest jako Frodo Baggins, stojący na czele Drużyny Pierścienia. Armia ukraińska, broniąca swej ojczyzny przed nawałą orków, przypomina natomiast zastępy hobbitów, elfów i krasnoludów, które – na pierwszy rzut oka – stoją na straconej pozycji, a jednak dzięki swej sile ducha potrafią zwyciężyć.

Część komentatorów sięga z kolei po porównanie z innym słynnym hollywoodzkim cyklem filmowym „Gwiezdne wojny”. W tej konwencji Imperium Galaktyczne, które pragnie narzucić swe totalitarne rządy całemu kosmosowi, to współczesna Rosja. Jej przywódcy prze-

szli na ciemną stronę mocy, a ich bronią stała się stacja kosmiczna Gwiazda Śmierci. Wyzwanie rzuca im garstka śmialków skupiona w Sojuszu Rebeliantów, na czele której stoi Luke Skywalker, czyli oczywiście Wołodymyr Zelenski uzbrojony w świetlny miecz rycerza Jedi. Tego typu motywy pojawiają się często w ukraińskich mediach społecznościowych, najczęściej w postaci mniej lub bardziej zabawnych lub złośliwych memów.



- Samie czy to orki?
- Nie, to Ruskie, u nich majówka.

KEVIN SAM W DOMU

W tym samym schemacie mieści się inne rozpowszechnione na Ukrainie porównanie, tym razem nie do horroru, lecz do kina rodzinnego, a konkretnie do filmu „Kevin sam w domu”. Tytułowy bohater to 8-letni chłopiec, którego nie traktuje poważnie nawet najbliższa rodzina. Rodzice i rodzeństwo wylatują na święta do Francji, zapominając o nim i pozostawiając go samego w domu. To alegoryczny obraz współczesnej Ukrainy, nietraktowanej na serio przez Europę i pozostawionej samej sobie poza jakimikolwiek strukturami bezpieczeństwa.

Pod nieobecność rodziców domem zaczynają interesować się dwaj przestępcy: Harry i Marv, dla których opuszczona posesja wydaje się łatwym łupem. Są pewni, że włamanie i grabież okażą się

Яке коріння, такі і нащадки.



Jakie korzenie, takie potomstwo.
Siły Zbrojne Ukrainy i orki.





dziecinną igraszką, tymczasem spotykają się z niespodziewanym oporem. Rezolutny 8-latek, stosując różne sztuczki i fortele, jest w stanie wywieść w pole niezbyt rozgarniętych bandziorów i zniweczyć ich plany. To oczywiście porównanie do wojny toczonej przez skazaną na porażkę armię ukraińską z o wiele silniejszym od niej wrogiem.

Wszystkie przywołane wyżej paralele nawiązują do wspólnego toposu: nierównej walki silnego agresora ze słabym obrońcą, który wydaje się nie mieć szans w tym starciu, a jednak finalnie to właśnie on odnosi zwycięstwo. Powyższe opowieści są więc różnymi wariacjami tej samej biblijnej historii o Goliacie i Dawidzie. Taka narracja dominuje też dziś w globalnej przestrzeni medialnej. Ukraińcom udało się wygrać wojnę informacyjną z Rosją. Wszyscy sympatyzują bowiem z Frodem Bagginsem, Lukiem Skywalkerem i królem Dawidem, a są przeciwko Sauronowi, Lordowi Vaderowi i Goliatowi.

SPORTOWCY, AKTORZY, CELEBRYCI

Ukraińcy mają nie tylko przekonującą narrację, lecz także rozpoznawalne twarze, które są w stanie prezentować raczej swego kraju na arenie międzynarodowej. Głównymi postaciami ikonicznymi są zwłaszcza dwaj bohaterowie kultury

masowej: prezydent Wołodymyr Zełenski – aktor, który swój medialny i oratorski talent znakomicie wykorzystuje w telewizyjnych przesłaniach do świata, oraz mer Kijowa Witalij Kliczko – bokser toczący obecnie najważniejszy pojedynek swego życia nie na ringu, ale w oblężonym mieście. Do tego dochodzą dwaj inni znani pięściarze, mistrzowie świata: Ołeksandr Usyki i Wasyl Ło-

dukach, jak „Czarny labędź” czy „Złe mamuśki”. Na początku marca Kunis ze swym mężem, aktorem Ashtonem Kutcherem, zainicjowała zbiórkę na rzecz zaatakowanej Ukrainy, przekazując obojście na ten cel 3 mln dol.

We wsparcie dla Kijowa zaangażowało się także bardzo wielu aktorów, muzyków czy celebrytów, którzy nie mają ukraińskich korzeni. Wśród gwiazd pop kultury znalazły się m.in. takie postaci, jak Angelina Jolie, Sting, Benedict Cumberbatch, Sean Penn czy Madonna. Ta ostatnia napisała na Instagramie: „Putin naruszył każdą istniejącą umowę dotyczącą praw człowieka. Putin nie ma prawa próbować wymazać istnienia Ukrainy. Wspieramy Pana Prezydenta Zełenskiego! Modlimy się za Ciebie. Twój kraj! Niech Bóg Was błogosławi!”. Sporym echem w świecie odbiło się też przerwanie milczenia po 28 latach przez grupę rockową Pink Floyd. Powodem jednorazowej reaktywacji zespołu stało się wsparcie dla walki Ukraińców. Słynni muzycy wykonali utwór „Hey hey rise up”, będący wersją hymnu Strzelców

Siczowych z 1914 r., czyli ukraińskiej pieśni patriotycznej „Czerwona kalina”.

Narracja Kijowa nie miałaby jednak takiej siły oddziaływania, gdyby nie była oparta na faktach. W tej wojnie Rosjanie są rzeczywiście zbrodniarzami wojennymi, dlatego ich opowieści o „walce z faszyzmem” i „denazyfikacją” Ukrainy nie mają żadnej siły przebicia na Zachodzie i są tam odbierane powszechnie jako propagandowe kłamstwa. To właśnie dokonywane z zimną krwią na oczach całego świata ludobójstwo bezbronnej ludności cywilnej sprawia, że większość zachodnich społeczeństw spontanicznie opowiada się za Kijowem i przeciwko Moskwie. Dotyczy to także gwiazd kultury masowej.

Brutalni agresorzy nawet w oficjalnych komunikatach ukraińskich instytucji państwowych nazywani są orkami, czyli okrutnymi i plugawymi antybohaterami Tolkienowskiej sagi „Władca Pierścieni”

maczenko, którzy po wybuchu wojny zdecydowali się bronić ojczyzny z karabinami w dłoniach. Innym słynnym sportowcem walczącym na pierwszej linii frontu jest Ihor Bielanow – najlepszy piłkarz Europy i zdobywca Złotej Piłki w plebiscycie „France Football” w 1986 r.

Ukraińcy posiadają też swoich emisariuszy w środowiskach show-biznesu w krajach zachodnich, takich jak np. trzy znane aktorki: Milla Jovovich, urodzona w Kijowie i pamiętana m.in. z filmów „Piąty element” czy „Joanna d'Arc”; Olga Kurylenko, urodzona w Bierdiańsku, znana z roli dziewczyny Bonda w „Quantum of Solace” czy Mila Kunis, urodzona w Czerniowcach, która wystąpiła m.in. w takich pro-



Patriotyzm jest gwarantem wolności

Przez całe dekady przeciwstawiano sobie te wartości. A dziś widzimy na Ukrainie, ale i w Polsce, że to właśnie miłość ojczyzny jest tarczą przed zniewoleniem, torturami i cierpieniem bliskich. Siła tego ukraińskiego przykładu – obrona Mariupola i Kijowa, ciężkie walki w Donbasie, historia związana z Wyspą Węży i odprawieniem ruskiego okrętu wojennego – zrobiła na świecie wielkie wrażenie. Mądre narody już wyciągają z tego wnioski, a my powinniśmy to zrobić szczególnie

*Michał Karnowski rozmawia z prof. **Piotrem Glińskim**,
wicepremierem, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego*

Wiemy już, że Rosja tej wojny nie wygra. A na pewno nie tak, jak planowała. Kijów nie padł przed nią na kolana, Ukraina nie załamała się pod jej bombami. Ale w tle jest niepokój, czy świat zrozumiał zagrożenie? Bo jeżeli nie, to po krótkiej chwili barbarzyństwo Rosji i jej nienasycona zaborczość znowu się odezwą.

Piotr Gliński: Wiedza, z jak poważnym zagrożeniem zderza się wolny świat, jest powszechna, niemal nikt nie ma już złudzeń. Ta wojna dowodzi jednoznacznie, że Rosja to mocarstwo szalenie niebezpieczne, nieprzewidywalne, za którym stoi moralne zło, gdzie nie ma żadnej etyki, moralności. To z naszego punktu widzenia pozytywna, zasadnicza zmiana, nawet jeśli ktoś wciąż udaje, że jest inaczej.

Trudniej niestety o wnioski i determinację w działaniu. Widać wyraźnie, że część polityków, nawet przywódców światowych, już chce zamykać oczy na wojnę i na rosyjskie zbrodnie. Miałem honor reprezentować Polskę

na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ. Twarde stanowisko prezentowały Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, oczywiście Polska jako gość. Dość ostro wypowiadała się przedstawicielka Niemiec i chciałbym wierzyć, że to zmiana trwała. Ale były i głosy relatywizujące, unikające nazywania spraw po imieniu. To bardzo niepokoi, bo także na zachodzie Europy od początku wojny szuka się sposobów ogłoszenia, że w Kijowie panuje już spokój.

Szokuje postawa części establishmentu w Paryżu i Berlinie. W kwietniu intelektualiści niemieccy w liście do kanclerza Scholza przestrzegali przed pomocą Ukrainie, a jej obywatelom radzili kapitulację. Co się stanie, jeśli takie podejście wygra w Europie?

Pozostawienie tej wojny bez konsekwencji w postaci trwałej zmiany relacji z Rosją będzie wielką przegraną cywilizacyjną, krokiem w kierunku tragicznym dla świata. Jeżeli się

okaże, że wielkie i potężne państwo, mocarstwo nuklearne, jest kompletnie nieprzewidywalne, a jednocześnie kompletnie bezkarne, to trudno mówić o jakiegokolwiek stabilnej, bezpiecznej przyszłości. Rozumieją to kraje wschodniej flanki NATO i UE, rozumiały narody anglosaskie – Wielka Brytania, a zwłaszcza Stany Zjednoczone. Fakt, że zachowały one przewagę wojskową i technologiczną, że mają wolę działania, jest jedną z najlepszych wiadomości w tym trudnym czasie.

Wojna wybuchła, złudzenia opadły. Dlaczego tak trudno Zachodowi zdecydowanie zerwać wszelkie więzi z bandycką dziś Moskwą?

Jest kilka powodów. Przede wszystkim realne uzależnienie gospodarek od rosyjskich surowców. Polska, która rozumiała to ryzyko i dzięki determinacji śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz premiera Jarosława Kaczyńskiego budowała infrastrukturę niezależności, należy do wyjątków.



Ważnymi elementami są też korupcja, rosyjskie petrodolary, które pozwoliły skolonizować znaczną części zachodniego establishmentu. Putin dużo inwestował w budowę potężnej soft power – media, ośrodki wpływu, kampanie dezinformacyjne. Przy wsparciu elit europejskich powstał pewnego rodzaju toksyczny mechanizm: warunkiem robienia kariery w Europie była prorosyjskość, a przynajmniej przymykanie oczu na prawdę o putinowskiej Rosji. W naszym regionie towarzyszyła temu jeszcze proniemieckość. Donald Tusk jest klasycznym przykładem takiej postawy, takiej ścieżki kariery.

Czy pytanie nie dotyczy jednak gotowości społeczeństw zachodnich do poniesienia choćby minimalnych ofiar ekonomicznych za obronę wolności? I czy sami mamy prawo oburzać się na zachodnie, syte demokracje, ich cyniczne elity, kiedy

Pozostawienie tej wojny bez konsekwencji w postaci trwałej zmiany relacji z Rosją będzie wielką przegraną cywilizacyjną, krokiem w kierunku tragicznym dla świata

w Polsce opozycja też podejmuje tak ochoczo te wątki. Choćby sprawę putinflacji. Przecież na to właśnie liczy Putin – na zmęczenie społeczeństw, na destabilizację państw wskutek wzrostu cen.

Ale skąd to zdziwienie? Przecież to są dokładnie te same siły, które tę Rosję budowały, tworzyły jej potęgę. Dziś próbuje się odwracać uwagę opinii publicznej od tego, jak wyglądała ta polityka, ale przecież każdy z nas to

widział. Rządzona przez Niemcy Europa próbowała zrobić wielki interes z Rosją, oswajała ją, zamykała oczy na kolejne zbrodnie. W efekcie zachęcała agresora do nowych podbojów, a sama uzależniła się w sposób niebezpieczny od rosyjskich surowców. I Donald Tusk Berlinowi w tym pomagał, a dziś biega po mediach i oskarża wszystkich wokół o prorosyjskość.

Donald Tusk stosuje tutaj podwójną dźwignię – z jednej strony histerycznie żąda natychmiastowego wprowadzenia wszelkich możliwych sankcji na Rosję, co mogłoby nawet cieszyć, z drugiej jednak strony podkreśla maksymalnie histeryczne reakcje na każdy koszt tych sankcji. Trudno to zrozumieć.

Liczy na podwójną premię. Ten cynizm opozycji nic nie kosztuje, nikt im go nie wypomni w zaprzyjaźnionych mediach w Polsce, ani na Zachodzie. Oni doskonale wiedzą, że wielu ich ko-

Fot. Andrzej Wiktor

legów, współpracowników czy szefów w Berlinie i innych stolicach walczy o to, by te sankcje były dziurawe, nieefektywne, pozorne. Liczą, że być może w ten sposób uda się przetrwać to, co uważają za przerwę w swoich biznesach z Rosją.

Oni odpowiedzą panu, przywołując postawę wstrzemięźliwego wobec embarga na import ropy i gazu z Rosji Viktora Orbána, sojusznika Prawa i Sprawiedliwości.

To odpowiedź niepoważna i nieuczciwa, w stylu sowieckich argumentów, że może i w Rosji są gulagi, ale „w Ameryce biją czarnych”. Nasze relacje z Węgrami zawsze miały charakter programowy, dotyczyły wizji funkcjonowania Europy. Przełożenia na politykę wobec Rosji nie miało to żadnego. Mówimy o państwie, które w sprawie sankcji podąża drogą niemiecką. Jeśli Niemcy skorygują swoją postawę, Budapeszt też to zrobi. To nie premier Orbán decydował o polityce, która karmiła i budowała Putina, ale kanclerz Merkel ze swoimi pomocnikami. My zawsze staliśmy po drugiej stronie, przestrzegając przed błędną polityką i starając się wzmocnić własną suwerenność, co jest obowiązkiem każdej wspólnoty. Bo gdy suwerenność słabnie, dany kraj staje się automatycznie przedmiotem gry innych. A to się zwykle bardzo źle kończy.

W jakim stopniu te lata sporów o polską politykę wobec Rosji wpływają na dzisiejsze postawy?

W ogromnym. To jest przyczyna tego, że nasi przeciwnicy sięgają po krzyk i populizm. Bo oni by chcieli dziś powiedzieć, że nikt się takiego działania po Putinie nie spodziewał. Ale wiedzą, że to nieprawda. Część klasy politycznej w Polsce, wszyscy Polacy, którzy nie zapomnieli o doświadczeniu systemu komunistycznego, przede wszystkim śp. prezydent Lech Kaczyński, od wielu lat przestrzegali świat. Dostrzegaliśmy, że rosyjska smuta z czasów Jelcyna i Gorbaczowa dawno minęła, że od-

rodził się tam imperializm. Ale ludzie Tuska to wyszydza, usypiali czujność Polaków, wpisywali się w oczekiwania świata. W efekcie nie było przeciwdziałania rosyjskiej ekspansywności, nawet po najeździe na Gruzję, nawet po napaści na Ukrainę w 2014 r. Przeciwnie – finansowano Rosję, dawano jej środki do budowania siły militarnej.

Czy operacja zamazywania tego, kto jaką politykę wobec Rosji prezentował i realizował przez ostatnie kilkanaście lat, może się udać? Byłoby to przeciwieństwo oczywistego kłamstwa.

Zawsze jest takie niebezpieczeństwo. Przecież oni nie robili tego sami, to była część większej całości. Skolonizowanie Polski, podporządkowanie jej Berlinowi miało dać Niemcom wolną rękę w relacjach z Rosją. Z tym wiązała się także polityka wewnętrzna, choćby drastyczne ograniczenie wolności słowa za czasów PO-PSL. Wszystkie największe media to wspierały, a gdy

Potwierdza się, że Polska albo będzie silna, albo nie będzie jej wcale. Albo mamy siłę, by walczyć, albo nas rozbierają. Nasi przodkowie to wiedzieli, dlatego uparcie organizowali powstania. Rozumieli, że bez walki po prostu nas nie będzie

jeden tytuł – „Rzeczpospolita” – wybił się na niezależność, szybko go przejęto i spacyfikowano. Ta polityka miała monopol i tak naprawdę trudno w tym okresie mówić o demokracji. Formalnie istniała, ale miała charakter fasadowy.

Jak można nazwać ten system, tę ideologię, która powstała w Rosji? To jest nazizm? Nacjonalizm? Przeciwstawiony sowietyzm? Rasyzm? Kraina orków?

Chyba jeszcze za wcześnie na precyzyjne nazwanie tego systemu. Na pewno zawiera on w sobie swoistą mieszaninę cech Rosji carskiej, sowieckiej, rosyjskiego nacjonalizmu, szowinizmu i azjatyckiego podejścia do sąsiadów. Szukając źródeł tego zła, nie mam wątpliwości, że największe szkody temu narodowi wyrządził komunizm, który wyzerowywał moralność.

Dlaczego nas, Baltów, Rumunów, Węgrów, Chorwatów i innych nie wyzerował aż tak, choć też oczywiście szkód narobił?

No właśnie, część tych narodów niestety mocno „uszkodził”. Ale dla nas komunizm był zawsze zewnętrzną opresją. Ponadto krócej w tym tkwiłszy, a przede wszystkim nie budowaliśmy nigdy na tym swojej tożsamości. W Rosji w pewnym momencie fundamentem całego myślenia o państwie, jego historii i przyszłości stało się zwycięstwo w II wojnie światowej, opisywane jako wyłącznie własny triumf. Rosja sowiecka wyparła własną współodpowiedzialność za paktowanie z Hitlerem i wywołanie wojny, wyparła wiedzę o gigantycznej pomocy materialnej i wielkim poświęceniu ze strony aliantów, Ameryki, Zachodu. Nasz wysiłek, na wszystkich frontach od pierwszego dnia wojny, też dla nich nie istnieje.

Sądzą, że prawdy nie ma. Można ją zakłamać, ewentualnie rozstrzelać, spalić, zgwałcić, zamknąć w jakimś „obozie filtracyjnym”.

Dziś cały świat to zobaczył. I to dla mnie ważny wniosek z tych wydarzeń. Każdy może dostrzec rosyjskie mechanizmy zakłamywania, manipulacji, wypierania oczywistych faktów. Co ważne, dostrzegła to także liberalna część establishmentu i opinii publicznej. Dla niej te wydarzenia są ogromnym szokiem, podważają fundamenty jej światopoglądu. Ale wobec tych zbrodni także liberalna część establishmentu musi zareagować, nie może pozostawać obojętna, bo od dawna dekonstruuje tradycyjną



moralność, zastąpili ją co najwyżej etyką emocji. Współczuciem, czułością, empatią. No to muszą reagować na te kłamstwa i zbrodnie wojenne. Inna sprawa, czy zmuszą do adekwatnych reakcji swoich europejskich patronów, którzy pozostają wciąż – przynajmniej częściowo – obojętni. Ale jest to teraz bardziej prawdopodobne. To jest jakiś nowy czynnik. Czy wyciągną z tego oczywiste wnioski, że bez sprawno państwa, ochrony granic, wojska nie obronimy się przed zbrodniami? Nie wiem.

Czy to może spowodować jakąś refleksję? Przyznanie, że bez oparcia kultury i wspólnoty na trwałych fundamentach wszystko się rozsypuje? Że atakowanie własnej historii, tradycji i państwowości może mieć tragiczne skutki?

Powinniśmy sobie wszyscy tego życzyć. Trudno przejść obok rosyjskich zbrodni i udawać, że możemy być bezkarnie infantylni. Z tym łączy się kolejny ważny wniosek. Oto wojna na

Przy wsparciu elit europejskich powstał swego rodzaju toksyczny mechanizm: warunkiem robienia kariery w Europie była prorosyjskość, a przynajmniej przymykanie oczu na prawdę o putinowskiej Rosji. W naszym regionie towarzyszyła temu jeszcze proniemieckość. Tusk jest klasycznym przykładem takiej ścieżki kariery

Ukrainie pokazuje, że można się złu, agresji, tyranii przeciwstawić za pomocą patriotyzmu, rozumianego jako gotowość do poświęceń, do oddania własnego życia za innych i wspólnotę narodową włącznie. Ta płaszczyzna

okazała się kluczowa. Ukraiński żołnierz, żegnający bliskich i ruszający na front, gotowy na śmierć, jest przypomnieniem fundamentalnych wartości, na których zbudowano europejską wolność. A przecież jeszcze niedawno wmaiwano nam, że muzea z przekazem patriotycznym, nie mówiąc o filmach czy innych odniesieniach, to coś „przaśnego”, a przynajmniej niemodnego i niepotrzebnego, zaś patriotyzm nazywano szowinizmem czy nacjonalizmem.

Brutalnie nam przypominano, że wolność nie jest nam dana za darmo i za dwie krople krwi.

Przez całe dekady przeciwstawiano patriotyzm wolności. A dziś widzimy na Ukrainie, ale i w Polsce, że to właśnie patriotyzm jest gwarantem wolności, tarczą przed zniewoleniem, torturami i cierpieniem bliskich. Siła tego ukraińskiego przykładu – obrona Mariupola, Kijowa, ciężkie walki w Donbasie, historia związana z Wyspą Węży i odprawieniem ruskiego okrętu wojennego – zrobiła na świecie wielkie wrażenie. Mądre

narody już wyciągają z tego wnioski, a my powinniśmy to zrobić szczególnie.

Wielu w Polsce bało się, a pewnie i nadal boi, że ukraiński patriotyzm przyjmie formułę banderowską, dla nas nie do przyjęcia. Jak by pan to dzisiaj ocenił?

Ta wojna dała Ukrainie nowych bohaterów, odsunęła jednocześnie banderyzm na boczny tor. Wydaje się, że inne tradycje historyczne – Konaszewicz-Sahajdaczny, Petlura – biorą górę, umacnia się tożsamość ukraińska, która jest bardziej nowoczesna, zachodnia, czyli taka, która zbrodniarzy musi odrzucić. Liczymy, że pozwoli to przełamać w przyszłości blokadę w sprawie ekshumacji polskich ofiar na Ukrainie i prowadzenia prac poszukiwawczych. W tej chwili jest wojna, są sprawy najważniejsze, ale pojednanie między narodami nie może się odbyć bez rozwiązania tamtych spraw. W porozumieniu dotyczącym kultury, podpisanym w ramach Trójkąta Lubelskiego, zapisaliśmy powrót do takich niezamkniętych tematów. Dzisiaj jednak w ramach tej umowy przede wszystkim wysyłamy sprzęt i materiały do zabezpieczania zabytków na Ukrainie, realizujemy projekt funduszu na digitalizację ukraińskiej kultury. Priorytetem jest teraz pomoc w obronie przed agresorem.

Wróćmy jeszcze do walki Ukraińców. Patriotyzm pokazał swoją moc, ale też się okazało, że przed rosyjską armią można się skutecznie obronić. Rozmawiacie o tym w rządzie? Zostaną z tego wyciągnięte wnioski w odniesieniu do polskiej armii, naszych wydatków zbrojeniowych?

Oczywiście. Ale my te wnioski wyciągamy już od dawna. Dobrze wykształcona, zmotywowana, mająca po swojej stronie rację moralną i dysponująca właściwym uzbrojeniem armia jest w stanie stawić skuteczny opór. „Orki” rosyjskie dużo niszczą, czasem robią jakieś postępy, ale dzięki zmianom technologicznym nie ma mowy o zgnieceniu mającej obiektywnie słabszy potencjał Ukrainy. Ilość ze-

lastwa przestaje być czynnikiem dominującym, a na tym Rosja opierała swoje poczucie, że każdego rozbije w kilka dni. To się skończyło.

Ale też okazało się, że państwo narodowe ma fundamentalne znaczenie dla obrony. Sojusze są ważne, ale sojusznicy ruszają się dopiero, gdy dany kraj sam stawia skuteczny opór w pierwszej fazie.

Mam nadzieję, że to otrzeźwi ludzi głoszących obłędne teorie, choćby o oparciu naszego bezpieczeństwa

Liczymy na przełamanie w przyszłości blokady w sprawie ekshumacji polskich ofiar na Ukrainie.

W tej chwili jest wojna, są sprawy najważniejsze, ale pojednanie między narodami nie może się odbyć bez rozwiązania tamtych spraw

o Berlin. Potwierdza się, że Polska albo będzie silna, albo nie będzie jej wcale. Albo mamy siłę, by walczyć, albo nas rozbierają. Nasi przodkowie to wiedzieli, dlatego uparcie organizowali powstania. Rozumieli, że bez walki, nawet pozornie bez szans na zwycięstwo, po prostu nas nie będzie.

Zmarły przed kilkoma dniami śp. prof. Waldemar Paruch w ostatnim wywiadzie dla „Sieci” zawarł ważne przesłanie dla Polaków: „Formułujmy romantyczne cele, ale sięgajmy po pozytywistyczne środki”.

Tak właśnie nasz obóz polityczny stara się od dawna robić. Ambitne cele, które realizowane są za pomocą konsekwentnej pracy i dobrze skrojonych, dynamicznych instytucji. Śp. prof. Waldemar Paruch położył wielkie zasługi dla Polski i naszego śro-

dowiska. Umiał przełożyć doskonałą diagnozę naukową na język polityki, na cele możliwe do realizacji. Ten do-robek nadal będzie Polsce służyć, ale będzie go bardzo brakowało.

W naszych dziennikarskich rozmowach z Profesorem często zastanawialiśmy się, co zrobić, by wciągnąć do pracy na rzecz państwa polskiego, jego ambicji, skuteczności, większą część elit. Dziś wielu ich przedstawicieli stoi obok albo gra przeciw, uwiedzionych przez jakieś fantazje o narodzie europejskim. Nie chcąc zobaczyć, że propozycji rozmycia się w unijnym tyglu nikt Niemcom czy Francuzom nie składa, to tylko oferta dla naiwnych.

Niestety, odpowiedzią jest jedno słowo: „postkomunizm”. Sytuacja, którą pan opisał, to jeden ze skutków systemu, który deformował umysły i wartości. Zresztą nie jest to przypadek, że różnej maści postkomuniści są w tego typu projektach bardzo aktywni. Wy-chodzenie z tego musi potrwać. Czasem zresztą prawda wychodzi niespodziewanie. Była ambasador USA w Polsce dziś wie, że ogromna część propagandy o rzekomym łamaniu praworządności w Polsce, „spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji”. A zachodnie media, także amerykańskie, nie mogą wyjść z zaskoczenia, jak wspaniale zareagowali Polacy na miliony uchodźców wojennych na granicy. Najważniejsze jednak jest to, że nas to nie zaskoczyło. Zawsze wiedzieliśmy, że tacy – jako naród, jako społeczeństwo – jesteśmy.

Prezydent Andrzej Duda mówił 3 maja o „zaręczeniu narodów”, o braterstwie, o likwidacji granicy między naszymi narodami. Co konkretnie z tego może być?

Na pewno nie będziemy budować jakichś sztucznych tworów politycznych. Warto jednak myśleć o budowie wspólnoty wolnych narodów i suwerennych państw, formatów politycznych, które pewne cele i projekty realizowałyby wspólnie.

Świat według Korwina

79-letni Janusz Korwin-Mikke od dawna należy do najbardziej rozpoznawalnych polityków w Polsce. Stylizacja na niby XIX-wiecznego dżentelmena z przyszytą brodką i wąsikami oraz z nieodłączną muszką przyniosła mu wprawdzie ogromną popularność, ale jednocześnie pozbawiła go wizerunku poważnego człowieka. Korwin-Mikke raczej śmieszył, uchodził za dziwaka czy zjawisko z pogranicza folkloru politycznego. Jednak lekceważenie i postrzeganie go wyłącznie w kategoriach niegroźnego trefniśia jest błędem. Bo choć pełni on tę rolę, to przez kilkadziesiąt lat swojej publicznej aktywności skutecznie wpływał i wpływa na poglądy sporej rzeszy Polaków. Przy czym konsekwencje jego działalności mogą okazać się całkiem realne. Co wcale nie oznacza, że dobre.

LICZĄ SIĘ TYLKO INTERESY

O co walczy Janusz Korwin-Mikke? Olibertariańską utopię państwa sprowadzonego do roli nocnego stróża, które wyznacza obywatelom szeroki zakres swobód, a oni robią, co im się żywnie podoba, o ile nie naruszają ogólnych reguł. „Walczę o to, aby państwo nie wtrącało się do tego, co ja zrobię ze sobą czy z własnym kotem. Od kogo kupię narkotyki czy komu sprzedam tego kota. Pod warunkiem, oczywiście, że nie ma z tego zgorszenia publicznego” – wyjaśnił swoje credo Korwin-Mikke.

Ta prosta zasada, przypominająca nieco owsiańskie „róbta, co chcesz”, jest entuzjastycznie przyjmowana przez wielu młodych ludzi, których często drażnią wszelkie normy i zakazy. Nic więc dziwnego, że Korwin-Mikke ma duże wzięcie u nastolatków, zwłaszcza że jest bardzo aktywny w mediach społecznościowych.

Pomysły Korwina przyjmowane są jednak również w wielu innych środowiskach. Docenia go część przedsiębiorców, zwłaszcza właściciele małych firm, szukający wytłumaczenia swoich niepowodzeń rynkowych i bardzo chcący wierzyć w to, że za ich kłopotami stoi wyłącznie nadmiernie wtrącające się, niekompetentne państwo. Są też wszelkiej maści „racjonałści”,

Janusz Korwin-Mikke uchodzi za ekscentryka. Jednak jego ekscentryzm zaczyna ostatnio przybierać groźne oblicze. Gdyby przyjąć bez zastrzeżeń jego argument, że Hitler nie wiedział o Holokauście, to należałoby uznać Polskę za kraj tolerujący poglądy negacjonistyczne. W obecnej sytuacji międzynarodowej, gdy Rosja oskarża swoich wrogów o nazizm, miałoby to oplakane konsekwencje, bo Moskwa natychmiast wykorzysta to propagandowo przeciw nam



KONRAD KOŁODZIEJSKI

postrzegający większość obecnych sporów politycznych za przejaw braku zdrowego rozsądku i rozpatrujący całą ludzką aktywność w handlowych kategoriach opłacalności. Naigrywają się oni z etycznych dylematów oraz z inteligenckiej pokusy, aby każdy włos dzielić na czworo.

Być może zresztą w tym tkwi przynajmniej część fenomenu Korwina. On po prostu nie bawi się w żadne niuanse i zręcznie kokietuje tym ćwierćinteligentów. Jest przy tym piewą dość prostackiego egoizmu, dając do zrozumienia, że każdy jest kowalem swojego losu i powinien myśleć wyłącznie o sobie. Wszelkie myślenie społeczne, dobro publiczne, sprawiedliwość to oszustwa służące zniewoleniu ludzi.

Korwin-Mikke promuje taką darwinowską wizję stosunków społecznych również w polityce międzynarodowej. Kilka lat temu zafascynował się putinowską Rosją i od tej pory przedstawia ją swoim zwolennikom jako wartą rozważenia alternatywę dla obecnej współpracy z Zachodem.

JEGO EKSCYLENCJA PUTIN

Zapewne w ramiona Kremla wpełchnęła Korwina jego obsesja na punkcie socjalizmu. Doszedł on bowiem do wniosku, że zagrożeniem dla Polski jest „socjalistyczny” Zachód.

A tymczasem w Rosji Putina „podatki są prawie dwa razy niższe niż u nas”, a „każdy może mieć przy sobie na ulicy dowolny narkotyk i nic mu nie mogą zrobić”.

Niewykluczone też, że Korwin-Mikke uległ po prostu fascynacji twardym putinowskim autorytaryzmem. Nigdy bowiem nie robił tajemnicy z tego, że uważa demokrację za najgłupszy ustrój świata. „Żyjemy w demokracji i w demokracji rządzi lud. Zawsze tak było, że rządziła jakaś elita, czyli 10–15 proc. ludzi, a reszta narodu po prostu słuchała, i dlatego było dobrze. Demokracja sama się nie obali. Jedyne co można zrobić, to znaleźć generała Pinocheta, który zrobi z tym porządek” – pisał w zeszłym roku na Twitterze.

Jak można z tego wnioskować, zdecydowana większość ludzi jest po prostu zbyt głupia i zachowuje się zbyt nieracjonalnie,



aby mieć głos, zatem lepiej byłoby oddać rządy w ręce rozumnej mniejszości. Czy Jego Ekscelencja Włodzimierz Putin – jak zwykle tytułuje kremlowskiego dyktatora Korwin – jest wystarczająco rozumny, tego do końca nie wiemy. Z pewnością jednak potrafi mocno trzymać tłuszczę za twarz. No i oczywiście nie ma żadnych złudzeń, więc potrafi brutalnie, a zatem skutecznie egzekwować własne interesy.

Być może dlatego Korwin polubił Rosję, założył profil w serwisie społecznościowym V Kontakte i zaczął regularnie odwiedzać Moskwę, występując m.in. w programach rosyjskiej telewizji, gdzie wspierał propagandowe tezy Kremla o osaczeniu Rosji przez NATO. Nie wykluczał też przystąpienia Polski do sojuszu z Rosją, zastrzegając jedynie, że nie powinno to się wiązać z natychmiastowym przyjęciem rubla jako waluty. Domagał się ścisłej neutralności w konflikcie Rosji z Ukrainą oraz pojechał na Krym, gdzie Rosjanie zgotowali mu – jak napisał – naprawdę serdeczne przyjęcie.

Agresja Rosji na Ukrainę niewiele zmieniła, może poza tym, że Korwin-Mikke nie odwiedza już rosyjskich propagandystów w ich programach. Uważa przy tym, że nie jest rusofilem, co najwyżej wydaje się taki na tle innych. Jest po prostu w swoim mniemaniu bardziej racjonalny (czyli mądrzejszy) w odróżnieniu od rozemocjonowanej większości. „Ci z PiS nienawidzą Rosji wyssali z mlekiem matki. Ci z PO jeszcze kilka lat temu na polecenie Brukseli i Waszyngtonu byli rusofilami. Teraz na polecenie tych obu ośrodków nienawidzą Rosji. Ja się nie zmieniłem, mam chłodny stosunek do Rosji, ale nie jestem antyrosyjski” – wyjaśniał w 2015 r. w rozmowie z „DGP”.

Korwin-Mikke twierdzi, że kieruje się polskim interesem, a ten interes wymaga, aby Ukraina przetrwała, ale wyłącznie jako słabe państwo uzależnione od Rosji. „Taka, jaka była rządzona przez pana Kuczmę, Janukowycza itd. Chcę słabej, skorumpowanej Ukrainy jako buforu między Polską a Rosją. Niestety, Amerykanie naruszyli ten stan” – mówił rok po aneksji Krymu przez Rosję. Jego zdaniem silna Ukraina za-

wsze będzie dryfowała w kierunku Berlina, co w przyszłości może stanowić zagrożenie dla Polski, dlatego nie warto sobie w obronie Kijowa psuć relacji z Rosją. „Chciałbym mieć za plecami Ukrainy przyjazną Rosję. Sąsiad sąsiada zawsze będzie naszym przyjacielem” – tłumaczy.

RACJONALNA SEKTA

Trudno zaprzeczyć, że geopolityczne poglądy Korwin-Mikkego są w dużym stopniu zbieżne z wizją rysowaną przez Kreml. Moskwa również uważa, że główną przyczyną napięć i obecnej wojny na Ukrainie jest polityka USA, które zważyły większość państw Europy Środkowo-Wschodniej i cynicznie skierowały je na kurs kolizyjny z Rosją. Zgodnie z rosyjską narracją rządu Polski i innych państw naszego regionu nie działają w interesie własnych narodów, lecz realizują wytyczne Waszyngtonu.

Są w Polsce tacy, którzy kupują ten punkt widzenia. Nie robiliby może tego, gdyby takie tezy bezpośrednio podsuwały im rosyjskie media, ale co innego, gdy głosi je znany polski polityk. Nie trzeba zresztą przyjmować poglądów Korwin-Mikkego w całości, wystarczy że tworzą one alternatywę w stosunku do powszechnie obowiązujących nastrojów. Bo być może – jak sądzą niektórzy – ma on trochę racji?

Na tym właśnie opiera się potencjalna siła Korwina. Na jego kuszącym, zimnym racjonalizmie odcinającym się od egzaltacji tłumu bezmyślnie zachwycającego się Ukrainą i jej walką z Rosjanami. Bo przecież tłum – jak sugeruje Korwin-Mikke – nie ma racji, jest głupi i łatwo ulega manipulacji. Jedynie stosunkowo nieliczni ludzie, którzy potrafią odrzucić stereotypy, kalkulować na chłodno i dochodzić do racjonalnych wniosków, są w stanie ocenić rzeczywistość taką, jaką ona naprawdę jest, bez niepotrzebnych upiększeń.

Zwolennicy Korwina bardzo chcą zaliczać się do grona takich, co posiadli wyższą wiedzę. To rodzaj psychologicz-

nego mechanizmu podobnego do tych, które tworzą sektę. Z racjonalizmem, wolnością czy niezależnością myślenia nie ma to jednak wiele wspólnego. To raczej rodzaj mizantropii podlanej rozmaitymi kompleksami.

Oczywiście wśród odbiorców Korwina znajdują się też i tacy, których po prostu irytuje lub niepokoi ogromny wpływ uchodźców z Ukrainy. Chętnie więc dają posłuch wszystkiemu, co podsycia ich lęki i podważa dotychczasową politykę wobec wojny. A Korwin-Mikke oraz jego wyznawcy zaspokajają ich popyt.

WSZYSCY SĄ SIEBIE WARCII

Po masakrze ludności cywilnej w Buczy Korwin-Mikke publicznie zakwestionował oskarżenia wobec Rosjan. „Jest to TYPOWE błędne koło. Takie zdjęcia mają UDOWODNIĆ, że Rosjanie są zbrodniarzami. A skąd wiadomo, że mordercami byli Rosjanie, a nie Ukraińcy? Jak to, skąd? Bo przecież WIADOMO, że Rosjanie są zbrodniarzami... Szkolny błąd logiczny. Ludzie ZASLEPIENI go nie widzą” – napisał na Twitterze, szczerze używając wielkich liter.

Tym razem jednak trochę się zagalopował. Opinia publiczna była zbyt wstrząśnięta makabrycznymi obrazkami z Buczy, aby racjonalnie i na chłodno przyjąć kolejne jego zastrzeżenia. Być może dlatego polityk nieco zmodyfikował swój przekaz. „Ja w tej wojnie kibicuję Ukrainie – nie dlatego, że kocham Ukrainę, tylko dlatego, że taki jest interes Polski. A wielu Ukrainę po prostu kocha i nie może znieść wytykania jej wad” – wytłumaczył. A zatem nie chodzi o wspieranie Rosji, ale o zdrowy rozsądek. „Wy jesteście ŚLEPYMI WYZNAWCAMI – a ja podczas wojny nie wierzę NIKOMU” – podkreślił na Twitterze.

Korwin-Mikke sugeruje tym samym, że nie wolno ufać z góry żadnym informacjom docierającym z wojny, bo Ukraińcy uprawiają propagandę, a dostęp do rosyjskich źródeł jest u nas cenzurowany. I choć nie twierdzi, że Rosjanie piszą prawdę o wojnie, bo chyba nawet jego zwolennicy mieliby problem z przyjęciem takiej tezy, to daje do zrozumienia, że w gruncie rzeczy obie strony są sobie warte. Kto wspiera którąkolwiek ze stron wojny, staje się – zdaniem Korwina – „członkiem drużyny powstałej po to, by rozszarpać przeciwnika, głuchym na wszelkie racjonalne argumenty.”

A zatem lepiej – jeśli nie ma twardych dowodów – powstrzymać się od jakichkolwiek ocen do czasu przeprowadzenia śledztwa, które ustali sprawców mordów w Buczy. „Mamy sytuację, w której albo wykryto zbiorowe mordy dokonane przez Rosjan, albo też dowód na ogromną mistyfikację, a być może zbiorowe mordy na kolaborantach, dokonane przez Ukraińców. Każda z tych konstatacji jest druzgocąca dla jed-

nej ze stron konfliktu. Jedyнным sposobem wyjaśnienia tego są rozmowy ze świadkami” – napisał na Facebooku.

GRANICE EKSCENTRYZMU

Kwestionowanie wszystkiego pod pretekstem zachowania zdrowego rozsądku i docierania do prawdy, choć z pozoru może wydawać się racjonalne, bywa jednak zgubne. Można zapłatać się w didaskaliach, całkowicie przy tym tracąc z oczu rzeczywistość.

Korwin-Mikke od wielu lat twierdzi, że nie ma żadnych dowodów na to, iż Hitler wiedział o Holokauście. I jeśli chodzi o konkretny dowód, np. pisemny rozkaz Hitlera w tej sprawie, to formalnie ma rację, bo takiego dokumentu nie ma. Ale czy oznacza to, że Führer rzeczywiście nie miał żadnej wiedzy o losie Żydów? Oczywiście, że nie. Polityka III Rzeszy począwszy od ustaw norymberskich, poprzez późniejsze deportacje na wschód i do obozów zagłady, była nastawiona na eksterminację Żydów. Hitler nie musiał wydawać pisemnych poleceń swoim katom, wystarczyło,

że zbudował i autoryzował zbrodniczy system, którego naturalnym skutkiem stał się Holokaust. Zgadza się z tym przytłaczająca większość historyków. Jednym z wyjątków jest zafascynowany Hitlerem negacjonista David Irving, jednak nigdy nie zdołał on przekonać do swoich tez ani innych badaczy, ani brytyjskiego sądu, do którego złożył kiedyś pozew przeciwko krytykującej go badaczce Holokaustu Deborah Lipstadt.

Można tu wspomnieć o Alu Capone, który został skazany za przestępstwa podatkowe. Gdyby pójść podobnym tropem co Irving czy Korwin-Mikke, to też należałoby pewnie uznać, że nie był gangsterem.

Bo przecież nie ma na to twardego papieru.

Gdy na portalu wPolityce.pl pojawił się komentarz, którego autor Jakub Maciejewski zarzucił Korwin-Mikkemu kłamstwo dotyczące wiedzy Hitlera o Holokauście, polityk – podobnie jak w 1996 r. David Irving – odpowiedział na to pozwem. Napisał w nim, że jego teza, iż „brak dowodów na to, że Adolf Hitler wiedział o Holokauście wyraża stosunek pozwanego do określonych faktów historycznych i została uzasadniona”.

Można potraktować to jako kolejny przejaw ekscentryzmu Korwin-Mikkego. Trudno jednak nie dostrzec szerszego kontekstu. Gdyby bowiem przyjąć bez zastrzeżeń jego argument, że Hitler nie wiedział o Holokauście i uprawomocnić go przed sądem, to należałoby uznać Polskę za kraj tolerujący poglądy negacjonistyczne. W obecnej sytuacji międzynarodowej, gdy Rosja oskarża swoich wrogów o nazizm, miałoby to oplakane konsekwencje, bo Moskwa natychmiast wykorzysta to propagandowo przeciw nam.

Janusz Korwin-Mikke publicznie zapewnia, że nie gra ani w rosyjskiej, ani w niczyjej drużynie i że chodzi mu o polski interes. Dziwne więc, że nie widzi takiego zagrożenia. 

Korwin-Mikke twierdzi, że należy powstrzymać się od oskarżeń do czasu ustalenia sprawców mordów w Buczy. Uważa też, że nie ma żadnych dowodów na to, iż Hitler wiedział o Holokauście

Między Galerią Off a Muzeum Powstania Warszawskiego

Muzeum Powstania Warszawskiego jest hołdem pokolenia Solidarności dla pokolenia powstańców warszawskich. Ma wspierać Polaków w przeżywaniu niepodległości i świata. Coraz mniej w nim jednak Lecha Kaczyńskiego, a coraz więcej Rafała Trzaskowskiego



MACIEJ WALASZCZYK

Mam nadzieję, że szczególnie młodzi ludzie odrzucą ten straszliwy język sporu” – mówił w rozmowie radiowej 11 kwietnia 2010 r. Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego. To odwołanie do brutalnej kampanii politycznej, którą Platforma Obywatelska i media prowadziły w czasie prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Każdego roku 1 sierpnia o godz. 17.00 wyją syreny. Po 11 latach w ten sposób postanowiono uczcić ofiary katastrofy smoleńskiej. A więc w momencie, gdy na Ukrainie od wielu tygodni syreny ostrzegają przed atakiem rakietowym. W naturalny sposób łączące się momenty przypominają, że historia się nie skończyła i pędzi przez nasze życie.

Tak w symbolach, jak i realnie. „Wyjący popier...cy, szkoda, żeście wszyscy wtedy nie spadli, a zwłaszcza ta gnida z Żoliborza” – napisała Anna Grzechnik, główny inwentaryzator w Muzeum Powstania Warszawskiego. Skandal ujawniono, autorka skasowała swoje profile społecznościowe i przeprosiła. Muzeum wydało oświadczenie odcinające się od słów „jednej z pracownic”. „Na takie słowa nie ma miejsca w przestrzeni publicznej, zwłaszcza ze strony przedstawicielki Muzeum, instytucji, której założycielem był śp. Prezydent Lech Kaczyński” – napisano.

– Tak jak napisaliśmy w oświadczeniu: czujemy się oburzeni tym, co się stało, ta wypowiedź była skandaliczna. Do czasu zakończenia nieobecności pani Grzechnik w pracy nie wypowiadam się w sprawie decyzji, które zamierzam podjąć. Nie komunikuję się z moimi pracownikami za pośrednictwem mediów. Kiedy stosowne decyzje zostaną podjęte, media zostaną o nich poinformowane – wyjaśnia Jan Ołdakowski.

MISJA PLACÓWKI

W okresie pierwszej Solidarności w 1981 r. zawiązano pierwszy Społeczny Komitet Organizacyjny Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego. Od tego czasu aż do 2004 r. nie udało się go zorganizować. Choć żyli powstańcy, świadkowie, a w domach znajdowało się wiele pamiątek z tego okresu. Jesienią 2002 r. Lech Kaczyński został prezydentem Warszawy, zbliżała się 60. rocznica wybuchu Powstania. Prezydent od początku był zdeterminowany do realizacji tej idei. Budowa muzeum (gigantycznym problemem była nawet kwestia lokalizacji) i jego otwarcie w tym terminie miały być hołdem pokolenia ludzi Solidarności dla pokolenia powstańców warszawskich. Lech Kaczyński, silnie związany z solidarnościowym buntem, był przekonany o pokrewieństwie między wydarzeniami z lat 1944 i 1980 oraz między obydwoma pokoleniami. Także o ich bezpośrednim znaczeniu dla wypłatania się z komunizmu i wejścia do nowej niepodległej Polski. Chciał, by Powstanie – i cały ładunek ideowy oraz emocjonalny, jaki w nim się mieści – stało się symbolicznym pomostem przerzuconym między nim a niepodległą Polską. Kontrapunktem była oczywiście ugoda okrągłego stołu, która przez lata była uświęcana jako totem bezkrwawej transformacji. Chodziło o negację polityki wstydu.

Ludźmi, którzy podjęli się tego zadania byli Jan Ołdakowski i Paweł Kowal, dziś poseł Koalicji Obywatelskiej. W połowie 2003 r. Ołdakowski, radny PiS z Mokotowa, przyszedł do Lecha Kaczyńskiego z prośbą o objęcie patro-

natem konkursu wiedzy o Powstaniu Warszawskim. Po godzinnej rozmowie usłyszał propozycję objęcia stanowiska pełnomocnika ds. budowy Muzeum Powstania Warszawskiego. Jeszcze kilka lat wcześniej był związany z grupą skupioną wokół Kazimierza Ujazdowskiego, która jako pierwsza próbowała tego, co chwilę potem ogłoszono polityką historyczną. Tak konieczną w tym czasie. Tuż po 10 kwietnia 2010 r. Ołdakowski wspominał, że to dla Lecha Kaczyńskiego wszedł do świata polityki, że był on dla niego mentorem, autorytetem ze wspaniałą wizją świata i bardzo nowoczesnym pomysłem na patriotyzm.

„PENSJONAT ROŚLINKA”

Muzeum wciąż istnieje, ale towarzyszącym mu inicjatywom kulturalnym nadano trochę inny kierunek. Jan Ołdakowski, w czasie gdy obejmował funkcję pełnomocnika ds. budowy muzeum, prowadził przy Teatrze Nowym na warszawskim Mokotowie Galerię Off. Wtedy kultowe, bardzo często odwiedzane miejsce, w którym odbywały się klubowe imprezy, dyskoteki, koncerty rockowe. Z tym bagażem doświadczeń zbudowano muzeum jako realizację nowoczesnej polityki historycznej. Czegoś, czego w Polsce brakowało. Sam deklarował, że kryterium, któremu podporządkowali wszystko, co robią, jest komunikacja z młodymi ludźmi.

Można odnieść jednak wrażenie, że od pewnego czasu muzeum staje się raczej tłem do reaktywacji jakiegoś nowego wcielenia Galerii Off. Jeśli muzeum było katalizatorem odrodzenia patriotycznego młodego pokolenia, budowy poczucia tożsamości narodowej, odwagi bycia przeciw światu, to dziś raczej ucieka od swojego przeznaczenia. Od misji, którą wskazał mu Lech Kaczyński. Jest wprowadzane do bezpiecznej przystani z punktu widzenia politycznego układu rządzącego dziś Warszawą. Trzeba bowiem pamiętać, że dyrektor muzeum

jest powoływany i odwoływany przez prezydenta Warszawy, którym jest dziś Rafał Trzaskowski.

Od kilku lat na terenie muzeum powstaje „Pokój na lato”. To dziecko Agnieszki Szulejewskiej, kierownika działu projektów kulturalnych Instytutu Stefana Starzyńskiego, oddziału Muzeum Powstania Warszawskiego. Obiekt zaprojektowany został przez małżeństwo Marlenę i Marka Happachów (Marlena Happach jest dyrektorem Biura Architektury i Planowa-



nia Przestrzennego w Urzędzie m.st. Warszawy). „Pokój” to drewniany pawilon zbudowany na skarpie przyległej do muzeum, a konkretnie knajpa ze sceną i miejscem do wysłuchiwania koncertów lub spotkań. Coś w stylu słynnej strefy relaksu wybudowanej na placu Bankowym przed trzema laty. Agnieszka Szulejewska mówiła, że „Pokój” ma być próbą odwrócenia komunikacji w muzeum, by „nie poddawać się narracji, która chce nas w tej historii pogrzebać”. Świetnie ujęty dysonans. Lech Kaczyński, przemawiając 31 lipca

2004 r., mówił przecież, że „muzeum musi być instytucją umacniającą naszą niepodległość. Niepodległość głęboko osadzoną w świadomości narodu, jego myśleniu i przeżywaniu świata”.

Jan Ołdakowski nie zgadza się z opinią, według której muzeum gubi swoją pierwotną misję. Tłumaczy, że o jego wartości świadczy wysoka frekwencja, która w ciągu roku sięga 600 tys. odwiedzających.

W ramach „Pokoju na lato” znalazło się nawet miejsce dla „Pensjonatu roślinka” – „szklarni, która przyjmie każdą roślinę na bezpłatny pobyt. Zapewni jej pełne wyżywienie i obsługę profesjonalnego ogrodnika”. I tak obok muzeum, w którym „historia może nas pogrzebać”, powstała „miejska oaza, przypominająca domek na drzewie”.

– „Pokój na lato” i inne działania Instytutu, np. organizowany od 2006 r. Festiwal Warszawski Niewinni Czarodzieje, ale też przewodniki po Warszawie, gry miejskie, wpisują się w obszar działań skoncentrowanych na promowaniu wiedzy o Warszawie. Stąd także pomysł stworzenia w ramach „Pokoju na lato” „Pensjonatu roślinka”. Jednocześnie chcą podkreślić, iż „Pokój” funkcjonuje poza symboliczną i formalną granicą muzeum, na przylegających do niego terenach zielonych przy ul. Towarowej – mówi dyrektor.

Ostatnio podczas festiwalu przypomniano, że Warszawa przez lata była miastem wielokulturowym, czego można było doświadczyć podczas spotkania z influencerkami: Sashą Bajek – twórczynią youtube’owego kanału „Rosjanka w Polsce”, Soode z kanału „Irańczyk w Polsce” oraz Monicą Zielinski, prowadzącą kanał „Monica Zielinski”. Innym razem odbyły się spotkania: „Firma jest kobietą”, „Warszawskie dziewczyny i ich sukienki”, kobiety w filmie itp. Lewicowa agenda ideologiczna.

– Instytut Starzyńskiego jest oddziałem MPW zajmującym się szeroko rozumianą historią i kulturą Warszawy,

także tą współczesną. Zakres tematyczny jego zainteresowań jest zatem szerszy niż właściwa misja muzeum, które opowiada o Powstaniu Warszawskim i II wojnie światowej. Taki był pomysł na funkcjonowanie Instytutu od samego początku jego istnienia, a więc od 2005 r. – wyjaśnia dyrektor Oldakowski.

„MUZEALNICY” W BEZPIECZNYCH REJONACH

Oczywiście w muzeum wciąż dominuje opowieść o Powstaniu Warszawskim, ostatnim zrywem państwa podziemnego, bohaterskiej młodzieży, metodycznym niszczeniu miasta i jego mieszkańców oraz o nowej komunistycznej rzeczywistości, którą symbolizowała tzw. Polska Lubelska.

– Sugestia, że w muzeum zaszły jakieś głębokie zmiany, a czego dowodem ma być fakt, że jedna z pracownic napisała coś skandalicznego w mediach społecznościowych, jest nieprawdziwa. Stosowne decyzje zostaną podjęte. A instytucję należy oceniać po całokształcie jej działalności. Tutaj nasz dorobek broni się sam – oponuje przed takimi zarzutami Jan Oldakowski.

To oczywiste. Są powstańcze biogramy, relacje świadków i ich krewnych, powstaje dokumentacja, wydawane są nowe publikacje. Jednak można odnieść wrażenie, że owo „przeżywanie niepodległości” wtapiane jest w wizję lewicowych kulturträgerów. Świetnie ujmując to Mela Koteluk – artystka, której płytę można kupić w muzealnym sklepiku – gdy z okazji 1 sierpnia namawia swoich fanów, by koniecznie obejrzyli poruszające rozmowy z potomkiniami i potomkami Powstańców Warszawskich z cyklu „Korzenie pamięci”.

Muzeum przyznaje również Nagrodę im. Jana Rodowicza „Anody” jako hold dla „powstańców czasu pokoju”. Laureatem X edycji konkursu został Jakub Sieczko, lekarz w Warszawie, koordynator akcji Medycy na Granicy, zaangażowany w pomoc imigrantom, którzy



Jeśli muzeum było katalizatorem odrodzenia patriotycznego młodego pokolenia, budowy poczucia tożsamości narodowej, odwagi bycia przeciw światu, to dziś raczej ucieka od swojego przeznaczenia. Od misji, którą wskazał mu Lech Kaczyński

żowany w pomoc imigrantom, którzy przedostali się na Podlasie przez granicę z Białorusią. To kim w takim ujęciu są funkcjonariusze Straży Granicznej?

– Medycy na Granicy mieli świadomość tego, że reżim Łukaszenki prowadzi z Polską wojnę hybrydową. Oni po prostu pomagali ofiarom tej wojny, tak jak sanitariuszki w czasie Powstania, które opatrywały rannych Niemców. Były to działania medyczne i humanitarne, a nie polityczne, jeśli pan o to pyta – oponuje dyrektor Oldakowski. Wyjaśnia, że w 2014 r. powstańcy stworzyli katalog cech, które były i są dla nich ważne. – Poza walką, bohaterstwem, honorem, które są spuścizną tego pokolenia, jest tam także pomoc słabszym – tłumaczy.

W sklepiku kupimy też płytę Tomasza Organika pt. „Ocali nas miłość”, inspirowaną fotografiami Eugeniusza Lokajskiego „Broka”. Muzyk jesienią 2020 r. był bardzo zbudowany faktem, że kobiety potrafią tłumnie wyjść na ulicę i wyrazić swoje zdanie. Pełne utożsamianie się z feministycznymi protestami deklarowały na społecznościówkach także kierownik działu historycznego Anetta Jaworska-Rutkowska, do niedawna szefująca działem relacji zewnętrznych w sieci sklepów Biedronka, czy kierownik działu edukacji kulturalnej i fotoplastikonu Magdalena Sikoń, zajmująca się też zdrowym żywieniem i dietą wege. Ta ostatnia w czasie manifestacji w październiku 2020 r. umieściła na swoim profilu facebookowym robione telefonem komórkowym fotografie protestujących kobiet z planszami, na których napisano „Jarek jesteś gorszy niż mój były” i „Uprzejmie proszę wypier...ć”. Protesty popierała również Wanda Traczyk-Stawska, weteranka Powstania Warszawskiego, w ostatnich latach wspierająca wszelkie antyrządowe manifestacje.

Przygniecenie politycznymi konfliktami „muzealnicy” wycofali się w bezpieczne dla nich rejony. Odczytać to można jako chęć zupełnego odklejenia się od prawicowej identyfikacji. Do bliższej ich wrażliwości konwencji niezależnego klubu dla poszukiwaczy bardziej wyszukanej rozrywki.

Koszyk emeryta Tuska

Jeden z najbogatszych w Polsce emerytów chce odzyskać władzę, epatując biedą i podwyżkami cen



STANISŁAW JANECKI

Prawdziwą pasją Donalda Tuska nie jest piłka nożna. Nie jest też polityka. Z tego, co mówi, wynikałoby, że najbardziej pasjonuje go śledzenie zmian cen. Na przykład czereśni. Przy tym nie śledzi ich na bazarze czy w warzywniaku, lecz w mediach społecznościowych. 110 maja 2022 r. wyszedł, że gdzieś w Polsce są czereśnie po 260 zł za kg. Nie sprawdził, czy to prawda, czy żart. Nie sprawdził nawet w innych internetowych źródłach. Gdyby to zrobił, dowiedziałby się, że czereśnie jest obecnie na rynku bardzo mało, że mogą pochodzić z Hiszpanii lub Maroka, a nawet stamtąd o tej porze roku kosztują, np. na giełdzie w Broniszach, 70–75 zł za kilogram. Nie prawdziwa cena jest zresztą

Fot. Łukasz Pacyk/Ena News

ważna, tylko to, co można z nią zrobić. A jeśli na fotografii zamieszczonej w internecie okazała się absurdalnie wysoka, to nawet gdy nie ma żadnego związku między nią a cenami podstawowych artykułów, jest tym bardziej użyteczna. Czeresnie na początku maja są zwykle drogie i raczej wiadomo dlaczego.

Donald Tusk potrzebuje cen, żeby epatować Polaków drożyzną. Potrzebuje, aby zademonstrować, iż nie jest oderwany od życia i wie, ile co kosztuje. Wreszcie potrzebuje jako narzędzia walki politycznej. On ceny zna, a rządzący nie. On się cenami przejmuje, a rządzącym jest wszystko jedno, czyli mają gdzieś problemy przeciętnych ludzi. Na końcu Tusk potrzebuje cen, żeby kpić ze swoich politycznych przeciwników – jak to są oderwani od życia. W wypadku ceny czeresni była ona potrzebna byłemu przewodniczącemu Rady Europejskiej, żeby „zażartować” z tego, jak drogi jest minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. W świecie Tuska to on jest przyczyną wszelkich szykan, które Polskę spotykają ze strony unijnych instytucji, w tym kar finansowych za dalsze funkcjonowanie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Nieważne, że wszystkie dochodzenia i sankcje przeciw Polsce były zainicjowane przez polityków partii Tuska, a dokumentowane dzięki pomocy dłoni kolegów obecnego szefa PO oraz zaprzyjaźnionych z nimi prawników. I nieważne, że nie miały podstaw w traktatach oraz w tym, co się nazywa korpusem unijnego prawa. Były skargi i donosy z Polski, więc europejskie instytucje miały pretekst, żeby Polskę stawiać pod pręgierzem i karać. Wistocie więc to Tusk jest dużo droższy od Ziobry, a tym bardziej od czeresni, ale to nie ma żadnego znaczenia. Znaczenie ma to, czym można grać. A od 2007 r. Tusk jest przekonany, że ceny są użytecznym narzędziem polityki, szczególnie ceny chleba.

SPECJALISTA OD CHLEBA

Gdy 18 września 2021 r. Donald Tusk brał udział w konwencji Platformy Obywatelskiej w Płońsku, przypomniał jak to podczas debaty liderów partii walczących o zwycięstwo w wyborach parlamentarnych w 2007 r. zapytał Jarosława Kaczyńskiego o cenę bochenka

chleba. Po 14 latach w Płońsku stwierdził: „O cenę chleba zapytałem Jarosława Kaczyńskiego w trakcie debaty w 2007 r. Też nie odpowiedział. Kiedy oni są pytani o ceny chleba, z reguły pod koniec ich rządów, to nie wiedzą, ile ten chleb kosztuje. Kolejną regułą jest też to, że pod koniec ich rządów, zawsze ceny chleba idą w górę”. W pigułce mamy powody, dla których Tusk zajmuje się cenami, w tym ceną chleba. „Oni” się tym nie interesują i są odpowiedzialni za podwyżki. „My” – wręcz przeciwnie. Nieprzypadkowo więc w Płońsku na początku konwencji była ustawa: Tusk został przywitany chlebem i solą. Po to, by zaprezentować się jako polityk funkcjonujący blisko przeciętnych ludzi: „Gdy bierze się ten bochen chleba, trzeba wiedzieć, ile nas kosztuje pracy, czasu i wysiłku to, żeby ten polski chleb wyrósł i był dostępny dla każdego”. Tusk wie, natomiast premier Mateusz Morawiecki nie wie. Bo w oczach przewodniczącego PO „Morawiecki na pytanie o cenę chleba robił piruety, aby nie odpowiedzieć. Nie każdy ma głowę do cen, ale tego trzeba się szybko nauczyć”. Dodał, że zapewne jest tak, „jak powiedział poseł PiS Marek Suski pytany o cenę masła, że go to nie interesuje. Trudno o bardziej szczerą polityczną deklarację, gdzie ta władza ma ludzi, ich potrzeby i lęki”.

Jeśli znajomość cen masła i chleba byłaby kluczową kwalifikacją w polityce, to największe szanse miałyby sprzedawcy bądź kasjerki ze sklepów spożywczych. Donald Tusk oczywiście wie, że to bzdura. Ale brnie w licytację na temat tego, kto lepiej zna ceny. Jako znawca stwierdził w Płońsku, że „cena chleba w ciągu czterech lat wzrosła o 50 proc.”. Konto demagog.pl, które zajmuje się weryfikacją tego, co mówią politycy, szybko sprawdziło, że Tusk wie, jak politycznie grać cenami, ale niekoniecznie je zna albo zwyczajnie nimi manipuluje. Jak podano „najnowsze dane GUS cen chleba w sierpniu 2021 r. pokazują, że 0,5 kg chleba pszenno-żytniego kosztowało 3,17 zł. Cztery lata temu cena ta wynosiła 2,28 zł. To oznacza wzrost o ok. 40 proc. Najwięcej za bochenek trzeba było zapłacić w województwie śląskim (3,98 zł), a najmniej w województwie lubelskim (2,68 zł). Od stycznia chleb pszenno-żytni podrożał o 17 gr”. A „we-

ług danych średniorocznych w całym 2020 r. 0,5 kg chleba pszenno-żytniego kosztowało średnio 2,91 zł. W stosunku do 2016 (2,21 zł) nastąpił wzrost ceny o blisko 32 proc., a w stosunku do roku 2017 (2,26 zł) – o 29 proc. Jeśli chodzi o chleb pszenno-żytni o wadze 1 kg, w roku 2020 (4,68 zł) w stosunku do roku 2016 (3,96 zł) nastąpił wzrost o 18 proc., natomiast w stosunku do roku 2017 (4,01 zł) – o 16,7 proc.”.

JAK ZA PÓŹNEGO GIERKA

Z badań zleconych przez PO wynika, że największym problemem są dla Polaków wyższe ceny wynikające z inflacji. Natomiast dużo mniejsze znaczenie ma wojna na Ukrainie, nawet w kontekście zagrożenia Polski. To dlatego drożyzna ma być głównym elementem programu wyborczego PO. Tusk postanowił przez najbliższe miesiące jeździć po kraju i w małych oraz średnich firmach, a także w gospodarstwach domowych, pokazywać wzrost cen: półproduktów, energii czy w ogóle zaopatrzenia w firmach oraz podstawowych artykułów żywnościowych w gospodarstwach domowych. Przewodniczący Platformy ma też wskazywać na wzrost rat kredytów i w następnych tygodniach odwiedzać rodziny i firmy, którym znacząco wzrosła obsługa długu, łącznie z tymi, którzy musieli sprzedać domy, mieszkania i zrezygnować z części biznesów. Wrażenie ma być takie, że już większość społeczeństwa nie radzi sobie z drożyzną i nad Polską krąży widmo powszechnej biedy oraz masowych bankructw. Do tego dochodzi zamrożenie 700 mld zł z UE, czemu winny ma być Ziobro.

Z tego wynika, że jedynym sposobem na poradzenie sobie z drożyzną i pelzającą biedą jest odsunięcie PiS od władzy. Partia Kaczyńskiego – od 2015 r. kojarząca się ze wzrostem zamożności Polaków i wyciągnięciem milionów obywateli z nędzy – ma teraz być zagrożeniem dla materialnego bytu jednostek, rodzin, firm i całego państwa. Przekaz Tuska i PO ma dowodzić, że dotychczasowe transfery socjalne, z „500+” na czele, praktycznie zostały zjedzone przez inflację, więc można, a nawet trzeba z nich zrezygnować i przedstawić inne, „sprawiedliwsze” sposoby pomagania najbiedniejszym.

A dotychczasowe świadczenia socjalne są przedstawiane jako szkodliwe, niesprawiedliwe i nieskuteczne. Tym ma być uzasadnione wycofanie się z przyznanych przez rządy PiS form wsparcia i pomocy. A także tym, że ponoć rujnują one budżet i obciążają długiem pokolenia dzieci i wnuków.

Rachuby Tuska są takie, że tylko przedstawienie drożynianego armagedonu może przekonać Polaków do akceptacji tego, że skasowano by coś, co było i jest największym atutem rządów PiS, a co w dużym stopniu zadecydowało o wynikach wyborów w 2019 r. Oczywiście rezygnacja z wielkich transferów socjalnych byłaby przedstawiana jako konieczność w razie dojścia PO i opozycji do władzy, gdyż podobnie jak w latach 2007–2015 nie byłiby oni w stanie takiej polityki sfinansować. Tego nie można jednak otwarcie powiedzieć, trzeba więc to uzasadnić drożyną, inflacją i coraz większym długiem publicznym.

Snucie wizji cenowej i dochodowej apokalipsy oraz nieodpowiedzialności wielkich transferów socjalnych mają uzasadniać coraz częstsze u polityków PO oraz jej lidera porównywanie rządów PiS z czasami późnego Gierka. A skutki polityki PiS mają być takie same jak od połowy lat 80. skutki strategii Gierka nałożonej na stan wojenny i nieudolne rządy Wojciecha Jaruzelskiego. Wtedy ceny rosły szybko i wysoko. Mamy więc wyraźne odniesienie do nieodpowiedzialności Gierka i totalistycznych tendencji za rządów Jaruzelskiego. A skoro sytuacja ma się zbliżać do tej w końcu lat 80., jest zrozumiałe, że konieczna może być nowa kuracja szokowa, podobna do tej Leszka Balcerowicza. Nieprzypadkowo Balcerowicz, były wicepremier i minister finansów, znowu oferuje swoje recepty na uratowanie Polski. Dla PO są one jednak kłopotliwe, gdyż Balcerowicz nie uznaje wyborczych chwytów Tuska, czyli np. propozycji 20-proc. podwyżki płac w budżetówce. Dla Platformy i jej przewodniczącego to priorytet, bowiem w budżetówce lokują nadzieje na powiększenie swojego elektoratu. Zapominają tylko o tym, że budżetówka też mocno skorzystała z transferów socjalnych oraz zna-

czącego wzrostu płac za rządów PiS. Panuje jednak przekonanie, że budżetówka zrozumie cięcia dotykające mocniej inne grupy, a sama zadowoli się zapowiadaną 20-proc. podwyżką.

Skasowanie największych osiągnięć rządów PiS, a tym samym największych atutów tej partii, ma trwale zlikwidować przewagę PiS w Polsce gminnej i powiatowej. Także dlatego Tusk jeździ przede wszystkim po mniejszych miejscowościach, gdzie z troską pochyla się nad rosnącymi cenami i „zjadanymi” przez inflację dochodami. Wprawdzie wciąż za obecną średnią płacę można kupić znacznie więcej produktów niż za jego

Rachuby Tuska są takie, że tylko przedstawienie drożynianego armagedonu może przekonać Polaków do akceptacji tego, że w razie dojścia PO i opozycji do władzy, skasowanoby coś, co jest największym atutem rządów PiS, czyli wielkie transfery socjalne

rządów, ale to można zamazać, pokazując wzrost cen procentowo. Naczelnym przesłaniem kampanii i PO jest to, że za władzy PiS jest coraz drożej, choć w relacji do płac nigdy proporcje nie były lepsze niż za rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego.

SYCI DLA BIEDNYCH

Choć Donald Tusk celowo nawiązuje do kampanii PO z wyborów parlamentarnych w 2007 r., gdzie też epatował wzrostami cen podstawowych produktów żywnościowych. Wtedy przedstawiał nie tylko filozofię ciepłej wody w kranie (to by nie wystarczyło), lecz również wizję Polski, w której przeciętne rodziny stać na wyższy

standard życia, lepszą opiekę medyczną, podróżowanie po świecie czy kształcenie dzieci. Obecnie sednem kampanii ma być tylko „ciepła woda w kranie”, żeby pokazać, iż na wyższe potrzeby na razie Polaków nie stać, tak wielka jest zapaść materialna zawiniona przez rządy PiS. To oczywiście nie jest prawdą i łatwo to zwerifikować. Tusk wychodzi jednak z założenia, że do dobrego ludzie się szybko przyzwyczajają i uznają to za oczywiste i należne, natomiast nawet niewielkie pogorszenie sytuacji materialnej po latach tłustych jest traktowane w kategoriach straty i zagrożenia. Takie ustawienie narracji ma dowodzić, że Polacy w ostatnich siedmiu latach zasadniczo i trwale zbiednieli, a najbardziej klasa średnia i budżetówka, co nie jest prawdą, ale to nie ma większego znaczenia. Chodzi tylko o to, czy taka strategia może być skuteczna w kontekście wyborów i politycznej zmiany. I Tusk uznał, że może.

Paradoksem kampanii zorganizowanej wokół biedy i drożyny jest to, że prowadzi ją jeden z najbogatszych polskich emerytów, którego stać prawie na wszystko, a ceny podstawowych produktów nie mają dla niego praktycznie żadnego znaczenia. Bogaty emeryt Tusk ma być jednak atutem, bo chodzi o to, żeby jego przekaz i osobiste doświadczenie trafiały do klasy średniej i budżetówki, gdyż biedniejszy elektorat nadal będzie głosował na PiS, więc uznano, że szkoda tracić czas i siły na przekonywanie go do siebie.

Część biedniejszych wyborców ma sama się odwrócić od PiS, gdy przekonają się, że nie mogą już otrzymywać wsparcia socjalnego, gdyż PiS zrujnowało budżet i dla dobra wszystkich nie powinno się dłużej realizować wysokich transferów socjalnych. Generalnie Tusk prowadzi kampanię z punktu widzenia tych grup społecznych, które za jego rządów nic nie zyskały, a w przyszłości też nie zyskają albo bardzo mało. Ale do kogoś trzeba się odwołać, używając najbardziej demagogicznych, a zarazem nośnych argumentów, czyli drożyny i wynikającej z niej biedy. Robi to osoba materialnie zabezpieczona, ale w historii zwykle nad biednymi najbardziej pochylali się ci urzędnicy i syci.

Zielona partia wojny

Niemieccy Zieloni są teraz partią sukcesu. I to na przekór potężnym zawirowaniom, którym w wyniku wojny wschodniej podlega ostatnio niemiecka polityka



Wicekanclerz
Robert Habeck



JAN ROKITA

W majowym badaniu erfurtckiego instytutu INSA niekwestionowaną pozycję lidera popularności ma Robert Habeck – wicekanclerz, odpowiedzialny za superministerstwo gospodarki i klimatu. Trochę za nim plasuje się szefowa niemieckiej dyplomacji Annalena Baerbock – niedawna kandydatka na urząd kanclerski, zaś trzecią lokatę w rankingu zajmuje minister rolnictwa Cem Özdemir. Kanclerz Olaf Scholz spadł ostatnio z czwartego aż na siódme miejsce. Każdy rozumie, że w kraju, w którym ster władzy dzierżą socjaliści, zaś dominującą siłą opozycji jest chadecja, fakt, iż na podium rankingu popularności plasują się wyłącznie politycy Zielonych, jest nietypowy i wart bliższej uwagi.

ZŁE SAMOPOCZUCIE

W landowych wyborach, które 8 maja br. miały miejsce w Szlezwiku-Holsztynie, Zieloni zajęli drugie miejsce, za triumfującą tam z rewelacyjnym wynikiem chadecją (43 proc.), ale przed socjalistami, czyli partią urzędującego od niespełna pół roku nowego kanclerza. Nie ma wielkiej przesady w pełnych satysfakcji słowach 26-letniej współprzewodniczącej partii – Ricardy Lang, która po ogłoszeniu wyników do kilońskiego landtagu mówi, iż jest tam dwójka zwycięzców: „przede wszystkim chadecja, ale także my – Zieloni”.

To, co szczególnie interesujące, to fakt, iż owo gruntowanie się politycznej siły niemieckich Zielonych ma miejsce w takim czasie, w którym co najmniej pewna część działaczy partyjnych próbuje ukrywać (jak to określił niedawno komentator gazety „Frankfurter Rundschau”) ewidentnie „złe samopoczucie”. Dotyczy to zwłaszcza partyjnej lewicy, to znaczy tej frakcji Zielonych, która swe ideowe źródła wywodzi z radykalnego niemieckiego

ruchu pacyfistycznego. Cztery dekady temu, gdy partia tak naprawdę dopiero tworzyła swoją tożsamość, zlewały się w niej trzy kluczowe nurty ideowe, przenikające się z czasem w nowym stronnictwie politycznym. Ekologizm miał swoją genezę i legendę w walkach o obronę niemieckich lasów, w których rząd chciał budować elektrownie atomowe. Obyczajowy liberalizm wywodził się jeszcze z ważnego dla Zielonych dziedzictwa rewolty 1968 r. Ale nurtem najsilniej spolityzowanym był radykalny pacyfizm, ożywiający w tamtych latach większość niemieckiej młodzieży i zdolny wyprowadzać na ulice niemieckich miast nawet milionowe tłumy walczące z NATO, zbrojeniami i finansowaniem Bundeswehry. Często w imię nauk trzech wielkich guru pacyfistów niemieckich: Marksa, Mao i Marcusego, dzięki którym życie publiczne miało wrócić do swego pierwotnego, zmitologizowanego „autentyzmu”.

68-letni dzisiaj Jürgen Trittin był za młodu uczestnikiem tamtych bojów jako działacz Maoistowskiej Ligi Komunistycznej, a potem sławnej grupy



Fot. pexels/Shutterstock

trockistów z Getyngi, nazywających się Międzynarodowymi Marksistami. Jego ówczesna narzeczona (i przyszła żona), która zakładała ruch ekologiczny, namówiła go do dokonania w Lidze Komunistycznej rozłamu, w imię politycznego sojuszu maoistów i ekologów w tworzącym się stronnictwie Zielonych. W zjednoczonych Niemczech Trittin został liderem Zielonych, był nawet dłuższy czas ministrem w koalicyjnym rządzie kanclerza Schrödera. Miał też spore kłopoty, gdy mu wykazano, że stawał niegdyś w obronie marksistowskich terrorystów z Frakcji Czerwonej Armii. Dziś jest autorytetem dla lewego skrzydła partii i należy właśnie do tych działaczy, którzy muszą jakoś teraz sobie radzić ze swoim „złym samopoczuciem”.

Ten rzut oka na ideową historię Trittina, jednego z najważniejszych polityków Zielonych w ostatnim 30-leciu, obrazuje skalę problemu, z jakim muszą się uporać Zieloni, co zresztą przychodzi im na razie znacznie łatwiej, niżli można by się spodziewać.

Kiedy niemal dokładnie roku temu Robert Habeck – wówczas współlider

partii, pojechał do Mariupola, a stamtąd nawet na ówczesną linię donbaskiego frontu, jego wizyta, a zwłaszcza to wszystko, co mówił wtedy przy okazji pobytu w Donbasie, wywołała ostrą, krytyczną reakcję ze strony Trittina. Urodzony w 1969 r. Habeck jest politykiem o pokolenie młodszym od Trittina, a nim na dobre zabrał się za politykę, zajmował się naukowo estetyką literacką i był autorem powieści pisanych wraz ze swoją żoną – Dunką. Dwa różne ideowe światy, z jakich się wywodzą, pozwalają wyraźnie dostrzec odmienności rodowodów, pokoleń i nurtów współczesnej partii Zielonych.

Rok temu w Mariupolu Habeck mówił bowiem rzeczy, jakich dotąd nie słyszeli współcześni Niemcy, a już zwłaszcza wyborcy i aktywiści Zielonych. Postulował mianowicie, aby w imię zasad moralnych Niemcy zaczęli dostarczać Ukrainie broń, gdyż ta – jak mówił – „jest im potrzebna do obrony kraju, więc trudno im jej odmawiać”.

W Niemczech rychło zorientowano się, że w efekcie swej wizyty w Donbasie Habeck zaczął dążyć do jednoczesnego wywrócenia dwóch kanonów niemieckiej polityki: raz – że Niemcy nie wysyłają broni do krajów uwikłanych w wojnę (tu wyjątek czyniono zawsze dla Izraela); dwa – że nigdy nie idą na otwarty konflikt z Rosją. Trittin zarzucił wówczas Habeckowi, że ten „osłabia szanse na pokój”, a na dodatek „dezawuuje porozumienia mińskie”, wynegocjowane z udziałem ówczesnej niemieckiej kanclerz.

Ciosy spadły wtedy zresztą na głowę Habecka ze wszystkich możliwych stron. Rzecznik kanclerz Merkel twardo oświadczył, że „rząd nie wyda żadnej zgody na eksport broni na Ukrainę”. Zaś szef frakcji socjalistów w Bundestagu Rolf Mützenich sztychował z Habecka, iż ten wymyślił sobie „tak zwaną broń defensywną”, a przy tym obnażył na krótko przed wyborami, „jak niepoważne są żądania Zielonych i jak nieszczerze są zamiary tej partii”. Socjaliści rozumowali całkiem poprawnie: jak może mieć szczerze zamiary partia, która wyrosła na ekologii i pacyfizmie, a teraz chce zbroić wojujących w Donbasie Ukraińców? Tymczasem Habeck odpowiadał na to (w wywiadzie dla radia

Deutschlandfunk) argumentacją odwołującą się do całkiem innego porządku aksjologicznego. Mówił: „Ukraina walczy o siebie, ale także broni bezpieczeństwa Europy. Jeśli upadnie, to będzie to zachętą dla Rosji, aby otworzyć w Europie dalsze wojny”.

Powtórzmy raz jeszcze, bo to kluczowe dla całej sprawy. Te słowa nie padły z ust lidera Zielonych teraz, kiedy pod wpływem dziejącej się historii można by je już powoli uważać za truizm powtarzany przez coraz liczniejszych polityków. Padły one w maju 2021 r., czyli wówczas, gdy jeszcze mało kto albo zgłał nikt w Europie nie przewidywał, że wojna w Donbasie może przekształcić się w wielką rosyjską inwazję.

Jest jeszcze jeden wielce ciekawy szczegół dotyczący tamtej wizyty Habecka w Mariupolu, a potem prawie na samej linii donbaskiego frontu. Ukraińscy oficerowie, którzy byli tam jego gospodarzami i przewodnikami, opowiadali wtedy, iż niemieckiego polityka interesowała kwestia planów obrony miasta, w sytuacji gdy obok siebie znajdują się osiedla mieszkaniowe i wielkie zakłady przemysłowe. Z tego, co wiemy dzisiaj o losach Mariupola i kluczowego dla obecnej wojny obszaru tamtejszej wielkiej huty, trzeba przyznać, że Habeck wykazał się sporą myślową przenikliwością.

DO ZERA I NA ZAWSZE

Dzisiaj wicekanclerz Habeck, wraz ze swoją towarzyszką partyjną Annaleną Baerbock, szefową niemieckiej dyplomacji, stworzyli w ramach koalicyjnego gabinetu swoistą „partię wojny”, przynajmniej jak na standardy współczesnej polityki niemieckiej. Zieloni odegrali kluczową rolę w skłonieniu po długich wahaniach kanclerza Scholza, by podczas kwietniowej konferencji w amerykańskiej bazie Ramstein Niemcy zadeklarowały się jako dostawca broni ciężkiej i ofensywnej. Jako minister gospodarki i klimatu Habeck stał się konstruktorem nowej strategii, wedle której Niemcy mają się uwolnić „do zera i na zawsze” (jak z nieskrywaną emocją mówił właśnie w Kijowie Baerbock) od „źródeł energii

pochodzących od rosyjskiego agresora”. Co więcej, Habeck jest tutaj kimś w rodzaju spiritus movens w poszukiwaniu różnych, nawet ryzykownych pomysłów, tak by termin owego uniezależnienia „do zera i na zawsze” został maksymalnie przyspieszony.

W pierwszych dniach maja Habeck rozpoczął w Wilhelmshaven budowę pierwszego niemieckiego gazoportu LNG, którego plany istniały już od 2005 r., ale rząd niemiecki nigdy wcześniej nie wykazywał nimi zainteresowania. Teraz pływający gazoport ma być uruchamiany w tak ekspresowym tempie, że wywołało to nawet sceptycyzm litewskich inżynierów, którzy podobną rzecz skonstruowali niegdyś w Kłajpedzie, ale mając na to o wiele więcej czasu. Wicekanclerz mocno ożywił niemieckie relacje z emirem Kataru, namawiając go do przesunięcia eksportu arabskiego gazu do Niemiec. Ale tu Habeck sporo ryzykuje, bo bezwzględni w interesach szejkwowie stawiają warunki dla Niemiec wyjątkowo niedogodne: kontrakt 20-letni, ceny kroczne za cenami ropy, zakaz reeksportu do innych państw unijnych.

To nawet nieco zabawne de facto, gdyż warunki stawiane Niemcom przez Katar jako żywo przypominają te, które Rosja tradycyjnie stawiała krajom Europy Środkowej, z Polską na czele. I które w Polsce krytykowano jako nieznośne, zaś Komisja Europejska odrzucała je, gdy Tusk z Pawlakiem podpisali się swego czasu pod tak właśnie obwarowanym kontraktem. Dla Habecka, czyli wicekanclerza kraju, który nigdy nie doświadczył takiego traktowania przez Rosję, to okoliczność podwójnie niewygodna. Raz – trzeba by tłumaczyć pragmatycznemu biznesowi niemieckiemu, dlaczego rząd sam zmienia lepsze warunki dostaw na znacznie gorsze? A dwa – tłumaczyć się przed zieloną opinią publiczną, w tym głównie własnymi wyborcami, jak to możliwe, że za 20 lat nadal Niemcy mają korzystać z gazu, a nie w 88 proc. ze źródeł odnawialnych, jak na żądanie Zielonych zakładał dotąd rząd Scholza.

Habeck przygotowuje także akt najzupełniej wyjątkowy w niemieckiej

praktyce politycznej i gospodarczej: możliwość wyłączenia rosyjskich spółek Rosneft i Gazprom z instalacji i obiektów przemysłowych, które przez lata zdołały one przejąć na terenie Niemiec. Rzecz nie jest błahą, bo chodzi w pierwszym rzędzie o należąca do Rosneftu rafinerię w Schwedt nad Odrą, przy samej granicy polskiej, zaopatrywaną dotąd w ropę rosyjską i odpowiedzialną za ponad 80 proc. zaopatrzenia w paliwo berlińskich stacji benzynowych.

W ostatnich dniach Habeck pojechał do Schwedt, gdzie spotkał się z obawiającą się zwolnień załogą, od której usłyszał, że to nazistowscy prowokatorzy spowodowali tę całą niepotrzebną awanturę z Rosją. Obiecał załodze utrzymanie

Zieloni odegrali kluczową rolę w skłonieniu kanclerza Scholza, by Niemcy zdeklarowały się jako dostarczyciel dla Ukrainy broni ciężkiej i ofensywnej

pracy rafinerii i zaopatrywanie jej innymi drogami, zapewne z obawy nie wymieniając przy tym wprost portu gdańskiego. Ale jeszcze przed przyjazdem do Schwedt Habeck był w Warszawie, gdzie znalazł życzliwy odzew na swoje pytania o możliwość uruchomienia portu w Gdańsku jako kluczowej drogi zaopatrzenia rafinerii Schwedt, a pośrednio – zapewnienia paliwa na stacjach benzynowych w stolicy Niemiec.

PARTIA POKOJU BEZ SKRUPUŁÓW

Pointą tej całej historii jest ubiegłotygodniowy pobyt minister Baerbock w Kijowie, Buczy i Irpieniu oraz jej spotkanie z prezydentem Zelenskim. Ten zresztą dopiero co nie chciał widzieć u siebie socjalistycznego prezydenta

Niemiec, ale zielonej szefowej dyplomacji wylewnie dziękował za nowy kształt niemieckiej polityki na Wschodzie. Podobnie do ukraińskiego prezydenta, ale całkiem przeciwnie do niemieckiego kanclerza, Baerbock jest utalentowana w dziedzinie publicznej komunikacji, więc na Ukraińcach umie zrobić świetne i bardzo emocjonalne wrażenie. W Buczy wyglądała na wstrząśniętą i zapewniała ukraińską prokurator, iż nie spocznie póki sprawcy zbrodni nie będą ukarani. W Irpieniu mówiła, iż to jest takie samo przedmieście Kijowa, jak Poczdam Berlina. A zatem jej zdaniem: „To, co tu się stało, może stać się wobec każdego z nas”. Niemieckie media wykazują nawet pewne zaniepokojenie. „Jak to każdemu z nas?” – dziwi się np. publicysta magazynu „Focus”. Więc granica NATO nie daje już absolutnej pewności?

Co charakterystyczne, odzywa się i tym razem stary pacyfista Jürgen Trittin. Ale myliłby się ktoś, kto by przypuścił, że w jego dzisiejszym głosie słychać echa krytyki Habecka sprzed roku, gdy ów wypowiadał się w Mariupolu. Teraz na Twitterze Trittin pisze o „świetnym sygnale danym podczas wizyty” pani Baerbock. To zapewne jest faktem, iż przynajmniej niektórzy Zieloni muszą mieć problem ze swoim „złym samopoczuciem”, a to z powodu tego, iż ich ekopacyfistyczny ruch przekształcił się dzisiaj w najbardziej jednoznaczną niemiecką „partię wojny”.

Ale widać wyraźnie, że nowa linia Zielonych, kompletnie odarta z dawnego ideologicznego fanatyzmu, zyskuje posłuch sporej części Niemców, pod wpływem tego wszystkiego, co dzieje się obecnie na Wschodzie. Oczywiście Habeck i jego ekipa sporo ryzykują. Może się bowiem okazać, że za ich moralną jednoznaczność i polityczną odwagę zwykli Niemcy, a zwłaszcza niemiecki biznes, będą musieli zapłacić zbyt wiele. Jednak na razie (jak celnie zauważa komentator heidelberskiej „Rhein-Neckar Zeitung”) Zieloni nie tylko potrafili całkowicie zerwać z reputacją „partii pokoju”, ale wygląda na to, że nie mają z tego powodu żadnych skrupułów.

Najważniejsza decyzja Sądu Najwyższego

Atmosfera po wiadomości o możliwym odrzuceniu decyzji Roe vs. Wade – orzeczenia amerykańskiego Sądu Najwyższego z 1973 r., które legalizowało aborcję – stała się za oceanem napięta i na pewno taka pozostanie jeszcze przez długi czas



Przed gmachem Sądu Najwyższego protestują zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy aborcji

W wtorek 3 maja portal Politico opublikował dokument mający wskazywać, że Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych postanowił znieść konstytucyjną ochronę aborcji.

Zaledwie dwa dni później budynek Sądu Najwyższego w Waszyngtonie został otoczony wysokim, wzniesionym przez noc płotem. Chodzi o takie samo ogrodzenie, które otaczało gmach Kapitolu w styczniu 2021 r., kilka dni przed

opanowaniem go przez zwolenników Donalda Trumpa. Ogrodzenie zostało postawione z powodu protestów, które co noc odbywały się przed budynkiem po publikacji Politico. Protestowali zwolennicy aborcji, a także ich przeciwnicy – aktywiści pro-life.

Atmosfera po wiadomości o odrzuceniu decyzji Roe vs. Wade – orzeczenia Sądu Najwyższego z 1973 r., które wprowadziło konstytucyjną ochronę dla aborcji – stała się w Stanach Zjednoczonych

napięta. Jest taka sama w momencie, kiedy piszę te słowa i na pewno pozostanie taka jeszcze przez długi czas. Gorący społecznie i politycznie temat aborcji wysunął się teraz na pierwszy plan. Stany Zjednoczone stały się stanami rozdzielonymi, jak zatytułował brytyjski „Guardian” jedną ze swoich analiz.

Strona Politico opublikowała dokument, który opisała jako projekt opinii sędziego Samuela Ality w kwestii decyzji o zakazie aborcji w stanie Mississippi.

Missisipi uchwaliła w 2018 r. ustawę zakazującą aborcji po 15. tygodniu ciąży, poza przypadkami ciężkiego upośledzenia nienarodzonego dziecka. Decyzję, podpisaną przez ówczesnego republikańskiego gubernatora Phila Bryanta, zablokował jednak Sąd Apelacyjny w Missisipi, po czym została ona przesłana do Sądu Najwyższego, który postanowił ją rozpatrzyć.

To scenariusz, który konserwatywne siły zaczęły realizować za kadencji Donalda Trumpa, prezydenta, który swoimi nominacjami doprowadził do przewagi konserwatywnych sędziów w Sądzie Najwyższym.

W ciągu ostatnich kilku lat na szczeblu stanowym uchwalono wiele ustaw ograniczających aborcję, chociaż jasne było, że zostaną one odwołane w Sądzie Apelacyjnym.

Były to tzw. trigger laws. Chodziło o to, aby „przepchnąć” ustawy do Sądu Najwyższego z konserwatywną większością głosów, który orzekając na ich korzyść, zakwestionuje sprawę Roe vs. Wade z początku lat 70. Wtedy sąd uznał, że kobieta ma prawo do aborcji i wynika to z praw do prywatności i wolności gwarantowanych przez 14. poprawkę do konstytucji. Decyzja, która zdefiniowała aborcję jako prawo konstytucyjne, z czasem stworzyła prawdziwy ruch konserwatywny, który się jej sprzeciwił i próbował ją obalić. I właśnie teraz to się dzieje.

KONSERWATYWNÍ SĘDZIOWIE

Jak pokazał dokument, który wyciekł do mediów, pięciu sędziów Sądu Najwyższego głosowało za ograniczeniem aborcji w Missisipi, a tym samym za unieważnieniem decyzji w sprawie Roe vs. Wade. Trzech sędziów było przeciw, a prezes Sądu Najwyższego John Roberts, jak wynika z dokumentu, był niezdecydowany. Po krótkiej ciszy przyszło potwierdzenie z Sądu Najwyższego, że dokument jest autentyczny. Decyzja, która ma zostać ogłoszona w przyszłym miesiącu, może jeszcze ulec zmianie. Dzieje się tak z powodu kilkukrotnego głosowania sędziów, którzy mogą, ale nie muszą zmienić zdanie w kwestii, nad którą debatują. Ale wszystko wskazuje na to, że tak się nie stanie.

Orzeczenie Roe vs. Wade „od samego początku było błędne”, pisze Alito w swej opinii: „Argumenty były wyjątkowo słabe, a decyzja miała szkodliwe konsekwencje i była daleka od doprowadzenia do narodowego rozwiązania kwestii aborcji, wzniecała debatę i pogłębiła podziały. Uważamy, że Roe i Casey [orzeczenie sądu z 1992 r. podtrzymujące konstytucyjną ochronę aborcji – przyp. red.] muszą zostać uchylone. Nadszedł czas, aby wziąć pod uwagę Konstytucję i zwrócić kwestię aborcji do wybranych przedstawicieli ludu”.

„Zwrócenie kwestii do wybranych przedstawicieli” oznacza, że amerykańskie stany będą mogły decydować o zakazie lub ograniczeniu aborcji. Stawka jest wysoka. Aż 26 stanów mogłoby znacząco ograniczyć aborcję, a w 13 z nich wprowadzić całkowity jej zakaz

„Zwrócenie kwestii do wybranych przedstawicieli” oznacza, że stany będą mogły decydować o zakazie lub ograniczeniu aborcji. Stawka jest wysoka. Aż 26 stanów, czyli ponad połowa, mogłoby znacząco ograniczyć aborcję, a w 13 z nich wprowadzić całkowity jej zakaz.

KONSEKWENCJE DECYZJI TRUMPA

„Dziękuję ci, Donaldzie Trumpie” napisał słynny konserwatywny komentator Rod Dreher. Choć był jednym z najostrzejszych krytyków prezydentury Trumpa, przyznał teraz, że możemy mu tylko podziękować za ten historyczny moment. „Trzech z pięciu sędziów, którzy głosowali za uchycieniem decyzji, zostało powołanych właśnie przez niego [to Neil Gorsuch, Brett Kavanaugh i Amy Conney Barnet – przyp. red.]. Gdyby

nie on, tego też by nie było. Jeśli decyzja zostanie potwierdzona, publicznie pożałuję, że nie zagłosowałem na niego w 2016 r. Popeliłem błąd, ale to nie ma teraz znaczenia, bo jestem szczęśliwy” – napisał Dreher.

Z jednej strony mamy więc radość całego pokolenia, które walczyło o życie nienarodzonych i teraz patrzy na sytuację, która wczoraj wydawała się kompletnie nierealistyczna. Z drugiej, liberalnej strony jest rozpacz i spodziewane lamenty nad „upadkiem demokracji”.

W tym samym czasie lewicowi aktywiści wywierają ogromną presję na sędziów i ich rodziny.

POD PRESJĄ

Stowarzyszenie o nazwie Wysłała Nas Ruth (nazwa pochodzi od imienia niedawno zmarłej liberalnej sędzi Ruth Ginsberg) opublikowało w internecie adresy domowe sędziów, którzy wydają się popierać decyzję o skierowaniu przepisów dotyczących aborcji do poziomu stanów federalnych. Oprócz publikowania adresów organizacja wezwała wszystkich obywateli do „pokojowych protestów” przed ich domami, które już się rozpoczęły. Według doniesień mediów w ciągu ostatnich kilku dni protesty odbyły się przed domami sędziów Brett Kavanaugha, Amy

Conney Barnet, a także prezesa Sądu Najwyższego Johna Robertsa. Media donoszą również, że aktywiści planują protesty przed domem sędziego Samuela Alito. Strona internetowa Breitbart twierdzi, że Alito i jego rodzina musieli przenieść się pod inny adres, nieznaną opinii publicznej. Podczas gdy aktywiści pracują w terenie, liberalne media tworzą atmosferę hysterii.

„Śmierć Roe rozerwie Amerykę na strzępy. Zintensyfikuje naszą walkę narodową. Myślicie, że teraz się nienawidzimy? Poczekajcie tylko, aż rozpocznie się nowa runda procesów sądowych” – napisała Michelle Goldberg w „The New York Times”.

W tym momencie wydaje się, że prezydent Joe Biden i Partia Demokratyczna niewiele mogą zrobić, aby zapobiec odzuceniu Roe vs. Wade. Ich pomysłem było ustanowić prawo do legalnej aborcji prawem federalnym, czyli ogólnopństwowym. Do tego potrzeba jednak więk-

szości 2/3 w Senacie, a dokładnie 60 głosów. W tej chwili demokraci ich nie mają, ale mimo to zainicjowali głosowanie w tej sprawie w zeszłym tygodniu. Byli dalecy od potrzebnej większości, z 51 głosami za i 49 przeciw.

PRZED WYBORAMI

Jedyną nadzieją dla demokratów jest to, że struktura polityczna Senatu może się zmienić w listopadowych wyborach do Kongresu. Pojawia się oczywiście pytanie, w jaki sposób to, co się dzieje, może wpłynąć na wynik tych wyborów.

Artur Wróblewski, politolog i amerykański uczeń Łazarskiego, mówi nam, że nie ma wątpliwości, że kwestia aborcji będzie miała wpływ na wybory.

– Sprawa ta potęguje wojnę kulturową w USA, której wyrazem są kwestie rasowe (opisywane w ramach popularnej CRT – krytycznej teorii rasy, równości płci, LGBTQ itp.). Według różnych sondaży sprawa aborcji, która ostatnio nie była wymieniana jako jeden z 10 najważniejszych tematów przed wyborami do Kongresu, nagle wskoczyła znowu na agendę. A to na pewno sprzyja partii demokratycznej – mówi analityk.

– To wszystko otwiera kolejny temat w USA, który „politycyzuje” Sąd oraz jeszcze bardziej polaryzuje amerykańskie społeczeństwo. Według sondaży ok. 60 proc. społeczeństwa amerykańskiego jest za utrzymaniem kompromisu z 1973 r. Odejście od bardziej liberalnego podejścia w kwestii aborcji może wpłynąć na preferencje wyborcze szczególnie niezdecydowanych wyborców. Do tej pory tacy wyborcy zgłaszali chęć głosowania na Republikanów, kierując się niezadowolaniem z bieżącej polityki Joe Bidena w kwestiach gospodarczych (inflacja, wysokie ceny paliwa), polityki imigracyjnej, edukacji oraz przestępczości.

Wróblewski uważa, że „dotknięcie tej sprawy jest jak otwarcie puszki Pandory, które może zaszkodzić Republikanom”.

– Wiele kobiet, np. z małych miasteczek i z przedmieść amerykańskich miast, które chciało zagłosować na konserwatystów, może obecnie wahać się w kontekście zmiany ograniczającej ich prawo do aborcji. Już teraz kwestia ta jest wykorzystywana politycznie nawet w rozgrywkach między samymi Republikanami,

czego dowodem jest zaostrzenie kampanii w prawyborach republikańskich na stanowisko gubernatora w Georgii między Davidem Perdue a Brianem Kempem. Panowie wzywają się nawzajem do wyraźnego opowiedzenia się w tej kwestii, co może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje.

Wróblewski podkreśla, że ta nasilająca się debata może mieć także pośredni wpływ na politykę Waszyngtonu wobec wojny na Ukrainie.

– Ma to wymierne konsekwencje w tym sensie, że sprawy takie oraz obecna dyskusja o polityce migracyjnej czy funduszach ratunkowych COVID-19 już opóźniły podjęcie przez Kongres decyzji o asygnowaniu ok. 40 mld dla Ukrainy. Mimo że ustawa Lend-Lease Act została przyjęta ponad politycznymi podziałami i prawie jednomyślnie, to jednak kwestie wewnętrzne mają wpływ na podejmowanie finansowych decyzji przez Kongres. Decyzje te są wykorzystywane przez obie partie do swoistego szantażu w celu ugrania czegoś dla siebie w zamian za poparcie dla decyzji zupełnie niezwiązanych z bieżącym tematem poddanym pod głosowanie. To swoisty deal-making, który opóźnia proces podejmowania decyzji.

IMPULS DLA REPUBLIKANÓW

Istnieją jednak opinie, że odrzucenie Roe vs. Wade może być silnym impulsem dla republikanów w nadchodzących wyborach. Peter van Buren felietonista „The American Conservative” uważa, że taka decyzja poważnie zaszkodziłaby Partii Demokratycznej.

„Utrata Roe może być częścią spirali śmierci Demokratów. Ochrona Roe jest od dziesięcioleci ich głównym celem. Jeśli tego nie robią, zwłaszcza pod demokratycznym prezydentem i demokratycznym Kongresem, ich elektorat nie będzie w stanie tego łatwo znieść” – napisał van Buren.

Oprócz stricte politycznego, sprawa ta ma również wyraźny wymiar społeczny i moralny. Ograniczenie aborcji w najpotężniejszym państwie świata dowiodłoby, że rację mają ci, którzy twierdzą, że prawo i filozofia praw człowieka zmierzają w kierunku coraz większego szacunku dla życia nienarodzonego. Decyzja Sądu Najwyższego, jeśli zostanie utrzymana w mocy, będzie kolejnym tego dowodem, podob-

nie jak niedawna decyzja polskiego Trybunału Konstytucyjnego o zakazie aborcji eugenicznej.

PRZYKŁAD DLA ŚWIATA

– Świadomość, że życie człowieka wymaga ochrony od poczęcia bardzo wzrosła w USA – mówi nam Magdalena Korzekwa-Kaliszuk, dziennikarka, prawniczka i prezes Fundacji Grupa Proelio.

– W co najmniej w kilkunastu stanach USA próbowano maksymalnie ograniczyć prawo wprowadzone przez wyrok Roe vs. Wade, czyli zakazać aborcji od chwili, gdy można słyszeć bicie serca dziecka. Ewentualne zniesienie legalności aborcji to może być wielki impuls dla ruchu pro-life na całym świecie, aby zmienić prawo także w innych krajach i obudzić sumienia osób, które aborcję akceptowały. Mamy do czynienia z sytuacją, w której nauka jest po stronie życia. Nie da się już zanegować tego, że to moment poczęcia jest początkiem życia człowieka. Potrzeba jeszcze uczynić prawo takim, które te fakty respektuje. Rosnąca społeczna świadomość prawdy o początku życia człowieka i potrzebie jego ochrony bardzo w tym pomaga”.

Korzekwa-Kaliszuk uważa, że narracja o wzmacnianiu podziałów, jak ta z komentarza „The New York Times”, często jest manipulacją tych, którzy nie chcą ograniczania aborcji. – Największy podział w społeczeństwie mamy w sytuacji, w której wielu ludzi pozbawia się ich podstawowego prawa, czyli prawa do życia. Do takiej sytuacji doszło w USA po wyroku w sprawie Roe vs. Wade. Przywrócenie równości, gdy chodzi o poszanowanie prawa do życia, to krok ku zmniejszeniu tego podziału. Z pewnością lobby aborcyjne będzie próbowało wzniesić protesty i buntować ludzi przeciwko takiej decyzji, jeśli do niej dojdzie. To jednak godność człowieka i w konsekwencji jego życie są wartościami priorytetowymi, zasługującymi na skuteczną prawną ochronę. I ewentualne protesty wzniesiane przez lobby aborcyjne to paradoksalnie szansa na wzmocnienie aktywności ludzi, którzy nie zgadzają się na zabijanie. Jestem pełna nadziei, że być może dojdzie niedługo do prawdziwego przełomu i nasze pokolenie zahamuje aborcję albo chociaż znacznie zmniejszy jej skalę – konkluduje prawniczka.



„Nie” dla życia

Hiszpańska ustawa wymierzona w organizacje katolickie uczestniczące w modlitwach przed szpitalami przeprowadzającymi aborcje jest ciosem w wolność słowa i wyznania. Tsunami kultury śmierci zalewa Europę

Działacze proaborcyjni w Hiszpanii określili ten moment jako „historyczny”. Z pewnością z historią życia nie miał on nic wspólnego, ale na pewno jest ważny dla ich programu szerzenia aborcji za wszelką cenę.

Co się stało? Hiszpański Senat, izba wyższa parlamentu, w której socjaliści mają większość, zakazał 6 kwietnia modlitwy przed szpitalami. Stało się to po decyzji Kongresu Deputowanych, niższej izby hiszpańskiego parlamentu. W lutym Kongres uchwalił ustawę, według której osoby gromadzące się i modlące się przed szpitalami i klinikami o zaprzestanie aborcji mogą zostać ukarane więzieniem.

Ustawa wprowadza kary na „osoby nękające lub w inny sposób ograniczające

wolność kobiet zmierzających do skorzystania z prawa do dobrowolnego przerwania ciąży”. Te osoby będą karane więzieniem od 3 miesięcy do roku lub pracami na rzecz społeczeństwa.

Ustawa zgłoszona w maju ubiegłego roku przez rząd hiszpańskich socjalistów jest wymierzona w organizacje katolickie uczestniczące w modlitwach przed hiszpańskimi szpitalami.

GNIEW SOCJALISTÓW

Zgromadzenie Stowarzyszeń na rzecz Życia, Godności i Wolności skupia organizacje uczestniczące w modlitwie. W ciągu ostatnich dwóch lat ich działalność się nasiliła, a modlitwy zorganizowano wok.

30 hiszpańskich miastach. Jedno ze stowarzyszeń, które ma największy wpływ na organizację tych modlitw, to 40 Dni dla Życia, międzynarodowa, ekumeniczna inicjatywa, która przez modlitwę, post, czuwania przed klinikami i szpitalami, w których przeprowadza się aborcje, oraz uświadamianie lokalnej wspólnoty sprzeciwia się zabijaniu nienarodzonych.

To organizacja, która powstała w Stanach Zjednoczonych w 2004 r. Ta tekkańska inicjatywa rozpoczęła modlitewną akcję przed klinikami. Od tego czasu rozprzestrzeniła się na całym świecie, docierając także do Europy. W ostatnich latach mocno zaistniała w Hiszpanii, wzbudzając gniew rządzących krajem socjalistów, którzy kontynuują „misję” brutalnej sekularyzacji zainicjowanej przez lewicowego premiera José Luisa Zapatero. A gniew przeistoczył się w prawo, które ma na celu uderzyć w organizacje katolickie.

I nic nie wskórały partie opozycyjne (Partia Ludowa – PP – i konserwatywny Vox), które ustawę określili jako cios w wolność słowa i zagrożenie dla demo-

kracji. Na niewiele zdały się też protesty działaczy pro-life. Teraz ustawa trafi do Senatu, ale na jej odrzucenie nie ma co liczyć, bo i tam socjaliści mają zdecydowaną większość.

Organizacje feministyczne z zadowoleniem przyjęły nowe prawo, powtarzając opowieść o „bezbронnych kobietach”, które muszą się spotkać z „hordami fundamentalistów” przed szpitalami, do których udają się na aborcję. „Modlitwa nie jest wolnością wypowiedzi, jeśli ma kogoś zniewalać” – podkreślają feministki. Ale o jakie „zniewalanie” tu chodzi?

KOGO MOŻNA UKARAĆ

Tomislav Čunović, dyrektor ds. stosunków międzynarodowych 40 Dni dla Życia, wcale nie jest zaskoczony takimi argumentami organizacji feministycznych.

– To powszechny fikcyjny argument, który jest używany przeciwko nam również w innych krajach. Jego celem jest skonstruowanie narracji o rzekomym zagrożeniu kobiet i przedstawienie nas jako ich wrogów. Jednak ludzie modlący się przed klinikami aborcyjnymi zawsze zachowują się spokojnie – mówi tygodnikowi „Sieci”.

Od miesięcy Čunović ostrzega w mediach przed niebezpiecznymi precedensami, jakie wprowadza takie prawo. „Ustawa kryminalizuje ludzi stojących w obronie życia, którzy gromadzą się i modlą spokojnie przed klinikami aborcyjnymi. Ingeruje w podstawowe prawa i wolności, które są gwarantowane przez konstytucję Hiszpanii i konwencje międzynarodowe” – podkreśla.

Dyrektor organizacji pro-life, skądinąd prawnik z zawodu, zauważa chytrą ustawodawcy. Ustawa nie zabrania bowiem bezpośrednio modlitwy przed klinikami i szpitalami aborcyjnymi. To, czego zabrania, to „zachowań nękających lub w inny sposób ograniczających wolność kobiet”. Jednak brak precyzji jej zapisów może prowadzić do tego, że samo zebranie modlitwne przed klinikami może być interpretowane jako „ograniczenie wolności kobiet”.

– Według naszej interpretacji prawnej spokojna modlitwa przy klinice aborcyjnej, nawet przyjazne podejście do kobiety w ciąży, nie powinny być objęte zakresem stosowania tego prawa. Dużo jednak

mówi o tym, że to się stanie, i wtedy sądy będą musiały zdecydować, czy państwo może ukarać ludzi modlących się pokojowo – podkreśla Čunović.

Nie ma wątpliwości, że ustawa ta jest częścią szerszej kampanii rządu Sáncheza, której celem jest wyeliminowanie wszystkich barier stojących na drodze do aborcji. Według statystyk co roku w Hiszpanii dokonuje się ok. 100 tys. aborcji. Pomimo tej tragicznej liczby ciągle mówi się tam o ograniczeniach zdrowia reprodukcyjnego kobiet.

Jednym z czynników tego ograniczenia, według rządu, jest duża liczba ginekologów, którzy odmawiają wykonania aborcji z powodu klauzuli sumienia. Zjawisko całkowicie normalne dla (jeszcze) katolickiego państwa. Jednak minister ds. równości Irene Montero widzi w tym problem i chce go rozwiązać. Stąd pomysł rejestracji lekarzy, którzy odwołują się do klauzuli sumienia (to jeden z głównych punktów reformy, mających uczynić aborcję bardziej dostępną dla hiszpańskich kobiet). Chodzi o to, by w każdym szpitalu, w którym zarejestrowano takiego ginekologa, zatrudniony został inny lekarz gotowy do wykonania aborcji. Innym ważnym punktem jej „reformy” jest to, aby nieletnie mogły dokonywać aborcji bez zgody rodziców.

A teraz te pomysły minister zostaną być może wsparte ustawą, która kryminalizuje działalność obrońców życia. W innych krajach też odnotowano próby ograniczenia spotkań modlitwnych przed szpitalami. W większości odpowiedzialne były za to władze lokalne kontrolowane przez lewicowe partie. Ale tak radykalne prawo jak hiszpańskie jest jednak precedensem na skalę europejską.

– Nowa ustawa zdecydowanie bazuje na podłożu politycznym. Ale ma również na celu zastraszenie i kryminalizację całego ruchu pro-life. Ponadto rząd otwarcie pokazuje, że nie jest w jego interesie, aby żyć życiem nienarodzonego dziecka, natomiast chce, by praktyki aborcyjne były coraz bardziej nietykalne. Gdyby władze naprawdę odważyły się nałożyć sankcje na tych, którzy pokojowo prowadzą publiczną kampanię na rzecz ochrony nienarodzonych dzieci, byłby to niepokojący cios uderzający w swobody obywatelskie i system demokratyczny Hiszpanii – wyjaśnia Čunović.

MODLITWA DOTYKA SERCA

Nic dziwnego, że modlitwy przed szpitalami przeszkadzają zwolennikom aborcji. Tam gdzie organizowano takie akcje, dzieją się ważne rzeczy, zmienia się świadomość społeczeństwa na temat tego, czym jest aborcja i jakie może mieć konsekwencje. Liczba uratowanych istnień ludzkich, przez rezygnację ich matek z aborcji, od początku akcji sięga dziesiątków tysięcy. Zainicjowana została również konkretna pomoc dla kobiet, które zdecydowały się zrezygnować z zabijania swoich dzieci.

Tezy o nękanii kobiet, które chcą dokonać aborcji, są w większości przypadków nieprawdziwe (choć z pewnością zdarzają się incydenty, które są raczej wyjątkiem niż regułą). Wolontariusze z 40 Dni dla Życia mają jasne instrukcje, aby nie zwracać się bezpośrednio do kobiet w ciąży, lecz aby skontaktować się z nimi, jeśli one sobie tego życzą. Dobrze o tym wiem, bo kilkakrotnie pisałem o podobnej inicjatywie w Chorwacji. Jestem pewien, że nie inaczej było również w Hiszpanii.

Pytamy Čunovicia, jakie są motywy osób biorących udział w spotkaniach modlitwnych.

– Jesteśmy wezwani, aby poprzez naszą publiczną modlitwę nieść światło nadziei i miłości w świat, w którym, niestety, dominuje kultura śmierci. Życie jest święte – od poczęcia do naturalnej śmierci. Najważniejszym zadaniem naszych czasów jest publiczne opowiedzenie się za życiem. Prawa i duch czasu przychodzą i odchodzą, ale modlitwa jest stała. Dotyka serca i w ten sposób ratuje życie nienarodzonych, ratuje całe rodziny – odpowiada.

* * *

Co będzie dalej z hiszpańską ustawą, dopiero się okaże. W każdym razie jest wielu, którzy planują sprzeciwić się jej wprowadzeniu. Nie tylko w Hiszpanii. Bo, jak napisał na Twitterze europoseł Patryk Jaki (PiS), komentując hiszpańskie ustawy: „Więzienie za modlitwę pod klinikami aborcyjnymi to łamanie wszelkich standardów praworządności, demokracji, wolności zgromadzenia i wolności religijnej”.

Goran Andrijašević

Wybór między Europą Schumana a Europą Macrona

Te wszystkie górnotłone plany na urządzenie od nowa Europy, które przedstawił po zaprzysiężeniu na drugą kadencję prezydent Francji, nie mają żadnych szans na realizację. I całe szczęście!



BERNARD MARGUERITTE

Emmanuel Macron wygłosił 9 maja przed Parlamentem Europejskim w Strasburgu pompacyjne przemówienie na temat Europy. W dzień nieprzypadkowy, który słusznie został Dniem Europy. Wszyscy pamiętają słynną deklarację Roberta Schumana z 9 maja 1950 r. o utworzeniu Wspólnoty Węgla i Stali, która stała się początkiem współpracy państw europejskich. Ale nie każdy może być Schumanem.

Kim był Robert Schuman, ojciec zjednoczonej Europy, wraz z Jeanem Monnetem, Konradem Adenauerem i Alcide De Gasperiem? W niedzielę 8 maja francuska telewizja publiczna transmitowała mszę świętą z kościoła w miasteczku Scy-Chazelles, gdzie Schuman jest pochowany (zanotujmy en passant, iż francuski nadawca publiczny nadal co niedzielę transmituje mszę świętą, co dowodzi, że Francja nie całkiem zatraciła swoją duszę). Podczas homilii o. Combeau przypomniał, iż „Robert Schumann był mężem stanu, człowiekiem odważnym, upartym i pokojowym. A przede wszystkim chrześcijaninem”. W rzeczy samej „jako wierzący żył bardzo skromnie, codziennie czytał brewiarz i brał udział w mszy świętej nie na pokaz, ale po prostu, aby otrzymać pokarm dla ducha i poprosić Pana o siłę pozwalającą dalej dobrze służyć. Był tylko człowiekiem między ludźmi, ale od młodości wziął sobie

poważnie do serca swoją misję chrześcijańską: być pasterzem. I jego stadem było miasto Metz, a dalej Mozela, następnie Francja i w końcu Europa”.

Zatem Europa Schumanna była Europą wierną swoim chrześcijańskim korzeniom, wartościom moralnym i duchowym, jako podstawa każdego „stanu prawa”. I była też Europą dążącą do zjednoczenia, ale szanującą patriotyzm lokalny, regionalny i w najważniejszym stopniu – narodowy. Aliści był on, tak jak później Charles de Gaulle, zwolennikiem Europy ojczyzn. Co na tym tle zaszerwował nam prezydent Macron?

Po pierwsze – wypowiedział się na rzecz rewizji istniejących traktatów europejskich. Nie może być dalej tak, że mniejszość blokuje wolę większości. Trzeba z tym skończyć. To znaczy ni mniej, ni więcej – utworzyć federację europejską rządzoną centralnie!

Ta federacja europejska ma mieć własną siłę obronną i ma też bronić „państwa prawa”. Hasłami dnia są: niepodległość Europy i jej skuteczność. Ta Europa musi być w stanie „wybrać swoich partnerów i nie być od nich zależna”.

Po drugie – należy wzmacniać strefę euro, która ma być właściwym sercem Europy i jądrem decydującym. Macron przyznaje, że to może znaczyć budowę Europy „różnych szybkości”, ale twierdzi nonszalancko: „Tak już przecież jest”. Skądinąd Europa „nie może być hamowana przez sceptyków i wahających się”. Innymi słowy, strefa euro ma się stać Unią plus.

Po trzecie – Macron uważa, że przystąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej „mogłoby trwać kilka lat, a tak naprawdę kilka dekad”, co zapewne bardziej ucieszy Putina niż Zelenskigo.

Po czwarte – prezydent Francji twierdzi, że i na to można znaleźć „rozwiązanie”, więc proponuje ni stąd, ni zowąd utworzenie Unii minus pod postacią Politycznej Wspólnoty Europejskiej (PWE), w której kraje członkowskie mogłyby liczyć na ograniczone współdziałanie w niektórych dziedzinach. I do tej UE minus Macron zaprasza wraz z Ukrainą, Gruzję, Mołdawię i... Wielką Brytanię!

Cootym myśleć? Zauważmy najpierw, bez niepotrzebnej złośliwości, iż można nieco się dziwić, kiedy prezentuje jako kardynalne wartości „niepodległość” i „skuteczność” prezydent Francji. Kraju, który



ma katastrofalny bilans płatniczy, bo już ma niewiele do eksportowania i jest w dużym stopniu zależny od innych (deficyt 85 mld euro w 2021 r.), jak i przepastne zadłużenie publiczne 2,8 bln euro, czyli 113 proc. PKB (górną granicę według traktatu z Maastricht była uzgodniona na 60 proc.).

Najważniejsze, iż te wszystkie górnolotne plany nie mają żadnych szans realizacji. I całe szczęście! Zmienić traktaty, aby utworzyć Europę federalną? Już 13 krajów Unii (np. Szwecja czy Dania) powiedziało, że całkowicie odrzucają ten pomysł. To zresztą trwałoby latami, aby uzgodnić nowe teksty traktatów i zapewnić ich ratyfikację przez wszystkie krajowe parlamenty. Zresztą po co to, skoro teraz – według koncepcji prezydenta Francji – strefa euro ma się stać Unią plus z największym stopniem integracji i największą władzą? Niedorzeczny pomysł Macrona polega na tworzeniu – niezależnie od dziś istniejącej UE, która by dalej funkcjonowała z integracją nieco

ściślejszą – z jednej strony prawdziwej, federalnej Unii, a z drugiej – nowej Unii minus (owej PWE). Mielibyśmy więc Europę trzech prędkości.

Koncepcja Macrona budowania silnego wojska europejskiego i uniezależnienia się od partnerów jest również zupełnie nie na czasie. Dziś w walce z rosyjską agresją NATO jest silniejsze niż kiedykolwiek, jest bardziej niż kiedykolwiek obecne w Europie. W dodatku wszyscy widzą, jak bardzo jesteśmy bezbronni bez amerykańskiego parasola i jak bardzo obecność amerykańskich sił wojskowych jest nam potrzebna. A skądinąd nawet Niemcy kupują F-35, a nie samoloty europejskie. Z tej papki à la Macron może warto zauważenia byłoby to, iż ta nowa Europa ma być oparta na „państwie prawa”. Tak mogłoby być, gdyby przez to prezydent Francji rozumiał prymat wartości moralnych i chrześcijańskich, na których historycznie jest budowana Europa. Ale daleko do tego. To „państwo prawa” jest państwem, gdzie liczy się tylko pieniądź, gdzie bogaci

stają się coraz bogatsi, a biedni coraz biedniejsi, gdzie moralne jest zabijanie dziecka poczętego, gdzie słusznie jest faworyzować imigrację, często wrogo nastawioną, gdzie zapomina się o tym wszystkim, co stanowiło wielkość Europy – wielkość jej duszy i kultury. W rzeczy samej widzimy, jak nisko upadliśmy, jak daleko jesteśmy od tego, o czym marzyli ojcowie założyciele Europy dokładnie 72 lata temu.

Macron zmienił nazwę swojej partii. Nie jest już to Republika Naprzód (i słusznie, bo wielkiego marszu naprzód nie było), a po prostu Odrodzenie (Renaissance). Zgadza się. Odrodzenie jest jak najbardziej potrzebne, ale nie będzie odrodzenia, jeśli nie powrócimy do ducha i inspiracji ojców Europy, czyli do szacunku dla wartości moralnych i duchowych, do wierności naszym korzeniom chrześcijańskim, do sprawiedliwości społecznej oraz do solidarności i wreszcie do Europy ojczyzn – ojczyzn dumnych z tego, co mogą w swej różnorodności przynieść Europie i światu.

REKLAMA



ALIOR
BANK

POŻYCZKA Z GWARANCJĄ

RATA STAŁA
JAK SKAŁA

- 7 zł – średni miesięczny koszt za każdy pożyczony 1000 zł
- Okres pożyczki od 3 do 5 lat

www.aliorbank.pl

RRSO 16,11%

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) Pożyczki z Mikrokosztami VII wynosi 16,11%; całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów): 18 300 zł; całkowita kwota do zapłaty: 25 435,60 zł; oprocentowanie stałe: 8,69%; całkowity koszt pożyczki: 7135,60 zł, w tym prowizja: 2616,90 zł (14,3%), odsetki: 4518,70 zł; 55 miesięcznych rat, w tym 54 równe raty w wysokości 462,47 zł, ostatnia rata: 462,22 zł. Kalkulacja została dokonana na 21.03.2022 r. na reprezentatywnym przykładzie.

Maksymalna kwota pożyczki wraz z kredytowanymi kosztami wynosi 70 000 zł. Ostateczne warunki kredytowania zależą od zdolności kredytowej klienta, kwoty pożyczki, daty wypłaty pożyczki oraz daty płatności pierwszej raty. Szczegóły oferty oraz Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.

Nie pierwszy już raz słowa papieża Franciszka wzbudzają kontrowersje, emocje i prowokują wiernych do dyskusji. Nie pierwszy raz próbuje się je interpretować i tłumaczyć. Czy katolik, który fundamentalnie nie zgadza się z politycznymi ocenami papieża, ma prawo krytykować głowę Kościoła katolickiego?

Katolików problem z Franciszkiem



DOROTA ŁOSIEWICZ

Tym razem lawinę komentarzy ze wszystkich stron publicznej debaty wywołał wywiad papieża dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera”. Franciszek stwierdził, że jednym z możliwych powodów rosyjskiej napaści na Ukrainę mogło być „szczękanie pod drzwiami Rosji przez NATO”. „To złość. Nie wiem, czy została sprowokowana, ale może tak ułatwiona” – dodał. Nawet jeśli pod uwagę wziąć fakt, że we wspomnianym wywiadzie papież powiedział o patriarche Cyrylu, że nie może on być „ministrantem Putina” oraz że wywiad

nie był autoryzowany przez Stolicę Apostolską, to wciąż niewiele to zmienia, bo pozostaje odczucie, że Ojciec Święty usprawiedliwia kata i relatywizuje rzeczywistość. Wcześniej równie duże emocje wywołała inna wypowiedź dotycząca wojny. „Napawa mnie bólem to, co dziś się dzieje. Nie uczymy się. Niech Pan zmiłuje się nad nami, nad każdym z nas. Wszyscy jesteśmy winni!” – napisał na Twitterze Franciszek już po inwazji Rosji na Ukrainę. I to także nie był pierwszy raz, gdy wypowiedzi czy zachowania Ojca Świętego wywołały falę krytyki, ale nie zajmujemy się tu wszystkimi „wpadkami” papieża.

FALA EMOCJI

Słowa dotyczące przyczyn wybuchu wojny skomentował na antenie Radia WNET ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Duchowny wyraził żal, że papież wy-

powiada słowa, które można uznać za szokujące. „Od samego początku agresji Rosji na Ukrainie Ojciec Święty jasno nie określa, kto jest agresorem, a kto jest ofiarą – zwrócił uwagę ksiądz. – Ojciec Święty ma pełną świadomość, że na Ukrainie jest bardzo wielu katolików. To są głównie wyznawcy obrządku greckokatolickiego”. Zdaniem ks. Isakowicza-Zaleskiego Franciszek wprawdzie szuka drogi do porozumienia z Putinem, ale ze względu na niektóre wypowiedzi traci na tym jego autorytet. „Tak po prostu nie można mówić, bo rani się ludzi, którzy i tak są już bardzo mocno poranieni ze względu na skutki wojny – ocenił. – Ojciec Święty jest – przepraszam, że tak powiem – przedstawicielem Kościoła lewicującego, a nie Kościoła, który w zdecydowany sposób stoi po stronie prawdy i po stronie dobra. To jest tak poważny kryzys w Kościele katolickim, że nie zdziwiłbym się, gdyby Ojciec Święty uznał, że



Fot. ARIS MESSINS / AFP / Euronews

DOGMAT NIEOMYŹNOŚCI?

Zadałam moim rozmówcom pytanie, czy katolik ma prawo publicznie nie zgadzać się na papieżem. – To prawda, że istnieje dogmat o nieomyślności papieża, dogmat ten został wypracowany na Soborze Watykańskim I. Jednak ta nieomyślność dotyczy wyłącznie spraw wiary i moralności. Asystencja Ducha Świętego rozlewa się na biskupów, którzy są w łączności z papieżem. Katolicy mają obowiązek respektować tę zasadę. Mają także obowiązek akceptować naukę wygłaszaną *ex cathedra*, czyli oficjalną naukę Kościoła. Chodzi o tzw. nauczycielski urząd Kościoła, gdy ustami papieża Kościół coś do nas mówi w kwestii wiary i moralności, w sprawie interpretacji Objawienia Bożego mamy wówczas obowiązek to akceptować – nie ma wątpliwości ks. dr Bogusław Wolański, dziekan Dekanatu Lubańskiego, proboszcz parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Olszynie. – Jednak papież jest też człowiekiem. Ma prawo, jako przywódca Kościoła i Państwa Watykańskiego, komentowania różnych sytuacji zachodzących w świecie, jednak katolicy nie mają obowiązku w takim przypadku zgadzać się z papieżem. Tak właśnie wygląda np. kwestia tego słynnego „szczekania NATO”. Nie musimy się z tą opinią zgadzać. Ja się z nią nie zgadzam i wydaje mi się, że obecny papież nie do końca rozumie Rosję. Nie przeżył czasu komunizmu, wychowywał się w innym świecie, gdzie były inne problemy, np. związane z juntami wojskowymi. Nie miał okazji dotknąć, poznać, zrozumieć tego, czym jest Rosja. Nasza część Europy to rozumie, wie, czym jest piekło, które idzie z Rosji, i o czego są zdolni Rosjanie – wyjaśnia ks. dr Wolański.

ŻLI DORADCY?

O. Stanisław Tasiemski OP przyznaje, że z naszej perspektywy słowa, o których mowa, trudno zrozumieć i zwraca uwagę, by odróżniać, co dotyczy nauczania Kościoła, a co nie. – Zauważmy, że kiedyś odnoszono się krytycznie do stanowiska Watykanu w sprawie tego, czy mamy heliocentryzm, czy geocentryzm, ale to nie jest przedmiot nau-

czania Kościoła. Tak trzeba traktować wypowiedzi papieża Franciszka dotyczące klimatu. To nie jest kwestia objęta nauczaniem Kościoła i katolik może nie zgadzać się ze słowami zawartymi w encyklice „*Laudato si*” – mówi dominikanin. I także zwraca uwagę na pewne uwarunkowania kulturowe. – Papież w innym języku pisze i myśli, a w innym się wypowiada. Jego wypowiedzi są zupełnie inne, gdy są starannie przemyślane i zapisane, a inne wtedy, gdy wygłaszane są na gorąco i na szybko. Tu jest ogromna rola Watykanu, by na przyszłość unikać takich sytuacji. Słowa papieża muszą być zrozumiałe, czytelne i jednoznaczne – nie ma wątpliwości o. Tasiemski.

Na kryzys służb watykańskich zwraca uwagę także ks. dr Wolański: – „Papież bazuje na tym, co przekazują mu służby watykańskie, a o tych można mieć różne zdanie. Nie od dziś mówi się o kryzysie tych służb, które niezbyt dobrze rozeznają sprawę”. Zdaniem dziekana Dekanatu Lubańskiego papież w stanie swojej świadomości może próbować szukać dialogu. – „My w tej części Europy wiemy, że ten dialog z Rosją jest niemożliwy. Nam, Polakom, trudniej mogłoby przyjść zrozumienie teologii wyzwolenia, czyli pomieszania religii z komunizmem, a papież w tym wzrastał. I może właśnie ta teologia wyzwolenia każe mu wierzyć w możliwy dialog z Rosją. My z kolei wiemy, że z bandytami się nie rozmawia. To opinia Polski, którą coraz lepiej rozumie świat. Ciężko sobie wyobrazić takie wypowiedzi w ustach Karola Wojtyły, który doskonale rozumiał, czym jest komunizm i Rosja. My wiemy, że mamy do czynienia z bandytami, z mafią” – kończy ks. dr Wolański.

PAPIEŻ ZEZWALA?

Grzegorz Górny, pisarz i publicysta, zapytany o prawo katolików do krytyki papieża, nawiązał do słów samego Franciszka: – „Antonio Socci napisał książkę »Ostatnie proroctwo«, niezwykle krytyczną wobec papieża Franciszka. Prawdę mówiąc, nie znam książki, która byłaby bardziej krytyczna wobec aktualnego pontyfikatu niż ta właśnie. I sam papież podziękował autorowi za

poniósł taką porażkę i, ze względu na stan zdrowia i wiek, starał się wycofać z tego wszystkiego. Jest to bardzo trudna sytuacja” – powiedział ks. Isakowicz-Zaleski. Nawet jeśli papież lewicuje, to jego słowa wywołały falę negatywnych emocji także w środowiskach lewicowych.

Równie krytyczni byli publicyści. „W ten sposób, jak papież, na temat tej wojny myśli może nie całość, ale pewna istotna część nie tylko Watykanu, ale także włoskiego Kościoła. I to jest najbardziej niebezpieczne. Ostpolitik Pawła VI, kard. Casarolego – ta geopolityka wróciła i to jest bardzo niebezpieczne dla Ukrainy, ale także dla Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej” – komentował w Polskim Radiu 24 Tomasz Terlikowski. Zdaniem Piotra Semki papież „nie jest w stanie objąć sytuacji”. „Użyć odpowiednich słów, znaleźć w sobie tzw. odwagi proroka” – tłumaczył w PR 24. To oczywiście tylko szczypta komentarzy w tej sprawie.

tę krytykę, a jego wypowiedź została umieszczona na tylnej okładce tej książki: »Drogi Bracie, otrzymałem Twoją książkę i załączony do niej list. Dziękuję Ci, oby Bóg Cię wynagrodził. Zaczęłem ją czytać i jestem pewien, że wiele spośród tego, co się w niej znajduje, będzie dla mnie bardzo dobre. Faktycznie, także i krytyka pomaga nam w podążaniu właściwą drogą Pana. Dziękuję Ci za modlitwy Twoje i Twojej rodziny, prosząc Boga o błogosławieństwo, a Matkę Bożą o to, by Was chroniła. Twój Brat i Sługa w Panu, Franciszek«.

– Wygląda więc na to, że sam papież Franciszek zachęca do krytyki – komentuje Górny. – Cztery lata temu także szukałem odpowiedzi na pytanie, czy katolicy mogą publicznie podważać zdanie papieża? Czy mogą otwarcie krytykować jego decyzje? Czy jest to równoznaczne z atakiem na Kościół? Było to związane z obroną chilijskiego biskupa, który był oskarżony o krycie afer pedofilskich – przypomina publicysta, który wówczas opisał szczegółowo tę historię w portalu wPolityce.pl. Chodziło o sytuację, kiedy 10 stycznia 2015 r. Franciszek mianował ordynariuszem diecezji Osorno biskupa Juana Barrosa. Wywołało to falę gwałtownych protestów wiernych. Chilijskiego dostojnika oskarżano bowiem o tuszowanie afer pedofilskich, których negatywnym bohaterem był jego wychowawca i kierownik duchowy ks. Fernando Karadima. Ten ostatni w 2011 r., za pontyfikatu Benedykta XVI, został za swe czyny zawieszony w czynnościach kapłańskich i otrzymał karę dożywotniej pokuty oraz modlitwy. Ofiary obwiniały Barrosa, że nie tylko krył Karadimę, lecz także osobiście był świadkiem dokonywanego molestowania i nie reagował na to. On sam z kolei twierdził, że są to fałszywe oskarżenia rzucone na niego przez lewicę. Wkrótce potem list do Franciszka z apelem o odwołanie nominacji Barrosa podpisało 51 posłów do chilijskiego parlamentu (na ogólną liczbę 120) oraz 30 kapłanów z diecezji Osorno, a także wielu katolików świeckich. Franciszek zdawał sobie sprawę z kontrowersji, jakie wywoływała postać biskupa. W liście do episkopatu Chile, datowanym na

31 stycznia 2015 r., pisał: „Dziękuję Wam za otwarte przekazanie swoich uwag dotyczących mianowania Jego Eminencji Juana Barrosa. [...] Rozumiem to, co mi przekazujecie i zdaję sobie sprawę z trudnej sytuacji w Chile...”. Mimo to nie zmienił decyzji. W efekcie ingres biskupa do katedry, do którego doszło 21 marca 2015 r., zamienił się w jeden wielki skandal. Przed świątynią demonstrowało kilka tysięcy osób. Podczas mszy w kościele wybuchły bójki. Trzeba było skrócić uroczystość. Hierarcha musiał opuścić katedrę w eskorcie policji.

Wydarzenia w Osorno wymusiły na Stolicy Apostolskiej publiczne zabranie głosu w sprawie. Oficjalna odpowiedź Watykanu głosiła, że nie znaleziono

Nam, Polakom, trudniej mogłoby przyjść zrozumienie teologii wyzwolenia, czyli pomieszanía religii z komunizmem, a papież w tym wzrastał. I może właśnie ta teologia wyzwolenia każe mu wierzyć w możliwy dialog z Rosją – zastanawia się ks. dr Wolański

żadnych obiektywnych przyczyn, które mogłyby przeszkodzić w nominacji biskupa Barrosa.

– Papież Franciszek bronił biskupa niezwykle emocjonalnie. Gdy na placu św. Piotra pojawiła się pielgrzymka z Chile, która zaczęła mu tłumaczyć sytuację, ten zaczął na nią krzyczeć, że to niszczenie Kościoła. Kiedy w styczniu 2018 r. Franciszek udał się z pielgrzymką do Chile, spotkał się tam z gwałtownymi manifestacjami. Protestowali przeciw niemu nie tylko antyklerykałowie, co jest w sumie zrozumiałe, lecz także wielu katolików chilijskich, oburzonych postępowaniem Watykanu w sprawie afery pedofilskiej. Podczas pielgrzymki Franciszek znów wziął w obronę Barrosa. Powiedział, że przestudiował dokładnie jego sprawę i nie znajduje w nim żadnej

winy. Stwierdził, że uwierzy w prawdziwość oskarżeń dopiero wtedy, gdy zobaczy niezbité dowody. Te słowa również odbiły się głośnym echem. Później okazało się, że wszystkie oskarżenia się potwierdziły, a Franciszek przyznał, że się mylił, że został wprowadzony w błąd i przeprosił. I teraz pojawia się pytanie, czy ci, którzy wówczas krytykowali papieża, domagali się ujawnienia prawdy, wystąpili przeciwko Kościołowi, czy oni raczej Kościoła bronili, skoro papież sam przyznał się do błędu? Czy krytykując publicznie decyzje Franciszka, sprzeniewierzyli się wierze i zdradzili Chrystusa? Przypadek Chile to ważna lekcja na przyszłość. Pokazuje, że jest możliwa słuszna krytyka papieża. I że jest możliwe publiczne przyznanie się przez niego do błędu – podsumowuje Grzegorz Górny.

CO Z RELIGIJNOŚCIĄ?

Papieska wypowiedź o „NATO szczekającym pod drzwiami Rosji”, choć nie spodobała się Polakom, to pozostanie bez wpływu na poziom ich religijności – wynika z sondażu IBRIS dla „Rzeczpospolitej”. Respondentów zapytano o słowa Franciszka, które padły w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera”. 78,6 proc. badanych przez IBRIS oceniło wypowiedź papieża źle (25,8 proc.) lub zdecydowanie źle (52,8 proc.).

„Dobrze papieskie słowa oceniło tylko 7,7 proc. badanych, a 13,7 proc. nie ma w tej sprawie zdania” – informuje „Rzeczpospolita” i zaznacza, że barwy polityczne nie mają przy tym żadnego znaczenia, bo źle słowa Franciszka oceniają zarówno wyborcy PiS, PO, Lewicy, jak i PSL czy Konfederacji. Z sondażu wynika, że dla 85,1 proc. badanych w kwestiach wiary wypowiedź Franciszka nic nie zmienia. U 9,1 proc. religijność się zmniejszyła, a dla 0,2 proc. wzrosła.

To dobra wiadomość. Jednak nie mam wątpliwości, że dla Kościoła i wiernych lepiej by było, gdyby papież precyzyjnie artykułował swoje myśli i gdybyśmy nie musieli tak często zastanawiać się, o co mu tak naprawdę chodziło. To powinno być bezdyskusyjne. 

K

ULTIMITY

W filmach Sofii Coppoli Bill Murray pięknie porozumiewał się z kobietami. Na miarę nominacji do Oscara i Złotych Globów

W realnym czasie, jaki upłynął od „Pogromców duchów” czy „Dnia świstaka”, nie nadążył za społecznymi zmianami. I dołączył do grona potępianych celebrytów. Czy słusznie?

Między gestami

Fot. Denis Makarenko / Shutterstock



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Po niefortunnym „dowcipie” 72-letniego Murraya wstrzymano prace na planie filmu „Being Mortal”. Co będzie dalej z produkcją? Nie wiadomo. Rozmowy trwają.

W PĘTLI CZASU

Budzący sympatię hollywoodzki aktor dostał czas, by zweryfikować swoje nastawienie do koleżanek aktorek i kobiet w ogóle. Czy będzie się mógł wypłatać z niefortunnej sytuacji, niczym Phil z kultowego „Dnia świstaka”? Pętla czasu, w której – przed blisko trzema dekadami – zatrzasnął się bohater, wymusiła na aroganckim i sfrustrowanym prezenterze pogody otwarcie się na innych, dostrzeżenie ich potrzeb. Murray jak na razie chyba nie podążał drogą Phila. Trzeba było oficjalnej skargi, by stwierdził: „Świat nie stoi w miejscu. To, co wydawało się zabawne, gdy byłem dzieckiem, niekoniecznie nadal jest tak odbierane. Czasy się zmieniają. Muszę to zrozumieć. Najważniejsze, żeby druga osoba czuła się komfortowo”.

Na planie „Being Mortal” Murray zrobił coś, co jego zdaniem było dow-



Kadr z filmu „Między słowami”

cipne. Adresatka „żartu” miała inne zdanie. Nie okazała się też równie wyrozumiała, jak Selena Gomez na czerwonym dywanie w Cannes 2019. Wtedy zachowanie gwiazdora obejmującego aktorkę i szepczącego jej coś do ucha uznane zostało za niestosowne. I tyle.

Murray nie wziął sobie do serca festiwalowych opinii. Dziś, gdy przez media przetacza się fala potępienia dla zachowań przekraczających ustalone na nowo granice dobrego smaku oraz seksistowskich czy agresywnych gestów, gdy rozlicza się Willa Smitha, Johnny’ego Deppa, Ezra Millera („Fantastyczne zwierzęta”, „Liga Sprawiedliwości”) czy Barry’ego Keoghana (Joker z „Batmana” 2022), Murray musi liczyć się z redefiniowanymi obyczajowymi normami. Czy sięgnie po doświadczenia z filmów Sofii Coppoli?

BEZSENNOŚĆ W TOKIO

To dzięki tej reżyserce, dosłownie i w przenośni „Między słowami” – w scenarii pulsującego nocnym życiem Tokio oraz zanurzonego w bezsenności hotelu – Murray stworzył ze Scarlett Johansson duet na miarę oscarowej nominacji (m.in. za główną rolę męską) oraz trzech statuetek Złotego Globu 2004 (dla odwrotcy pierwszego planu, za najlepszy film oraz za reżyserię).

W roli starzejącego się serialowego aktora (dorabiającego reklamową chałturą whisky Santori), „dowcipny i tragiczny zarazem, z twarzą niczym zmęczony życiem smutny kłown”, nie zawodził swoich fanów. Wpisywał się w wizerunek powszechnie lubianej i inspirującej postaci. Kogoś, kto z uśmiechem i dynamiką wyniesioną z doświadczeń sceny kabaretowej potrafi – odwołując się także do wrażliwości – wznieść się na wyżyny aktorstwa.

Ostatnie wydarzenia sprawiły jednak, że plotkarskie portale zaczęły odkurzać i przywoływać wcześniejsze „wykroczenia” aktora, w tym wymienione w pozwie rozwodowym z 2008 r.: alkoholizm, narkomanie, seksuolizm, a także liczne zdrady i przemoc.

Przypomniano mu też, że rzucał obraźliwe komentarze na planie „Aniołków Charliego”, pokłócił się z twórcą „Dnia Świstaka” Haroldem Ramisem, a także ze Scarlett Johansson. Reżyserka „Między słowami”, by zrealizować kulminacyjną scenę – dla oczyszczenia atmosfery – wstrzymała na jeden dzień zdjęcia.



Kadr z filmu „Dzień świstaka”

Z SIŁĄ MURRAGANU

Ponoć Murray znany jest w środowisku z huśtawek nastroju. Dan Aykroyd – z którym blisko 40 lat temu szaleli na planie „Pogromców duchów” – określił je mianem „Murraganu”. Żywił ten świetnie sprawdził się w filmie Ivana Reitmana. Dwa lata wcześniej podkreślał delikatnie niedużą, acz znaczącą rolę w filmie „Tototie” (większość dialogów, które wypowiada aktor, była improwizowana), ale na dobre objawił się w „Pogromcach...”. I to ten obraz stał się zawodową trampoliną dla Murraya, przynosząc mu pierwszą nominację do Złotego Globu.

Kolejne przyszły wraz z komediami: „Rushmore” (1998) w reżyserii Wesa Andersona (Murray wystąpił tu w drugim planie jako bogaty przemysłowiec i dobroczyńca elitarnej szkoły) oraz „Weekend z królem” (2012, nominacja za pierwszoplanową rolę Franklina D. Roosevelta).

W 2015 r. aktor miał szansę zdobyć aż dwie statuetki Złotego Globu. Przede wszystkim dla najlepszego głównego aktora w komedii „Mów mi Vincent”. Stał tu na wysokości zadania, wcielając się w zgryźliwego tetryka (także nałogowca: alkoholika, palacza, hazardzistę, cynika i gbura), który w nieoczekiwanej konfrontacji z młodym, zagubionym człowiekiem, okazuje się przewodnikiem o złotym sercu.

W tym samym 2015 r. Murray był nominowany do Złotego Globu za drugoplanową postać w miniserialu „Olive Kitteridge” (życiową kreację stworzyła tu Frances McDormand).

W SERCACH WIDZÓW

Rok temu (18 lat od premiery „Między słowami”), znów za sprawą Sofii Coppoli, Murray stanął ponownie do rywalizacji o Złoty Glob. Film „Na lo-

dzie” nie zyskał może entuzjastycznych recenzji, ale krytycy zgodnie chwalili postać ekscentrycznego ojca-playboya, który z córką (świeżo upieczoną mamą) podąża tropem jej, jak się wydaje, niewiernego męża. Po drodze prowadzą ważne rozmowy.

Aktor zapewnia, że jest dziś gotowy na pogłębioną refleksję. Także nad tym, jak zmienił się świat od czasów Illinois, gdzie studiował medycynę, ale po zatrzymaniu przez policję na lotnisku O'Hare i aresztowaniu za posiadanie marihuany, został wyrzucony ze szkoły. Musiał zarabiać na życie, pracując m.in. jako murarz i rozwoziiciel pizzy. W 1977 r. przyłączył się do zespołu tworzącego Saturday Night Live, z czasem stając się gwiazdą tego programu, by w końcu – z rozbrajającym uśmiechem – zacząć podbijać Hollywood oraz serca widzów na całym świecie. Teraz przyszła chyba pora na odbudowanie dawnej sympatii. 

Warto czasem się zatrzymać i... zapytać

Andrzej Dunajski, trójmiejski dziennikarz, reporter i poeta, stworzył niewielką opowieść pt. „Tajemnica Mino”, która pozwoli czytelnikowi zatrzymać się w codziennym biegu i najzwyczajniej w świecie rozejrzeć wokół siebie. Książka ma już drugie wydanie, które właśnie trafiło do księgarń, stąd warto polecić ją tym, którzy utknęli w korporacjach, w piwnicach, we własnych światach. Przyda im się taka „przypominajka”

Tajemnica Mino” jest taką właśnie żółtą karteczką, która znaleziona w piątek przed weekendem może przypomnieć nam, że trzeba czasem po prostu przystanąć. Posłuchać. Zobaczyć. Dunajski zaprasza nas na rozmowę w czasie takiego przystanku. Mówi do nas: „Chodź, opowiem ci historię. Oto co mi się przydarzyło. Masz czas, żeby posłuchać?”. Co ważne, opowieść Dunajskiego nie wymaga wiedzy tajemnej, szkół, fakultetów. Nie potrzebuje całego tego bagażu doświadczeń i życiowej mądrości. Ot, taka historyjka... Ale jak to z takimi „historyjkami” bywa, zostają z nami na długo. Długo po spotkaniu z Andrzejem i Mino. Długo po lekturze. I na długo jeszcze pozwala dopytwać, zgadywać, szukać odpowiedzi.

Andrzej Dunajski zbudował opowieść o zadawaniu pytań właśnie. Nie odpowiada na nie, choć dziennikarskie doświadczenie autora mogłoby sugerować, że otrzymamy w końcu – i my, i bohater – odpowiedzi na wszystkie znaki zapytania. Dunajski raczej namawia nas, byśmy nauczyli się

lub przypomnieli sobie, jak pytania zadawać. Zaprasza na spacer po sopockiej plaży. I jak to w czasie spaceru – na niezobowiązującą pogawędkę. Czy rzeczywiście niezobowiązującą i niewymagającą od słuchacza, a w tym przypadku czytelnika, żadnego wysiłku? Każdy ocenić musi sam.

W czasie wieczorów autorskich Dunajskiego – zarówno w warszawskim Klubie Księgarza, jak i w sopockiej Cafe Kultura – zdania były podzielone. Ci, którzy „Tajemnicę” już poznali, zapowiadali lekturę powtórna. Ci, którzy dopiero poznali autora, doszukiwali się odniesień do rzeczywistości. Wszak Dunajski zaprasza w „Tajemnicy” do Sopotu, na smażone śledzie, na wyrazisty chleb, na sierpniowe spędzanie dni na plaży. Inni szukali analogii, a to do „Małego księcia”, a to do własnych przeżyć i spotkań wcześniejszych z autorem.

Książka „Tajemnica Mino” z pewnością zasługuje na uwagę. Choćby drobną. Na chwilę. Na przystanek, zatrzymanie się. Na spojrzenie. Polecamy. 

Maciej Wośko



Andrzej Dunajski, „Tajemnica Mino”. Wydawnictwo RzeczGustu, 2022

Błękitny, acetylenowy płomień

Ja bym im podała narkotyki, patrzyłabym w oczy i mówiła: męczcie się. Zabiłabym je, powycinała gwiazdy na plecach. Po uchu, potem po palcu, codziennie odcinała, żeby je to bolało. – Ale to są dzieci, Julia. – Nienawidzę tych Ukraińców. Teraz to w ogóle ich nie cierpię. Nawet te dzieci bym rozstrzelała. Mówią im, żeby napisały o zwycięstwie 9 maja. A one, że to nie ich święto – tak o wywiezionych z Ukrainy dzieciach mówi podsłuchana i nagrana przez UKR służby Rosjanka. Że fałszywka, że montaż? Przecież rosyjscy chłopcy może i w tej chwili dokonują dokładnie takich samych potworności. Rozcinają pochwy noworodkom, by zachować komfort gwałtu. Że za okrutne? Że o tym nie wolno pisać? Niech wstydzi się, kto robi, a nie ten, co płacze, bo widzi.

Miliony przepełnionych nienawiścią i pogardą komentarzy i postów w Runecie. Pierwszy z brzegu z rosyjskiego portalu poświęconego historii wojskowości: powstanie styczniowe było wielką okazją, której Rosjanie nie wykorzystali. Do Polski należało wprowadzić milionową armię, wybić wszystkich mężczyzn, zachować przy życiu parę tysięcy inżynierów, specjalistów od budowy mostów, wywieźć ich na Sybir, żeby służyli Rosji, zostawić tylko kobiety i dzieci. Z dzieci zrobić janczarów, kobiety, wiadomo... Na 90 osób dyskutujących pod tym wątkiem tylko dwie wyrażają wątpliwość wobec ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej. Jedna mieszka w Polsce i uważa, że Polacy są inni niż te potwory opisywane przez autora posta. Druga sądzi, że proponowane rozwiązania były technicznie niewykonalne.

Która nacja robiła to, co Rosjanie w 1920 r.? Defekacje na środku salonów splądrowanych pałaców, wpychanie w usta mordowanym polskim żołnierzom różańców unurzanych w końskim

łajnie. Co trzeba mieć w głowie? To inna cywilizacja. Step. Nienawiść jako narzędzie.

Ludzie myślą: winna jest zepsuta elita, gdyby nie Putin, gdyby tam była demokracja, Rosjanie staliby się znów tacy jak my. Nie, oni nigdy tacy nie byli. Reedukacja Azteków, wychowanie bestialców Czyngis-chana. Powodzenia. Rosjan nie da się naprawić, można ich tylko zbawić.

A na naszej granicy słychać już wybuchy. Lwów cierpi, giną ludzie.

Wypadek i leżysz sparaliżowany. Do końca życia, bez nadziei, zero szans na wyzdrowienie. Jesteś już tylko ciężarem. Czy jest ktoś, kto się tobą zaopiekuje? Kto zostanie przy tobie? Przemysł swoje życie. Zainwestuj w tę osobę. Czy ją szanujesz? A jeśli nie ma nikogo i za interesowany tobą będzie tylko system opieki społecznej? Zastanów się, co zrobiłeś ze swoim życiem. Jesteś pewien swej hierarchii wartości?

Można przeżyć życie dzięki spalaniu glukozy. Siłę czerpać tylko z pokarmu, który da się przełknąć, przeżuć. Ile twój świat ma karatów? Jaka mierzy go próba złota? Martwy żyłeś, martwy umrzesz, choćbyś królestwem rządził, miał kobiety o wszystkich odcieniach skóry. Są dwa sztandary, woli mocy, władzy, wszystkiego spróbować, i sztandar Jezusa. Uczcie swoje dzieci szczęścia. Pokazujcie, jak być szczęśliwymi. Jak być z Nim po imieniu.

W walce o przetrwanie na rynku, wśród nienawiści ludzi, małych interesików na boku, w całej tej codzienności, w całej tej szarpaninie, w beznadziei, gdy spoglądam na stan konta i swoje zobowiązania, w sytuacjach po ludzku bez wyjścia, kiedyś ucieklebym w marihuanowy dym, dziś Ty, Jezu, uspokajasz fale. W panice źle się kombinuje. Co z tego, że będziesz tracił energię na słuszną zemstę, na należną złym ludziom odpłatę?



ROBERT TEKIELI

Jestem szczęśliwy, wydobyłeś mnie z bagna konsekwencji moich grzechów i fatalnych wyborów. Nie ma sytuacji bez wyjścia; nie ma ludzkiego, jest boskie rozwiązanie. Tego jestem świadkiem: za oszalamiającą miłość Jezusa dam sobie odciąć rękę. Jeśli czujesz, że Cię opuścił, wiedz, że to ty odwróciłaś się od Niego. On nie potrafi zostawić cierpiącego człowieka samemu sobie.

Chcesz żyć czy wegetować? Na końcu tej drogi jest rozpacz. Nie ma do kogo pójść, zostaw oberki świniom. Wróć do przebacającego Ojca.

Czyste serce, czysta ręka, pogodne oblicze. Prawdziwą radość, Radość, zdobywa się przez lata wierności. Wtedy też przychodzi mądrość dostępna dla ludzi prostego, jasnego serca. Taka była moja babcia Zosia. Modlitwa, post, dobroć, mądrość, za troskanie. Mimo właściwie nędzy po śmierci Dziadka, żadne jej dziecko nie poszło na zatracenie. Ale w tym wszystkim chodzi o miłość, nie o mądrość, posłuszeństwo czy pokorę.

Bóg uwodzi serca i ludzką miłością. I czeka na odpowiedź, Kosmiczny Kochanek. Uwalnia i uzdrawia miłością. Zopętanych wychodził z krzykiem demony. Sparaliżowana siostra Joanna od Eucharystii dziś normalnie chodzi. Pani Iza Buczyńska uzdrowiona, stwardnienie rozsiane.

Widziałem smutnych do śmierci, którzy po modlitwie nad nimi zanosili się

śmiechem, widziałem, jak pierwszy raz w życiu oddychali pełną piersią. Tego jestem świadkiem, byłem martwy, a żyję.

Na krzyżu ludzka natura została naprawiona, śrubki są znów na miejscu, Mechanik dał życie za mnie i za ciebie, świat naprawiony, nie muszę wojny życia przegrać, w walce duchowej silniejszy jest po mojej stronie. Nie da złamać zasad, wynik zależy tylko ode

mnie. Taką to mamy religię, taką przebili nas wiarą, w której Radość jest zasadą, szczęście przykazaniem, pogoda ducha obowiązkiem, a paliwem serce skruszone. Radość jest największą tajemnicą chrześcijan.

Jezus nie przekreśla żadnych ludzkich wartości, ale wszystkie czyni względnymi. Bo sam jest absolutną miłością. Jezus jest czystą, błękitną, jak

acetylenowy płomień, bezwzględna prawda, która nie kaleczy, która leczy, bo wypowiedana jest z miłością dokładnie w chwili, w której już jesteś na nią gotów, by mogła cię wyzwolić. Przez Ewangelię będziemy zbawieni, przez dobrą nowinę o tym, że z grzechu można powstać, że konsekwencje czynionego zła nie muszą mnie zabić. Ludzi da się zbawić, OK. Ale narody? /

WOJNA CYWILIZACJI

Warte

Statua Wolności z twarzą Lenina. W jego rękę płonie wzniesiony sierp i młot. Nowożytny Prometeusz zawsze ma zakrwawione dłonie, twarz umazaną krwią. Jak Dżamsran, jak Quetzalcoatl, jak Bóg Słońce – Stalin, karmiony musi być ludzką krwią i bijącymi jeszcze sercami. Bo to Zachód ma komunizm na sumieniu, pisze w swej proroczej książce **„Komunizm a sumienie Zachodu”** z 1948 r. Fulton J. Sheen.

Czy zaczęła się już III wojna światowa? Pierwszą wojnę stoczono, aby uczynić świat bezpieczniejszym dla demokracji bez Boga, drugą, aby stworzyć imperializm bez Boga. A „teraz wciąż grozi nam trzecia wojna, w której demokracja bez Boga stanie do walki z imperializmem bez Boga”, pisał Sheen 74 lata temu. Ta wojna właśnie weszła na Ukrainie w fazę kinetyczną, gorącą, choć USA walczy już nie z sowieckim, a z chińskim marksizmem, Moskwa jest dziś już bowiem tylko brzydszą i mniejszą siostrą Pekinu.

Do XX w. cywilizacja Zachodu była najwyżej rozwiniętą cywilizacją na świecie. Jednak Zachód, tracąc swą chrześcijańskość, traci swą wyższość. Historii nie determinuje ekonomia, tylko moralność. Walka nie toczy się bowiem pomiędzy systemami politycznymi o panowanie materialne, lecz między systemami religijnymi o władzę nad duszą ludzką. Chrześcijaństwo walczy z antyreligią. „Współczesna oświata, od darwinizmu po freudyzm, jest nastawiona na wyparcie faktu, że człowiek ma jakieś grzechy na sumieniu do wyznania”, pisał dekady temu Fulton J. Sheen, biskup pomocniczy Nowego Jorku. Wyznawcy nowego demonicznego mistycyzmu uważają, że obwiniając innych, uwalniają się od winy. „Tak jak odpowiedzialność wiąże się z religią, tak nieodpowiedzialność wiąże się z antyreligią” – te słowa Sheena dotyczą zasadniczo sowieckiego komunizmu, ale są dzisiaj o wiele bardziej aktualne.

Zaglądam do sieci i widzę dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Pozują z dumą do zdjęć, nypost.com zachwycony. Pary Taya i Sean Hartless oraz Alysia i Tyler Rogers trzy lata temu połączyły się w poliamoryczną grupę, dziś mają dwoje dzieci. Nie wiadomo, kto które

spłodził. „Czuję się bardzo wdzięczna, że mam wielu partnerów, z którymi mogę wychowywać dzieci. Synom powiem, że w życiu mogą zostać kim zechcą” – powiedziała dziennikarzowi Taya.

A w Warszawie dziewięć kobiet zostanie za chwilę wyświęconych na księdza. „To wielki krok dla równości praw w Polsce”, pisze „Gazeta Wyborcza”.

CNN: „Ksiądz, który miał dwie aborcje, mówi, że kobiety potrzebują wyboru, że „aborcja ratuje życie”. Trwa wojna o duszę Polski, toczy się bój o duszę Ameryki. „Kościół nie jest na świecie po to, by naprawiać naturę ludzką, lecz by ją zbawić; nie po to, by uczynić ludzi lepszymi, lecz, żeby ich ocalić”. „Słodkim obowiązkiem nie tylko Ameryki, lecz także sumienia Zachodu, jest przywrócić nasze relacje z Bogiem, z Matką Chrystusa”. Jedynym zwycięstwem jest to odniesione „nie siłą, lecz Miłością Bożą”.

To prawda, a książka ta jest absolutnie niezwykła, ale w jednej kwestii kandydat na ołtarze biskup Fulton J. Sheen się mylił, okazując się nieodrodnym dzieckiem oświecenia; optymistą, nie realistą. Świat po II wojnie światowej odkrył, że nie można żyć bez religii i absolutu, ale nic z tego nie wynikło. Niereligijna faza historii współczesnej opartej na materializmie i pozytywizmie wcale nie dobiegła końca. Zachód do dziś dalej produkuje ideologie – świeckie religie. Ludzie Zachodu, mając do wyboru prawdziwą religię i ersatz, dalej wybierali i wybierają karykatury chrześcijańskich idei.

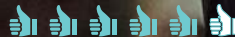
Oczywiście, nigdy nie da się zabić nadziei, w ten sposób działa Opatrzność: „W najbardziej rozpaczliwym położeniu do świata dociera nowy czynnik, który całkowicie zmienia sytuację”. „W samym sercu porażki najwyraźniej ujawnia się moc Boga” – tak, ale stosuje się to do osób, nie do narodów i cywilizacji. Nie istnieje postęp. Świat się po prostu zmienia. Pragnienie odnowienia zgody między wszystkimi ludźmi, ten amerykański ideał: powszechność zdołała nie mieczem, lecz siłą braterstwa, jest pułapką. Bóg zbawia poszczególne osoby, nie narody. A co zatem z „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”? /

Robert Tekieli, Polskie Radio, saLon 44|44





Co się stało na schodach?



Streaming

W 2018 r. Netflix pokazał fascynujący serial dokumentalny „Schody”, opowiadający o sprawie pisarza Michaela Petersona, który został w 2001 r. oskarżony o zabójstwo żony. Peterson utrzymywał, że jego ukochana spadła ze schodów. Makabryczna ilość krwi i rany kobiety skłoniły prokuraturę do postawienia pisarzowi i lokalnemu politykowi najcięższego zarzutu. Dwie dekady temu tą sprawą żyła Ameryka, choć proces Petersona miał miejsce w czasie początku wojny w Iraku, przez co nie był medialnie aż tak głośny jak sprawa O.J. Simpsona albo trwający teraz bezwstydnie celebrycki proces Johnny’ego Deppa i Amber Heard. Serial Netflix’a jest oparty na bogatej dokumentacji francuskiej ekipy Jeana-Xaviera de Lestrade’a, która filmowała cały proces. To intrygujący obraz amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości oraz przenikliwa wiwisekcja przygotowania do procesu, będącego nie tyle walką o prawdę, ale precyzyjnie wyreżyserowanym spektaklem mającym „kupić” ławę przysięgłych. Teraz do gry weszło HBO Max, dając nam szerszą perspektywę sprawy Petersona w jej fabularnej wersji.

Fabularny serial Antonia Camposa („Christine”, „Diabeł wcielony”) „Schody” (zachowano oryginalny tytuł dokumentu) wpisuje się w najlepszą tradycję opowieści z gatunku true crime. Jest zagadką, śledztwo i kulisy procesu sądowego. Jednak pierwsze trzy odcinki skupiają się na tajemnicach rodzinnych Petersona, w którego wciela się Colin Firth. Może to być zaskoczenie dla tych, którzy znają dokument. W moim odczuciu neurotyczny i manieryczny Peterson nie jest tam kimś, kto wzbudza na pierwszy rzut oka zaufanie. Firth to natomiast brytyjski dżentelmen, który kradł serce masowej publiki w „Mamma Mia!” i „Dzienniku Bridget Jones”. „Schody” przypominają, jakim jest wybitnym, dramatycznym aktorem. Wraz z Toni Collette, w roli jego żony Kathleen, tworzą jeden z najbardziej niejednoznacznych i intrygujących portretów małżeńskich w telewizji ostatnich

lat. Ponadto 8-odcinkowy serial rozgrywa się na dwóch płaszczyznach czasowych. Widzimy przygotowanie znane z dokumentu do procesu (w roli głównego obrońcy świetny Michael Stuhlbarg) i ostatnie miesiące życia Kathleen w gorącym dla Ameryki okresie tuż po ataku na World Trade Center.

Campos doskonale buduje obraz Petersonów, którzy stworzyli dużą rodzinę, wychowując dzieci ze swoich poprzednich małżeństw (w jednej z ról syn Arnolda Schwarzeneggera, Patrick). Stali się przy tym ważnymi figurami w mieście Durham w Północnej Karolinie. Powoli odkrywamy różne tajemnice Petersona (biseksualizm, przerażająco podobna śmierć pierwszej żony, kłamanie na temat służby wojskowej w Wietnamie), które jednak nie rzucają w jednoznaczny stopniu cienia na jego czyny. To największa siła serialu Camposa, który cały czas trzyma nas w niepewności, co pozwala nam lepiej ocenić postępowanie bohaterów. Ba, widzimy nawet rekonstrukcję śmierci Kathleen w formie wypadku i zabójstwa. Obie wersje są równie wiarygodne.

Peterson cały czas bierze udział w spektaklu. Przygotowuje się do batalii sądowej, gra emocjami swoich dzieci i daje się filmować francuskiej ekipie niemal 24 godz. na dobę. Buduje swój wizerunek na wielu płaszczyznach. Oplakuje przed kamerami żonę, ale jednocześnie dba o to, by grać według nut napisanych przez jego sztab prawników. „Schody” są przemyślane nakręcone i świetnie obsadzone, od głównych ról aż po wyraziste epizody, a w nich m.in. Juliette Binoche czy Parker Posey w roli prokuratora. Najważniejsze jest jednak to, że sami możemy rozstrzygnąć, czy Peterson jest przebiegłym socjopatą, czy ofiarą amerykańskiego systemu sprawiedliwości. Wszystko dzięki wielkim rolom Firtha i Collette oraz kapitalnie rozegranym twistom akcji. Polecam też obejrzeć dokument na Netflixie, który rzuca inne światło na mroczny świat autora „Gorzkiego pokoju”.

„SCHODY”, SERIAL DOSTĘPNY NA HBO MAX



Opera mydlana



Kino



Nanni Moretti jest jedną z ikon nie tylko włoskiego, ale też europejskiego kina. Zdobywca Złotej Palmy w Cannes za „Pokój syna” (2001), autor tak ważnych dzieł, jak „Złote sny” czy autobiograficznego „Dziennika intymnego” (gdzie opowiadał o własnej chorobie nowotworowej) od lat 80. naznacza kino włoskie własnym stylem. Potrafi mieszać intymne i przenikliwe psychologicznie kino z politycznymi manifestami gniewnego człowieka lewicy, co pokazał w „Kajmanie” o Berlusconi. Potrafi wbić szpilę we własne środowisko („Moja matka”) i własne przekonania ideowe („Kwiecień”). W „Habemus papam”, gdzie zagrał m.in. Jerzy Stuhr, nawiązywał do najlepszej tradycji delikatnego i pełnego szacunku włoskiego antyklerykalizmu. „Nie zgadzam się ze zdaniem Buñuela: »Jestem ateistą... dzięki Bogu!«. Wręcz przeciwnie, jestem niezadowolony, że jestem ateistą” – mówił w jednym z wywiadów. Moretti nie ma tak efektownego stylu, jak Paolo Sorrentino i nie eksploruje różnych gatunków, jak Matteo Garrone. Nie jest tak radykalny, jak Luca Guadagnino. Dobiegający siedemdziesiątki reżyser jest statecznym przedstawicielem włoskiej lewicowej inteligencji. Pełnym ironii i uroczego narcyzmu mieszkańca Rzymu. Lubię jego kino i dlatego tak bardzo jestem zaskoczony porażką „Trzech pięter”.

Oparty na powieści izraelskiego pisarza Eshkola Nevo film jest zupełnie przestrzelony, choć materiał wydawał się być idealnym dla coraz bardziej refleksyjnego Morettiego. Trzy rodziny żyjące na trzech piętrach w jednej kamienicy. Trzy różne dramaty łączące się w prologu i epilogu. Wszystko rozgrywa się na przestrzeni 15 lat. Bohaterów poznamy, gdy pijany Andrea (Alessandro Sperduti), syn znanego i szanowanego rzymskiego sędziego Vittorio (Nanni Moretti), zabija na przejściu kobietę i wjeżdża wprost do mieszkania sąsiadów Lucio (Riccardo Scamarcio) i Sary (Elena

Liatti). Surowy ojciec ma dosyć wybryków syna i nie chce mu pomóc uniknięcia więzienia, co boli Dorę, matkę Andrei (Margherita Buy). Świadkiem wypadku jest ciężarna Monica (Alba Rohrwacher), która cierpi z powodu wiecznie nieobecnego męża. Lucio i Sara mają większy problem niż rozbita szklana ściana w ich mieszkaniu na parterze. Oskarżają starszą parę sąsiadów o molestowanie ich kilkuletniej córeczki, którą się opiekowali. Lucio nie może udowodnić, że dziwne zachowanie cierpiącego na demencję sąsiada było naganne i zbliża się do jego wnuczki (Denise Tantucci), wchodząc z nastolatką w romans. Moretti pokazuje nam losy mieszkańców, robiąc czasowe skoki o pięć lat. Oglądając „Trzy piętra”, miałem nieodparte wrażenie, że gdyby ktoś zdecydował się dokręcić sceny pomiędzy przeskokami czasów, moglibyśmy dostać klasyczną telenowelę z Rai 1. Bezpieczną, przewidywalną i wąską dramaturgicznie.

Nie jest problemem sama melodramatyczna strona tego filmu. Z dawną

ironią Morettiego, jego inteligentnym sarkazmem i bystrością spojrzenia moglibyśmy dostać balansującą na granicy kiczu bulwarową komedię albo wiwisekcję zmieniającego się rzymskiego mieszczaństwa. Moretti jest jednak zaskakująco dosłowny i sentymalny. Paul Thomas Anderson w genialnej

„Magnolii” (1999) również wymieszał kilka historii rodem z telenoweli. Melodramatyzm jego filmu był jednak autoironiczny, drapieżny i szyderczy. Nie wymagam od Morettiego drapieżności na pokaz. Ma przecież prawo u progu 70 lat melancholijnie patrzeć na życie. Nie ma jednak prawa jako artysta tej wielkości być leniwy.

Niestety „Trzy piętra” drażnią telewizyjną manierą kina dla niewymagających widzów. Jak to możliwe, że Moretti nie zauważył, że jego aktorzy wypowiadają szeleszczące papierem dialogi? Jak to możliwe, że nie dostrzegł cikliwości i pretensjonalności tak wielu scen?

Nie wierzę ani jednej postaci melodramatyzującej na ekranie. Nie wierzę w ich język i sposób zachowania. Jest to tym bardziej bolesne, że Moretti jak zwykle zebrał świetną obsadę na czele z charyzmatycznym i pamiętnym z „Oni” Riccardem Scamarcio, który gra tutaj najbardziej niejednoznacznie moralnie postać. Nie wzbudzał u mnie żadnych rozterek, niepokoju i emocji. Wzruszyłem się raz – w scenie zbliżenia na załzawione oczy granego przez samego Morettiego ojca, który wie, że przegrał bój o wychowanie jedynego syna.

Moretti stracił tylko słuch społeczny? On stracił zmysł filmowy. Jego nowy film przypomina niektóre późne obrazy Krzysztofa Zanussiego, gdzie figury górnolotnie deklamują swoje deklaratywne kwestie. Nawet jeżeli są słuszne i na papierze przejmujące, to na ekranie porażają zinnem. Są martwe. Żeby to jeszcze miało wymiar włoskiej opery albo tragikomicznej operetki. Zamiast tego jest zdumiewająco płaska opera mydlana.

„TRZY PIĘTRA” W KINACH

Żelazna dama himalaizmu

Góry dały jej wyjątkowe doznania, możliwość sportowej rywalizacji, a wspinanie uznawała za twórczość. Pełna kobiecego wdzięku i delikatności, ale też zdeterminowana do granic możliwości. Minęła 30. rocznica tragicznej śmierci Wandy Rutkiewicz, najwybitniejszej polskiej himalaistki. Jak wielu jej podobnych na zawsze pozostała w Himalajach



MACIEJ WALASZCZYK

Jeśli będzie mi coś dolegało, nigdy nie pójde na szczyt – mówiła matce tuż przed ostatnią wyprawą w Himalaje. W czasie jej trwania czuła się nie najlepiej, a feralnego dnia fatalnie. Bolała ją noga, a na dużej wysokości, tuż przed atakiem szczytowym, wymiotowała. Nie była w stanie się nawodnić. Szła wolno i często biwakowała.

Towarzyszący jej Meksykanin Carlos Carsolio, choć także poturbowany, jest od niej szybszy i zdobywa szczyt o godz. 17.00. Po kilkudziesięciu minutach schodzi i ok. godz. 20.00 spotyka towarzyszkę. Rutkiewicz siedziała w śnieżnej jamie 300 m poniżej wierzchołka Kanczendzongi (8586 m n.p.m.). Bez jedzenia, namiotu, palnika gazowego. Miała tylko kilka ciukierków, gogle i linę. Powiedziała mu, że chce spędzić jeszcze jedną noc. To było jej trzecie spotkanie z tą górą. Wszystko od wielu godzin działo się w tzw. strefie śmierci, na wysokości 8 tys. m, gdzie jest ok. 21 proc. tlenu i bardzo trudno się oddycha. Dłuższe przebywanie w tej strefie wywołuje chorobę wysokościową, obrzęk

płuc, niedotlenienie mózgu, ból głowy, a w końcu zaburzone postrzeganie świata zewnętrznego. Matka himalaistki Maria Błaszczewicz mówiła, że taka wysokość to już Kosmos. Tych 300 m to kilka godzin wspinaczki w skrajnych warunkach atmosferycznych, ale też ewentualne kłopoty przy schodzeniu.

„Nie miałem ani fizycznych, ani moralnych sił żądać od niej, aby razem ze mną szła w dół” – tłumaczył potem Meksykanin. „Nie martw się zobaczymy się na dole” – zapewniała go Rutkiewicz. Ale to było już pożegnanie. Potem nastąpiło załamanie pogody. Dnia 25 maja 1992 r. Agencja Reuters poinformowała, że pierwsza Europejka, która weszła na Mount Everest,

zdobyczyni ośmiu ośmiotysięczników, zginęła w Himalajach. O jej śmierci mówiły w kolejnych dniach media na całym świecie. Była jedną z najwybitniejszych przedstawicielek tego sportu. Dla niej stał się on sposobem na życie.

„Carlos zrobił to, co powiedziała Wanda. To relacja ucznia do mistrza. Musimy to zrozumieć” – tłumaczył podczas ostatniego festiwalu filmowego im. W. Rutkiewicz Leszek Cichy, zdobywca Everestu w 1980 r. Ta dyskusja toczy się od lat. Meksykanin oskarżany był o skrajny egoizm i nieodpowiedzialność. Paradoksalnie winę za tragedię wziął na siebie towarzyszący jej zakopianczyk, ratownik górski Arek Gąsienica-Józkowy. Podczas wyprawy pracował z Wandą, ale w ostatnich dniach siedział w bazie z powodu wyczerpania zatruciem. „Zabrakło mi odwagi na śmierć” – mówił w filmie „W cieniu Everestu” Anny T. Pietraszek.

To było jej trzecie podejście do tego trudnego szczytu. Zwiastunów niepowodzenia było wiele. Podczas próby wejścia na Broad Peak (8047 m n.p.m.) w 1990 r. na jej oczach zginął Kurt Lyncke-Kruger, znany neurolog z Berlina Zachodniego. Prywatnie ostatnia miłość Rutkiewicz. Już kilka lat wcześniej zwracano jej uwagę, że nie jest tak silna i szybka. Wyeksploatowany organizm i wiek odciskały swoje piętno na jej zdrowiu. W lipcu 1985 r. podczas ataku szczytowego na Nanga Parbat (8126 m n.p.m.) zemdląła. Po pół godzinie doszła do siebie, a towarzyszki ataku torowały jej drogę w głębokim śniegu, choć czuły się zagrożone. Zamroczona Rutkiewicz zdobyła niebezpieczny i zabójczy szczyt. To była już akcja na krawędzi bezpieczeństwa. W październiku 1991 r. weszła na swój ostatni ośmiotysięcznik Annapurnę (8091 m n.p.m.). Nie wszyscy jednak w to uwierzyli. Szczyt osiągnęła samotnie dopiero o zmierzchu i noc spędziła w zejściu tuż poniżej. Fotografie, które miały być dowodem, robiła w mroku. Jedno ze zdjęć potwierdziło, że była u góry. Polski Związek Alpinizmu przeprowadził nawet śledztwo w tej sprawie.

Kanczendzonga była kolejnym etapem „Karawany do marzeń”, projektu zdobycia jeden po drugim, bez konieczności długiej aklimatyzacji, brakujących ośmiu ośmiotysięczników. Wszystko w zawrotnym tempie 16 miesięcy. „Karawana...” zakładała przemieszczanie się małych zespołów od szczytu do szczytu. Celem było zapisanie się w historii z mianem pierwszej kobiety, która zdobędzie Koronę Ziemi. Do dziś wyczynu tego dokonały tylko trzy kobiety.

KAŻDY MA SWÓJ EVEREST

Wciąż inspiruje i wzbudza skrajne emocje. W październiku ub.r. Sejm ogłosił 2022 rokiem Wandy Rutkiewicz. Bo jest postacią absolutnie wybitną, nietu-

Wywoływała zazdrość i skrajne oceny. „Szła po trupach, można powiedzieć, ale bez serca nie! W tym świecie inaczej się nie da” – wspominał alpinista Arek Gąsienica-Józkowy



zinkową i inspirującą. „Rywalizacja z górami związana była z ogromnym ryzykiem, bez którego nie potrafiła żyć. Góry

były jej światem, pozwalały na wyjątkowe doznania intelektualne i estetyczne, wspinanie uznawała bowiem za twórczość” – napisano w uchwale. Właśnie ukazało się drugie poprawione wydanie biografii pt. „Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt”, autorstwa Elżbiety Sieradzińskiej. Ponadto powstaje film fabularny i kolejny dokument. W Muzeum Sportu w Warszawie można zwiędzić wystawę poświęconą himalaistce. Wśród eksponatów są jej czekany, kombinezony, kamery, aparaty fotograficzne, listy, odznaczenia i fotografie. Janina Fies, młodsza siostra

Rutkiewicz, przekazała muzeum medal przyznany himalaistce pośmiertnie w szwajcarskim Sankt Moritz w 1994 r. za wybitne osiągnięcia w himalaizmie, a także gigantyczne zbiory. – Kilka tysięcy slajdów, ok. 50 kaset wideo i kilkadziesiąt pocztówek. Taśmy filmowe 16 mm – mówi Eliza Kubarska, dokumentalistka.

Wanda Rutkiewicz zdobyła osiem z 14 ośmiotysięczników: Mount Everest, Nanga Parbat, K2, Sziszapangmę, Gasherbrum II, Gasherbrum I, Czo Oju oraz Annapurnę. Jej wejście na Mount Everest 16 października 1978 r. zbiegło się w czasie z wyborem Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Rok później, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, doszło do spotkania himalaistki z papieżem Polakiem.

„Dobry los sprawił, że nam obojgu, tego samego dnia, udało się wejść tak wysoko” – powiedział Jan Paweł II. Wanda Rutkiewicz wręczyła mu oprawiony kamień z dachu świata. Papież, miłośnik gór, wiedział, że szczyt okrągły rok jest skuty lodem, ale himalaistka wyjaśniła, że to z owiewanego wiatrami piarżyska, z tzw. dolnego szczytu. Rutkiewicz dostała również zaproszenie do Watykanu i propozycję wspólnego, dyskretnego wyjścia w góry.

Zdobycie Everestu to osobna, dramatyczna historia. Wyprawa zakończyła się gigantycznym sukcesem, choć stała pod znakiem zapytania tuż przed wylotem z Okęcia. Okazało się, że paszport himalaistki został na pocztce. Trzeba było wrócić, odnaleźć pracownika poczty, otworzyć urząd i wrócić do samolotu, którego odlot do Indii został na moment wstrzymany. Rutkiewicz, decyzją guru alpinizmu Karla Herrligkoffera, miała być drugim zastępcą kierownika wyprawy. Na miejscu, gdzie operowała niemiecko-francuska ekipa, nie było już tak lekko. Niemcy zareagowali złośliwością, agresją i oporem. Po zejściu na dół nikt jej nie fetował. Jak pisze w biografii Elżbieta Sieradzińska: „Nikt na nią nie czeka. [...] najlepsze, co może zrobić, to jak najszybciej opuścić wyprawę”. Jest pierwszą Europejką i Polką, która zdobyła najwyższy szczyt świata. Wyprawa Andrzeja Zawady osiągnęła ten cel dwa lata później. – Śmiałyśmy się, że my tu świętujemy sukces, ale przecież Wanda była tu już dwa lata temu – wspomina



Leszek Cichy. Podczas spotkań z ludźmi przekonywała, że każdy w życiu ma swój Everest.

DZIEWCZYNA Z LITWY

Była rodowitą kresowianką ze Żmudzi, z domu Błasziewicz. Wspinała się od 1961 r. Najpierw w skałkach w Górach Sokolich w Kotlinie Jeleniogórskiej, potem w Tatrach. Wraz Haliną Krüger-Syrokomską w 1968 r. pokonały słynny wschodni filar Trollryggen w Norwegii. To pierwsze przejście kobiecie i wielki sukces. Dziesięć lat później, także w żeńskim zespole, dokonała pierwszego zimowego przejścia północnej ściany Matterhornu w Alpach. Niestety w 1981 r. doznała ciężkiego złamania kości udowej pod Elbrusem. „Leczenie” w Związku Sowieckim i powrót do Polski były ucieczką z piekła. Mimo stanu wojennego, leżąc w szpitalnym łóżku, zaplanowała i zorganizowała kobiecą wyprawę na K2, na którą wybrała się o kulach, pokonując ostatnie odcinki lodowca Baltoro na barkach Jerzego Kulkuczki i Wojciecha Kurtyki.

W 1985 r. Aconcagua w Andach zdobyta zostaje w stylu alpejskim. Mija wtedy 50. rocznica wejścia polskiej ekspedycji z 1934 r. Przed wylotem do Ameryki Płd. Wanda Rutkiewicz odwiedziła żyjącego wówczas uczestnika wyprawy Wiktora Ostrowskiego, w czasie wojny więźnia łagrów i żołnierza armii gen. Andersa, weterana spod Monte Cassino. To w Argentynie poznała młodego, meksykańskiego himalaistę Carlosa Carsolia, który siedem lat później zdecydował o pozostawieniu jej na zawsze w Himalajach. Dnia 23 czerwca 1986 r. w dniu swoich imienin jako pierwszy Polak i pierwsza kobieta na świecie stanęła na K2 w Karakorum (8611 m n.p.m.), drugim co do wysokości

ośmiotysięczniku globu. Na szczycie przez dwie godziny zbiera kamienie i z towarzyszącym jej małżeństwem Barrardów robi sobie zdjęcia. Wszyscy są potężnie osłabieni, Francuzi decydują się na kolejny nocleg na dużej wysokości. Przy zejściu rozgrywa się tragedia – małżeństwo Lilliane i Maurice Barrardowie giną. Rutkiewicz z odmrożonymi rękoma schodzi sama, ratując się przed śmiercią. Łącznie w tamtym sezonie na K2 życie straciło 13 himalaistów, w tym 3 Polaków.

NIESTĘPLIWA I AMBITNA

W górach ambitna, niestępliwa, zdeterminowana, odważna, egoistycznie pręga do celu. To brzmi oczywiście banalnie, ale walka o sukces w górach wysokich ujawniła w niej te cechy charakteru, które prowadziły do konfliktów i ostrej rywalizacji. Wywoływała zazdrość i skrajne oceny. „Szła po trupach, można powiedzieć, ale bez serca nie! W tym świecie inaczej się nie da” – wspominał Arek Gąsienica-Józkowy w filmie „W cieniu Everestu”. Miękką, uległą i kobiecą zapamiętał ją Piotr Pustelnik: „Nieatakowana – nie atakowała. Zaatakowana – odpowiadała ogniem. Żelazna dama, która wyprawy i budowane w jej czasie strategie podporządkowywała tylko własnemu sukcesowi, utrzymując dystans wobec otoczenia”.

„Demokracja nie jest jedną z najlepszych metod przewodzenia wyprawie w Himalajach” – twierdziła. Film „Temperatura wrzenia” Andrzeja Żajczkowskiego z wyprawy na Gaszerbrum z 1975 r. do dziś wzbudza emocje. Warto go zobaczyć choćby ze względu na sposób pacyfikacji buntu pakistańskich tragarzy przez siedzącą na rozkładanym foteliku kobietę pilującą paznokcie. W latach 80. stała się kimś w rodzaju celebrytki, osobą znaną

bardziej na Zachodzie niż w PRL. Miała doskonale kontakty z mediami, dziennikarzami, sponsorami, potrafiła zdobyć ich zaufanie i przychylność.

Koleczy i koleżanki zapamiętyli ją jako pełną kobiecego wdzięku i elegancji. W sposób niezwykle spokojny i opanowany tłumaczając swoje racje, rozważnie dobierając słowa. Bez względu na okoliczności, także w górach, zawsze elegancka, lubiąca dobre perfumy i gustownie ubrana. Wysportowana, przez długie lata wydobywająca ze swego organizmu rezerwy zbudowane w czasie trenowania siatkówki. Miała bardzo silne ramiona, pokonywała mężczyzn w próbach na rękę. Zawsze szczyciła się znakomitą krążeniem krwi, które zmniejszało ryzyko odmrożeń. W końcu lat 80., mając 45 lat, zdawała się być wciąż w świetnej formie. Ale to były tylko pozory skrzętnie zatajane przed Polskim Związkiem Alpinizmu, bo wyniki badań często wskazywały powracającą anemię, zły stan nerek i wątroby. Stopy skrajnie zniszczone i zmaltretowane. „Każdy traci wydolność z wiekiem: mężczyźni zwykle wolniej, a kobiety nieco szybciej. [...] Ona szła niejako w poprzek swoich możliwości. I chyba to ją zgnębiło” – twierdził Krzysztof Wielicki w wywiadzie rzece pt. „Mój wybór” z Piotrem Drożdżem. Chyba nigdy nie zdarzył jej się wyjazd na wyprawę w pełni zdrowia. „Jako środowisko możemy czuć się odpowiedzialni, że nie udało nam się jej tego w porę uświadomić” – dodaje.

Oficjalnie Wanda Rutkiewicz zmarła 13 maja 1992 r. o północy na szczycie Kancenzdongi. Datę zgonu w 1996 r. ostatecznie ustalił sąd. Nigdy nie znaleziono jej ciała i nikt nie widział jej śmierci. Z wyrokiem nie zgodziła się tylko matka. Do końca wierzyła, że córka wróci. 

XXII KONFERENCJA IZBY DOMÓW MAKLEWSKICH

15-18 MAJA 2022 r. BUKOWINA TATRZAŃSKA

SIECI

GAZETA BANKOWA

W POLSCE / PL

wGospodarcze.pl

wPolityce.pl



WALDEMAR MARKIEWICZ

prezes IDM

„Niepewność zwiększa zmienność na rynkach, a zmienność przyciąga inwestorów”



PROF. ŁUKASZ HARDT

UW, wiceprezes PTE

„Polityka gospodarcza jest sztuką balansowania na krawędzi tego, co rozwojowi służy i gospodarkę od kryzysu ratuje oraz tego, co jedynie kryzys w długim okresie podsycy”

RYNEK KAPITAŁOWY

WOBEĆ PRZEMIAN GOSPODARCZYCH XXI w. I WYZWAŃ ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

TRZY DNI SPOTKAŃ I MERYTORYCZNYCH DYSKUSJI // DWA DNI KONFERENCJI
PRZEDSTAWICIELI RYNKU KAPITAŁOWEGO // PONAD 20 WARSZTATÓW, PREZENTACJI
I PANELI DYSKUSYJNYCH // KLUCZOWI PRZEDSTAWICIELE ADMINISTRACJI RZĄDOWEJ
I POLSKICH INSTYTUCJI FINANSOWYCH //
WRĘCZENIE NAGRÓD W BADANIU RELACJI INWESTORSKICH W SPÓŁKACH WIG30 //
PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY

PARTNERZY DODATKU

accenture

GPW

ORLEN

Na skraju przemian w stronę zrównoważonego rozwoju

Konferencja Izby Domów Maklerskich to coroczne spotkanie przedstawicieli polskiego rynku kapitałowego z udziałem inwestorów, spółek giełdowych, domów maklerskich, banków, organów rządowych, giełd i instytucji rozliczeniowych, organizacji biznesowych i samorządowych. W tym roku konferencja wraca do stacjonarnej formuły w Bukowinie Tatrzańskiej. Organizatorzy zapewniają jednak, że zachowują możliwość uczestniczenia w debatach on-line

XXII konferencja IDM poświęcona została wyzwaniom, jakie stoją przed firmami i instytucjami inwestycyjnymi i bankami, regulatorem i nadzorcą, ustawodawcą i administracją rządową, przedsiębiorstwami i inwestorami, a także giełdami i instytucjami rozliczeniowymi oraz wszystkimi uczestnikami rynku w związku z potrzebą dalszego rozwoju rynku kapitałowego. Rynku, który mierzy się z przemianami gospodarczymi XXI w., kryzysami, pandemią i wciąż aktualnymi wyzwaniami zrównoważonego rozwoju.

Wszyscy mamy świadomość wagi niezbędnych inwestycji w infrastrukturę, ochronę środowiska naturalnego, przebudowę systemu opieki zdrowotnej, transformację cyfrową, zwiększenie innowacyjności i konkurencyjności polskich przedsiębiorstw. Można już dziś dowodzić, że środki publiczne i kredyty bankowe nie będą wystarczające. Rynek kapitałowy może pomóc w finansowaniu transformacji kluczowych sektorów gospodarki.

„W dobie rosnących wyzwań ekologicznych i ograniczonych zasobów naturalnych, innowacyjny i równoważony rozwój gospodarczy to gwarancja postępu cywilizacyjnego. Im silniejszy będzie polski rynek kapitałowy, tym skuteczniej będzie mógł służyć rozwojowi gospodarczemu kraju i budowaniu zamożności obywateli.

Mocne wsparcie polityczne realizacji rządowej Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego w Polsce jest teraz ważne bardziej niż kiedykolwiek. Na szczeblu europejskim w centrum uwagi jest projekt Unii Rynków Kapitałowych, którego celem jest zmniejszenie zależności przedsiębiorstw od kredytów bankowych i zwiększenie udziału instrumentów rynku kapitałowego w finansowaniu gospodarki, analogicznie do systemu finansowego w USA. Może to mieć pozytywny wpływ nie tylko na pobudzenie inwestycji, ale także na stabilność systemu finansowego i zmniejszenie

ryzyka systemowego” – czytamy na stronie tegorocznej konferencji.

W ramach kilkunastu dyskusji panelowych konferencji uczestnicy omówią tematy dotyczące budowania krajowej bazy inwestorów oraz zachęt dla krajowych przedsiębiorców do lokowania swoich spółek na giełdzie. Nie zabraknie tematu dotyczącego roli giełdy w Warszawie oraz wdrażania Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego jako narzędzia do pobudzania rozwoju rynku kapitałowego. Konferencja poruszy także zagadnienia związane z praktycznymi aspektami raportowania ESG i jego wpływem na wyceny oraz dostępem do finansowania dla emitentów. Zmiany trendów w komunikacji na rynku kapitałowym, wykorzystanie mediów społecznościowych przez emitentów w przekazywaniu informacji do inwestorów to kolejny panel zaplanowany w Bukowinie. W programie konferencji pojawi się także blok tematyczny dotyczący cyfrowej transformacji biznesu, przemian technologicznych i ich wpływu na rynek kapitałowy oraz rozwój usług maklerskich.

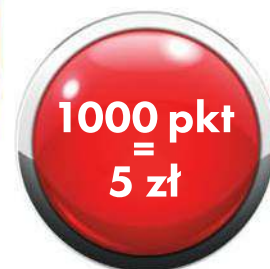
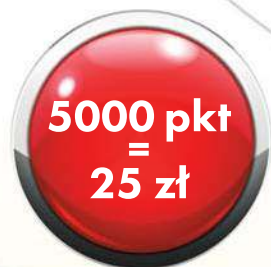
Gotowość do udziału w konferencji zapowiedzieli m.in. drhab. Jacek Jastrzębski, prof. UW, Przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego; Rafał Mikusiński, Wiceprzewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego; Katarzyna Szwarc, Pełnomocnik Ministra Finansów ds. Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego, Ministerstwo Finansów; Paweł Borys, Prezes Zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju S.A. oraz Piotr Tomaszewski, Prezes Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

„Gazeta Bankowa” i portal wGospodarcze.pl objęły konferencję patronatem. Zapraszamy na relacje i wywiady z uczestnikami konferencji w telewizji wPolsce.pl.

XXII Konferencja Izby Domów Maklerskich uzyskała Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Więcej informacji na stronie izby – konferencja.idm.com.pl.

(mac)

ZAMIEŃ PUNKTY NA POMOC



Za każde **1000 punktów** VITAY przekazane przez użytkowników Programu VITAY, Fundacja ORLEN przeznaczy **5 zł** na pomoc Ukrainie, a za każde **5000 punktów** – **25 zł**.
Wymiany punktów można dokonać na stronie vitay.pl w zakładce Fundacja ORLEN.
Punkty można przekazywać wielokrotnie.

Zebrane środki trafią do Fundacji ORLEN i zostaną przeznaczone na wsparcie dla mieszkańców Ukrainy.

Rynek kapitałowy jest tam, gdzie jest kapitał

Rynek kapitałowy odgrywa zasadniczą rolę w budowaniu gospodarki nieperyferyjnej, z silnym sektorem firm prywatnych, posiadających centrum zarządzania i kompetencji w Polsce – mówi **Waldemar Markiewicz**, prezes Izby Domów Maklerskich

Polska gospodarka działa w warunkach dużej zmienności: najpierw pandemia, teraz wojna na Ukrainie... Mamy do czynienia z wysoką inflacją, rosną stopy procentowe, kredyt staje się coraz droższy. Jak w tych warunkach funkcjonuje rynek kapitałowy?

Waldemar Markiewicz: Niepewność zwiększa zmienność na rynkach, a zmienność przyciąga inwestorów. Taką sytuację obserwowaliśmy od początku pandemii. Obniżenie wycen akcji spowodowało w tym okresie napływ nowych inwestorów, szczególnie młodych, korzystających z nowych technologii, co można było zauważyć po zmianie kanałów składania nowych zleceń z mniej tradycyjnych na bardziej nowoczesne. Tak to wyglądało z perspektywy rynku wtórnego, gdzie inwestorzy kupują akcje firm, które już są notowane na giełdzie. Z drugiej strony, w wyniku m.in. wyższych wycen zauważaliśmy również zwiększone zainteresowanie rynkiem pierwotnym, na którym przedsiębiorstwa pozyskują kapitał.

Na czym polega atrakcyjność giełdy z punktu widzenia firm? Jest ona interesującym rozwiązaniem dla wszystkich przedsiębiorstw czy raczej dla określonej grupy? Może jedne mogą skorzystać z niej bardziej, inne mniej?



Giełda jest atrakcyjna dla przedsiębiorstw, które bardzo szybko się rozwijają. Weźmy przykład Allegro, którego wartość oferty pierwotnej przekroczyła 9 mld zł. Dla banków kontynuowanie czy zwiększanie finansowania jej niezwykle dynamicznego rozwoju wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem. Dla takich właśnie firm – rozwijających się bardzo szybko czy posiadających innowacyjne produkty

Fot. Kuba Czeran

ze swojej natury dość ryzykowne – rynek kapitałowy jest atrakcyjny, jako uzupełnienie, a nawet w zastępstwie finansowania bankowego.

Czy w obecnej sytuacji, kiedy kredyt jest coraz droższy, rynek kapitałowy nie staje się atrakcyjny również dla firm bardziej tradycyjnych? Czy nie doszliśmy już do takiego zwiększenia kosztów kredytu, że giełda staje się realną alternatywą dla dużej części gospodarki? Może w obecnej sytuacji bardziej opłaca się wejść na giełdę, sprzedać część swoich udziałów, niż zaciągnąć bardzo drogi kredyt?

W obecnej sytuacji mamy do czynienia z dwoma przeciwnymi wektorami: jeden to zwiększone koszty finansowania bankowego, co może zwiększyć skłonność firm do pozyskiwania kapitału na giełdzie. Trzeba jednak pamiętać, że pozyskanie kapitału w ten sposób oznacza, że właściciele zmniejszają swój udział w spółce. Drugi, przeciwny wektor polega na tym, że zwiększone koszty kredytowania oznaczają zmniejszenie zysków, co przekłada się negatywnie na wycenę spółek przez inwestorów. Ponadto, wysokie stopy procentowe hamują skłonność firm do inwestowania. W takiej sytuacji popyt na kapitał pozyskiwany na giełdzie zmniejsza się. Dlatego w naszym przypadku dużo będzie zależało od perspektyw gospodarki. Jeżeli przedsiębiorcy uwierzą, że wzrost inflacji jest chwilowy albo w jakimś krótkim okresie – rocznym czy dwuletnim – zostanie on opanowany, wtedy będą szukali środków na rozwój na giełdzie. Tym bardziej, że w czasie spowolnienia gospodarczego banki ograniczają udzielanie kredytu, gdyż obawiają się wzrostu puli złych kredytów, na które muszą dokonywać odpisów. Giełda jest istotnym uzupełnieniem kredytowania bankowego, przy czym należy pamiętać, że to głównie rynki kapitałowe finansują innowacje będące podstawą produktywności, a także zwiększenia płac, a tym samym dochodów społeczeństwa.

Tematem tegorocznej XXII Konferencji Izby Domów Maklerskich jest rola rynku kapitałowego wobec przemian gospodarczych XXI w. i wyzwań zrównoważonego rozwoju. Przed jakimi wyzwaniami stoi polska gospodarka? Czy środki publiczne, by im sprostać, są wystarczające? Jak rynek kapitałowy może pomóc w realizacji wielkich inwestycji?

Naczelnym celem polityki gospodarczej państwa jest zwiększenie dochodów naszego społeczeństwa i dogonienie pod tym względem najbardziej rozwiniętych krajów Unii Europejskiej. W tej dziedzinie rynek kapitałowy odgrywa olbrzymią rolę, biorąc pod uwagę wyzwania, jakie stoją przed polską gospodarką. Należy do nich zwiększenie produktywności, które trzeba stymulować przez innowacje, finansowane głównie przez rynek kapitałowy. Potężnym wyzwaniem są inwestycje w ochronę zdrowia czy transformacja energetyczna, na którą potrzebujemy setki miliardów euro. Rynek kapitałowy powinien być ważnym komponentem dofinansowywania także inwestycji infrastrukturalnych. Celem Polski jest nadgonienie

do poziomu życia społeczeństw Zachodu, a ponieważ potrzeby kapitałowe są ogromne, tym bardziej trzeba postawić na rozwój rynku kapitałowego.

Jakie części rynku kapitałowego, patrząc z tej perspektywy, są najbardziej istotne? Czy jest to giełda, fundusze inwestycyjne? Rynek akcyjny, a może obligacje...

Rozwijające się przedsiębiorstwa muszą posiadać odpowiednią strukturę finansowania. Mogą emitować obligacje, zaciągać kredyty w bankach, mogą zwiększyć kapitał własny, sprzedając akcje. Rynek kapitałowy jest tam, gdzie jest kapitał. Dlatego należy wspierać rozwój funduszy inwestycyjnych i funduszy emerytalnych, w tym szczególnie Pracowniczych Planów Kapitałowych. Są to główne krajowe źródła kapitału. Dopiero one, dysponując kapitałem Polaków, mogą zainwestować w długoterminowe instrumenty finansujące infrastrukturę. Tak czy owak, kluczowym tematem dla Polski jest budowa krajowego kapitału, rozwijanie PPK i TFI. Trzeba prowadzić politykę gospodarczą – poprzez np. stosowanie zachęt podatkowych – która premiuje tego typu inwestowanie, przenoszenie części pieniędzy trzymanych przez gospodarstwa domowe na rachunkach bankowych do PPK czy TFI. Apelujemy, by Strategia Rozwoju Rynku Kapitałowego została uzupełniona o politykę podatkową, tym bardziej, że Polska posiada nietypową strukturę oszczędności gospodarstw domowych: blisko 60 proc. zostało zdeponowanych w bankach. To poziom dwa razy większy niż na rynkach rozwiniętych. Na konferencji IDM będziemy rozmawiali o tym, jak zwiększyć krajową bazę inwestorską.

Warto też pamiętać, że wielkie inwestycje, np. infrastrukturalne czy w energetykę, które są współfinansowane przez państwo, należą do grupy inwestycji bezpiecznych. Na całym świecie chętnie wchodzi w nie fundusze emerytalne, preferujące pewność inwestycji... Pamiętajmy też, że silna gospodarka potrzebuje nie tylko mocnego rynku kapitałowego, ale i silnych firm, championów, polskich korporacji zdobywających zagraniczne rynki, tworzących innowacje. Jaka jest, i jak powinna być, rola rynku kapitałowego w tworzeniu takich przedsiębiorstw?

Rynek kapitałowy odgrywa zasadniczą rolę w budowaniu gospodarki nieperyferyjnej, z silnym sektorem firm prywatnych, posiadających centrum zarządzania i kompetencji w Polsce. Finansuje najbardziej dynamiczne innowacyjne młode przedsiębiorstwa. Daje też pieniądze na przejęcia, by można było budować skalę działalności. Podam przykład dużej polskiej firmy Asseco, która mogła rozwinąć się właśnie dzięki rynkowi kapitałowemu. Jej prezes Adam Góral wielokrotnie mówił, że tylko dzięki niemu mógł przejmować inne firmy, ponieważ z punktu widzenia banków było to przedsięwzięcie zbyt ryzykowne.

Rozmawiał Stanisław Koczoł,
„Gazeta Bankowa”

W poszukiwaniu nowej równowagi

W ostatnich latach polska gospodarka musiała zmierzyć się z dwoma poważnymi szokami. Najpierw w gospodarce uderzyła pandemia koronawirusa ze wszystkimi tego konsekwencjami, a następnie reperkusje brutalnej agresji Rosji na Ukrainę. Wojna trwa i najprawdopodobniej jej koniec szybko nie nastąpi, ale już teraz każdy z nas dostrzega jej ekonomiczne skutki, więcej płacąc za paliwo czy gaz. Dużo więcej można powiedzieć o gospodarczych skutkach pandemii koronawirusa, bo chociaż recesja 2020 r. – w dużej mierze dzięki działaniom rządu umożliwionym polityką Narodowego Banku Polskiego – nie była głęboka, to skutki tamtych działań odczuwamy do dziś. Gdy w marcu 2020 r. wiele gałęzi go-

spodarki zatrzymało się i stanęło przed groźbą upadku, to racją stanu było udzielenie im pomocy, co też się stało. Nie był to druk pieniądza, co często ówczesnemu składowi Rady Polityki Pieniężnej zarzucają niektórzy dogmatycznie nastawieni ekonomiści, ale po prostu działanie władzy monetarnej na rzecz obniżenia rentowności obligacji skarbowych i gwarantowanych przez skarb państwa, a mówiąc fachowo i technicznie, chodziło o obniżenie całej krzywej dochodowości.

W pierwszych miesiącach pandemii NBP skupił obligacje za ponad 100 mld zł i czynił to w sytuacji, gdy tuż przed pandemią w lutym 2020 r. inflacja osiągnęła 4,7 proc. i dostępne wtedy prognozy wskazywały na dalszy jej wzrost. Co więcej, już

w trakcie pandemii Polska była jednym z nielicznych krajów, w których inflacja bazowa wzrosła, a dynamika cen usług utrzymywała się wtedy trwale powyżej 6 proc. W takich okolicznościach kluczowe było określenie momentu, w którym gospodarka zacznie wychodzić z pandemicznej hibernacji, bo na bazie dostępnej wtedy wiedzy było oczywiste, że od tego momentu procesy inflacyjne wrócą ze zdwojoną siłą, bo na rynek trafią choćby wykreowane w czasie pierwszej fazy walki z pandemią pieniądze. Moment ten przyszedł już pod koniec pierwszego kwartału 2021 r., gdy okazało się, że polska gospodarka w dużej mierze dostosowała się do nadzwyczajnych okoliczności, a pandemiczne obostrzenia wpływały na nią coraz słabiej. Nie było więc niczego zaskakującego w tym, że już w kwietniu 2021 r. inflacja osiągnęła poziom 4,3 proc. i w kolejnych miesiącach systematycznie rosła. Podobnie jak gaszenie pożaru jest najskuteczniejsze i najmniej bolesne wtedy, gdy gasi się go w zarodku, tak samo z inflacją – należy rozpocząć z nią walkę nie wtedy, gdy pożar inflacyjny goreje w najlepsze, ale wtedy, gdy widać jego pierwsze symptomy. To dlatego paź-

prof. Łukasz Hardt weźmie udział w debacie inauguracyjnej tegorocznej Konferencji IDM zatytułowanej „Wyzwania makroekonomiczne i ich wpływ na rozwój gospodarczy i sytuację na rynkach w Polsce”. W debacie wezmą udział także: Paweł Borys – Prezes Zarządu, Polski Fundusz Rozwoju S.A., Piotr Bujak – Główny Ekonomista i Dyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych, PKO Bank Polski S.A., Andrzej Kensbok – Wiceprezes Zarządu ds. Finansowych, KGHM Polska Miedź S.A., dr Przemysław Kwiecień – Główny Ekonomista, XTB S.A. oraz Jan Szewczak – Członek Zarządu ds. Finansowych, PKN ORLEN S.A.

dziennikowa podwyżka stóp procentowych była spóźniona, bo inflacja już we wrześniu wyniosła 5,9 proc.

Wzrost inflacji w 2021 r. był częściowo powodowany wzrostem cen ropy i gazu wynikającym z działań Rosji, ale przede wszystkim istotna była wewnętrzna presja popytowa. Pod koniec 2021 r. pojawiły się działania rządu na rzecz obniżenia bieżącej inflacji, które zostały wzmocnione w 2022 r. i to nim trzeba zawdzięczać to, że inflacja z opóźnieniem wkroczyła w obszar dwucyfrowych wartości. Być może nawet istotniejszym efektem pierwszych tarcz antyinflacyjnych było nie tyle zredukowanie samej bieżącej inflacji, ale obniżenie oczekiwań inflacyjnych podmiotów rynkowych, bo to te oczekiwania stanowią istotne determinanty dyminy cen w średnim okresie. Skokowy wzrost cen nośników energii po ataku Rosji na Ukrainę spowodował, że już w marcu inflacja osiągnęła 11 proc., a w kwietniu – według wstępnego odczytu GUS – 12,3 proc. W takiej sytuacji Rada Polityki Pieniężnej nadal podnosi koszt pieniądza – stopa referencyjna wynosi obecnie 5,25 proc.

Jakkolwiek inflacja jest najpoważniejszym problemem, z którym mierzy się polska gospodarka, to jednocześnie sytuacja na rynku pracy jest bardzo dobra, a bezrobocie rekordowo niskie. Wzrost gospodarczy jest wysoki, a sytuacja finansów publicznych w tym momencie relatywnie dobra, choć widać już pierwsze sygnały ostrzegawcze wskazujące na potrzebę rozważnej konsolidacji fiskalnej. Jednym z nich jest silny wzrost kosztu obsługi długu publicznego. Nie można też pominąć istotnego kosztu tarcz antyinflacyjnych, który można szacować na ok. 30 mld zł w 2022 r., a także przewidywanego obniżenia wpływów budżetowych z PIT w związku z planowanymi zmianami podatkowymi.

Zarówno pandemia, jak też wojna w Ukrainie jednoznacznie wskazują na konieczność wzrostu wydatków na ochronę zdrowia i wojsko. To dodatkowy argument, aby priorytety wydatkowe państwa przemysleć. Jednocześnie niezbędne jest położenie większego nacisku na inwestycje, nawet jeśli wiązać miałyby się

to z ograniczeniem działań silnie wspierających konsumpcję. Zresztą taka strategia byłaby adekwatna dla środowiska wysokiej inflacji, kiedy to inwestycje, zwiększając wydajność pracy, przeciwdziałaliby – choć dopiero w średnim okresie – inflacji, a zmniejszenie dynamiki wzrostu popytu konsumpcyjnego byłoby bezpośrednio antyinflacyjne.

W polityce gospodarczej kontekst jest prawie wszystkim, stąd zupełnie innego miksu polityki pieniężnej i fiskalnej potrzebujemy dzisiaj, gdy jesteśmy po uderzeniu pandemii koronawirusa i znajdujemy się w obliczu wojny na Ukrainie, niż potrzebowaliśmy przed 2020 r. Działania z zakresu tzw. tarcz antyinflacyjnych powinny być ostrożnie modyfikowane, tak aby nie wspierały wszystkich, a więc również tych najzamożniejszych, ale aby sukcesywnie były ograniczane do pomocy najbardziej potrzebującym. Jednocześnie państwo powinno poprzez odpowiednie regulacje tak kształtować rynki, aby poziom konkurencji cenowej był wysoki i aby dzięki temu firmy miały ograniczoną przestrzeń do zwiększania marż, a przez to cen oferowanych produktów.

Do listy stojących przed polską gospodarką wyzwań dodać oczywiście trzeba bezpieczeństwo energetyczne i żywnościowe, choć to obszary częściowo powiązane, bo przecież produkcja nawozów sztucznych wymaga dużych ilości gazu. Powstaje więc pytanie: jak sfinansować te wszystkie niezbędne inwestycje, gdy dalsze zwiększanie wydatków sektora finansów publicznych będzie coraz trudniejsze, a koszt pieniądza coraz wyższy? Poza konieczną, choćby częściową, reorientacją wydatków publicznych, liczyć trzeba na to, że uruchomiony zostanie Krajowy Plan Odbudowy. Warto także, aby finansowanie projektów na rzecz modernizacji kraju odbywało się w większym stopniu poprzez rynek kapitałowy. Chodzi zwłaszcza o rozwój rynku obligacji rozwojowych i komunalnych i stworzenie przyjaznego mechanizmu ich zakupu przez inwestorów indywidualnych. Trudno o lepszy moment na zaoferowanie tego rodzaju papierów wartościowych. Ich emisja zdjęłaby część nad-

miaru pieniądza z rynku, a więc miałyby charakter antyinflacyjny, a dodatkowo uzyskane ze sprzedaży tych obligacji środki wzmocniłyby inwestycje, co w dłuższym okresie również ograniczałoby dynamikę cen w gospodarce.

Polityka gospodarcza jest sztuką, i to często sztuką balansowania na krawędzi tego, co rozwojowi służy i gospodarkę od kryzysu ratuje i tego, co jedynie kryzys w długim okresie podsyca, choć często dając złudną nadzieję na lepsze jutro. To, że od przystąpienia Polski do Unii Europejskiej polskie PKB na mieszkańca urosło realnie o 85 proc. jest najlepszym dowodem na to, że ta sztuka balansowania nam się udaje. Aby dalej odnosić sukcesy, musimy jednak pamiętać, że koszty ewentualnych błędów będą wysokie, ale jestem przekonany, że uda nam się ich uniknąć. To trochę jak z lataniem samolotem – podróże lotnicze są tak bardzo bezpieczne, bo warunki, w których się odbywają, do bezpiecznych nie należą i każdy ma tego świadomość. Warto w tym kontekście mieć przed sobą następujące słowa Zbigniewa Herberta, który z wykształcenia był przecież ekonomistą, iż pieniądz (i szerzej polityka gospodarcza) może budować, ale może też być źródłem upadku:

„Mamy więc do czynienia z bestią trudną do opisanie i lepiej zawczasu uświadomić to sobie. Wytarte monety – talenty, sesterceje, dukaty, talary reńskie są jak stare demony, w których drzemie ta sama odwieczna potencjalność dobra i zła, siła pchająca do zbrodni i czynów miłosierdzia, skupiona w małym metalu namiętność, podobna do pasji miłosnej, zew prowadzący na szczyt ludzkiej kariery i pod topór kata [w: „Martwa natura z wędzidłem”].

Prof. Łukasz Hardt

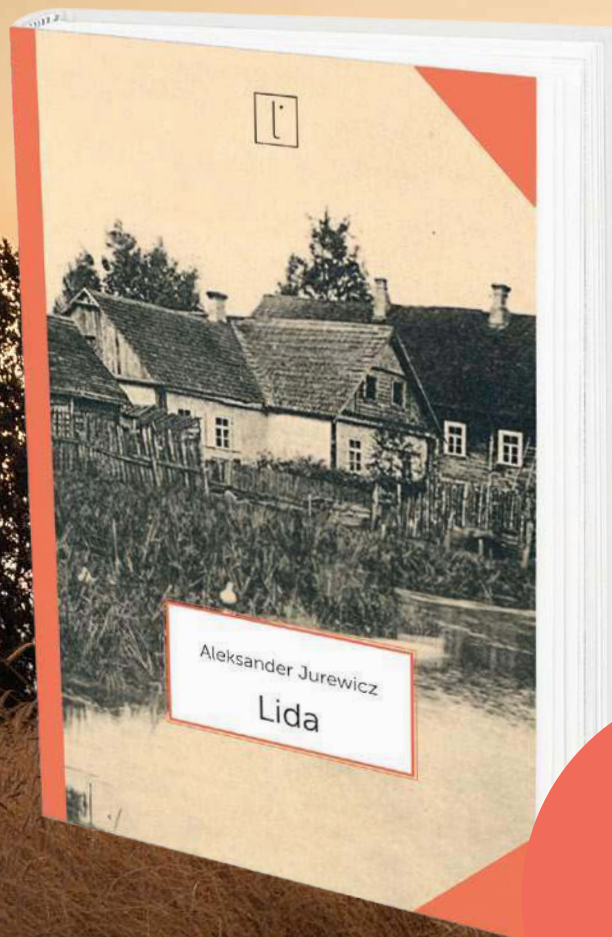
Autor jest profesorem ekonomii, wiceprezsem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego; w latach 2016–2022 był członkiem Rady Polityki Pieniężnej



TYLKO DLA PRENUMERATORÓW
WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

**wSIECI
HISTORII**



„Lida” Aleksandra Jurewicza to poetycka i pełna melancholii opowieść o „raju utraconym”, miejscu w którym autor urodził się i mieszkał jako dziecko. Całe jego życie zostało potem naznaczone tęsknotą za Lidą, w której zostawił serce i bliskich.

POETYCKA PROZA | NAGRODA CZESŁAWA MIŁOSZA

100
książek
w prezencie

Książkę „Lida” otrzymasz **GRATIS**,
zamawiając roczną prenumeratę pakietu:
tygodnik **SIECI** i magazyn **HISTORII** za **295 zł**.

Zamów już dziś na: www.wsieciprawdy.pl/prenumerata



Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o.,
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16



ZAJMUJEMY SIĘ WASZYM BEZPIECZEŃSTWEM ENERGETYCZNYM

DYWERSYFIKUJEMY DOSTAWY GAZU

Wydobynamy gaz u wybrzeży Norwegii, stale zwiększając liczbę koncesji. **Importujemy** LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

AKTYWNIEMO DZIAŁAMY NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO EUROPY

Walczymy z monopolizacją rynku unijnego, angażujemy się w arbitraż i zawieramy nowe kontrakty. Przekonujemy europejskich partnerów do uniezależnienia Europy od wschodniego gazu. Jesteśmy regionalnym **liderem** zróżnicowania źródeł błękitnego paliwa.

REALIZUJEMY I **WSPIERAMY** STRATEGIĘ ENERGETYCZNĄ POLSKI
Magazynujemy gaz, wytwarzamy ciepło i prąd, inwestujemy w paliwa alternatywne, myślimy o Polsce w perspektywie **dekad**, nie miesięcy.



Polski e-commerce na rozdrożu

E-commerce wystrzelił w pandemii, jednocześnie dając szansę na przetrwanie nie tylko tysiącom małych i średnich przedsiębiorców, ale też polskiej gospodarce – stał się skutecznym lekarstwem na spowolnienie w konsumpcji, czyli głównym silnikiem napędowym polskiego wzrostu gospodarczego. To dzięki temu w ostatnim kwartale ubiegłego roku dane o produkcji i konsumpcji jeszcze bardziej zaskoczyły analityków rynkowych



Zdjęcie: Andrzej Wiktor

REGULACJE WYKUWANE W OGNIU

– Jestem zwolennikiem prowadzenia projektów na wysokim poziomie, tak by móc pokazać, że strona rządowa wspiera konkretne mechanizmy, do czego potrzebna jest intensywna współpraca z innymi krajami – zaznacza Olga Semeniuk.

Jak wskazuje pani minister, wyzwań dla małych i średnich przedsiębiorstw jest całe mnóstwo, a resort prowadzi działania niemal wobec każdego z nich. Największymi wydają się cyberbezpieczeństwo i bezpieczeństwo danych. Na tych polach toczą się prawdziwe bitwy zarówno między złodziejami a firmami i obywatelami, jak i wobec legalnego i kontrolowanego gromadzenia oraz wykorzystywania danych o klientach i zwykłych użytkownikach. Tu mamy do czynienia też nieco z technologicznym koncertem mocarstw, a konkretniej mocarstw korporacyjnych, które uprządkować chce Bruksela. Jednak co z tego ostatecznie wyjdzie i czy uda się spełnić zamierzony cel, nadal wykuwa się w ogniu. Z pewnością dane to potężna broń w internetowej wojnie o klienta i tu nierównej pozycji boją się mali i średni przedsiębiorcy, także w branży e-commerce, czyli unijnych dyrektyw Digital Market Act (DMA) oraz Digital Service Act (DSA). Choć przełomowe przepisy zwane DMA mają przede wszystkim zmusić Google, Amazon, Apple, Meta oraz Microsoft do zmiany ich podstawowych praktyk biznesowych w Europie, uderzą także w branżę e-commerce.

– Niewątpliwie są środki i instrumenty, które pomagają przekazywać wiedzę na temat tego, jak funkcjonować i co robić, by pozyskiwać dane. To z jednej strony możliwości dla polityki krajowej, ale z drugiej – bardzo duże wyzwanie w postaci unijnych przepisów związanych właśnie z jednolitym rynkiem cyfrowym, czyli tzw. gatekeeperami [ang. strażnikami dostępu – red.], katalogiem nakazów, zakazów, co przedsiębiorcom będzie wolno, a czego nie. I tutaj my jako rząd stoimy po stronie wprowadzenia przede wszystkim bezpieczeństwa sprzedaży internetowej, jednolitych warunków, ale również sprawiedliwości i możliwości wchodzenia na rynek każdej firmy, bez względu na to,

ile osób zatrudnia czy jakie obroty gospodarcze ma w ciągu roku. Staramy się to egzekwować na gruncie politycznym tak, aby sektor MSP nie został przejęty przez duże firmy, żeby warunki oferowane przez big techy były jednolite dla wszystkich. I tutaj jest nasza rola i ważne zadanie w kontekście automatyzacji cyfryzacji – mówi minister Semeniuk.

Ale nie tylko te wyzwania piętrzą się przed e-handlem. Mimo wojny cały czas presja na coraz większą obecność ekologii w biznesie nie maleje, a ta wymaga od firm kolejnych inwestycji. Jak zaznaczyła pani minister, cały czas mamy polityków europejskich, którzy temu tematowi patronują. Mówią: „Jest wojna, oczywiście ludzie giną, ale nie zapominajmy o zielonej energii, o energetyce”. – To jest, w mojej ocenie, utopia. Z tym będziemy się mierzyć jeszcze wielokrotnie – ocenia.

Ale firmy takie jak InPost nie widzą w tym problemu, a raczej motor dla swoich inwestycji.

EKO CYFRYZACJA

– W przypadku modelu biznesowego, który jest obecnie, czyli zależności również od kosztów paliwa, my wychodzimy zdecydowanie na przeciw wyzwaniom związanym z ekologią. Ograniczamy w ogromnym stopniu paliwa kopalne poprzez nasz model biznesowy. Tylko w ubiegłym roku przez fakt, że nasze paczkomaty są całkowicie innym systemem dostaw na ostatniej mili, zaoszczędziliśmy 54 mln ton paliwa w Polsce. W systemie door 2 door jeden kurier dostarcza w ciągu jednego dnia 75 paczek, odwiedzając nawet 90–100 lokalizacji. Natomiast jeden kurier obsługujący nasz paczkomat jest w stanie w ciągu jednego dnia dostarczyć nawet 1000 paczek, odwiedzając tylko do 4–6 lokalizacji. Nasz model biznesowy daje więc ogromne ograniczenie zużycia paliwa. Dążenie do zrównoważonego rozwoju właśnie w przypadku InPost jest niezwykle ważne, bo w tym momencie dajemy faktycznie firmom, które z nami współpracują, możliwość dostawy produktów w o wiele bardziej ekologicznej formie. W tym momencie dla ponad 90 proc. kupujących w internecie paczkomat InPost to najbardziej preferowana forma dostawy. Ponadto jest to rozwiązanie niezwykle ekologiczne, które pozwala na

Oe-commerce trzeba dbać, tu nie ma żadnych wątpliwości. Tylko jak? Czego potrzebuje ten rynek i z jakimi wyzwaniami zmierzy się w najbliższym czasie? Jakie są oczekiwania rynku, rządu, a jakie klientów?

W debacie na ten temat, zorganizowanej w ramach projektu Forum w Gospodarcie.pl, udział wzięli: Olga Semeniuk, sekretarz stanu, Ministerstwo Rozwoju i Technologii; Dagmara Brzezińska, wiceprezes zarządu ds. sprzedaży, InPost; Mariusz Mielczarek, dyrektor ds. regulacji i sektora publicznego na CEE, Amazon; Aleksandra Sroka-Krzyżak, dyrektor ds. strategii, członkini zespołu zarządzającego, Allegro; Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego.



ograniczenie zużywanego paliwa w skali dziesiątków milionów litrów rocznie – podkreśla Dagmara Brzezińska z InPost.

Dotarcie do końcowego klienta z towarem zakupionym przez internet z tak ogromną oszczędnością paliwa to duża wartość. Przedstawicielka InPost zwraca też uwagę, że nie tylko w samej firmie ekologiczne podejście jest już silnie zakorzenione, ale w dzisiejszych czasach po prostu wymagają tego klienci. Choć ekologia na biznesie wymusiła daleko idące inwestycje w oszczędności zużycia energii, tak klienci zamawiający towary przez internet nie żałują energii na spacer do paczkomatu. Według danych InPost nawet wolą taką opcję od kuriera dostarczającego towar do drzwi, bo dostarczanie do drzwi jest mało efektywne kosztowo, a zatem i finalnie droższe od paczkomatów.

– Kurier musi też zaparkować. Nie pozostaje to bez wpływu na całkowicie już zakorkowane miasta. Wpływamy więc bezpośrednio na ograniczenie ruchu na ulicach polskich miast. W tym kontekście coraz więcej konsumentów jest świadomych ekologicznego aspektu logistyki, bo wpływa ona bezpośrednio na ich komfort życia – komentuje wiceprezes InPost. – W InPost realizujemy również program Green City. Jest to program rozwoju naszej sieci logistycznej we współpracy z miastami. Jesteśmy z tym programem obecni już w 32 miastach, a cały czas dołączają nowe. Naszym celem jest ograniczenie wpływu logistyki na funkcjonowanie miast, a najlepiej zrobić to właśnie przy współpracy z ich władzami. Do naszych miast partnerskich trafia w pierwszej kolejności nasza flota samochodów elektrycznych, która zastępuje te z napędem spalinowym, co potęguje ekologiczny efekt współpracy. Już w tym momencie mamy ich ponad 300. Do 2024 r. chcemy wymienić połowę naszych samochodów na samochody elektryczne – dodaje.

Do tego dochodzi planowanie paczkomatów tak, by większość okolicznych klientów mogła odbierać przesyłki przy okazji i nie miała do nich dalej niż kilka minut. Na paczkomatach coraz częściej instalowane są także czujniki jakości powietrza, czym firma wspiera miejski system monitoringu jakości powietrza.

KONKURENCJA? POLSCY LIDERZY

W dyskusji o e-commerce w Polsce patrzeć tylko na firmy takie jak InPost czy Allegro może nas zmylić. Firmy te to europejscy czempioni, choć z polskimi korzeniami, jednym tchem wymieniane przez analityków i określane mianem „jednorogów” w świecie start-upów – młodych i innowacyjnych biznesów. Jednak w Polsce sam e-commerce nadal raczkuje. Mimo bardzo dynamicznego rozkwitu w czasie pandemii nadal e-handel w naszym kraju nie jest dobrze rozwinięty.

– Wciąż naszym konkurentem nie są inne firmy e-commerce, tylko rynek offline, bo e-commerce to nadal tylko 14 proc. ogólnego handlu, a w niektórych sektorach, np. w sektorze spożywczym, nawet 1 proc. Ponadto wciąż naszym głównym konkurentem jest niewystarczająca wiedza wielu klientów dotycząca tego, jak robić zakupy online lub niewystarczająca wygoda robienia takich zakupów, choć w tym aspekcie Allegro nieustannie inwestuje w poprawę tej wygody, np. w łatwość znalezienia produktu, wygodę dostawy, płatności – ocenia Aleksandra Sroka-Krzyżak, dyrektor ds. strategii, członek zespołu zarządzającego Allegro.

Odniosła się też do wyzwań regulacyjnych płynących z Brukseli: – Jest w nich jedna łyżka dziegciu. Europejskie regulacje nie zawsze rozróżniają wymogi, biorąc pod uwagę skalę działania danego podmiotu i ewentualne ryzyka związane z konkretnym mo-

delem biznesowym. Często podobne obowiązki musi realizować ogromny, globalny gracz i mała firma, która sprzedaje np. sezonowy produkt na Allegro. Nie jest to uczciwa konkurencja i jest to utrudnienie dla mniejszej firmy, podczas gdy w tym samym czasie np. azjatyccy konkurenci nie muszą wdrażać podobnych regulacji – dodaje.

Taki stan rzeczy może powstrzymać rozwój e-handlu w małych i średnich przedsiębiorstwach, który teoretycznie dziś wydaje się nie do zatrzymania. Mimo postpandemicznego powrotu klientów do handlu stacjonarnego penetracja rynku handlu w Polsce przez e-handel cały czas stabilnie rośnie, a prognozy na kolejne lata pokazują stabilny, dwucyfrowy wzrost każdego roku. Jak uważa przedstawicielka Allegro, możliwości e-handlu w Polsce są nadal znaczne, a to dlatego, że potrzeby konsumenckie są cały czas w bardzo dużym stopniu niezaspokojone. Zaspokoić te potrzeby mogą zwłaszcza małe i średnie przedsiębiorstwa, które przeniosą biznes do sieci.

– Potrzebni są na pewno gracze, którzy jeszcze bardziej rozpędzą ten rynek. Allegro nie jest detalistą, który sprzedaje swoje produkty. Allegro jest konglomeratem 135 tys. małych firm. Najwięcej sprzedawców na naszej platformie stanowią właśnie MŚP, dla których bardzo często jest to dopiero początek działania w e-commerce. Jest jeszcze na rynku bardzo wiele firm, które nie weszły na ścieżkę cyfrowej transformacji i sprzedaży online lub są po prostu przyzwyczajone do handlu tradycyjnego. Wiele z nich przmusiła do zmiany modelu działania pandemia, a bariera wejścia na Allegro czy na podobne platformy nie jest duża, więc zamiast inwestować swoje pieniądze w IT, marketing itp. woleli wesprzeć się rozwiązaniami, jakie stwarza nasza platforma. Częścią naszej misji jest po-



Od lewej:

Piotr Arak, Dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego

Olga Semeniuk, Sekretarz Stanu, Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Mariusz Mielczarek, Dyrektor ds. Regulacji i Sektora Publicznego na CEE, Amazon

Aleksandra Sroka Krzyżak, Dyrektor ds. Strategii, Członkini Zespołu Zarządzającego, Allegro

Dagmara Brzezińska, Wiceprezes Zarządu ds. Sprzedaży, InPost

moc przedsiębiorcom w rozwijaniu się w e-commerce. Dajemy im narzędzia, na których rozwinięcie nie byłoby ich stać w pojedynkę. Znacznie łatwiej jest małej firmie rosnąć przez Allegro, które ma 1,3 tys. deweloperów, niż samemu zatrudnić kilkanaście osób. Obok tego wspieramy edukację, pokazując jak efektywnie te narzędzia wykorzystywać – dodaje Aleksandra Sroka-Krzyżak.

– Wciąż jednak, jeśli chodzi o kompetencje cyfrowe, mamy sporo do nadrobienia w stosunku do firm zachodnich, i dlatego powinniśmy wspierać ekspansję oraz eksport lokalnych firm, bo bez tego ekspansji i eksportu sektora MŚP w internecie nie będzie. Najważniejsze to edukować – podsumowuje. Dodaje też, że odpowiedzią na ten problem jest strategia internacjonalizacji w grupie Allegro.

Zeszłoroczna inwestycja Allegro, gdy firma przejęła za 4 mld zł czeską platformę e-commerce Mall WE | DO, będzie pomagać też polskim firmom sprzedawać swoje produkty na innych rynkach.

GLOBALNY GRACZ – LOKALNE WSPARCIE

Amazon na rynku e-commerce jest naprawdę dużym graczem. Dzięki temu może porównać doświadczenia w Polsce do tych globalnych. Pierwsze, na co wskazuje, to różnica w skali eksportu MŚP. Ta jednak szybko rośnie, w tym dzięki takim serwisom jak Amazon. Jeszcze dwa lata temu tylko 4 proc. małych i średnich firm w Polsce eksportowało przez internet. Dziś jest to już zdecydowanie więcej, ale w Europie średnia wynosi ponad 7 proc., a Polska nadal wyprzedza tylko Rumunię i Bułgarię. Jednocześnie w 2020 r. tylko za pośrednictwem Amazon 2,5 tys. polskich firm wyeksportowało towary na kwotę 2,2 mld zł. Nadal więc mamy sporo przestrzeni do wzrostu. Dla przykładu, dzięki

Amazon w Niemczech tamtejsze firmy w 2020 r. osiągnęły sprzedaż eksportową o wartości niemal 4 mld euro. W Hiszpanii za pomocą Amazon eksportuje 12 tys. firm, których obrót z tego tytułu przekroczył w 2020 r. kwotę 650 mln euro.

– W Polsce widać ogromny potencjał w eksporcie MŚP. Amazon ma wiele narzędzi do tego, żeby mała lub średnia firma łatwo odnalazła się w tym środowisku, które nie jest łatwe regulacyjnie, logistycznie i od strony barier prawnych, i podatkowych. Eksport dla wielu przedsiębiorców jest barierą głównie psychologiczną. A my mamy w ofercie różne programy, z których korzystają duże polskie marki, ale też małe i średnie przedsiębiorstwa. Rainbow Socks z Łowicza, firma jeszcze do niedawna mała, sprzedawała skarpetki wcześniej tylko na Polskę, a w naszym serwisie zaczęła eksportować. W 2020 r. wygenerowała na Amazon 10 mln euro obrotu. W fabryce Rainbow Socks pracuje 80 osób, a w biurze tylko 15. Amazon zajmuje się całościowo logistyką dzięki naszej usłudze Fulfillment by Amazon (FBA). Albo firma Candellana z Torunia zaczęła od 20 tys. w 2019 r., a dziś ma 300 tys. obrotu w dwa lata! Tu chodzi o to przełamanie się i spróbowanie oraz to wsparcie, które oferujemy. Firma projektuje i produkuje np. ceramikę, ubrania czy świece, a my ją odciążamy w całej reszcie formalności związanych z eksportem i obsługą klienta – komentuje Mariusz Mielczarek, dyrektor ds. regulacji i sektora publicznego na CEE, Amazon. Do tego dodaje, że Amazon oferuje ochronę marki oraz wsparcie w zakresie wypełniania obowiązków podatkowych na różnych rynkach.

DOBRY ADRES

Eksport przez internet dzięki platformom internetowym nigdy nie był tak prosty i na wyciągnięcie ręki. Szybko rośnie skala działalności i być może

wielu ludzi nie przeraża tak bardzo sama technologia, co widmo nagłego sukcesu i „konieczności” rozwoju firmy. Pomijając ten aspekt, Polska wydaje się wprost idealnym miejscem do prowadzenia internetowej działalności eksportowej w świecie wirtualnym dzięki swojemu położeniu w świecie realnym.

– Na pewno jest tak, że skala rynku wewnętrznego jest do rozwoju, a Polska ma ogromną szansę związaną z tym, że znajduje się w centrum logistycznym, bo do nas dochodzą produkty z Azji, które są później wyeksportowane na rynki Unii Europejskiej. Mamy też bardzo konkurencyjny rynek. Obecność takich firm, jak zgromadzone dziś przy tym stoliku, pokazuje, że polski konsument i polskie firmy mogą korzystać z bardzo różnych platform. Z tej perspektywy akurat Polska ma o wiele lepszą szansę, ponieważ nie jest uzależniona od jednego przedsiębiorcy, od jednego dostawcy, bo mimo zdaniem największą barierą rozwoju związaną z rozwojem i wykorzystaniem tego typu usług jest kwestia uzależnienia się od jednej platformy. I bardzo wiele przedsiębiorstw boi się, że wchodząc w jeden model, w tylko jedną platformę e-handlu, wpadnie w pułapkę i nie będzie w stanie dokonać dalszego rozwoju poza tą platformą – mówi Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

A czy polski e-handel jest zagrożony? Czy dyrektywa DMA będzie zagrożeniem dla e-handlu? Od tego będzie bardzo dużo zależeć. Jak zauważono, diabeł będzie tkwił w szczegółach, a najważniejsze jest jedno to, aby nie wylać dziecka z kąpielą, bo jeśli regulacje będą nadmierne, to choć te przepisy mają w domyśle dać równe szanse dużym i małym firmom, to jednak właśnie one mogą sprawić, że na koniec to małe i średnie firmy odczują te zmiany najboleśniej. ➤

Oprac. Maksymilian Wysocki

PIOTR CIEMNY*

Chwasty na cztery pory roku



Jestem pasjonatem chwastów, dzikich ziół i natury – pisze Piotr Ciemny we wstępie do książki „Dzikie zioła sezonowo” (wyd.

Znak Koncept). „Pochodzę z Pasikurowic, małej miejscowości pod Wrocławiem, w której spędziłem pełne przygód dzieciństwo, kiedy nie było jeszcze internetu, telefonów komórkowych i innych rozpraszaczy. Gdy byłem dzieckiem, mama zaraziła mnie miłością do gotowania, a wraz z rodzeństwem i przyjaciółmi często spędzaliśmy czas na zewnątrz, nie zważając na deszcz czy śnieg. Sądzę, że właśnie to wszystko miało duży wpływ na to, że pokochałem kuchnię i naturę”.

Twórca inicjatywy oraz konta na Instagramie „Chwasty od Kuchni” swoją kulinarną przygodę zaczął we Wrocławiu. Później wyjechał do Warszawy. Kolejna była Kopenhaga, w której gotował m.in. w restauracjach 108 i Alchemist (wyróżnionych gwiazdkami Michelin, pierwsza jedną, druga dwiema), nadal zgłębiając wiedzę nie tylko o gotowaniu, ale również o dzikich ziołach. To właśnie

w Danii napisał swoją pierwszą książkę „Chwasty od kuchni”.

„Widzę, że »chwaścików« i miłośników dzikiej natury przybywa. Co ciekawe, wielu miłośników dzikich ziół jest w moim wieku, a to, że młoda osoba może mieć takie zainteresowania, często budzi zdziwienie” – konkluduje, witając się z czytelnikami kolejnego przewodnika po zielonej spiżarni.

Zapewnia, że nic nie stoi na przeszkodzie, by o każdej porze roku zbierać dzikie zioła i wykorzystywać je w swojej kuchni. Proponuje przepisy na 60 potraw z chwastami w roli głównej, pokazując, że i wykwintne dania można przygotować z tanich oraz łatwo dostępnych roślin. Podpowiada, jak i gdzie ziół szukać; z których można przygotować sezonowy napar, a które dostępne są przez cały rok. Rozwiewa wątpliwości m.in. w kwestii wykorzystania niedojrzałych owoców

i kaparów. Osobno przedstawia rośliny, które mają właściwości lecznicze i mogą zadbać o zdrowie przez cały rok.

Blisko natury, ale też w naturalnie wygodny sposób zachęca czytelników do przyjrzenia się, co zdrowego i smacznego pieszcz w trawie. Zapewnia, że w każdym momencie można rozpocząć bliskie spotkania z dzikimi ziołami. On sam odkrył je raptem pięć lat temu. Pierwszymi, które zbierał dla restauracji Noma – obecnie pierwszej na liście 50 najlepszych restauracji na świecie – były: rukwiel nadmorska, wiązówka błotna i gwiazdnica pospolita. Ta ostatnia stała się jego ulubionym chwastem. Nie tylko dlatego, że dostępna jest praktycznie przez cały rok.

Jolanta Gajda-Zadworna

* Autor książki „Dzikie zioła sezonowo”

Salatka ziemniaczana z korzeniem chrzanu

Składniki: ziemniaki – 1 kg, kalarepa – 1 szt., rzodkiewka – pęczek, łodygi i liście chrzanu pospolitego – 5 szt., cebula – 1 szt., majonez – 100 g, musztarda – 1 łyżka, sok z cytryny – do smaku, korzeń chrzanu pospolitego – 1 szt., koperek – ½ pęczka.

Wykonanie: Umyj warzywa i obierz wszystkie z wyjątkiem ziemniaków. Nie wyrzucaj liści kalarepy i rzodkiewki, przydadzą się do sałatki. Ziemniaki ugotuj do miękkości, tak jak do sałatki jarzynowej. Ostudź je i obierz. Liście kalarepy, rzodkiewki i chrzanu odwrnij od łodyg i posiekaj na większe kawałki, a łodygi na bardzo drobną kostkę. Rzodkiewkę oraz kalarepę pokrój w średniej wielkości kawałki. Cebulę obierz, pokrój w kostkę, posól, aby puściła sok. Wszystkie warzywa wrzuć do miski. Dodaj majonez, musztardę i odrobinę soku z cytryny, aby podkręcić smak. Zetrzyj korzeń chrzanu. Wszystko dokładnie wymieszaj, dodaj posiekany koperek.

Możesz dodać do tej sałatki także inne wiosenne chwasty. Będzie idealna jako dodatek do dań gorących albo podawana solo.

Ciekawostka: Jeśli chcesz, aby cebula była łagodniejsza w smaku (i dla twojego żołądka), lekko ją posól i odstaw. Puści sok i łatwiej ją strawisz.





SŁODKO-SŁONY

Czas na superowoce

ANNA MONICKA

Na truskawki czekam zawsze cierpliwie, aż zacznie się sezon na krajowe. Staram się nie kupować zagranicznych, bo nie mają smaku i szybko się psują, a kosztują absurdalnie dużo. Córka, która we wczesnym dzieciństwie zdecydowanie częściej niż dzisiaj jadła oczami, więc łapała się na ich kolory, teraz też najwyraźniej zrozumiała, że nie każdy rumieniec jest oznaką zdrowia.

Producenci zapewniają, że te owoce będą tańsze niż w ub. roku. „Pierwsze krajowe owoce można było kupić w cenie detalicznej ok. 35 zł za kg. W ub. roku ceny przekraczały 45 zł za kg. „12 maja w Warszawie, Krakowie i we Wrocławiu średnia cena spadła już wszędzie poniżej 30 zł za kg. Wzrost podaży owoców sprawia, że dalej będzie malała” – zapewnia portal polskiesuperowoce.pl. Plantatorom sprzyja pogoda, a cenom wielka konkurencja i import.

Mitem jest, że nasze truskawki pojawiają się dopiero w czerwcu. Wiosenne odmiany, uprawiane w szklarniach i tunelach, są już na rynku. I smakują dokładnie jak te polowe, a do tego pięknie pachną, najmocniej przy szypulce. Jaka powinna być? Świeża i soczysto zielona, sztywna i delikatnie odstawać od owocu. Jak mówią producenci – szypulka zawsze prawdę powie.

Skąd takie różnice między zagranicznymi i polskimi truskawkami, które pojawiają się w sprzedaży wiosną? – My zbieramy truskawkę czerwoną, taką jaka powinna być, jej smak pochodzi w 100 proc. od słońca. Importowana zbierana jest „na blade”, żeby wytrzymała podróż. Dokładnie tak jak banany. Dlatego w Europie nie znamy smaku banana. Gdybyśmy pojechali tam, gdzie one rosną, poznalibyśmy smak, który przypomina miód rozplywający się w ustach – mówią Aldona i Jarosław Radola, którzy prowadzą gospodarstwo szklarniowe, w którym uprawiają truskawki.

A taki przepis na truskawkowe szparagi z jajkiem znalazłam na stronie polskiesuperowoce.pl. Wystarczy 15 minut, 5–6 truskawek, 5–6 szparagów, 5–6 pomidorków koktajlowych, szczyptę, jajko, masło, miód, pieprz, sól, kromka chleba.

Szparagi i truskawki myjemy, usuwamy zdrewniałe końcówki i szypulki. Szparagi smażymy na patelni na połowie masła, aż ich kolor stanie się intensywnie zielony, dodajemy sól i miód. Po kilku minutach rozgrzewamy resztę masła i delikatnie wbijamy jajko. Szparagi wyjmujemy na talerz, układamy na nich truskawki pokrojone w ósemki i przekrojone pomidorki. Dodajemy szczyptę. Na suchej patelni z obu stron grillujemy chleb. I zjadamy.

Fot. Shutterstock, polskiesuperowoce.pl



WILCZYM OKIEM

Zielone gąsienice

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Nad oknem mam budkę dla ptaków. W zasadzie to dwie, ale jedna jeszcze nigdy nie była zajęta. W tym sezonie zainteresował się nią samiec sikorki modrej. Całą energię przeznaczył jednak na wyśpiewywanie przed lustrem, które wystawiłem na zewnątrz – zapewne mógłby to być temat na powieść o niewłaściwym ulokowaniu uczuć.

Druga budka jest zajmowana od kilku lat. Czasem gnieźdzą się w niej wróble mazurki, czasem sikory bogatki. Bywa zajęta dwukrotnie w ciągu sezonu. W tym roku zagnieździły się w niej znowu bogatki. Z balkonu tuż obok zerkam na nie kot sąsiadów. Są poza jego zasięgiem, jednak wyraźnie pewnie czują się, wlatując do budki, kiedy jest się na zewnątrz. Ptaki nie boją się ludzi, wręcz przeciwnie: obecność człowieka upewnia je, że w razie czego ktoś je obroni.

Podczas karmienia piskląt sikorki w ogóle nie interesują się słonecznikiem z karmnika (korzystają natomiast chętnie z wody – nie muszą tracić czasu na dalsze wyprawy, bo miszkę z wymienianą codziennie wodą mają parę metrów od budki). Polują na pokarm o większej zawartości białka, na soczysto zielone gąsienice. To zadziwiające – co minutę któryś z dorosłych ptaków wlatuje do piskląt z gąsienicą w dziobie. Tak przez cały dzień i tak przez dwa tygodnie. W szczycie karmienia sikorki przynoszą pisklątom kilkadziesiąt, a nawet 1000 gąsienic dziennie. W jaki sposób potrafią wypatrzyć taką ilość larw? Wszystko musi odbywać się błyskawicznie. Wylot z budki, krótki lot, chwycenie gąsienicy, powrót, i tak w kółko. Pod koniec karmienia rodzice wyglądają na mocno zmęczonych.

To dlatego ptaki są tak skutecznymi regulatorami liczebności owadów. Nie pozwalają im nadmiernie się rozmnożyć, chronią nie tylko zieleni miejską, ale również niezbędne nam uprawy czy lasy – owadożerne ptaki to sprzymierzeńcy leśników, dlatego w lasach, zwłaszcza młodych, w których dziuplaste drzewa dopiero się pojawiają, wywiesza się budki legowe, a także budki dla nietoperzy.

Polecam próbę: przejrzyjmy okoliczne krzewy – ile gąsienic wypatrzymy w ciągu minuty? Jedną na kwadrans, na pół godziny? A w czasie jednego lęgu konieczne jest znalezienie – zależnie od ilości piskląt – 10 tys. lub więcej. W promieniu kilkudziesięciu metrów, przez dwa tygodnie. Mistrzostwo spostrzegawczości i skuteczności.

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Tożsamość antypolska

Warszawska siedziba Komisji Europejskiej, organu zarządzającego i kierującego globalną polityką Unii Europejskiej, staje się miejscem spotkań sędziów brukselskich z polskimi.

W warszawskiej filii na wskroś politycznej Unii dochodzi do spotkań sędziów, którzy mają obowiązek trzymać się od polityki z daleka, jak to wynika z zapisów prawnych, że apolityczność, niezależność i niezawisłość sędziowska są immanentnymi cechami ich zawodu. Dodajmy powinny być, a nie są.

Ostatnio zorganizowano tam „seminarium” poświęcone działalności Trybunału Sprawiedliwości UE i polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Centralę z Brukseli reprezentowali sędziowie TSUE Marek Safjan oraz Maciej Szpunar, pierwszy rzecznik generalny TSUE, w przeszłości polityk koalicji PO i PSL, były wiceminister spraw zagranicznych w rządzie Donalda Tuska.

Do tej pory polscy sędziowie, ale także szefowie najważniejszych organizacji prawniczych, spotykali się z zaprzysiężnymi politykami w Biurze Krajowym Platformy Obywatelskiej, nieopodal Sejmu, przy ulicy Wiejskiej. Pozostał z tych spotkań jakże ważny dokument, krótki filmik pt. „Niezawisłe sądy idą”. Ich autor, zmarły w grudniu ubiegłego roku 73-letni polski patriota i bezkompromisowy antykomunista Stanisław Konarzewski, sfilmował wychodzących z siedziby PO: Małgorzatę Gersdorf – I prezes Sądu Najwyższego, Macieja Bobrowicza – prezesa Krajowej Rady Radców Prawnych, Dariusza Zawistowskiego – przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa, Krystiana Markiewicza – prezesa Stowarzyszenia Sędziów „Iustitia”, Waldemara Żurka – rzecznika KRS, Jacka Trele – prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej i innych ważnych prawników w otoczeniu polityków Platformy – m.in. szefa PO Grzegorza Schetyny, Rafała Grupińskiego, Krzysztofa Brejzy, a nawet Włodzimierza Czarzastego z SLD.

Od tej pory spotkania z sędziami podniesiono na wyższy poziom, bo do siedziby Komisji Europejskiej w Warszawie. Jaki był cel ostatniego, kwietniowego spotkania? Potwierdzenie, że polskich sędziów obowiązuje w pierwszej kolejności prawo Unii Europejskiej, a dopiero potem prawo krajowe. Że polski sędzia ma obowiązek dokonywać wykładni prawa krajowego zgodnie z prawem unijnym.

Sędzia Marek Safjan wprost wezwał do ignorowania przez polskie sądy powszechne orzeczeń polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Także wtedy, gdyby wiązało się to z osobistą odpowiedzialnością

dyscyplinarną. Dlatego Komisja Europejska z tak wielką konsekwencją przymusza Polskę do likwidacji Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Polski sędzia, zdaniem unijnych biurokratów, nie może odpowiadać dyscyplinarnie przed polskim sądem, gdyż polski sędzia jest w pierwszej kolejności sędzią europejskim, a dopiero potem polskim. Że pogląd ten nie daje się pogodzić z polską konstytucją, tym gorzej dla konstytucji, której jak zapowiedziano, nie należy stosować. Gdyby jednak doszło do ukarania polskiego sędziego, np. zawieszeniem czy zmniejszeniem pensji sędziowskiej, taki „prześladowany sędzia” może wystąpić do państwa polskiego o odszkodowanie. Ma wówczas wsparcie prawne TSUE, do którego może się zawsze odwołać.

Jednym słowem Polskę ma rządzić prawo Unii, która dysponuje Trybunałem Sprawiedliwości UE, specjalnym politycznym sądem, którego statusu nie można w żaden sposób pominąć czy podważyć.

Warszawskie „seminarium” ujawniło jeszcze coś bardzo ważnego. Prof. Marek Safjan przekonywał, że z autonomii porządku prawnego Unii wynika tzw. tożsamość unijna, która z kolei nie może być sprzeczna z tożsamością konstytucyjną państwa członkowskiego UE. „Tożsamość unijna” zawierająca wspólny zestaw wartości i zasad unijnych winna być częścią porządku prawnego każdego państwa UE. Nie da się zakwestionować „tożsamości unijnej”.

Coś mi to przypomina. Kiedy III Rzesza kreśliła swoje plany stworzenia zwartego organizmu polityczno-gospodarczego, z akcentem na polityczny, podejmowano próby wytworzenia wśród mieszkańców Europy więzi emocjonalnej, bliskiej więzi narodowej, a nawet zastępującej tę ostatnią. Propaganda niemiecka koncentrowała się na lansowaniu europejskości jako więzi ponadnarodowej, a wszelkie odstępstwa uznawała za zdradę sprawy Europy. W przekonaniu większości Niemców ekspansja militarna Hitlera była niczym innym jak budowaniem nowej Europy z nową europejską tożsamością. „W nowej Europie – pisał w „Völkischer Beobachter” w 1942 r. dr Franz Zierke, prawnik i ideolog Hitlera – nie będzie żadnego, pozornego nawet parlamentaryzmu małych państw”. Dodać należy, że polityka eksterminacji narodu polskiego była uzasadniana tym, że „Polacy są zdrajcami Europy”.

Prof. Marek Safjan odgrzebuje stare niemieckie ideologiczne koncepcje na potrzeby centralistycznej Unii Europejskiej, kierowanej przez Niemcy.

www.wojciechreszczyński.pl



Zawsze w trendzie wzrostowym

Najstarszy *magazyn*
ekonomiczny w Polsce



Portal pełen informacji
i opinii *o gospodarce*

Pobierz aplikację na:



BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Nie z tego świata

W niedzielę 24 kwietnia, dwa miesiące po rosyjskiej agresji na Ukrainę, widziałem spory tłumek starszych, młodych i bardzo młodych osób czekających z koszykami na święcenie pokarmów. Stali na ulicy przed małą, toruńską cerkwią. Często tamtędy przejeżdżam, bardzo często w niedzielę i nigdy takiej cizby nie widziałem. Była to prawosławna Wielkanoc, a chcący poświęcić pokarmy to byli głównie Ukraińcy. Toruńska wspólnota prawosławna jest bardzo niewielka.

Codziennie przez otwarte okno swojego gabinetu widzę młodzież mówiącą po ukraińsku. Zapewne w drodze do lub ze szkoły. W niedzielę na poobiednim spacerze spotykamy ukraińskie rodziny. U nas od początku wojny mieszka Olga spod Kijowa. Udało się jej znaleźć pracę, a z warunkami do mieszkania nie było problemu, dom duży. Korzystając z wolnych dni i bezpłatnych przejazdów, Olga urządziła sobie wycieczki do Krakowa, do Gdańska.

Dlaczego o tym wszystkim wspominam? Bo pomału świat, a zwłaszcza Europa, przechodzi do dawnego porządku. Znow słyhać o „polskiej niepraworządności” i blokowaniu pieniędzy, nawet na wyrównanie dodatkowych wydatków dla uchodźców.

Parlamentarne oracje Biedronia przeciwko Polsce już nawet nie zasługują na komentarz. Bo nie ma takich słów, którymi można by je opisać. Podłość czy kanaliostwo to tylko kulturowe eufemizmy.

Europa, ale i świat, przeszły do fazy przyzwyczajania się do wojny. Fazy, w której już wygaszone są emocje i pozostały tylko zimne rachunki ekonomiczne i dwuznaczna w swej istocie polityka. Mając stosowne instrumenty w ręku, Europa nie chce zaostreżenia sankcji, które mogłyby powstrzymać kremlowskiego cara przed dalszą eskalacją wojny i kolejnymi aktami ludobójstwa. W takim znaczeniu jest to polityka kryminogenna, której symbolem są nie tylko Niemcy i Francuzi.

Na tym tle miliony polskich rodzin udzielające pomocy i schronienia uciekającym przed wojną sąsiadom są taką osobliwością, że świat tego po prostu nie pojmuje. Bo Europa Zachodnia ma wszystko, zwłaszcza dobra materialne, ale nie ma solidarności. Jej empatia wyczerpuje się w rezolucjach. Tymczasem mamy do czynienia z zupełnie nową jakością społeczną! Oto zanim rząd podjął działania i rozeznał się w sytuacji, w pomoc uchodźcom zaangażowali się całkowicie



**Aleksander
Nalaskowski**

*Solidarna gościnność
Polaków to działania,
których wyjątkowości, wartości
i skali nawet my, Polacy,
nie potrafimy wyjaśnić*

spontanicznie i masowo Polacy, nie czekając na wytyczne, zarządzenia o rekompensatach finansowych czy innych biurokratycznych ułatwieniach. One nadeszły, i chwała rządowi za to, ale nie warunkowały erupcji polskiej serdeczności, gościnności i solidarności. Nie mam wątpliwości, że rząd by sobie z falą uchodźców poradził, ale obywatele go ubiegli. Nie znam drugiego takiego ruchu społecznego na świecie. Dlatego jest to zjawisko warte obszernego i gruntownego udokumentowania, a potem rzetelnego i profesjonalnego opracowania naukowego.

Erupcja polskiej solidarności z udręczonymi wojną uciekinierami z Ukrainy to fenomen niewynikający z opozycji do działań rządu, ale reakcja masowa i tak błyskawiczna, że wyprzedzająca działania państwowej administracji. Wyprzedzająca z reflekssem rewolwerowca z westernów. Bo taka była potrzeba chwili, taka była konieczność, aby nie oglądać się na ustawy i zarządzenia, ale po prostu pomagać. Jeszcze raz powtórzę – solidarna gościnność Polaków to działania, których wyjątkowości, wartości i skali nawet my, Polacy, nie potrafimy wyjaśnić. Po prostu zachowujemy się jak trzeba.

I tego Zachód bodaj nigdy nie zrozumie, bo tkwi w wymyślonych problemach mniejszości seksualnych i zdrowej żywności. Dlatego też Zachód nie jest w stanie zrozumieć zachowania Polaków, bo jest jak ślepy wobec kolorów. Nie wytwarza intelektualnych i poznawczych instrumentów dających szansę ogarnięcia wyobraźnią tego, co się w Polsce stało. Dlatego wobec Polski Parlament Europejski, zachęcany przez zwykłych polskich zdrajców, zachowuje się tak, jak zachowałaby się małpa oglądająca arcydzieła Wyspiańskiego. W tym miejscu przeproszam wszystkie małpy. Wydlubane geny solidarności „Europejczyków” nie wytworzą solidarności, bo nie da się zaparzyć herbaty, nie mając wody. Znacznie łatwiej napisać na kartonach „refugees willkommen”, a potem odesłać przybyszów do obozów uchodźczych, niż bez kartonowych transparentów podać rękę i zaprosić do własnego domu. W Polsce obozy dla uciekinierów nie były potrzebne.

I jeśli my nie będziemy o tym wszystkim pamiętać, to świat chętnie o tym zapomni, z pianą szaleńca na ustach bełkocząc w obłędzie o Izbie Dyscyplinarnej i „strefach wolnych od LGBT” w naszym kraju. Najwyraźniej Polacy są nie z tego świata.

Miłość do Polski inspiruje Tuska

Ogromnie się ucieszyłem, kiedy zobaczyłem Donalda Tuska, który ubrany w T-shirt składa publicznie deklarację nadrukowanym na koszulce napisem „Kocham Polskę”. Mnie przekonywać nie trzeba. Byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Co więcej, mogłoby zostać nawet źle przyjęte, gdyby chodził z napisem „Nie kocham Polski”. Może chce więc, żeby dotarło do wszystkich, jakim szczerym i głębokim uczuciem darzy Polskę. I aby nikt w to nie wątpił.

Widać z tego przykładu, że są ludzie obcy w świecie, piastujący wysokie stanowiska, którzy mają potrzebę ujawniania najskrytszych tajemnic duszy. Najwyraźniej należy do nich Donald Tusk.

Są też tacy, którzy uznają, że nie muszą nikogo przekonywać, co jest dla nich w życiu najdroższe. Do tych z kolei zaliczyć można szefa Najwyższej Izby Kontroli Mariana Banaś, który z namietnością rozmiłował się we władzy i kontrolach, zwłaszcza rządu. Tego nikt nie kwestionuje, widząc wysiłki, pracowitość i rzetelność jego służbowej działalności. Ale przecież wszyscy dobrze wiedzą, że na koszulce nigdy



**Jerzy
Jachowicz**

nie wydrukowałby napisu „Kocham NIK”. Bo Marian Banaś kocha co innego. Rodzina jest dla niego wszystkim. Skarbem i miłością. Nie musi jednak na T-shircie drukować „Kocham rodzinę”, bo swoje przywiązanie do rodziny poświadcza każdą godziną swego życia.

Dlaczego więc Donald Tusk tak demonstracyjnie okazuje swoją miłość do Polski? Dla mnie sprawa jest jasna. I muszę powiedzieć – denerwująca. Współczuję liderowi PO, bo zawsze odzywa się jakaś grupka osób małej wiary, którzy wątpią w jego szlachetne pobudki. Pełni nieufności podważali choćby to, że dobro ukochanej ojczyzny było jedynym powodem jego decyzji o wyjeździe na kilka lat do Brukseli. Myślę, że dziś ci sami inkwizytorzy oskarżają Tuska, że z samolubnej potrzeby zdobycia władzy wykopał topór wojenny. I jak twierdzi, w przypadku wygranej w ciągu 400 dni, albo i w krótszym czasie, zrobi porządek „żelazną miotłą”, wsadzając do więzienia setki funkcjonariuszy PiS bez specjalnych śledztw. Wszystko możliwe. Ale zrobi to przecież tylko dlatego, że „Kocha Polskę”.

REKLAMA

14/0522/F

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenie mieszkaniowe

- **Szeroki zakres ochrony** gwarantuje wypłatę odszkodowania w sytuacji pożaru, zalania, kradzieży z włamaniem, przepięcia i innych nieprzewidzianych zdarzeń losowych
- **Ubezpieczenie domków letniskowych i nagrobków**
- **OC** w życiu prywatnym

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: zdrowotne, NNW, podróżne i na życie.



Materiał o charakterze reklamowym i marketingowym

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas

eprasa.pl/1cddd5b396

Rysuje Jerzy **Wasiukiewicz**



TRENDY I OWĘDY

Pobite gary

Napaść Rosji na Ukrainę obnażyła Unię Europejską do tego stopnia, że jej przyszłość stoi pod znakiem zapytania

Wspólnota państw naszego kontynentu miała nam gwarantować dobrobyt i co się z tym wiąże – pokój. Teraz okazało się, że od lat głównym rozgrywającym w UE są Rosjanie. Knując do spółki z Niemcami i Francuzami, chcieli podzielić się strefami wpływów, uzależnić inne państwa energetycznie i hulaj dusza piekła nie ma.



Ryszard Makowski

To, co zrobił Hitler z Leningradu, jest jednak niezrozumiałe. Wyłożył ok. 10 mld na NS2 i gdy wystarczyło tylko dostać parę zezwoleń, by sprzedawać gaz via Niemcy całej Europie – wywołał operację. Chyba wierzył, że zajmie Ukrainę w trzy dni, a zblatowani z nim przywódcy Europy zajmą się tuszowaniem tego podboju. Niewykluczone, że gdyby ten plan się powiódł poszedłby dalej, czyli do nas. To też chyba było dogadane.

Na przeszkodzie stanęły dwie rzeczy: wiekopomne bohaterstwo Ukraińców i dyplomacja polska, która zmobilizowała USA i Wielką Brytanię do deklaracji, że NATO będzie przestrzegać art. 5 oraz pomoże militarnie Ukrainie.

UE jest w swoistej niemocy, ale konsekwentnie realizuje plan niszczenia Polski. Jeżeli tyle instytucji w UE i cała miejscowa kolaboracyjność stają na głowie, by obalić obecny rząd, to znaczy, że jest on dobry dla Polaków. Dopuszczenie do zmiany tej władzy będzie dziejowym błędem. Epidemia, wojna, inflacja, a oni chronią obywateli jak się da. Także przed fanaberiami Brukseli. Kiedyś, gdy wydarzyło się coś, co uwłaczało regulom krzychało się „pobite gary”. Mamy unijne „pobite gary”. Gorzej, że nie widać co dalej. 

Michał Korsun prezentuje:
Poczucie humoru Gronkiewicz-Waltz,
 czyli ulica Lecha Kaczyńskiego... może za 200 lat



Leszek **Długosz**

Z odpowiedzi i sugestii wiosennych – piosenka

„TO DOBRY POMYSŁ DO OJCOWA?”

Właśnie tam wiosna trzyma straż...
 – W Ojcowie zamieć, spójrz, seledynowa
 Pośród błękitów, białych skał i baszt

Rzeczka się pod ścianami snuje
 Od niepamięci szemrze swoją baśń
 A pod Krakowską Bramą napis anonuje:
 ŹRÓDŁO MIŁOŚCI – 50 metrów!
 – Więc może pójźmy jeszcze raz?

Boże, przemknęły jakież wieki!
 Pustkowiem nieba i wśród ziemskich spraw
 Jak obraz dziś to już daleki
 – Wiosenny dzień, kwietniowy czas
 – W dolinie jasnej dwojga serc radosny marsz...

Lecz jak zgmatwało się, splatało
 I nie w błękitach
 A wśród ziemskich ludzkich spraw
 W przeciwną stronę niżli serc azymut
 Pociągnął los
 Bolało jak
 Dotknęło jak?

Lecz wiosna gdy się jeszcze zdarza
 – Jak Paganini za oknami gra!
 Wiesz, w taki czas ta kwestia zwykle się powtarza:
 „To dobry pomysł do Ojcowa?”
 Odpowiedź znasz
 I ją ja znam

Płyn strumyczku jasne wody nieś
 – Ktokołwiek by na brzegu twoim dzisiaj stał
 Powtarzaj ziemi, drzewom, niebu
 Mów to nam:
 – Że pięknie tak, pięknie z wiosną wszędzie świat
 Lecz spośród wszystkich miejsc i miast
 Najpiękniej wiosna woła nas
 W dolinie tej, w Ojcowie tam
 Pośród zaklętych skał, zaczarowanych baszt
 – Z zarwieją fiołków kiedy mknie zielony wiatr
 – Tumani serca
 – Z serc... gdy spada brzemień lat...
 – To dobry pomysł do Ojcowa?

Wycinki z przeszłości

Dziś kilka żartów z pisma dla podoficerów „Wiarus” z 1939 r. Zaczniemy od rysunku. To scena z sądu.

– Oskarżony utrzymuje, że zadał poszkodowanemu tylko parę lekkich uderzeń, a on twierdzi, że było inaczej.
 – On nic nie może wiedzieć, panie sędzio. Zaraz po pierwszym uderzeniu stracił przytomność.

* * *

Kolejna scenka z posterunku policji.

– Wczoraj złożyłem zawiadomienie o zaginięciu żony i prosiłem o zarządzenie poszukiwań.
 – Więc co?
 – Rozmyśliłem się, panie komisarzu, niech panowie nie szukają.

* * *

Rozmowa telefoniczna.

– Halo!
 – Halo!

– Cosłyszać?
 – Dziękuję, wszystko doskonale!
 – Przepraszam, skoro tak, to pomyłka.

* * *

W poczekalni.

– Czy mogę się widzieć z dyrektorem?
 – Nie, nie ma go, wyszedł.
 – Jakże pan może mówić, że wyszedł, kiedy widziałem go przez okno?
 – No tak, ale on pana wcześniej zobaczył – odpowiada woźny.

(mk)



Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przedruku w stopce redakcyjnej



OD A DO ZYBERTOWICZA

Za fasadą niemieckiej (i unijnej) demokracji

*U podstaw głębokiego
przwiązania niemieckich
polityków do trwającego
od dekad gospodarczego
sojuszu z Rosją tkwi
niemiecki model przemysłowy*

Pamiętacie postulat, by Polska podążała w głównym nurcie spraw europejskich? Pominę teraz, kto i z jakich powodów go formułował. Skupię się na kwestii: co w istocie znaczy jego realizacja.

Krytykując ten postulat, trafnie swego czasu mówiono, iż oznacza on ni mniej, ni więcej, jak rezygnację z pewnego (nie tak małego) obszaru naszej suwerenności. Bo przecież to nie my, Polacy, kierunki tego głównego nurtu wyznaczamy. My się mamy tylko (po)tułnie) w ten nurt wpisać.

Choć pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda, chociaż tzw. mgła wojny utrudnia uzyskanie jasnego obrazu tego, co się na jej frontach dzieje, to jednak zarazem wojna – rozbijając stare sche-

maty myślowe – pozwala dostrzec wiele spraw wcześniej głęboko ukrytych.

Jedną z takich kwestii jest odpowiedź na pytanie: kto i w jaki sposób główny nurt spraw europejskich wyznacza?

Zgodzić się na to, by decyzje Warszawy wynikały z podążania w głównym nurcie europejskich, to zgodzić się, by pracę nad wyobraźnią strategiczną oddać w ręce Berlina i Paryża. Pomińmy już to, że wojna Rosji z Ukrainą pokazuje, jak bardzo ta niemiecko-francuska wyobraźnia strategiczna okazała się ułomna. Interesuje mnie odpowiedź na pytanie o mechanizmy kształtowania się owej wyobraźni.

Ale czy na pewno to umysły francuskich i niemieckich polityków (wsparte przez ich ekspertów) wyznaczają europejską wyobraźnię strategiczną? A jeśli obie demokracje – i niemiecka, i francuska – są o wiele bardziej fasadowe, dekoracyjne niż się to zwykle wydaje?

Wolfgang Münchau jest wybitnym analitykiem, który obecnie kieruje think tankiem o nazwie „Euro Intelligence”. Na początku maja 2022 r. napisał tekst zatytułowany „Sieci oporu”. Tłumaczy w nim głębszy mechanizm, który leży u podstaw niemieckiej polityki powściągliwości wobec rosyjskiej zbrodniczej agresji na Ukrainę.

Münchau wyjaśnia, iż nie zrozumiemy tej polityki, nie uwzględniając wielkich przepływów finansowych i gry o władzę w obrębie samych Niemiec. Wskazuje, iż u podstaw głębokiego przwiązania niemieckich polityków do trwającego od dekad gospodarczego sojuszu z Rosją tkwi niemiecki model przemysłowy, skądinąd przyczyniający się do kiepskiego funkcjonowania Unii na wielu poziomach. Ten model, dający niemieckiemu biznesowi przewagę nad gospodarkami innych krajów i pozwalający utrzymywać wysoki poziom ży-

cia w samych Niemczech, jest mocno zależny od specjalnych, przyjaznych stosunków z Rosją.

„Dobro” tych stosunków – dodam już od siebie – wymaga niedostrzegania rosyjskich zbrodni w Czeczenii, Syrii oraz takich nielegalnych operacji o posmaku terrorystycznym, jak morderstwa osób dla Moskwy niewygodnych na terenie krajów UE, w tym i Niemiec.

Münchau twierdzi, iż głównym czynnikiem napędzającym te szczególne, przyjacielskie i oplacalne dla obu stron relacje Berlina z Moskwą nie jest Gerhard Schröder ani żaden inny niemiecki polityk, ale niemiecki przemysł. Najważniejszym reprezentantem tego przemysłu jest Niemieckie Stowarzyszenie Biznesu Wschodniego – według Münchaua jedna z najbardziej wpływowych grup lobbujących w Europie. Stowarzyszenie to „przekupiło polityków i całe partie polityczne. Jest to jedyna znana mi – mówi analityk – grupa lobbująca, która może decydować o polityce zagranicznej rozwiniętego państwa zachodniego”.

Kto zatem wyznacza główny nurt spraw europejskich, na czyjej to wyobraźni strategicznej Polacy mieliby polegać?

Wbrew pozorom nie są to niemieccy politycy, z którymi negocjuje nasz premier i ministrowie. Politycy, z którymi zmagają się nasi dobrozmiannowi europosłowie. Polityków niemieckich ma w kieszeni niemiecki przemysł. Tworzą go także te niemieckie koncerny, których szefowie 20 lutego 1933 r. na spotkaniu z Hitlerem zadecydowali, że sypną groszem na jego politykę.

O tym bliżej za tydzień na kanwie niedawno wydanej po polsku książki „Porządek dnia” Érica Vuillarda. A wy tymczasem kupcie ją i przeczytajcie. 

Andrzej Zybertowicz

Do czytania i słuchania

e-prenumerata

SIECI

50% taniej

+3 audiobooki
GRATIS!



Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl



ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE PL



OGLĄDAJ NAS:

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825